

Andrea Cremer

Cień Nocy

**Przekład
Agnieszka Kabala**

A(mb)er

*Garthowi, który pierwszy przeczytał tę książkę
i pierwszy się nią zachwycił*

Co do czarowników, nie uważam, by ich czary miały jakąkolwiek rzeczywistą moc.

Thomas Hobbes *Lewiatan*

1

Zawsze z radością witałam walkę, ale podczas bitwy ogarniał mnie szal.

Ryk niedźwiedzia wypełnił mi uszy. Jego gorący oddech atakował moje nozdrza, podsycając żądzę krwi. Usłyszałam, że chłopak za mną zachłysnął się powietrzem. Ten rozpaczliwy dźwięk kazał mi mocno zaryć się pazurami w ziemię. Znowu zawarczałam na większego drapieżnika, wyzywając go, by ośmielił się mnie minąć.

Co ja wyprawiam, do diabła?

Zaryzykowałam spojrzenie na chłopaka i puls mi przyspieszył. Prawą dłoń przyciskał do ran na udzie. Między jego palcami płynęła krew i wsiąkała w dzinsy, które wyglądały teraz jak umazane czarną farbą. Rozdarta koszula ledwie przysłaniała głębokie szramy na jego piersi. W moim gardle wezbrał warkot.

Przypadłam do ziemi, z naprężonymi mięśniami, gotowa do ataku. Grizzly stanął na tylnych łapach. Nie cofnęłam się.

Calla!

Krzyk Bryn zabrzmiał w moich myślach. Smukła brązowa wilczyca wyskoczyła z lasu i rzuciła się ku odsłoniętemu bokowi niedźwiedzia. Grizzly obrócił się, opadając na cztery łapy. Piana trysnęła mu z pyska, kiedy zaatakował niespodziewanego napastnika. Ale Bryn, szybka jak błyskawica, uchyliła się przed jego szarżą. Unikała ciosów grubych jak konary łap, za każdym razem poza zasięgiem, za każdym razem o ułamek sekundy szybsza od niedźwiedzia. Wykorzystała przewagę i znów ugryzła, drwiąc sobie z niego. Zobaczyłam, jak niedźwiedź odwraca się tyłem, skoczyłam przed siebie i wyrwałam kawał mięsa z jego tylnej łapy. Odwrócił się, by stawić mi czoło, przewracając oczami z bólu.

Bryn i ja skradałyśmy się przy ziemi, okrążając wielkie zwierzę. Od jego krwi poczułam gorąco w pysku. Moje ciało się napięło. Nie przerywaliśmy tego tańca, zacieśniając okrążenia. Oczy niedźwiedzia śledziły nas. Czułam zapach jego wahania, jego narastającego strachu. Szczeknęłam krótko, ochryple i błysnęłam kłami. Grizzly prychnął, odwrócił się i ciężkim krokiem poczłapał do lasu.

Uniosłam pysk i zawyłam triumfalnie. Jęk sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Chłopak wpatrywał się w nas szeroko otwartymi oczami. Ciekawość pociągnęła mnie w jego stronę. Zdradziłam swoich panów, złamałam ich prawa. Wszystko to dla niego.

Dlaczego?

Opuściłam nisko głowę, smakując powietrze. Krew chłopaka płynęła po jego skórze, spływała na ziemię. Ostry miedziany zapach spowijał moje sumienie odurzającą mgłą. Miałam ochotę spróbować tej krwi.

Calla? Niespokojne pytanie Bryn odciągnęło moje spojrzenie od leżącego człowieka.

Spadaj stąd. Wyszczrzyłam zęby na mniejszą wilczycę. Przypadła do ziemi i na brzuchu przyczołgała się do mnie. Potem uniosła pysk i liznęła mnie.

Co chcesz zrobić? - pytały mnie jej niebieskie oczy.

Była przerażona. Czyżby myślała, że zabiję go dla przyjemności? Poczucie winy i wstyd wypełniły moje żyły.

Bryn, nie możesz tu być. Idź stąd. Szybko.

Zaskomlała, ale odeszła z podkulonym ogonem i zniknęła między sosnami.

Powoli ruszyłam w stronę chłopaka. Strzygłam uszami. Chłopak z trudem chwycił oddech, na jego twarzy były ból i przerażenie. Tam, gdzie pazury grizzly przeorały jego pierś i udo, ziały głębokie rany. Wciąż płynęła z nich krew. I wiedziałam, że nie przestanie. Zawarczałam, przynębiona kruchością ludzkiego ciała.

Wyglądał, jakby był w moim wieku: miał siedemnaście, może osiemnaście lat. Kasztanowe włosy z lekkim złotym połyskiem opadały rozczochrane wokół jego twarzy. Pot przylepiał kosmyki do czoła i policzków. Był smukły, silny - wyglądał na kogoś, kto umie znaleźć drogę w górach, i najwyraźniej ją znalazł. Do tej części terytorium prowadził tylko stromy, niegościnnie szlak.

Otulał go zapach strachu, drażniący mój łowiecki instynkt, ale pod tym zapachem było jeszcze coś - aromat wiosny, wykluwających się liści i rozmarzającej ziemi. Zapach pełen nadziei. Możliwości. Subtelny i kuszący.

Zbliżyłam się jeszcze o krok. Wiedziałam, co chcę zrobić, ale to by oznaczało kolejne, o wiele poważniejsze naruszenie praw Opiekunów. Chłopak próbował się odsunąć, ale cicho krzyknął z bólu i padł na łokcie. Badałam wzrokiem jego twarz. Miał szczękę jak wyrzeźbioną i wysokie kości policzkowe; jego rysy wykrzywiały ból. Ale nawet kiedy tak się wił, był piękny - mięśnie kurczyły się i rozluźniały, ujawniając jego siłę, walkę ciała z nieuniknionym końcem, i wszystko to sprawiało, że jego cierpienie wydawało się szlachetne, wysublimowane. Porwało mnie pragnienie, żeby mu pomóc.

Nie mogę patrzeć, jak umiera.

Zmieniłam postać, jeszcze zanim zdałam sobie sprawę, że podjęłam decyzję. Chłopak wytrzeszczył oczy, kiedy przyglądający mu się biały wilk przestał być zwierzęciem, a stał się dziewczyną o złotych wilczych oczach i platynowych włosach. Podeszłam do niego i uklękłam. Jego ciało trzęsło się jak liść. Wyciągnęłam do niego rękę, ale zawahałam się, czując, że moje kończyny też drżą. Nigdy się tak nie bałam.

Jego chrapliwy oddech przerwał moje myśli.

- Kim jesteś? - Chłopak gapił się na mnie. Jego oczy miały kolor zimowego mchu, delikatny odcień pomiędzy szarością a zielenią. Zatonęłam w nich na chwilę. Zanurzyłam się w pytaniach, które kazały mu zapomnieć o bólu i emanowały z jego spojrzenia.

Uniosłam przedramię od wewnętrznej strony do ust. Siłą woli wyostrzyłam kły, ugryzłam mocno i poczekałam, aż moja krew popłynęła mi po języku. W końcu wyciągnęłam rękę w jego stronę.

- Pij. Tylko to cię może uratować. - Mój głos był cichy, ale stanowczy.

Zadrżał jeszcze bardziej. Pokręcił głową.

- Musisz - warknęłam, pokazując kły, wciąż ostre jak brzytwa po tym, jak ugryzłam własną rękę. Miałam nadzieję, że wspomnienie mojej wilczej postaci przerazi go na tyle, że posłucha. Ale nie wydawał się przerażony. Wydawał się zdumiony i zachwycony. Zamrugałam i zastygłam w bezruchu. Po mojej ręce płynęła krew, kapłała szkarłatnymi kroplami na ziemię zasłaną liśćmi.

Zamknął oczy i skrzywił się, gdy znów poczuł przypływ bólu. Przycisnęłam krwawiące przedramię do jego rozchylonych warg. Jego dotyk był elektryzujący, parzył mi skórę, rozpływał się gorączką w żyłach. Przygryzłam wargi, tłumiąc okrzyk zdumienia i strachu przed tymi obcymi wrażeniami, buzującymi w moim ciele.

Chłopak drgnął, ale błyskawicznie objęłam go drugą ręką, przytrzymując bez ruchu, podczas gdy moja krew spływała do jego ust. Gdy go tak trzymałam, przyciągałam do siebie, moja krew zawrzała.

Czułam, że chce się opierać, ale nie ma już siły. Uśmiech wygiął kąciaki moich ust. Choć moje ciało reagowało w nieobliczalny sposób, wciąż miałam kontrolę nad nim. Zadygotałam, kiedy jego ręce chwyciły moje ramię, palce wcisnęły się w skórę. Oddychał teraz swobodnie. Powoli, równo.

Ból głęboko we mnie sprawił, że moje palce zadrżały. Chciałam przesunąć nimi po jego skórze. Muskać gojące się rany, poznawać zarysy jego mięśni.

Przygryzłam wargę, walcząc z pokusą. Przestań, Cal, nie jesteś głupia. To niepodobne do ciebie.

Wyrwałam rękę z jego uścisku. Z gardła chłopaka wyrwał się jęk rozczarowania. Nie wiedziałam, jak poradzić sobie z poczuciem straty, które ogarnęło mnie, kiedy przestałam go dotykać. Odnajdź swoją siłę, wykorzystaj wilka. Bo jesteś wilkiem.

Warcząc ostrzegawczo, pokręciłam głową i oderwałam pasek materiału z jego poszarpanej koszuli, żeby zabandażować własną ranę. Jego oczy koloru mchu śledziły każdy mój ruch.

Wstałam z ziemi i zdziwiłam się, kiedy on zrobił to samo, tylko nieznacznie się chwiejąc. Zmarszczyłam brwi i cofnęłam się o dwa kroki. Patrzył na mnie; po chwili spojrział w dół, na swoje podarte ubranie. Jego palce ostrożnie ujęły strzępy koszuli. Kiedy uniósł głowę i jego oczy napotkały moje spojrzenie, dopadła mnie niespodziewana fala oszołomienia. Jego usta się rozchyliły. Nie mogłam przestać na nie patrzeć. Pełne, wygięte z zaciekawienia. W jego twarzy nie było strachu, którego się spodziewałam. W jego spojrzeniu było zbyt wiele pytań.

Muszę się stąd wynosić.

- Nic ci nie będzie. Zejdź z góry. I nie zbliżaj się więcej do tego miejsca - ostrzegłam go, odwracając się.

Przeszył mnie elektryczny dreszcz, kiedy chłopak chwycił mnie za rękę. Był zaskoczony, ale zupełnie się nie bał. Niedobrze. Żar rozchodził się po mojej skórze od ramienia, w które wpijał

palce. Czekałam o sekundę za długo, przyglądając mu się, zapamiętując jego rysy, zanim warknęłam i zrzuciłam jego dłoń.

- Czekaj... - powiedział i zrobił kolejny krok w moją stronę.

A gdybym rzeczywiście poczekała, na chwilę odłożyła swoje życie? Gdybym wykradła jeszcze trochę czasu i posmakowała tego, czego zakazywano mi od tak dawna? Czy to by było takie złe? Przecież nigdy więcej go nie zobaczę. Komu by to zaszkodziło, gdybym tu została, gdybym się zatrzymała i sprawdziła, czy on spróbuje mnie dotknąć tak, jak tego pragnęłam?

Jego zapach powiedział mi, że moje myśli nie są tak całkiem nedorzeczne; jego skóra buchała adrenaliną i piżmem, pachniała pożądaniem. Pozwoliłam, by to spotkanie trwało o wiele za długo, wykroczyłam daleko poza granicę bezpiecznego kontaktu. Z ukłuciem żalu zwinęłam dłoń w pięść. Mój wzrok przesunął się w dół i w górę po jego ciele, oceniając, przypominając dotyk jego warg na mojej skórze. Uśmiechnął się niepewnie.

Dość.

Zadałam mu pojedynczy cios w szczękę. Padł na ziemię i nie poruszył się więcej. Schyliłam się i, przewiesiwszy sobie jego plecak przez ramię, wzięłam go na ręce. Otoczył mnie zapach zielonych łąk i ucałowanych rosą gałęzi drzew, obudził ten dziwny ból, skulony w dole brzucha - ciało przypominało mi, jak blisko otarłam się o zdradę. Wieczne cienie wspinały się coraz wyżej na zbocze góry, ale wiedziałam, że do zmroku zniosę go na dół.

Samotny, rozklekotany pikap stał przy szemrzającym strumieniu, wyznaczającym granicę świętego miejsca. Wzdłuż brzegu na palikach przybite były czarne tablice z jaskarwopomarańczowymi napisami: „Zakaz wstępu. Teren prywatny”.

Ford ranger nie był zamknięty. Otworzyłam drzwiczki, o mało nie odrywając ich od przerdzawiającej karoserii. Ułożyłam bezwładne ciało chłopaka na siedzeniu kierowcy. Kiedy głowa opadła mu do przodu, dostrzegłam wyraźny kontur tatuażu na jego karku. Ciemny krzyż o dziwnym kształcie.

Łamie przepisy i goni za modą. Całe szczęście, że znalazłam w nim coś, co mi się nie podoba.

Rzuciłam jego plecak na fotel pasażera i zatrzasnęłam drzwi. Metalowa obudowa auta jęknęła. Wciąż roztrzęsiona i napięta, przemieniłam się w wilka i śmignęłam z powrotem w las. Jego zapach trzymał się mnie, mącąc świadomość celu. Powąchałam powietrze i skuliłam się, kiedy nowy zapach z całą mocą przypomniał mi o mojej zdradzie.

Wiem, że tu jesteś, warknęłam w myślach.

Wszystko w porządku? Błagalne pytanie Bryn sprawiło tylko, że strach jeszcze mocniej wgrzyźł się w moje drżące mięśnie. W następnej chwili biegła już obok mnie.

Mówiłam ci, żebyś spadała. Obnażyłam zęby, ale nie mogłam zaprzeczać, że jej obecność przyniosła mi ulgę.

Nie mogłam cię zostawić. Bryn z łatwością dotrzymywała mi kroku.

I przecież wiesz, że nigdy bym cię nie zdradziła.

Przyspieszyłam, mknąc wśród gęstniejących leśnych cieni. Ale w końcu porzuciłam próby prześcignięcia własnego strachu, zmieniłam postać i biegłam jeszcze chwilę, potykając się, aż napotkałam solidne oparcie w postaci pnia drzewa. Dotyk szorstkiej kory na skórze nie ukoił nerwowych lęków, które jak komary roiły się w mojej głowie.

- Dlaczego go uratowałaś? - spytała Bryn. - Ludzie nic dla nas nie znaczą.

Wciąż obejmowałam pień, ale obróciłam głowę na bok, żeby na nią spojrzeć. Nie była już w wilczej postaci: niska, żyłasta dziewczyna trzymała się pod boki. Ze zmrużonymi oczami czekała na moją odpowiedź.

Zamrugałam, ale nie udało mi się powstrzymać pieczenia pod powiekami. Dwie łzy, gorące i nieproszone, popłynęły po moich policzkach.

Bryn wytrzeszczyła oczy. Ja nigdy nie płakałam. Nie przy świadkach.

Odróciłam twarz, ale czułam, że ona przygląda mi się w milczeniu, nie osądzając. Nie miałam odpowiedzi dla Bryn. Ani dla samej siebie.

2

Otworzyłam drzwi domu i znieruchomiałam. Poczułam gości. Stary pergamin, dobre wino: zapach Luminy Night-shade roztaczał aurę arystokratycznej elegancji. Ale jej ochroniarze wypełniali dom nieznośnym odorem wrzącej smoły i palonych włosów.

- Calla! - Głos Luminy ociekał miodem.

Skuliłam się, próbując pozbierać myśli, i weszłam do kuchni z mocno zaciśniętymi ustami. Nie chciałam oprócz zapachu tych istot poczuć też ich smaku.

Lumina siedziała przy stole naprzeciw alfy swojego klanu, czyli mojego ojca. Była niesamowicie sztywna, doskonale upozowana, z czekoladowymi lokami zebranymi w kok na karku. Była ubrana w typowy dla siebie, nieskazitelny hebanowy garnitur i świeżą białą koszulę z wysokim kołnierzykiem. Chroniły ją dwie zmory, wiszące jak cienie tuż nad jej szczupłymi barkami.

Wciągnęłam policzki i przygryzłam je od środka. Tylko dzięki temu nie wyszczerzyłam zębów na widok ochroniarzy.

- Usiądź, moja droga. - Lumina wskazała mi krzesło. Przesunęłam krzesło blisko ojca i kucnęłam na nim, zamiast usiąść. Nie potrafiłam się rozluźnić, kiedy zmory były tak blisko.

Czy już wie o moim przestępstwie? Przyszła tu zarządzić egzekucję?

- Zostało ci już tylko trochę ponad miesiąc czekania, moja śliczna - mruknęła. - Cieszysz się na unie?

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam, nawet o tym nie wiedząc.

- Jasne - odparłam.

Lumina zetknęła końce palców obu dłoni przed twarzą.

- Tylko tyle masz do powiedzenia na temat swojej świetlanej przyszłości?

Ojciec parsknął śmiechem.

- Calla nie jest taką romantyczką jak jej matka, pani.

Mówił pewnym głosem, ale jego ostrzegawcze spojrzenie padło na mnie. Przeciągnęłam językiem po kłach, które zaostrzały się w moich ustach.

- Rozumiem - powiedziała Lumina, obrzucając mnie wzrokiem od stóp do głów.

Założyłam ręce na piersi.

- Stephen, mógłbyś ją nauczyć lepszych manier. Oczekuję, że moje samice alfa będą uosobieniem dystynkcji. Naomi zawsze pełniła swoją funkcję z niedoścignionym wdziękiem.

Wciąż na mnie patrzyła, więc nie mogłam wyszczerzyć na nią zębów, choć miałam ochotę.

Dystynkcja, jeszcze czego. Jestem wojowniczką, a nie twoją kandydatką do tytułu miss.

- Myślałam, że będziesz zadowolona z naszego wyboru, moja droga - powiedziała. - Jesteś piękną alfą. A w klanie Kara Nocy nie było do tej pory tak wspaniałego samca jak Renier. Nawet Emile to przyznaje. Te gody przyniosą korzyść nam wszystkim. Powinnaś być wdzięczna, że będziesz miała takiego partnera.

Zacisnęłam zęby, ale spojrzałam jej w oczy bez zmrużenia powiek.

- Szanuję Rena. Jest moim przyjacielem. Wszystko będzie dobrze.

Przyjacielem... powiedzmy. Ren patrzy na mnie jak na słoik z ciastkami i nie miałby nic przeciwko temu, gdyby przyłapano go z ręką w tym słoiku. Ale nie on zapłaciłby za kradzież. Chociaż od dnia naszych zaręczyn musiałam strzec własnej cnoty, nie spodziewałam się, że

odgrywanie policjanta w naszym związku będzie takie trudne. Ale Ren nie lubił przestrzegać zasad gry. I był na tyle kuszący, że chwilami zastanawiałam się, czy nie warto zaryzykować i dać mu posmakować tego, na co czekał.

- Dobrze? - powtórzyła Lumina. - Ale czy ty pragniesz tego chłopaka? Emile byłby wściekły, gdyby uznał, że drwisz sobie z jego następcy. - Zabębniła palcami w stół.

Wbiłam wzrok w podłogę, przeklinając rumieniec, który zalał mi policzki. Do cholery, jakie znaczenie ma pragnienie, skoro nic nie mogę z nim zrobić? W tej chwili jej nienawidziłam.

Mój ojciec odchrząknął.

- Pani, unia jest zaplanowana od dnia narodzin dzieci. Klany Cień Nocy i Kara Nocy są oddane jej idei. Podobnie jak moja córka i syn Emile'a.

- Już mówiłam, wszystko będzie dobrze - szepnęłam. Z moimi słowami wymknęło się echo warkotu.

Srebrzysty śmiech kazał mi znów spojrzeć na Opiekunkę. Patrzyła, jak się wiję, i uśmiechała się protekcyjnie. Posłałam jej wściekłe spojrzenie, bo nie mogłam już dłużej ukrywać oburzenia.

- Doprawdy? - Przeniosła wzrok na mojego ojca. - Ceremonia nie może zostać przerwana ani odłożona. Pod żadnym pozorem.

Wstała i wyciągnęła rękę. Ojciec wycisnął krótki pocałunek na jej białych palcach. Zwróciła się do mnie. Niechętnie wzięłam jej dłoń, pokrytą delikatną skórą, starając się nie myśleć o tym, jak wielką mam ochotę ją ugryźć.

- Wszystkie godne samice są dystygowane, moja droga. - Dotknęła mojego policzka i przesunęła po nim paznokciami tak mocno, że aż drgnęłam.

Poczułam mdłości.

Jej szpilki wystukiwały ostry rytm na płytkach, kiedy wychodziła z kuchni. Zmory popłynęły za nią; ich bezszelestny pochód był bardziej niepokojący niż jej drażniące kroki. Podciągnęłam kolana do piersi i oparłam o nie policzek. Odetchnęłam dopiero, kiedy usłyszałam trzask drzwi.

- Jesteś strasznie spięta - powiedział ojciec. - Coś się stało na patrolu?

Pokręciłam głową.

- Przecież wiesz, że nie cierpię zmor.

- Wszyscy nie cierpimy zmor. Wzruszyłam ramionami.

- Po co ona tu w ogóle przysłała?

- Żeby porozmawiać o zaślubinach.

- Żartujesz. - Zmarszczyłam brwi. - Tylko z powodu mnie i Rena?

Ojciec ze znużeniem przetarł oczy dłonią.

- Calla, byłoby dobrze, gdybyś nie traktowała tych zaślubin jak kółka, przez które trzeba przeskoczyć. Stawka jest o wiele wyższa niż tylko ty i Ren. Od kilku dziesięcioleci nie tworzone nowego klanu. Opiekunowie są nerwowi.

- Przepraszam - powiedziałam, choć wcale nie było mi przykro.

- Nie przepraszaj. Zachowuj się poważnie. Wyprostowałam się.

- Emile też był tu wcześniej. - Ojciec się skrzywił.

- Co? - sapnęłam. - Po co?

Nie potrafiłam sobie wyobrazić cywilizowanej rozmowy między Emile'em Laroche'em a jego rywalem, alfą konkurencyjnego klanu.

Głos ojca był zimny.

- Z tego samego powodu, co Lumina.

Ukryłam twarz w dłoniach; moje policzki znów płonęły.

- Calla?

- Przepraszam, tato - wymamrotałam, przełykając zażenowanie. - Ale rzecz w tym, że Ren i ja dobrze się dogadujemy. Jesteśmy przyjaciółmi, w pewnym sensie. Od dawna wiemy o unii. Nie

rozumiem, jakie mogłyby być problemy. Jeśli Ren ma jakieś obawy, to dla mnie nowość. Ale to wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby inni po prostu dali nam spokój. Presja nie pomaga.

Kiwnął głową.

- Witaj w klubie. Tak wygląda życie alfy. Presja nigdy nie pomaga. I nigdy nie znika.
- Cudownie. - Westchnęłam i wstałam z krzesła. - Mam lekcje do odrobienia.
- Więc dobranoc - powiedział cicho.
- Dobranoc.
- Ach, Calla?
- Tak? - Zatrzymałam się u stóp schodów.
- Nie złość się za bardzo na mamę.

Zmarszczyłam brwi i ruszyłam schodami. Kiedy dotarłam do swojego pokoju, wrzasnęłam. Wszędzie były porzucane ciuchy. Przykrywały łóżko, podłogę, zwisały z nocnej szafki i lampy.

- Tak nie może być! - Matka wycelowała we mnie oskarżycielski palec.
- Mamo!

Trzymała w rękę jedną z moich ulubionych koszulek, z trasy koncertowej Pixies w latach osiemdziesiątych.

- Czy ty masz cokolwiek ładnego? - Potrząsnęła mi koszulką przed twarzą.
- Zdefiniuj pojęcie „ładne” - odszczeknęłam.

Przełknęłam jęk, rozglądając się za ubraniami, które szczególnie chciałam ocalić, i usiadłam na bluzie z napisem „Republikanie głosują na Voldemorta”.

- Koronki? Jedwab? Kaszmir? - odparła Naomi. - Cokolwiek poza dzinsem i bawełną? Skuliłam się, kiedy zmieła w rękach koszulkę z Pi-xies.
- Czy ty wiesz, że Emile tu dzisiaj był? - Spojrzała na łóżko, oceniając górę ciuchów.
- Tato mi powiedział - odparłam cicho, ale wszystko we mnie krzyczało.

Przesunęłam palcami po swoim grubym warkocz, zwisającym przez ramię, uniosłam koniec i przygryzłam zębami.

Matka zacisnęła usta i rzuciła koszulkę, żeby oderwać moje palce od włosów. W końcu westchnęła, usiadła na łóżku obok mnie i ściągnęła gumkę z warkocza.

- I te włosy. - Przeczesała pasma palcami. - Nie mogę pojąć, dlaczego wieszcznie je związujesz.
- Bo jest ich za dużo - tłumaczyłam jej. - Przeszkadzają mi.

Usłyszałam podzwanianie długich kolczyków mamy, kiedy pokręciła głową.

- Mój śliczny kwiatku. Nie możesz dłużej ukrywać swoich atutów. Jesteś teraz kobietą.

Burknęłam zniesmaczona i przeturlałam się po łóżku poza zasięg jej rąk.

- Nie jestem żadnym kwiatkiem. - Odepchnęłam zasłonę włosów z powrotem na plecy.

Rozplecione były niepraktyczne i ciężkie.

- Ależ jesteś, Calla. - Uśmiechnęła się. - Jesteś moją piękną lilią.
- To tylko imię, mamó. - Zaczęłam zbierać rzeczy. -Nie osobowość.

- Owszem, jesteś lilią. - Drgnęłam, słysząc ostrzegawczą nutę w jej głosie. - I przestań sprzątać.

To niepo-I rzbne.

Moje ręce, ściskające koszulkę, którą podniosłam, zamarły. Matka poczekała, aż odłożyłam na wół złożoną koszulkę na narzutę łóżka. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale matka uciszyła mnie gestem.

- Nowy klan powstanie w przyszłym miesiącu. Będziesz samicą alfa.
- Wiem przecież. - Opanowałam chęć, żeby rzucić w nią brudnymi skarpetami. - Wiem o tym, odkąd skończyłam pięć lat.
- A teraz przyszła pora, żeby twoje zachowanie to potwierdziło - powiedziała. - Lumina się niepokoi.

- Tak, wiem. Dystynkcja. Chce dystynkcji. - Poczulałam mdłości.
- A Emile niepokoi się, czy życzenia Reniera zostaną spełnione - dodała.
- Życzenia Rena? - powtórzyłam, krzywiąc się na piskliwy dźwięk własnego głosu.

Matka podniosła z łóżka jeden z moich biustonoszy. Był z białej, gładkiej bawełny - bo tylko takie miałam.

- Musimy pomyśleć o przygotowaniach. Czy ty masz jakąś porządną bieliznę?

Znów zaczęły mnie palić policzki. Ciekawe, czy nadmiar rumieńców może prowadzić do trwałych przebarwień?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Zignorowała mnie. Mamrocząc pod nosem, zaczęła sortować na kupki moje rzeczy, które, jak się domyślałam - skoro zabroniła mi sprzątać - dzieliły się na „do przyjęcia” i „do wyrzucenia”.

- Renier to samiec alfa i najpopularniejszy chłopak w waszej szkole. Przynajmniej tak słyszałam. - W jej głosie zabrzmiał smutek. - Z pewnością jest przyzwyczajony do zainteresowania dziewcząt. Kiedy przyjdzie twój czas, musisz być gotowa, żeby go zadowolić.

Przełknęłam gorycz, zanim znów mogłam mówić.

- Mamo, ja też jestem alfą, pamiętasz? Ren potrzebuje przywódczyni klanu. Potrzebuje wojowniczkę, a nie cheerleaderki.

- Renier potrzebuje, żebyś zachowywała się jak jego partnerka. To, że jesteś wojowniczką, nie znaczy, że nie możesz być pociągająca. - Jej ostry ton ciał jak nóż.

- Cał ma rację, mamó - rozległ się głos mojego brata. - Ren nie chce cheerleaderki. Z cheerleaderkami chodził przez ostatnie cztery lata. Pewnie znudził się nimi na śmierć. A moja siostrzyczka przynajmniej każe mu się starać.

Odwróciłam się i zobaczyłam Ansela opartego o futrynę. Omiótł wzrokiem pokój.

- Uhuu, huragan Naomi uderza, nie pozostawia nikogo przy życiu.

- Ansel - ostrzegła matka, trzymając się pod boki. - Proszę cię, twoja siostra i ja chcemy zostać same.

- Przepraszam, mamó. - Ansel nie przestawał szczerzyć zębów w uśmiechu. - Ale Barrett i Sasha są na dole i czekają, żebyś poszła z nimi na nocny patrol.

Zamrugła ze zdumieniem.

- Już tak późno?

Ansel wzruszył ramionami. Kiedy się odwróciła, puścił do mnie oko. Zakryłam usta, żeby ukryć uśmiech. Matka westchnęła.

- Calla, mówię poważnie. Włożyłam ci do szafy trochę nowych ubrań i oczekuję, że zaczniesz je nosić.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwoliła mi się odezwać.

- Od jutra nowe rzeczy albo pozbędę się wszystkich twoich koszulek i podartych dżinsów.

Koniec dyskusji.

Wstała i wyszła z pokoju szybkim krokiem, aż spódnica furkotała jej wokół kostek. Kiedy usłyszałam jej kroki na schodach, jęknęłam i padłam na łóżko. Stos koszulek okazał się bardzo dogodny, żeby ukryć pod nim głowę. Miałam ochotę przemienić się w wilka i rozerwać łóżko na strzępy. Ale wtedy na pewno dostałabym szlaban. Poza tym lubiłam swoje łóżko, a w tej chwili było jedną z niewielu moich rzeczy, którym nie groziła zagłada.

Materac zaskrzypiał. Uniósłam się na łokciach i spojrzałam na Anselę. Siedział na rogu łóżka.

- Kolejna budująca sesja umacniania więzi między matką i córką?

- Przecież wiesz. - Przekręciłam się na plecy.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Taak. - Położyłam dłonie na skroniach i spróbowałam rozmasować pulsujący ból, który właśnie mnie dopadł.

- No więc... - zaczął Ansel. Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Żartobliwy uśmiech zniknął z jego twarzy.

- No więc co?

- No więc, jeśli chodzi o Rena... - Głos utknął mu w gardle.

- Wyduś to z siebie, An.

- Lubisz go? To znaczy, tak naprawdę?

Padłam z powrotem na łóżko. Przykryłam oczy przedramionami, odcinając się od światła.

- Ty też?

Podszedł do mnie na czworakach.

- Chodzi mi o to - powiedział - że jeśli nie chcesz z nim być, to nie powinnaś.

Moje oczy, przykryte rękami, otworzyły się gwałtownie. Przez chwilę nie mogłam oddychać.

- Moglibyśmy uciec. Zostałbym przy tobie - dokończył Ansel ledwie dosłyszalnym głosem.

Usiadłam wyprostowana.

- Ansel - szepnęłam. - Nigdy więcej nie mów takich rzeczy. Nie wiesz co... Po prostu daj temu spokój, okej?

Zaczął się bawić brzegiem narzuty.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa. Byłaś taka wściekła na mamę.

- Jestem wściekła na mamę, ale tylko na mamę, nie na Rena. - Przeczesałam palcami długie fale, spływające mi po ramionach, i naszała mnie ochota, żeby ogolić głowę.

- Więc nie masz nic przeciwko temu? Żeby być partnerką Rena?

- Nie. Nie mam nic przeciwko temu. - Wyciągnęłam rękę i poczochnęłam jego piaskowe włosy. - A poza tym ty też będziesz w nowym klanie. Tak jak Bryn, Mason i Fey. Mając was u boku, utrzymam Rena w ryzach.

- W to nie wątpię. - Uśmiechnął się.

- I nikomu ani słowa o ucieczce. An, to było okropne. A w ogóle od kiedy stałeś się takim wolnomyślicielem? -Zmrużyłam oczy.

Wyszczerzył na mnie zaostrome kły.

- Przecież jestem twoim bratem, nie?

- Więc twoja natura zdrajcy to moja wina? - Pacnęłam go dłonią w pierś.

- Wszystkiego, co muszę wiedzieć, nauczyłem się od Cal. Wstał i zaczął podskakiwać na łóżku.

Przeturlałam się

na brzeg materaca i zeskoczyłam z niego, z łatwością lądując na nogach. Złapałam brzeg narzuty i pociągnęłam mocno. Ansel ze śmiechem upadł na plecy i jeszcze raz podskoczył na sprężynującym materacu, zanim znieruchomiał.

- Ja mówię poważnie, Ansel. Ani słowa.

- Nie martw się, siostrzyczko. Nie jestem głupi. Nigdy bym nie zdradził Opiekunów - powiedział. - Chyba że ty byś mnie o to poprosiła... alfo.

Spróbowałam się uśmiechnąć.

- Dzięki.

Kiedy weszłam do kuchni na śniadanie, moja rodzina umilkła. Ruszyłam prosto do ekspresu. Matka podbiegła do mnie, chwyciła mnie za rękę i odwróciła przodem do siebie.

- Och, kotku, wyglądasz zjawiskowo - powiedziała i ucałowała mnie w oba policzki.
- To tylko spódnica, mamó. - Wyrwałam się jej. - Nie przesadzaj.

Wzięłam kubek z szafki i nalałam sobie kawy. W ostatniej chwili udało mi się odsunąć na bok długie włosy, zanim jasne loki zanurzyły się w brązowej cieczy.

Ansel rzucił mi batonik proteinowy, próbując ukryć drwiący uśmiezek.

„Zdrajca”, wyszeptałam bezgłośnie, siadając przy stole. Po dwóch kęsach zauważyłam, że ojciec cały czas gapi się na mnie.

- Co? - spytałam z pełnymi ustami.

Zakaszła i zamrugał kilka razy. Spojrzał na matkę, potem znów na mnie.

- Przepraszam, Calla. Chyba się nie spodziewałem, że weźmiesz sobie sugestie mamy do serca.

Matka posłała mu złe spojrzenie. Ojciec poprawił się niespokojnie na krześle i rozłożył „Denver Post”.

- Wyglądasz dość ponętnie.
- Ponętnie? - Mój głos wzniósł się o kilka oktaf. Kubek z kawą zadrżał w mojej dłoni.

Ansel zakrztusił się ciastkiem i złapał szklankę soku pomarańczowego.

Ojciec uniósł gazetę, żeby zasłonić twarz, a matka poklepała mnie po dłoni. Pozwoliłam sobie na jedno wściekłe spojrzenie w jej stronę, po czym zajęłam się swoją kawą.

Reszta śniadania upłynęła w niezręcznym milczeniu. Tato czytał i próbował unikać kontaktu wzrokowego ze mną i z matką. Mama wciąż posyłała mi spojrzenia dodające otuchy, które ja zbywałam zimną obojętnością. Ansel ignorował nas, z zadowoleniem wcinając ciastko. Wychyliłam ostatni łyk kawy.

- Chodź, An.

Ansel zerwał się z krzesła i złapał kurtkę w drodze do garażu.

- Powodzenia, Cal! - zawołał ojciec, kiedy ruszyłam za młodszym bratem do drzwi.

Nie odpowiedziałam. Zwykle nie mogłam doczekać się szkoły. Dzisiaj mnie przerażała.

- Stephen! - Usłyszałam podniesiony głos matki, kiedy wychodziłam. Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

- Mogę prowadzić? - Spojrzenie Ansel'a było pełne nadziei.

- Nie - powiedziałam, idąc w stronę miejsca kierowcy w dziupie.

Ansel przytrzymał się deski rozdzielczej, kiedy z piskiem wyjechałam z podjazdu. Kabinę wypełnił zapach palonej gumy. Gdy wyprzedziłam trzeci samochód, mój brat spojrzął na mnie ze złością, szamocząc się z pasem bezpieczeństwa.

- Nawet jeśli rajstopy sprawiają, że masz ochotę się zabić, to nie znaczy, że ja też chcę umrzeć.

- Nie mam na sobie rajstop - wycodziłam przez zęby, wyprzedzając kolejne auto.

Ansel uniósł brwi.

- Nie masz? Czy to nie jest, bo ja wiem, nieskromne czy coś?

Wyszczrzył do mnie zęby, ale mordercze spojrzenie, które mu posłałam, kazało mu się skulić na siedzeniu. Kiedy dojechaliśmy na parking Górskiego Liceum, był blady jak duch.

- Chyba poproszę Masona, żeby odwiózł mnie po szkole - oświadczył i zatrzasnął za sobą drzwiczki.

Kiedy zauważyłam, jak zbieleły mi kostki od ściskania kierownicy, wzięłam głęboki oddech.

To tylko ciuchy, Cal. Przecież mama nie kazała ci zrobić sobie sztucznych cycków.

Zadrżałam, mając nadzieję, że tego rodzaju pomysł nie wpadnie Naomi do głowy.

Bryn dołączyła do mnie w połowie parkingu. Z szeroko otwartymi oczami obejrzała mnie od stóp do głów.

- Co się stało?

- Dystynkcja - burknęłam, nie zatrzymując się.

- Hę? - Drobne, kasztanowe loki podskakiwały wokół jej głowy, kiedy truchtała obok mnie.

- Okazuje się, że bycie samicą alfa polega nie tylko na walce z Poszukiwaczami - odparłam. -
Przynajmniej według Luminy i mojej matki.

- Naomi znów próbuje zrobić z ciebie laskę? - spytała. - Czemu tym razem uległaś?

- Bo tym razem nie żartuje. - Poprawiłam pasek spódnicy, żałując, że nie mam dzinsów. -
Podobnie jak Lumina.

- Więc chyba lepiej ich posłuchać. - Bryn wzruszyła ramionami. Mijałyśmy właśnie internaty
przypominające alpejskie domki, z których wysypywali się zaspani uczniowie ludzkiej rasy.

- Dzięki za wsparcie. - Nie mogłam pojąć, jak właściwie ma leżeć ta spódnica, więc przestałam ją
poprawiać. W milczeniu weszliśmy do szkoły i ruszyliśmy korytarzem w stronę długiego rzędu
szafek ostatnich klas. Zapach szkoły, który witał mnie co dzień, się zmienił. Ostra metaliczna woń
szafek, drażniący smród pasty do podłóg, rywalizujący ze świeżością cedrowych belek stropu - to
wszystko było znajome, ale brakowało zapachu strachu, który zwykle sączył się z ciał ludzi.

Zamiast strachu czułam ciekawość, zaskoczenie - dziwna reakcja u mieszkańców internatów,
których życie było starannie oddzielone od życia Opiekunów i Strażników. Wspólne mieliśmy tylko
lekcje. Czułam na sobie ich spojrzenia, kiedy szłyśmy przez tłum uczniów rozpychających się w
korytarzu, i te spojrzenia wytrącały mnie z równowagi.

- Wszyscy się gapią? - Starłam się, żeby mój głos nie brzmiał nerwowo.

- Aha. W zasadzie wszyscy.

- O Boże - jęknęłam, mocniej ściskając pasek torby.

- Ale przynajmniej wyglądasz wystrzałow. - Jej wesoła odpowiedź sprawiła, że ścisnął mi się
żołądek.

- Proszę cię, nie mów do mnie takich rzeczy. Nigdy. -Dlaczego matka mi to zrobiła? Czułam się
jak główna atrakcja gabinetu osobliwości w wesołym miasteczku.

- Przepraszam - powiedziała Bryn, bawiąc się kolorowymi metalowymi bransoletkami, które
pobrzękiwały na jej ręce.

Schowałam do szafki pracę domową i wyjęłam książki potrzebne na pierwszej i drugiej lekcji. Harmider na korytarzu przycichł, zmieniając się w pomruk zaciekawionych szeptów, a Bryn, opierająca się od niechcienia o szafkę, wyprostowała się nagle.

Wiedziałam, co to oznacza. On był w pobliżu. Zawiesiłam torbę na ramieniu, zatrzasnęłam drzwiczki szafki i rozzłościłam się na samą siebie, że moje serce przyspieszyło, kiedy rozglądałam się za Renierem Laroche'em.

Tłum rozstał się przed klanem Kara Nocy z samcem iilla na czele. Ren, w towarzystwie Sabiny, Neville'a, Cosette i Daxa zdawał się płynąć korytarzem. Poruszał się, jakby szkoła była jego własnością. Strzelał oczami na obie strony - były cały czas wilcze, cały czas drapieżne.

Założę się, że jego nikt nigdy nie usiłował przerobić na laskę.

Kiedy Ren mnie zobaczył, na jego ustach pojawił się krzywy uśmiezek. Stałam nieruchomo, odwzajemniając jego wyzywające spojrzenie. Bryn przysunęła się do mnie. Czułam na ramieniu jej oddech.

Wszelki ruch w korytarzu ustał. Spojrzenia były wbite w naszą dwójkę, usta szeptały do uszu.

Kątem oka dostrzegłam poruszenie z prawej strony. Z tłumu uczniów wyłonili się Mason, Ansel i Fey, i zajęli strategiczne pozycje obok Bryn. Wyprostowałam się jak świeca.

Nie ty jeden jesteś alfą, co?

Ren zmrużył oczy, patrząc na wilki z Cienia Nocy za moimi plecami. Z jego gardła wyrwał się krótki śmiech.

- Może jednak odwołasz swoich żołnierzy, Lilio? Zerknęłam na wilki z Kary Nocy. Jak strażnicy stali wokół swojego przywódcy.

- A ty niby chodzisz bez obstawy? - Oparłam się plecami o szafkę.

Jego śmiech zmienił się, zaczął przypominać cichy warkot. Ren spojrzał na Sabinę.

- Spadajcie stąd. Muszę porozmawiać z Callą. Sam.

Stojąca po jego prawej kruczowłosa dziewczyna napięła się, ale posłusznie się odwróciła i ruszyła w kierunku świetlicy. Pozostałe trzy wilki poszły za nią, choć Dax obejrzał się jeszcze na swojego alfę, zanim wszyscy wtopili się w tłum.

Ren uniósł brew. Skinęłam głową.

- Bryn, zobaczymy się na lekcji.

Usłyszałam szelest jej loków, kiedy poderwała głowę. Ruszyła do klasy. Kątem oka zobaczyłam, że Mason i Fey pochylają się i szepczą jej coś do ucha, idąc za nią. Czekałam, ale oczy Rena wciąż wpatrywały się w coś nad moim ramieniem. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Ansel wciąż stoi za mną.

- Ty też. Sio.

Mój brat pochylił głowę i popędził za resztą naszego klanu.

Ren znów się roześmiał.

- Troskliwy braciszek, co?

- Nieważne. - Założyłam ręce na piersi. - Co to za popisy, Ren? Pół szkoły się na nas gapi. Wzruszył ramionami.

- Zawsze nas obserwują. Boją się nas. I tak powinno być.

Zacisnęłam usta w cienką kreskę, ale nie odpowiedziałam.

- Nowy image - powiedział, powoli mnie lustrując. Niech cię szlag, mamó.

Niechętnie kiwnęłam głową i spuściłam oczy. Palce Rena chwyciły mój podbródek i uniosły moją twarz. Kiedy na niego spojrzałam, miał na twarzy swój najbardziej uroczy uśmiech. Wyrwałam się z jego chwytu. Cichy, miękki warkot wydobył się z jego piersi.

- Spokojnie, dziewczyno.

- Wygląd nie ma znaczenia. - Przycisnęłam się mocniej do szafki. - Przestań się mną bawić. Dobrze wiesz, kim jestem.

- Jasne - mruknął. - I za to cię lubię.

Zacisnęłam zęby, walcząc z buzującym ciepłem, które wywoływał we mnie ten młody alfa i które wypełniało mnie od palców stóp po czubek głowy.

- Jestem odporna na twoje wdzięki - skłamałam. -Skończ z tą szopką, Bane. Czego chcesz?

- Oj, przestań, Cal. - Roześmiał się. - Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Właśnie. Przyjaciółmi. - Pozwoliłam, by to słowo przez chwilę wisiało między nami. - Do trzydziestego pierwszego października. Potem wszystko się zmieni. Takie są zasady. Ale to ty zachowujesz się dzisiaj jak jelen w rui. Po prostu powiedz mi, o co chodzi.

Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, czy nie przesadziłam. Ale nie usłyszałam gniewnej odpowiedzi, a przez chwilę w jego oczach dostrzegłam czułość.

- Opiekunowie strasznie naciskają - powiedział. -Mam dość tego, że ciągle patrzą mi na rękę. I zastanawiam się, czy nie miałybyś ochoty czegoś z tym zrobić.

Czekałam na żart. Nie doczekałam się.

- Cz-czego? - wyjąkałam w końcu. Zrobił niepewny krok w moją stronę.

- Co ich ugryzło? - wymruczał, pochylając się nade mną. Oddychanie stało się wyzwaniem.

Panuję nad sobą. Panuję nad sobą.

- Unia. Nowy klan - wymamrotałam. Był tak blisko, że widziałam srebrne plamki w jego ciemnych oczach.

Ren skinął głową. Jego uśmiech się poszerzył.

- A od kogo zależy sukces albo porażka tej unii? Serce tłukło mi się o żebra.

- Od nas.

- No właśnie. - Wyprostował się i znów mogłam oddychać. - Więc pomyślałem, że moglibyśmy coś w tej sprawie zrobić.

- Na przykład co? - Zobaczyłam, że jego szyja i barki napinają się, i omal nie zadrżałam. Jest zdenerwowany. Co jest w stanie zdenerwować Rena?

- Na przykład spędzać razem więcej czasu. Postarać się, żeby klan był lojalny wobec nas, a nie starszych - powiedział. - Może przekonać naszych przyjaciół, żeby przestali się nienawidzić. Dzięki temu Opiekunowie się uspokoją, odpuszczą nam trochę.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad jego słowami.

- Chcesz już teraz popracować nad unią? Kiwnął głową.

- Doprowadzić do niej bezstresowo. Dzięki temu wszyscy łatwiej się przystosują, zamiast skakać na główkę w pałdzierniku. Pomyślałem, że moglibyśmy się zabawić.

- Zabawić? Razem? - Mocniej przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

- Nie zaszkodzi nam - odparł cicho.

Śmiech zamarł w moim brzuchu, kiedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo poważnie mówi Ren. Nie zaszkodzi, chyba że skoczą sobie do gardeł.

- To ryzykowne - zauważyłam.

- Chcesz powiedzieć, że nie umiesz kontrolować swojego klanu?

- Nie. Jasne, że nie. - Spojrzałam na niego ze złością. - Jeśli im każę, będą grzeczni.

- Więc nie powinno być problemu. Prawda? Westchnęłam.

- Na ciebie też wsiedli Opiekunowie? Ren oderwał oczy od mojej twarzy.

- Efron wyraził pewne zaniepokojenie moimi... zwyczajami. Martwi się, że będziesz niezadowolona albo niepewna mojej wierności. - Przeżuł ostatnie słowo jak kawałek chrząstki.

Zgięłam się w pół ze śmiechu. Ren zrobił urażoną minę.

- I należało ci się, Romeo. - Wycelowałam palec w jego pierś, imitując pistolet. - Gdybyś nie był synem

Kniile'a, twoja wilcza skóra wisiałaby już nad kominkiem ojca jakiejś dziewczyny, której złamałeś serce. Ren posłał mi zaczepny uśmiech.

- Masz rację. - Oparł dłoń o szafkę tuż nad moim ramieniem. - Przez ostatni miesiąc Efron przychodził do naszego domu co tydzień. - Jego uśmiech się nie zmienił, ale w oczach widziałam niepokój.

Strach kazał mi chwycić go za koszulę i przyciągnąć bliżej.

- Co tydzień? - szepnęłam.

Skinął głową i przesunął dłoń po włosach, ciemnych jak espresso.

- Nie zdziw się, jeśli przyjdzie na ceremonię ze strzelbą - uprzedził.

Uśmiechnęłam się, ale oddech utknął mi w gardle, kiedy Ren się nade mną pochylił. Jego usta musnęły moje ucho. Odsunęłam się. Opiekunowie bardzo poważnie traktowali kwestię czystości przedmałżeńskiej, nawet jeśli on nie.

- Chyba się niepokoją, że młode pokolenie może nie tańczyć tak, jak oni zagrają. Ale ja bym cię nigdy nie zostawił przed ołtarzem, Lilio.

Walnęłam go w brzuch i natychmiast tego pożałowałam. Brzuch Rena był twardy jak kamień. Potrząsnęłam obolałą dłońią i cofnęłam ją.

Chwycił mocno mój nadgarstek. Jego uśmiech nie zniknął.

- Niezły cios.

- Dzięki, że zauważyłeś. - Spróbowałam zabrać rękę, ale on wciąż trzymał mocno.

- Więc co myślisz?

- O wspólnym spędzaniu czasu? - Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. Był o wiele za blisko. Czulałam taki żar od jego ciała, że i mnie podnosiła się temperatura.

- Tak. - Jego twarz była centymetry od mojej. Pachniał wyprawioną skórą i drzewem sandałowym.
 - To się może udać - stwierdziłam, pewna, że lada chwila stopię szafkę. - Pomyślę o tym.
 - Dobrze. - Cofnął się i puścił mój nadgarstek. - Na razie, Lilio.
- Oddalił się tanecznym krokiem. Słyszałam, jak się śmieje, znikając w tłumie uczniów.

4

Dopałam swojego stolika w chwili, kiedy rozległ się pierwszy dzwonek. Bryn, siedząca za mną, mlasnęła językiem.

- Gadaj.

- To było interesujące - powiedziałam, wślizgując się na siedzenie.

Pan Graham odchrząknął.

- Panie i panowie. Proszę o chwilę waszego cennego czasu.

Syknęłam, kiedy ręka Bryn wystrzeliła do przodu; jej paznokcie wbiły się w moje przedramię.

- Bryn, co jest?

Utkwiła spojrzenie w czymś na przodzie klasy. Głośny szmer rozmów ucichł.

- Bardzo dziękuję. - Zachrypnięty głos pana Grahama rozbrzmiał w sali. - Do Górskiego Liceum dołączy dziś nowy uczeń.

Zaczęłam odwracać się na krześle i skrzywiłam się, pewna, że żelazny uścisk Bryn otarł mi skórę. Nagle znieruchomiałam, gdy dotarł do mnie zapach wiosennego wiatru rozgrzanego słońcem. Nie, to niemożliwe. A jednak była to prawda.

Obok pana Grahama, w niepewnej pozie, stał chłopak, którego uratowałam dwadzieścia cztery godziny wcześniej.

- To jest Seamus Doran - ciągnął nauczyciel, uśmiechając się promiennie do zakłopotanego chłopaka

- Shay. Nazywają mnie Shay - powiedział cicho.

- A więc, witamy, Shay. - Pan Graham obrzucił salę spojrzeniem. Zdrętwiałam, widząc, że jego wzrok zatrzymuje się na pustym krześle obok mnie. - Jest dla ciebie miejsce obok panny Tor.

Bryn nagle kopnęła tył mojego siedzenia.

- Przestań - warknęłam, obracając się lekko w jej stronę. - Niby co mam zrobić?

- Cokolwiek. - Jej głos był cichy, ale spanikowany. Byłam rozdarta między zachwytem a przerażeniem, że

znów go widzę. Ale pomijając te uczucia, z którymi nie mogłam dojść do ładu, dobrze wiedziałam, że jeśli mnie rozpozna, będzie katastrofa. Szesałam włosy do przodu, usiłując zasłonić twarz.

Gdzie moja bluza z kapturem, kiedy jej potrzebuję?

Shay powoli ruszył przez klasę. Kiedy dotarł do wyznaczonego miejsca, przez moment spozjrzałam w jego zielone oczy. Natychmiast odwróciłam wzrok, ale nie było żadnych wątpliwości. Wiedział, że to ja. Bałam się, i nie bez powodu, ale ten strach był zabarwiony satysfakcją. Kiedy przez kilka sekund patrzyliśmy sobie w oczy, dostrzegłam jego osłupienie. Byłam dla niego snem, a teraz stałam się rzeczywistością. Plecak wysunął mu się z dłoni. Po podłodze między naszymi stolikami poturlało się kilka długopisów. Stłumiłam jęk i osłoniłam twarz dłonią; czułam się tak, jakby w moim brzuchu płonął ogień. Bryn znów kopnęła moje krzesło tak mocno, że przesunęło się parę centymetrów do przodu.

Spanikowałam i pognałam na przód klasy. Pan Graham zrobił kilka kroków w tył, widząc, że pędzę w jego stronę.

Szepnęłam:

- Skurcze, wzędzie. - Pan Graham zaczerwienił się i wypisał mi przepustkę z klasy. Pobiegłam korytarzem do damskiej łazienki. Na szczęście była pusta. Roztrzęsiona osunęłam się na podłogę. Drzwi łazienki skrzypnęły.

- Cal - szepnęła Bryn, klękając obok mnie.

Kusiłam los i teraz mam za swoje. Powinna była pozwolić, żeby niedźwiedź go zabił. Ale na myśl, że nowemu miałyby stać się krzywdą, oddech utknął mi w gardle.

- On nie może tu być.

- Wiem. - Bryn przysunęła się bliżej i objęła mnie. -Ale widocznie jest kimś ważnym. To znaczy, w świecie ludzi. Bo niby dlaczego przenosiliby go tu w ostatniej klasie? Nigdy tak nie robią.

- Boże, Bryn. - Uniosłam głowę, odsuwając dłonie od twarzy. - A jeśli Opiekunowie wiedzą?

Pokręciła głową.

- Nie. Nie wiedzą. Kiedy coś idzie nie tak, nasza pani załatwia sprawę. Natychmiast. Jesteś bezpieczna.

- Masz rację. - Wstałam i podeszłam do umywalki. -Nie wiedzą. - Spojrzałam w oczy jej odbiciu w lustrze. -Ale kim on może być?

- Pewnie synalkiem jakiegoś magnata bankowego albo ważnego senatora, jak cała reszta ludzi, którzy chodzą tu do szkoły - odparła. - Dla nas jest nikim.

Jestem taka głupia. Moje nogi wciąż były jak z waty. Nie do wiary, że go uratowałam.

- Pomaluj się tym, jesteś biała jak kreda. - Bryn wyciągnęła z torby róż i mi podała. - Nikt nie wie, co się stało oprócz nas i tego chłopaka. A on pewnie sam ledwo w to wierzy. No bo kto z zewnątrz uwierzyłby w coś takiego? Po prostu udawaj, że nic takiego się nie wydarzyło.

- Okej. - Przełknęłam własne przerażenie na myśl, że tak naprawdę chciałam go zobaczyć. Poczułam jego usta na moim przedramieniu i zadrżałam. Stres związany z unią zaczyna mnie wreszcie dopadać. Odbija mi.

Postanowiłam odpuścić sobie resztę lekcji, ale wiedziałam, że chowanie się przed Shayem Doranem to misja niemożliwa. Biorąc pod uwagę, że do ostatnich lidas dotrwało mniej niż trzydzieści osób, było pewne, że zobaczę go na którejś z późniejszych lekcji jeszcze dziś.

Francuski?

Nie.

Biologia? Nie.

Chemia organiczna? Tak.

Pani Foris poleciła niedoszłemu obiadowi niedźwiedzia dołączyć do pary ludzi. Shay, jakby wyczuwał moje napięcie, odwrócił się i podchwycił moje spojrzenie. Szybko spuściłam wzrok, żałując, że nie mogę patrzeć na niego dalej. Odwróciłam się do Rena, który ustawiał nasze pomoce laboratoryjne. Spróbowałam się skupić na doświadczeniu, ale wciąż czułam na sobie badawcze spojrzenia nowego, rzucane z drugiego końca klasy. Przygryzłam wargę, żeby się nie uśmiechnąć. On też ma ochotę na mnie patrzeć.

Ren podał mi zlewkę.

- Więc jak, myślałaś o tym?

- O czym? - Odstawiłam zlewkę i sięgnęłam po kolejną butelkę.

- O wspólnym spędzaniu czasu - powiedział, kładąc rękę na moim tyłku. - A może nadal nie jesteś pewna, czy umiesz kontrolować swój klan?

Przyptyw gorąca był tak gwałtowny, jakby jego dłoń napiętnowała mi skórę. Nie spojrzałam na niego.

- Ren, mam w ręce butelkę kwasu solnego. Nie wkurzaj mnie. Dobrze wiesz, że nie grasz przepisowo.

Roześmiała się, ale zabrała rękę. Kiedy skończyłam odmierzać lotną ciecz, odstawiłam butelkę.

- Miałam inne sprawy na głowie - mruknęłam, zła na siebie, że pragnę, by znów mnie dotknął.

- Szkoda. - Jego zęby błysnęły w uśmiechu, na w pół przyjacielskim, na w pół ostrzegawczym.

- A to dlaczego? - Oparłam się o stół.

- Bo miałem dla was wyjątkowe zaproszenie. - Zaczął robić notatki w zeszycie.

- Zaproszenie dokąd? - Zerknęłam mu przez ramię. Tak zawsze jego notatki były doskonałe, ale miałam ochotę poudawać, że wątpię w jego pilność. Zwalczyłam pokusę, żeby zabrać mu długopis i trochę się z nim podroczyć.

Uśmiechał się kwaśno.

- Chyba nie mogę sobie pozwolić na taką uprzejmość, skoro masz wątpliwości, czy zdołacie zachowywać się spokojnie.

Nie chwyciłam przynęty.

- Jestem zainteresowana, Ren. Co proponujesz? Jego oczy błysnęły; dostrzegłam srebrne promyki na czarnym tle.

- W piątek Efron urządza imprezę dla VIP-ów w jednym ze swoich klubów w Vail. W mieście jest jakiś nowy ważniak i nasz pan jak zwykle urządza imprezę na jego cześć. Zamierzaliśmy pójść. I zabrać ciebie. Z klanem.

Ledwie wierzyłam własnym uszom.

- Serio?

- Czy ja bym cię wkręcał? - Przechylił głowę, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami niewiniątka.

- Tak - odparłam, a on się roześmiał. Tym razem sięgnął do mojej ręki. Nawet nie mrugnął, kiedy jego palce przebiegły po moich.

- Propozycja jest nadal aktualna. Przyjmujesz albo nie - powiedział, odwracając się z powrotem do zeszytu.

Zabrał rękę, pozostawiając mnie z moim oszalałym sercem.

- W którym klubie?

- W Edenie.

Zacisnęłam zęby, żeby nie opadła mi szczęka.

- Okej. Przyjdziemy. Dzięki. - Powiedziałam to nonszalanckim tonem, chociaż cała się trzęsłam z radości i niecierpliwości.

Ren nie ukrywał uśmiechu.

- Wasze nazwiska będą na liście. Przygryzłam wargę.

- Co? - Zmarszczył brwi.

- Nie bardzo wiem, co z Anselem.

Wzruszył ramionami. Chwycił boki stołu, pochylił się do przodu i wygiął plecy, przeciągając się leniwie.

- Jeśli jego nazwisko będzie na liście, to wejdzie. Schowałam ręce za plecy i splotłam palce, żeby nie dotknąć jego napinających się mięśni.

- On ma piętnaście lat. - Odwróciłam oczy od płynnych linii jego ciała.

- Cosette też ma piętnaście lat, a idzie z nami. - Przynurzył się do mnie. - Wybacz ci, jeśli nie zabierzesz go ze sobą?

- Pewnie nie. - Wyobraziłam sobie oburzenie na twarzy Ansela, gdybym miała mu powiedzieć, że idziemy do klubu bez niego.

- Jego nazwisko będzie na liście, ale to twój brat. Ty decydujesz, Lilio.

- Czy możesz przestać mnie tak nazywać? - zaprotestowałam.

- Nigdy.

- Ehm, cześć. - Tuż za mną rozległ się obcy głos. Ren zmarszczył brwi, a ja odwróciłam się do naszego gościa.

Na końcu stołu laboratoryjnego sterczał z niepewną miną chłopak z lasu.

O Boże.

- Mogę z tobą porozmawiać? - spytał Shay.

- Po co? - Moja odpowiedź była ostra jak nóż, ale przyszła mi o wiele trudniej, niż powinna.

Chciałam z nim porozmawiać, ale to nie wchodziło w grę. Nawet nie patrząc na Rena, wyczuwałam jego zdziwienie z powodu mojej wrogości. Moje agresywne pytanie przyciągnęło go bliżej. Żaden człowiek nie potrafił wytrzymać ostrzegawczego spojrzenia Strażnika, a już na pewno nie spojrzenia alfy. Niemal zrobiło mi się żal nowego.

- Po nic. Nieważne - mruknął Shay, zerkając nerwowo to na mnie, to na Rena, którego dłonie leżały teraz na moich biodrach.

Walczyłam ze sprzecznymi odruchami; z jednej strony, miałam ochotę oderwać palce Rena od swojego ciała, z drugiej, czułam ulgę, że jest tak blisko. Podobał mi się mocny, miękki nacisk jego dłoni, ale nie podobała mi się ta próba zawłaszczenia mnie. Spojrzałam na niego z irytacją. I nagle, kiedy mój wzrok wracał do nieproszonego gościa, dotarło do mnie: nie chcę, żeby Shay widział mnie w takiej sytuacji.

Shay pokręcił głową, jakby chciał oprzytomnieć. Kiedy rozległ się dzwonek, oddalił się w pośpiechu.

- Dziwny koleś - mruknął Ren, zabierając ręce z moich bioder. - Nowy, tak?

- Owszem. Był w auli ze mną i z Bryn. Dostał miejsce obok mnie, pewnie po prostu chciał wskazówek. - Spróbowałam zrobić znudzoną minę. - Jeszcze nie skumał zasad. Pełna segregacja.

Ren znów zajął się porządkowaniem pomocy.

- Ach, no tak. Tych zasad.

- To, że ty masz problemy z respektowaniem granic, nie znaczy, że wszyscy je mają. Cała reszta szanuje życzenia Opiekunów. - Mój głos ociekał miodem.

Ren tylko wzruszył ramionami.

Do diabła, przestań być takim arogantem.

- Słuchaj, umieram z głodu. Zajmiesz się tym? -Wskażałam resztę zlewek i butelek, które należało schować do szafek w klasie.

- Jasne.

- Dzięki. - Wzięłam torbę i szybko wyszłam z sali. Strażnicy zawsze jadali lunch w najdalszym końcu

stołówki. Choć dwa klany zajmowały oddzielne stoły, i tak trzymały się w pobliżu. W przeciwnym końcu sali siedziały dzieciaki Opiekunów, wystrojone w Gucciego i Pradę, i bardzo obrażone, że muszą być w pobliżu całej reszty. Uczniowie ludzkiej rasy siedzieli wciśnięci między wilki a dzieci naszych panów. Czasami żał mi było śmiertelników. We własnym świecie mieli ogromną władzę. Ale nie tu. W Górskim Liceum ludzie wiedzieli, że są na samym dole łańcucha pokarmowego.

Ansel i Mason siedzieli już przy naszym stoliku. Ustawiłam sobie krzesło obok brata.

- Więc czego chciał Ren? - Oczy Ansela błyszczały ciekawością.

Mason pochylił się, zainteresowany, ale milczał.

- Poczekajmy, aż przyjdzie reszta. - Wyjęłam z torby kanapkę z indykiem.

Ansel warknął niecierpliwie, więc posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie. Stalowe nogi krzesła zazgrzytały na płytkach, kiedy Bryn usiadła obok mnie. Fey klapnęła na krzesło koło Masona.

Obrzuciłam spojrzeniem swoich towarzyszy, a potem zerknęłam na sąsiedni stolik, przy którym siedział klan Kara Nocy. Sabina bębniła w blat długimi, pomalowanymi jak u wampa paznokciami i szeptała do ucha Cosette. Młodsza, jasnowłosa dziewczyna zacisnęła usta. Jej skóra była tak blada,

że zdawało się, że można ją przejrzeć na wylot; wierciła się niespokojnie, jakby chciała być niewidzialna.

Dax i Neville zaczęli się siłować na ręce. Chociaż Dax - w bluzie z logo Broncos i w workowatych dżinsach - był o wiele cięższy od smukłego młodszego przeciwnika, na jego czole pokazały się kropelki potu. Nevil-le, od stóp do głów w bitnikowskiej czerni, powoli zaczął przypierać rękę Daxa do stołu. Ren siedział na brzegu blatu, śmiejąc się z popisów kolegów, ale co chwila strzelał oczami w naszą stronę.

Przełknęłam kęs indyka i białego chleba.

- Okej, słuchajcie.

Wszyscy z Cienia Nocy jak jeden mąż pochylili się do przodu. Z wyjątkiem Masona, który odchylił krzesło do tyłu, balansując na tylnych nogach, i założył ręce za głowę. Spojrzał na wilki z Kary Nocy i puścił do mnie oko. Roześmiałam się.

- Ren patrzy. Bądźcie wyluzowani. Tak jak Mason.

Pozostali wymamrotali coś na swoje usprawiedliwienie i spróbowali przybrać swobodniejsze pozy, z różnym skutkiem.

- Alfa Kary Nocy złożył interesującą propozycję. -Ugryzłam kanapkę, nie zwracając uwagi na ściśnięty żołądek.

Bryn nawinęła parę nitek spaghetti na widelec.

- Mianowicie?

- Chce, żebyśmy zaczęli spędzać wspólnie czas. - Starłam się nie skulić z zażenowania, widząc, że mój klan z trudem zachowuje samokontrolę.

Ansel rozsypał na stole kukurydziane chrupki. Fey skrzywiła się z niesmakiem i posłała pełne niedowierzania spojrzenie Bryn, która z sykiem wciągnęła powietrze. Tylko Mason pozostał niewzruszony. Przeciągnął się leniwie, z zadowoloną miną. Mój cichy warkot ich uspokoił.

Bryn odezwała się pierwsza, przyciszonym głosem.

- Masz na myśli, że chce z tobą chodzić? - Skrzywiłam się, słysząc jej zdumiony ton.
- Nie, chodzi o nas wszystkich. - Narysowałam kółko w powietrzu, wskazując wszystkich przy stole. - O nasze oba klany. Uważa, że powinniśmy już teraz zacząć się łączyć. Jeszcze przed unią.
- Och, nie żartuj. - Fey była blada ze złości. - Dlaczego mielibyśmy to robić wcześniej, niż musimy? - Podarła na strzępy chusteczkę, która miała pecha, że znalazła się na jej tacy.

Mason kiwnął się na krzesła w przód i w tył.

- To by mogło być interesujące.

- Bryn? - Odwróciłam się do niej.

- Jaki ma w tym interes? - Jej spojrzenie powędrowało do stolika klanu Kary Nocy.

Też spojrzałam w tę stronę. Dax wyglądał na załamane; Neville naciągnął tweedowy kaszkiet na oczy i odchylił głowę na oparcie, żeby się zdrzemnąć. Ren usiadł obok Sabiny, która oparła się o niego; mówiła coś, jej wargi poruszały się szybko. Głowa Cosette kiwała się potakująco.

- Taki sam jak ja - mruknęłam. - Efron na niego wsiadł. A Lumina wsiadła na mnie. Wczoraj wieczorem przyszła do mojego domu ze zmorami.

Najeżyli się na wzmiankę o upiornych ochroniarzach.

- Ren myśli, że jeśli wcześniej okazemy dobrą wolę i zrobimy krok w kierunku unii - ciągnęłam - no wicie, wypełnimy rozkazy, zanim zostaną wydane, to Opiekunowie dadzą nam spokój.

- A co ty myślisz? - Ansel zgarnął rozsypane chrupki na kupkę przed sobą.

- Ja myślę, że powinniśmy spróbować. Krok po kroku - powiedziałam. - Jak będzie beznadziejnie, rozdzielimy się i poczekamy, aż w październiku wydadzą nam rozkaz.

Mason przestał bujać się na krzesła.

- Co masz na myśli: krok po kroku?

- Wszyscy jesteśmy zaproszeni w piątek na imprezę do Edenu.

- Uhu. - Mason dziabnął łokciem Ansela, który wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ale... - Oczy wszystkich były utkwione we mnie. - Nie chcę, żeby ci od Kary Nocy rozdawali karty. Eden to teren Efrona. Ich teren.

Bryn pochyliła się bliżej mnie, ale patrzyła na pozostałych, pokazując zęby.

- Ona ma rację. Ren nie może kontrolować tego przymierza.

- I nie będzie - odparłam. - Zamierzam go trochę zaskoczyć. Zawsze był zbyt pewny siebie.

Moi towarzysze roześmiali się i pokiwali głowami.

- Chcę, żebyście mnie słuchali i byli grzeczni - powiedziałam. - Nawet jeśli to, co zrobię, wyda się wam trochę... szokujące.

Mason zabębnił palcami w stół. Ansel przekrzywił głowę. Bryn tylko skinęła. Spojrzałam na Fey, która ugryzła jabłko, zanim się odezwała.

- Ty tu jesteś alfą, Cal - wybełkotała z pełnymi ustami. - Ale żeby było jasne, nienawidzę Sabiny. To wredna suka.

- Może jest miła, kiedy się ją bliżej pozna - zasugerował Ansel. Skulił się pod morderczym spojrzeniem Fey.

- Więc wszystko jasne? - Wyprostowałam się na krześle, czekając na odpowiedź. Wszyscy kiwnęli głowami; Mason pierwszy, z zapalem, Fey ostatnia i niechętnie.

- Okej. No to jazda. - Odwróciłam się do stolika Kary Nocy.

- Hej, Ren! - zawołałam.

Przerwał rozmowę z Sabiną, której twarz wykrzywiła się z oburzenia. Uniósł brwi, ale szybko przybrał wystudiowaną minę wyrażającą uprzejme zaciekawienie.

- Tak?

- Zsuniemy stoliki?

Usłyszałam, jak Fey zakłęta pod nosem. Mój uśmiech poszerzył się, kiedy Ren drgnął ze zdumienia; nie zdołał tego ukryć.

- Jasne. - Zerknął na Daxa i wskazał mu kierunek szybkim ruchem głowy.

Potężny Dax, najstarszy w grupie, podszedł do naszego stolika i chwycił go jedną ręką. Pociągnął go po podłodze z koszmarnym zgrzytem metalu po płytkach, aż blaty się zetknęły. Wszystkie głowy w stołówce uniosły się i odwróciły w stronę źródła dźwięku, od którego cierpły zęby. Na twarzach Opiekunów pojawił się szok, do naszych uszu dobiegły pomruki zaciekawienia.

Świetnie. Niech Lumina i Efron dowiedzą się o tym jak najszybciej.

Mason był już na nogach; przyciągnął swoje krzesło do Neville'a, który, choć zaskoczony, uśmiechnął się i przesunął własne krzesło, żeby zrobić miejsce. Mason kiwnął na Ansela. Mój brat radośnie potruchtał za przyjacielem, a Neville wyciągnął rękę na powitanie.

Ha! Nie spodziewałam się, że integracja naszych klanów pójdzie tak gładko.

Sabina odsunęła się, kiedy Fey przyniosła sobie krzesło do połączonych stolików. Fey popatrzyła na nią i ustawiła siedzenie tak daleko od niej, jak się dało.

No, może nie tak gładko.

- Calla? - Bryn czekała, stojąc obok mnie.

- Fey potrzebuje moralnego wsparcia. A być może i kaftana bezpieczeństwa. Usiądź przy niej.

Ja nie spuszczałam wzroku z Rena. Pochylił się do I)axa. Zobaczyłam, że jego usta się poruszają, choć nie usłyszałam słów. Dax znieruchomiał. Ren położył mu illoń na ramieniu; tamten strząsnął ją, wstając.

Barczysty wilk minął mnie, wziął krzesło, na którym siedziałam, i postawił je obok Bryn i Fey. Skinęłam głową, więc dziewczyny z pewnym ociąganiem przesunęły się, żeby zrobić miejsce dla potężnego Daxa. Ren spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami i wskazał krzesło obok siebie.

Wzięłam swój lunch i przeniosłam się na nowe miejsce. Sabina zrobiła nadąsaną minę. Cosette uśmiechnęła się nerwowo, kiedy usiadłam.

- Witam panie - powiedziałam.

Sabina burknęła i jeszcze ciaśniej objęła się rękami.

- Cześć, Calla - mruknęła Cosette, bawiąc się klopsi-kiem w gniazdku spaghetti. Jej spojrzenie przesuwawało się niespokojnie między mną a Sabina.

- Interesujące posunięcie, Lilio. - Ren napił się wody z butelki.

Wróciłam do swojej kanapki z indykiem i wzruszyłam ramionami.

- Pomyślałam, że to może zapobiec nieprzewidzianym wybuchom agresji w Edenie. Efron na pewno nie byłby zachwycony, gdyby musiał rozdzielać nastoletnie wilki skaczące sobie do gardeł na jego przyjęciu.

Ren roześmiał się, przechylając krzesło do tyłu, ale Sabina spojrzała na mnie ze złością.

- Więc przyjdziecie? - Jej paznokcie wbiły się w skórę ramion, zostawiając jaskrawoczerwone znaczkę.

- Pewnie. Nie możemy się doczekać. - Mój głos ociekał sacharyną.

- Jak sobie chcecie. - Wyjęła tekturowy pilnik i zaczęła piłować paznokcie.

Ren z głośnym trzaskiem wyprostował krzesło.

- Przestań, Sabino. Natychmiast.

Sabina upuściła pilnik i posłała Cosette błagalne spojrzenie. Młodsza wilczyca przygryzła wargę, podniosła pilnik z podłogi i oddała go Sabinie.

Od drugiego stolika dobiegł nas głośny śmiech. Fey szczyrzyła się radośnie, obserwując dziką gestykulację Daxa.

- Hm, to dziwny widok - zauważyłam. - W jej przekonaniu uśmiech zalicza się do siedmiu grzechów głównych.

Ren pochylił się do mnie.

- Dax jest zabawnym gościem. Świetnie opowiada historyjki. Twój klan go polubi.

- Na to wygląda.

Mason, Neville i Ansel byli tak pochłonięci rozmową - która, jak się przekonałam, dotyczyła najlepszych zespołów indierockowych z Montrealu, Austin i Min-neapolis - że nawet nie zerkali na innych. Rozsiadłam się wygodniej, bardzo zadowolona z siebie.

To naprawdę łatwe.

Kęs kanapki utknął mi w gardle, kiedy Ren położył dłoń na mojej nodze i zaczął badać krzywiznę mojego uda. Zakaszlałam i wyrwałam butelkę wody z jego drugiej ręki; desperacko wypijałam kilka łyków, po czym pacnęłam jego dłoń, spychając ją ze swojej nogi.

- Próbujesz mnie zabić? - wykrztusiłam. - Trzymaj łapy przy sobie.

Ren otworzył usta, jakby chciał odpowiedzieć, ale nagle poderwał głowę i spojrzał za moje plecy. Odwróciłam się.

Na środku stołówki stał Shay i gapił się na nasze dwa stoliki, jednocześnie zaniepokojony i wystraszony.

- Chyba miałaś rację, Lilio. Ten chłopak potrzebuje wskazówek. Wygląda na to, że chce tu przyjść.

Shay zrobił niepewny krok w naszą stronę. Wpatrywał się we mnie jak zahipnotyzowany. Zadrżałam i wepchnęłam resztkę kanapki do papierowej torebki.

Sabina zachichotała.

- No proszę, w życiu nie widziałam takich maślanych oczu. Wygląda na to, że nowy zabijał się w Calli. Czy to nic słodkie? Biedny mały człowieczek.

To stawało się już zbyt znajome - uczucie lęku pomieszanego z radością, ilekroć myślałam o tym chłopaku i zastanawiałam się, co może sobie o mnie myśleć.

W piersi Rena wezbrał cichy pomruk.

- Może powinienem z nim pogadać o tym, jak wyglądają tutejsze stosunki... i gdzie jest jego miejsce w tej szkole.

Zaczął wstawać. Nie mogłam pozwolić, żeby rozmawiał z Shayem.

- Nie, Ren. Proszę cię. To tylko człowiek. Nie wie, co mu wolno. - Złapałam go za ramię i ściągnęłam z powrotem na krzesło. - Daj mu dzień, w końcu sam się zorientuje. Zawsze tak jest.

- Tego chcesz? - Ściszył głos. - Żebym zostawił go w spokoju?

- Nie powinniśmy się zadawać z ludźmi - odparłam. - Jeśli się do niego przyczepisz, tylko ściągniesz na siebie uwagę.

Uwolnił przedramię i splótł palce z moimi.

Spięłam się, ale nie spróbowałam wyrwać dłoni.

Okej, możemy trzymać się za ręce. To jest w porządku. Będzie w porządku.

Ale moje serce łomotało, jakbym właśnie kończyła maraton. Byłam wściekła, że nie potrafię się przy nim kontrolować - i że muszę.

Reszta klanu, wyczuwając nagłe napięcie swoich dwóch alf, przerwała rozmowy i spojrzała na nowego.

Z ich gardeł wydobył się urywany warkot, a mnie ciarki przebiegły po plecach. To był pierwszy zespołowy odruch młodych członków klanów Cień Nocy i Kara Nocy.

Jesteśmy klanem. Kiedy dziesięć par wrogich oczu Strażników utkwіło w nim spojrzenie, Shay zaczął się wahać. Rozejrzał się po stołówce i w końcu dostrzegł swoich laboratoryjnych partnerów z chemii organicznej. Szybko ruszył do ich stolika, posyłając mi krótkie, pełne żalu spojrzenie.

Z gardła Rena wyrwał się ponury śmiech.

- Chyba miałaś rację, Lilio. Szybko się uczy.

Uśmiechnęłam się słabo i zgmiotłam torbę z lunchem, nazbyt świadoma rozczarowania, które poczułam, gdy tylko Shay sobie poszedł.

5

Mój jedyny popołudniowy fakultet, noszący żalostną nazwę „wielkie idee”, stanowił przegląd myśli filozoficznej od antyku po współczesność. Mimo niezbyt jasno określonej tematyki stał się moim ulubionym - ale kiedy zobaczyłam Shaya siedzącego pod jednym z wysokich okien sali, moje serce potknęło się o własne nogi. Poszłam do tyłu, lask daleko od niego, jak się dało. Kiedy siadałam, czułam na sobie jego wzrok. Wyjęłam gruby segregator, zawierający notatki dotyczące lektur z całego roku, i otworzyłam na stronie z pracą domową, przygotowaną poprzedniego wieczoru. Próbowałam przeglądać notatki, ale słowa rozmywały mi się przed oczami.

Kim on jest? Dlaczego tu trafił?

Basowy, ochryply śmiech przyciągnął moją uwagę do drzwi. Do sali weszła trójka najstarszych wilków z Kary Nocy. Sabina uśmiechała się do Rena. Zaciśnęłam zęby na widok jej ręki trzymającej go pod ramię. Dax wpadł tuż za nimi. Ren rozejrzał się wśród stołów, z których połowa stała pusta, i uśmiech spłynął mu z twarzy, gdy tylko dostrzegł nowego.

Uwolnił ramię od Sabiny, odwrócił się do Daxa i ruchem podbródka wskazał Shaya. We dwóch, ramię w ramię, zaczepnym krokiem podeszli do chłopaka, którego oczy na ich widok otworzyły się szeroko. Chwyciłam boki mojego krzesła, gotowa rzucić się między drapieżców a niczego nieświadomą ofiarę, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli. Ren zassał wargi, robiąc minę, którą trudno byłoby nazwać uśmiechem. Stłumiłam warkot, patrząc, jak alfa zbliża się do Shaya.

Jeśli mu zrobisz krzywdę, zabiję cię. Ta nieproszona myśl tak mnie zdumiała i wystraszyła, że omal się nie zachłysnęłam. Całe szczęście, że nie byliśmy w wilczej postaci. Ren był ostatnią osobą, której mogłam grozić. Był przyszłością klanu. Moją przyszłością.

Wyciągnął rękę.

- Jestem Ren Laroche. A ty jesteś ten nowy. Widziałem cię na chemii organicznej.

Shay zmarszczył brwi, powoli podał mu rękę i skrzywił się, kiedy Ren ścisnął jego palce. Ale zamiast skulić się i wtopić w krzesło, jak zrobiłaby większość ludzi, spojrział wyzywająco na Rena i wyrwał dłoń z jego uścisku.

- Shay. Shay Doran. - Wyprostował i zacisnął palce pod stolikiem.

- Miło cię poznać, Shay. - Ren spojrział na swojego ponurego towarzysza. - To jest Dax.

Dax ostentacyjnie chrupnął stawami, zwiijając dłoń w pięść.

- Cześć, stary. Mam nadzieję, że tu przetrwasz. To ciężka szkoła.

Szybkim, jednoczesnym ruchem Ren i Dax wślizgnęli się na krzesła przy pulpitach po obu stronach Shaya. Ścisnęłam ołówek tak mocno, że złamał się na pół. Ren puścił do mnie oko ze swojego nowego miejsca. Posłałam mu mordercze spojrzenie, ale on tylko uśmiechnął się szerzej.

Rozległ się dzwonek i nasz nauczyciel, pan Selby, zaczął pisać na tablicy. Na białej powierzchni pojawiły się słowa: „Jaki jest naturalny porządek rzeczy?”

- Zanim przejdziemy do dzisiejszego tematu dyskusji, chciałbym przedstawić wam nowego ucznia. - Odwrócił się i wskazał Shaya, który siedział spięty pomiędzy leniwie wyciągniętymi Renem i Daxem.

- Panie Doran, zechciałby pan powiedzieć parę słów u siebie?

Shay poruszył się na krześle i rozejrzał po sali.

- Jestem Shay. Właśnie się tutaj przeprowadziłem z moim wujem. Przez ostatnie dwa lata mieszkałem w Por-Iland. A przedtem, cóż... nigdzie nie zagrzałem miejsca.

Pan Selby uśmiechnął się do nowego.

- Witamy w Górskim Liceum. Rozumiem, że nie miał pan jeszcze okazji nadrobić wszystkich lektur, ale proszę siniało przyłączać się do dyskusji, jeśli będzie pan miał ochotę.

- Dziękuję - odparł Shay i wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak: - Postaram się nadażyć.

Pan Selby odwrócił się z powrotem do tablicy.

- Co możecie powiedzieć na podstawie lektur na temat idei filozofów, w jaki sposób funkcjonuje naturalny porządek rzeczy? Gdzie się wszystko zaczęło? Jak wyglądał początek?

- W *paradisum*. Raju. Edenie. - Ren posłał mi przebiegły uśmiech.

- Bardzo dobrze, panie Laroche. Pierwotny świat jako raj. Utracony na zawsze. Może tak, może nie? Filozofowie oświecenia uważali, że Nowy Świat może być nowym Edenem. - Pan Selby zapisał odpowiedź Rena na tablicy. - Co jeszcze?

- *Tabula rasa* - dodałam. - Czysta tablica.

- Tak. Każdy człowiek rodzi się z nieskończonymi możliwościami. Teoria Locke'a zyskała sporą popularność. Powinniśmy porozmawiać o tym, czy waszym zdaniem jest wciąż aktualna we współczesnym społeczeństwie. Inne pomysły?

- *Bellum omnium contra omnes*.

Wszyscy nieładnie w sali zamarli i odwrócili głowy w stronę mówiącego. Reszta była wyraźnie pod wrażeniem łacińskich wyrażen sypiących się jak z rękawa, ale nic im nie świeciło.

- Wojna każdego z każdym. - Shay zmarszczył brwi, kiedy pan Selby nie zapisał jego słów na tablicy. - Thomas Hobbes jest przez wielu uważany za jednego z najważniejszych filozofów zajmujących się porządkiem świata - ciągnął, choć jego głos stał się bardziej niepewny. Pan Selby, błady jak ściana, gapił się na nowego.

Shay skrzywił się, widząc minę pana Selby'ego.

- Dużo czytam.

- Hobbesa nie było wśród naszych lektur - odezwał się zimny głos.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Powiedział to jeden z młodych Opiekunów, z koroną złocistych, artystycznie postawionych na żel włosów. Logan Bane, jedyny syn Efrona, ze złością patrzył na Shaya. Wybałuszyłam oczy z niedowierzaniem. Logan nigdy nie brał udziału w dyskusjach. Zwykle przesypiał całe zajęcia.

- To bez sensu. - Shay kręcił ołówek w palcach. -Hobbes jest wymieniany w większości kompendiów filozoficznych.

Pan Selby spojrział na Logana, który przekrzywił głowę i uniósł brwi, oczekując reakcji nauczyciela.

- Hm, na liście lektur Górskiego Liceum nie ma Thomasa Hobbesa. - Oczy pana Selby'ego, wciąż utkwione w młodym Opiekunie, niemal wychodziły z orbit.

Shay wyglądał, jakby lada chwila miał stanąć na pulpicie, żeby zaprotestować.

- Słucham?

Logan odwrócił się do niego.

- Uznano, że jego idee są trochę zbyt banalne, by brać je pod uwagę.

- Kto uznał? - Oczy Opiekunów i Strażników były ulkwione w Shayu. Uczniowie ludzkiej rasy wyglądali, jakby chcieli się schować pod blatami, dopóki rozmowa nic zejdzie na inny temat.

Logan zdjął ciemne okulary, które nosił zawsze, niezależnie od pogody czy pory dnia.

Obserwowałam ich osłupiała. To musiała być poważna sprawa.

- Zarząd szkoły - powiedział takim tonem, jakby poprawiał błąd dziecka. - Do którego należy też twój wuj. A także mój ojciec i kilka innych znaczących osób, które chronią reputację tej placówki.

Opadła mi szczeka. Wuj?

- I oni ocenili Hobbesa? - spytał Shay. - Nigdy nie słyszałem większej bzdury.

- Przejdźmy dalej, dobrze? - Czoło pana Selby'ego zaczęło błyszczeć od potu.

- Dlaczego? Dlaczego nie omawiacie Hobbesa? Teoretycznie to on jest duchowym ojcem nawet tej naszej dyskusji - wypalił Shay.

Ścisnęłam brzegi blatu. Równie dobrze mógł wmaszerować przed pluton egzekucyjny z tarczą na piersi. Nie do wiary, że znowu muszę go ratować.

- Bo jesteśmy rozsądni - rzuciłam głośno. - Potrafimy wznieść się ponad destrukcyjny świat Hobbesa i nie tarzać się w przemocy. Wojna to okrutna nauczycielka, prawda?

Pan Selby posłał mi wdzięczny uśmiech i otarł czoło chusteczką.

- Dziękuję, panno Tor. Ładne zastosowanie Tukidydesa. Filozofowie, których analizujemy na tych zajęciach, mieli bardziej optymistyczne spojrzenie na świat niż pan Hobbes.

Ren zabębnił po biurku ołówkami jak pałeczkami.

- No, nie wiem. Ja tam lubię potarzać się w przemocy. Wszyscy Strażnicy w klasie, łącznie ze mną, wybuch-

nęli śmiechem. Ludzkie dzieciaki skuliły się na krzesłach z przerażonymi minami, z wyjątkiem Shaya, który był już kompletnie skołowany. Młodzi Opiekunowie uśmiechnęli się złośliwie, zerkając z pogardą na wilki.

W następnych słowach Shaya słyhać było frustrację, ale i nieustępliwość.

- Hobbes nie mówi o przemocy. Mówi o nieustannym dążeniu do władzy. O nieskończonym konflikcie, który napędza świat. Że taki jest naturalny stan rzeczy. I nie możecie tego ignorować tylko dlatego, że jakiś krawaciarz uznał to za wulgarne.

Ren odwrócił się do Shaya i popatrzył na niego z miną wyrażającą niemal szacunek, choć również nieufność. Dax spojrział na swojego alfe, na mnie i na Shaya. Miał taką minę, jakby spodziewał się, że któreś z nas ulegnie samospaleniu. Sabina gapiła się na Shaya, jakby wyrzucił się na lewą stronę. Logan westchnął i zaczął oglądać własne paznokcie.

Shay spojrział błagalnie na pana Selby'ego.

- Bardzo proszę, czy możemy porozmawiać o wojnie każdego z każdym? Moim zdaniem to najważniejsza idea, na jaką natknąłem się w filozofii.

Pot na czole pana Selby'ego tworzył już kropelki, które zaczęły spływać po jego skroniach.

- Cóż, chyba tak... - Uniósł mazak, żeby zapisać tytuł na tablicy. Nagle jego palcami targnął skurcz i mazak upadł na podłogę.

- Musi pan popracować nad odruchami, panie Selby -zażartował Ren. Po klasie przebiegł nerwowo chichot.

Nauczyciel nie odpowiedział; drgania jego palców przeniosły się na przedramię. Konwulsje wstrząsnęły całym ciałem. Wygiął się do tyłu, stracił równowagę i padł na podłogę, rzucony gwałtownymi drgawkami. W kącikach jego ust zebrała się piana i pociekła w dół.

- Boże, on ma atak! - pisnęła jedna ze śmiertelniczek, zdaje się, że o imieniu Rachel. Na ogół nie zwracałam sobie zapamiętywaniem ich imion.

Dax wyskoczył ze swojego miejsca i kucnął przy znękany ciele pana Selby'ego. Huknął na dziewczynę, która nie przestawała wrzeszczeć:

- Zamknij się i biegnij po pomoc!

Dziewczyna wypadła z sali. Kilkoro ludzi wyciągnęło telefony.

- Schować komórki, już! - W klasie rozległa się ostra komenda Logana. - Idź po siostrę Flynn, Rachel! - zawołał za dziewczyną głośnym, ale opanowanym głosem. Złotowłosa Opiekun wyglądał na znudzonego. Patrzyłam na niego zdumiona. Siostra Flynn to Opiekunka, nadzorująca niewielką izbę chorych w Górskim Liceum, ale nie wiedziałam, czy ma medyczne kwalifikacje.

Dax, który z pomocą czystej, brutalnej siły unieruchomił wstrząsanego drgawkami nauczyciela, zmarszczył brwi.

- Potrzebna jest karetka.

- Nie, nie jest potrzebna. Kiedy przyjdzie Flynn, naszemu kochanemu nauczycielowi zaraz się poprawi. -Zimnej odpowiedzi Logana towarzyszyło równie zimne spojrzenie, omiatające obecnych. Podniósł swój czysty jak kryształ głos: - Gdybyście nie zauważyli, to już po lekcji. Idźcie sprawdzić, czy was nie ma gdzie indziej.

Większość ludzi czym prędzej wypadła z sali. Kilku pogapiło się jeszcze przez chwilę na Daxa, który wciąż przyciskał pana Selby'ego do podłogi, po czym wymknęli się, rozmawiając ze sobą

szeptem. Reszta dzieci Opiekunów kiwnęła głowami Loganowi i wyszła po cichu. Strażnicy - i Shay - się wahali. Nasze spojrzenia były wbite w Logana, który patrzył na nas z pewnością siebie i samozadowoleniem. W drzwiach pojawiła się kruczowłosa kobieta o oszałamiającej figurze, zeszpeconej garbem na plecach. Szło za nią dwóch mężczyzn z noszami na kółkach.

- My się tym zajmiemy, Dax.

Dax puścił pana Selby'ego, który natychmiast znów dostał konwulsji. Siostra Flynn wyjęła z kieszeni kitla strzykawkę, uklękła i wbiła igłę w jego szyję. Drgawki ustały; nauczyciel jęknął i stracił przytomność. Siostra Flynn skinęła głową swoim dwóm towarzyszom, którzy podnieśli go na nosze i wywieźli z pokoju.

Odwróciła się do Logana.

- Dziękuję, że przysłał pan po mnie Rachel, panie Bane. Złotowłosy chłopak lekceważąco skinął ręką.

- Twoja szybka reakcja w sytuacji kryzysowej została zauważona, Lano.

Siostra Flynn dygnęła i wyszła z sali. Logan podszedł leniwym krokiem do Shaya.

- Przejdźmy się.

Shay powoli podniósł się z krzesła.

- Co tu się stało, do cholery?

- Pan Selby jest epileptykiem. I wielka szkoda. To świetny nauczyciel - odparł Logan; dłoń, którą trzymał za plecami, wciąż drgała szybko, palce dziwacznie trzepotały.

Shay zamrugnął gwałtownie; Logan uśmiechnął się, objął go ramieniem. Pociągnął go, potykającego się niemal jak w transie, w stronę drzwi.

- Podwiozę cię do domu. Bosą na pewno nie może się doczekać, żeby posłuchać, jak ci minął pierwszy dzień w szkole.

Wyszli. Logan odwrócił się jeszcze w drzwiach i uśmiechnął się do Strażników, którzy jako jedyni pozostali w sali.

Ren zerwał się na równe nogi i zaklął.

- Co to było?

Chciałam wstać, ale uznałam, że to kiepski pomysł. Moje nogi i ręce były jak z galarety. Ren spojrzał mi w twarz. Kucnął przy moim stoliku i wziął moje drżące łonie w swoje.

- Calla - powiedział. - Dobrze się czujesz? Wyrwałam się z jego uścisku.

- Jego wuj. Logan powiedział, że wuj Shaya jest w zarządzie szkoły. To przecież niemożliwe. Boże, Ren. Dlaczego Opiekunowie mieliby się zadawać z ludzkim dzieckiem? Kim jest ten Bosque?

- Nie wiem. I nigdy nie słyszałam, żeby adoptowali człowieka. Jeśli to w ogóle właściwe słowo. - Ren wsunął ręce do kieszeni. - Efron nic o tym nie mówił. A przynajmniej nie mnie.

- I co się stało panu Selby'emu? - Dax podszedł do Rena. - Nie wiedziałem, że ma padaczkę.

- Kiedy nagle tak zgłupieliście? - Głos Sabiny był kłujący jak tłuczone szkło. - Nie ma żadnej padaczki. Przecież wiecie, że zdanie, które w kółko powtarzał ten głupi chłopak, jest zakazane. Uruchomił jedno z zakłęb Opiekunów. Selby został ukarany za dyskusję na ocenzurowany temat. Opiekunowie nie tolerują takiego zachowania.

Dax spojrzał na nią.

- Dlatego nie wzywali karetki?

- Lekarz nie mógłby mu pomóc - odparła. - Flynn z pewnością jest klawiszem od zakłęb w naszej szkole. Wynec nie wiecie?

Wstała, posłała nam na pożegnanie pogardliwe spojrzenie, odrzuciła włosy i wyszła z sali.

6

Chyba nie mówisz poważnie. - Wyjęłam gorset z dłoni Bryn. Aksamit kusząco połaskotał mnie w palce, ale aż się skuliłam na myśl, że miałabym w tym wystąpić publicznie.

- Czas na brutalną prawdę. - Bryn podeszła do mojej szafy i zaczęła przeglądać rzeczy. - Nie masz nic, co by się nadawało. Po prostu udawaj, że to Halloween.

- Tak, od razu mi lepiej. - Odwróciłam się do lustra i przyłożyłam gorset do tułowia. - A poza tym, kto wie, w co się ubiorę w Halloween.

Bryn zatrzasnęła drzwi mojej szafy, odcinając mi drogę modowej ucieczki.

- Ponieważ zależy to od Naomi, pewnie będzie coś z bufiastymi rękawami.

- Uch. Nie mogę teraz myśleć o zaślubinach. - Oddałam jej gorset.

- Przynajmniej dzisiaj będziesz wyglądać niesamowicie - powiedziała. - Wyskakuj z tej koszulki, musimy cię w to wbić.

Obejrzałam ją od stóp do głów. Wyglądała niesamowicie w dopasowanej sukience z czarnej satyny i glanach z mosiężnymi klamrami.

- Jesteś pewna? - Westchnęłam.

Pokiwała głową z odrobinę przesadnym entuzjazmem.

- Musisz wyglądać jak żyleta, Cal. Jesteś naszą alfą. Musisz robić wrażenie.

- Dobra. Włożę to. Ale tylko z kurtką - oświadczyłam. - I idę w dzinsach.

Bryn zastanawiała się przez chwilę, marszcząc czoło, ale w końcu wzruszyła ramionami.

- Powinno dobrze wyglądać. Jak tam chcesz. Usiadła na łóżku, a ja zdjęłam koszulkę i stanik i wcisnęłam się w gorset.

- Zasznurowuję cię - powiedziała Bryn. - Powiedz, jak nic będziesz mogła oddychać.

- Cudownie - mruknęłam.

- Wydech! - szarpnęła za troczki.

- Wystarczy, już jest ciasno! - wykrztusiłam, spoglądając w dół. O Boże.

- Zabiłabym za takie cycki - powiedziała Bryn do mojego odbicia w lustrze.

Porwałam skórzaną kurtkę wiszącą na oparciu krzesła i otuliłam się nią szczelnie.

- Nie miałam takich cycków, dopóki mnie nie spętałaś.

Roześmiała się.

- Ren wyjdzie ze skóry, jak cię zobaczy.

- Przestań.

- Przecież o to chodzi, nie?

Nie odpowiedziałam. Może i to nie byłoby takie złe. Unia była już tak blisko. Chciałam, żeby mnie pragnał, nawet jeśli nie mogliśmy nic z tym zrobić.

Bryn milczała przez chwilę.

- Chyba nie zaczepiał cię znowu, co?

- Nie nazwałabym tego zaczepianiem - odparłam zamyślona. - Ren po prostu jest Renem.

- Nie mówiłam o Renie.

- Ach. - Zmarszczyłam brwi. - Nie. Nie było nic więcej. Nie próbował już ze mną rozmawiać, od kiedy Logan wyciągnął go z wielkich idei. - Zaczęłam się bawić haftem na brzegu gorsetu, myśląc o tym, jak bardzo bym chciała, żeby spróbował, chociaż wcale nie powinnam tego chcieć.

- A pan Selby?

- Wrócił na lekcje, jakby nic się nie stało.
- No cóż, może teraz wszystko będzie normalnie. - Uśmiechnęła się.
- Nic nie będzie normalnie, jeśli będę musiała nosić takie rzeczy. - Postukałam palcami w fiszbiny gorsetu. - Chociaż to przynajmniej może posłużyć za zbroję.

Od strony drzwi dobiegły zachłyśnięcie i atak kaszlu. Odwróciłam się i zobaczyłam Ansel, bladego jak ściana i gapiącego się na nas w progu. Szybko zapięłam kurtkę, ale jego oczy były wbite w Bryn.

- Dobrze się czujesz? - spytałam brata, marszcząc brwi.
Ansel jakby zapomniał, jak się mruga. Bryn uśmiechnęła się do niego.
- Co u ciebie, szczeniaku?
- Przestań, Bryn. - Kopnął futrynę drzwi. - Jestem już w drugiej klasie.
- Tak, a my w ostatniej. Więc jak dla mnie jesteś szczeniakiem.
- No dobra. Chciałem tylko zapytać, kiedy będziecie gotowe. - Ansel gapił się na własne buty. - Mason powiedział, że nas zawiezie, rodzice pożyczyci mu land-rover na noc. Fey już u niego jest. Chcą wiedzieć, kiedy mają po nas podjechać.
- Pół godziny maks - odparłam. - Bryn, masz jakieś ciuchowe wskazówki dla mojego brata?

Bryn podeszła do Ansel, który stał w drzwiach jak zaczarowany. Pociągnęła za kołnierzyk jego czarnej koszuli, zręcznie odpięła jeden guzik i obrzuciła krytycznym spojrzeniem jego dzinsy. Po chwili uśmiechnęła się i poklepała go po policzku.

-Nie, jest uroczy. Ansel przełknął ślinę i wypadł za drzwi. Krzyknę, jak przyjedzie Mason! - zawołał, nie oglądając się.

Bramkarz, gigantyczny członek starszyny z Kary Nocy, spytał nas o nazwiska i wskazał kciukiem schody, oddzielone sznurami od głównego poziomu klubu.

- VIP-y na górę. - Jego oczy, pełne szacunku, ale nieufne, zlustrowały naszą grupkę.
- Dzięki. - Poprowadziłam swój klan po żelaznych miodach na piętro klubu, przypominającego wielki ma-linzyn. Eden pulsował mieszanką industrialnych dźwięków i mrocznego trance'u. Główny parkiet był pełen ludzi, tłum falował i kołysał się w rytm ciężkich basów. Bryn traciła mnie łokciem. W porównaniu z kobietami w klubie mogłam uchodzić za zakonnice.

- Powiesz „a nie mówiłam”? - Spojrzałam na nią *w* złością, ściągając kurtkę i odsłaniając rękę, ramiona i o wiele za dużo wszystkiego innego.

- Chyba nie muszę.

- Nie wylejesz się z tego, co? - Ansel się roześmiał.

- Zamknij się albo każę ci poczekać w samochodzie - warknęłam.

Mason skoczył przed siebie, objął mnie i cmoknął w policzek.

- Wyglądasz cudownie. Nie słuchaj ich, idź przed siebie i zdobywaj.

Ucisnęłam jego dłoń. Kiedy dotarliśmy na piętro, zmarszczyłam nos. Mason spochmurniał, wyczuwając zapach w tym samym momencie co ja. Oboje spojrzeliśmy na sufit. Wśród rusztowań nad naszymi głowami dryfowali! przynajmniej sześć zmor.

- Szczelna ochrona - mruknął Mason.

- Co ty powiesz. - Starłam się nie spoglądać na upiornych Strażników, unoszących się jakieś pięć metrów nad naszymi głowami.

Bryn drgnęła, kiedy dostrzegła ciemne postacie przemykające pod sufitem. Ansel wziął ją za rękę i pociągnął naprzód.

- Chodź, jesteśmy na liście, nie? Jesteśmy gośćmi Efrona. Nie będzie żadnych kłopotów.

Bryn dała się zaciągnąć na parkiet. Fey obstawiała tyły naszej paczki. Jej warga uniosła się po wilczemu, kiedy jej spojrzenie powędrowało w stronę zmor. Zrobiła kilka szybkich kroków, żeby nas dogonić.

- Więc co teraz? - spytała. - Idziemy tańczyć? Pokręciłam głową.
- Musimy znaleźć gospodarzy i podziękować za zaproszenie. Fey położyła ręce na biodrach.
- Chcesz, żebym umarła na skutek przedawkowania Sabiny?
- Po prostu powiedz cześć. A potem idź tańczyć.
- Może być. - Roztrzepała swoje rude włosy na ramionach, co upodobniło ją do lwicy.

Parkiet połyskiwał światłami, migoczące kolory ślizgały się po czarnej powierzchni jak po kałuży oleju. Stłoczone ciała pulsowały rytmem wibrującego basu, od którego drżał cały budynek. Pod ścianą hali ciągnął się elegancki stalowy bar. Parkiet otaczał krąg ciemnych aksamitnych kanap.

Zawodowi tancerze, niemal nadzy, z biczami w dłoniach, wili się na platformach tu i tam. Z pleców niektórych wyrastały szerokie, skórzaste skrzydła. Biorąc pod uwagę reputację Efrona, nie byłam pewna, czy to na pewno tylko kostiumy.

Większość gości stanowili Opiekunowie. Zobaczyłam Logana Bane'a tańczącego z grupą swoich i, o dziwo, / Laną Flynn. Kilkoro Strażników, dorosłych członków klanu Kara Nocy, krążyło po klubie, mieli czujne oczy i napięte mięśnie.

Mason zacisnął mocniej dłoń na moim ramieniu i pokierował mnie do baru. Szedł pewnym krokiem w stronę młodego barmana, który rozmawiał ze śmiechem z jednym z Kary Nocy, nalewając jednocześnie drinki za kontuarem. Wyglądał, jakby jego ciuchy były namalowane na ciele, ale widok był całkiem przyjemny.

Bryn pochyliła się do mojego ucha i szepnęła:

- Co tam drinki. Ja poproszę jego.
- Zachowuj się. - Zachichotałam.
- Hej, stary! - zawołał Mason; Neville odwrócił się do nas z nieufnym uśmiechem.

Gdyby tego wieczoru w Edenie grała kapela na żywo, uznałabym, że Neville, w swojej koszulce i skórzanych spodniach, należy do zespołu. Uważnie rozejrzałam się w tłumie, jak gdyby nigdy nic. Neville obserwował mnie z uśmiechem zrozumienia.

- Mamy stół z tyłu - powiedział cicho. - On na ciebie czeka.

Poprowadził nas z baru do zacisznego kąta sali, w którym klan Kara Nocy rozpiął się na kanapach. Cosette i Dax siedzieli naprzeciw Rena. Alfa szczyrzył zęby do swoich ludzi, tymczasem jedna z tancerek w skórzanych ciuchach, udra-powana na nim jak kawał szmaty, muskała ustami jego szyję. Poczułam w brzuchu nieznany mi dotąd, bolesny skurcz.

Bryn przysunęła się do mojego ucha.

- Ja na jego miejscu nie pozwoliłabym sukubowi tak się zbliżać.

Po moich plecach przebiegł dreszcz. Ona też uważa, że skrzydła są prawdziwe.

Przyjrzałam się uważniej i stwierdziłam, że uwodzi-cielka z wargami przylepionymi do policzka Rena nie maskrzydeł. Usiadła prosto i uśmiechnęła się do niego; on odpowiedział jej obojętnym spojrzeniem. Wytrzeszczyłam oczy. To była Sabina. Ledwo ją poznałam w czarnych bio-drówkach, błyszczących jak lustro, i w nabijanym ćwiekami biustonoszu.

- Sucz - kaszlnęła Fey.

Bryn zachichotała. Ansel na widok Sabiny zakrztusił się drinkiem.

- Hej, Ren. - Neville wcisnął się między Sabinę a przywódcę swojego klanu. - Zobacz, kogo znalazłem.

Ciepłe bąbelki radości popłynęły w moich żyłach, kiedy Ren zlustrował moje ciało opięte gorsetem.

Zerknęłam na swoje nowo nabyte, obfite krągłości. Może ten ciuch jednak nie jest taki zły.

- Świetnie wyglądacie. - Wskazał nam kanapę, na której siedzieli Dax i Cosette, i drugą, całkiem pustą. - Proszę, przyłóżcie się do nas. - Spojrzał na Neville'a i Sabinę. - Zróbcie miejsce dla Calli.

Sabina wstała z pewnym ociąganiem, a Neville przyjrzał się prawie pustym szklankom na stoliku.

- Wygląda na to, że jesteście gotowi na następną kolejkę. - Spojrzał na Masona. - Skoczysz ze mną do baru?

Mason wzruszył ramionami i poszedł za nim. Dax, marszcząc brwi, patrzył, jak odchodzą. Przyłapałam Fey, jak zerka na bicepsy Daxa, i kąciki moich ust zadrgały.

Ansel usiadł na wolnej kanapie i pociągnął Bryn za sobą. Ren wyciągnął rękę do mnie. Zawahałam się, ale w końcu chwyciłam jego palce i pozwoliłam posadzić się na kanapie, obok niego.

- Pozwól, że cię od tego uwolnię. - Wziął kurtkę, którą trzymałam na ramieniu, i przewiesił ją przez oparcie kanapy. Gdzieś zza pleców usłyszałam westchnienie Sabiny.

- Zdaje się, że na jednej platformie brakuje tancerki, Sabino. - Brutalny ton Fey przerwał nasze uprzejmości.

- Bądź grzeczna - warknęłam.

- W porządku. - Sabina zmierzyła Fey spokojnym spojrzeniem. - Gadanie mnie nudzi. - Spojrzała na Rena.

- Idź tańczyć - powiedział. - I spróbuj nie wpakować się w kłopoty.

Sabina odrzuciła włosy, które błyszczały jak winyl w migających światłach klubu, obróciła się na cieniutkiej szpilce i odeszła.

Poklepałam puste miejsce na kanapie obok mnie.

- Fey?

Usiadła na aksamitnych poduchach.

- To jest impreza. Baw się. - Błysnęłam do niej kłami, by wiedziała, że to rozkaz, a nie prośba. Zajęła się rysowaniem wzorków ostrymi paznokciami w grubym aksamicie.

Moja dłoń wciąż leżała w dłoni Rena. Jego kciuk prześlizgnął się w górę i w dół po moim nadgarstku, skutecznie odciągając moje myśli od Fey. Przebywanie tak blisko niego było niebezpieczne.

- Wybaczcie, kochani. - Bryn zerwała się nagle. -Chociaż bardzo niechętnie zgadzam się w czymkolwiek z Sabina, to przyszedłam tu tańczyć. Kto idzie ze mną?

Ansel natychmiast był na nogach. -Ja.

- Świetnie! - Bryn powlokła mojego brata za sobą. Fey popatrzyła za nimi i wskazała palcem Daxa.

- A ty umiesz tańczyć?

- A ty? - odparł.

- Może sprawdź?

Wstała i przeszła obok niego; Dax omal nie wyszedł z siebie, kiedy przesunęła koniuszkami palców po jego szerokich ramionach. Roześmiała się i uciekła. Dax spojrzał na Rena, który machnął ręką, i poszedł za Fey.

Oparłam się wygodniej.

Ona jest jak Jekyll i Hyde.

To twoja najlepsza wojowniczką, prawda? - spytał

Ren.

Przytaknęłam ruchem głowy.

- Tak jak Dax. Nic dziwnego, że się sobie podobają. Podobieństwa się przyciągają.

- A ja myślałam, że przeciwieństwa. Ren pokręcił głową.

- Nie. To popkulturowa bajka. Jeśli naprawdę uważnie czytasz książki, a mam tu na myśli dobre rzeczy, Chaucera, Szekspira, dochodzisz do wniosku, że dobre pary tworzą tylko dusze, które stanowią swoje odbicie. -Umilkł i kącik jego ust się uniósł. - Oczywiście, jeśli potrafią się odnaleźć.

Puściłam do niego oko.

- Mówisz o bratnich duszach? Od kiedy to jesteś romantykiem?

- Jeszcze mało o mnie nie wiesz. - Coś w jego głosie sprawiło, że zadrżałam.

Nie wiedząc, gdzie podziąć spojrzenie, zdałam sobie nagle sprawę, że opuszczona Cosette wciąż siedzi na drugiej kanapie.

Spojrzenie Rena powędrowało za moim.

- Cosette, może przyłącz się do innych, co? - Wskoczyła z kanapy jak oparzona.

Zmarszczyłam brwi. Nagle dotarło do mnie, że siedzę z Renem w półmroku, w osłoniętym kącie nocnego klubu.

- Nie musiałeś jej odsyłać.

- Boisz się być ze mną sam na sam, Lilio? - Jego głos oplatał mnie jak lina, przyciągał.

Spróbowałam przybrać przekonujący ton:

- Ja się niczego nie boję.

- Niczego? - spytał. - To imponujące stwierdzenie, nawet jak na alfę.

- Chcesz powiedzieć, że ty się czegoś boisz? Poczułam ucisk w płucach, kiedy Ren się wzdrygnął.

- Tak, jednej rzeczy. - Ledwie słyszałam, jak mamrotał pod nosem.

Pochyliłam się bliżej, zaintrygowana.

- Czego?

Kiedy na mnie spojrzał, zażenowanie zniknęło z jego twarzy.

- To moja tajemnica. Nie zdradzę jej, jeśli nie dostanę nic w zamian.

Jego dłoń wsunęła się na moje ramię, pod kaskadę włosów; palce objęły moją szyję. Przyciągnął mnie do siebie. Siła jego ramion sprawiła, że krew zapłonęła mi w żyłach.

Wykręciłam się z jego uścisku. Wszędzie dookoła byli ()piekunowie.

- Możesz zachować swoje tajemnice. - Choć tak bar- ilzo pragnęłam jego dotyku, jeszcze mu nie ufałam. Za iluzo się nasłuchałam o jego podbojach. Poza tym, przecież wiedział, że nie mogę. Samica alfa miała być czysta w dniu unii. A to oznaczało zero amorów przed ceremonią.

Ren, jakby czytał mi w myślach, uśmiechnął się przebiegle i zagapił na moje krągłości.

- A tak szczerze: możesz w tym w ogóle oddychać? Wbiłam paznokcie w poduchę kanapy.

Uważaj, Ren.

la też potrafię grać ostro.

- Więc ty i Sabina...?

- Hę? - Rozparł się na poduszkach, odsuwając się ode mnie i chowając w cień.

- Ach, rozumiem. Więc to normalne, że wszystkie dziewczyny z Kary Nocy przysysają ci się do szyi?

- Co? - Jego twarz wykrzywił gniew. - Nie. Efron ma słabość do Sabiny. Wyjątkowo ją lubi.

Widocznie pociąga go jej charakter. Kiedy przyszliśmy, dał jej ekstazę. I jak ją wzięła, zrobiła się dość, hm... zabawowa.

- Aha, okej.

Jej charakter? To znaczy, Efron lubi wredne suki? Jego ręka zaczęła się zakradać ku mojej talii.

- Zazdrosna?

- Nie bądź śmieszny. - Ale moja skóra aż zaskwier-czała od tego dotyku.

Ciężkie kroki w pobliżu zapowiedziały potężnego starszego z klanu Kara Nocy. Odskoczyliśmy od siebie.

- Efron zaprasza. - Ochroniarz patrzył na Rena. - Jest w swoim gabinecie.

- Oczywiście. Już idę. - Ren zerknął na mnie. - Może poszukasz reszty towarzystwa? Nie wiem, jak długo mi to zajmie.

Ochroniarz Efrona pokręcił głową.

- Alfa Cienia Nocy też ma przyjść. Efron prosi was oboje.

Ren objął mnie w talii obiema rękami, a ja się nie opierałam.

Czego chce ode mnie pan Rena?

- No dobrze. - Ren głośno przełknął ślinę i kiwnął na mnie, żebym szła za nim. - Nie każmy mu czekać.

Starszy Strażnik mruknął z aprobatą i zniknął w ciemności.

Ren poprowadził mnie skrajem rozmigotanego parkietu z powrotem na schody. Ścisnęłam jego palce tak mocno, że czułam każde uderzenie jego serca. Efron Bane. Na dźwięk tego nazwiska ciarki przechodziły mi po plecach. Ufałam Renowi, że utrzyma mnie od niego na bezpieczną odległość.

Przemknęliśmy przez wywołujący klaustrofobię tłum na parter i w końcu Ren zatrzymał się przed wysokimi drewnianymi drzwiami. Dębowa powierzchnia była rzeźbiona w zawile wzory. Odsunęłam się o krok, żeby ogarnąć płaskorzeźbę wzrokiem. Przedstawiała archanioła Michała zabraniającego wygnanym Adamowi i Ewie wstępu do Ogrodu Edenu.

Ciekawy wybór. - Wskazałam drzwi podbródkiem.

Efron ma wyjątkowe poczucie humoru. - Ren ścisnił moją dłoń i lodowaty chłód na mojej skórze zelżał odrobinę.

Energicznie zapukał do drzwi, które po chwili się otworzyły. Zamrugałam, zaskoczona.

Z bocznego wejścia wyłoniła się Lumina Nightshade i kiwnęła na nas.

- Witajcie, dzieci. Miło was widzieć.

Powietrze pachniało sherry i dymem z cygar. Wszystkie ściany były ozdobione wielkimi muralami. Każdy z nich przedstawiał inną scenę z *Piekła* Dantego. Szybko odwróciłam wzrok; wizerunki piekielnych męczarni były zbyt sugestywne, żeby uważnie im się przyglądać.

Lumina spojrzała na alfę Kary Nocy.

- Renier Laroche. Bardzo miło mi cię poznać. Jestem Lumina Nightshade. Efron mówi o tobie w samych superlatywach, drogi chłopcze. - Jej uśmiech był jak sznurek pereł.

Ren skłonił głowę.

- Dziękuję, pani Nightshade.

- Do Vail przybył nowy gość i oboje z Efronem bardzo chcemy go wam przedstawić. - Lumina poprowadziła nas do dwóch foteli z wysokimi oparciami, obitych czarną skórą, i kanapy ustawionej przodem do ognia buzującego na kominku. - Efron. Już są.

Na kanapie siedział mężczyzna z ręką swobodnie spoczywającą wzdłuż oparcia; w drugiej ręce trzymał kieliszek brandy. Miał bladą skórę i taką samą aureolę złotych włosów, jaka zdobiła głowę jego syna.

- Miło cię widzieć, Renier. - Efron wypił łyżeczek brandy. - I uroczą Callę. Nareszcie się poznamy.

Wyciągnął rękę i pokiwał na mnie palcem. Zawahałam się, ale Lumina popchnęła mnie w stronę kanapy. Moje ciało zlodowaciało, kiedy tylko palce Rena wysunęły się z moich. Starłam się nie drżeć, kiedy pan klanu Kary Nocy wziął moją dłoń i przycisnął ją do warg. Jego oczy lśniły jasnym bursztynowym blaskiem jak płomień tańczący na palenisku. Wstrzymałam oddech i musiałam zmobilizować całą siłę woli, żeby nad sobą zapanować.

- Proszę, siadaj. - Wciąż trzymając moją rękę, pociągnął mnie na kanapę.

Posłałam desperackie spojrzenie Renowi, który obserwował nas z udreżoną miną.

Lumina dotknęła jego ramienia.

- Usiądź z nimi.

Chyba po raz pierwszy poczułam wdzięczność dla swojej pani.

Ren usiadł obok mnie, więc przysunęłam się do niego, starając się jak najbardziej oddalić od Efrona, co nie było proste, biorąc pod uwagę, że wciąż nie puszczał mojej ręki.

- Oj, przestańcie, dzieci - skarcił nas Efron. - Jesteśmy tutaj, żeby dobrze się bawić, prawda? - Puścił moją dłoń, ale tylko po to, żeby przesunąć palcem po moim obojczyku. Zaczęłam panikować. „Efron ma słabość do Sabiny. Wyjątkowo ją lubi”.

Przycisnęłam się do Rena, który objął mnie ramieniem i posłał gniewne spojrzenie Efronowi. Ten tylko uniósł brew, patrząc na swojego alfe.

- Nie zapominaj, gdzie twoje miejsce, Renier.

- A ty nie zapominaj, gdzie jest twoje, Efron. Daj jej spokój. - Jedwabisty głos Luminy zgasił drugiego Opiekuna. - Calla należy do mnie jeszcze przez miesiąc. Jeśli Logan nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyś zabawiał się z jego klanem, trudno.

- Logan? - Ren gwałtownie odwrócił głowę w stronę mojej pani.

Potwierdziła skinieniem.

- Tak. - Efron obciął koniec cygara. - Zostało ustalone, że nowy klan odziedziczy Logan. Właśnie osiągnął odpowiedni wiek. Bardzo mnie to cieszy, to najodpowiedniejszy prezent na jego osiemnaste urodziny. Mój syn będzie waszym panem po ceremonii zaślubin.

- To prawda. Ale to nie była nasza decyzja. - Lumina pochyliła się nad Efronem, przypalając mu cygaro płomykiem, który wyskoczył z jej paznokcia. Zdecydował

O tym...

Urwała, spoglądając na drzwi gabinetu, które nagle się otworzyły.

Do pokoju wszedł wysoki, elegancki mężczyzna. Obejmował ramieniem plecy znużonego nastolatka. O mało nie spadłam z kanapy. Ja chyba śnię; to nie dzieje się naprawdę.

Wbiłam paznokcie w udo Rena.

- Co? - spytał cicho, odwracając się do drzwi. - Uch. Znowu ten dzieciak.

Shay Doran był równie osłupiały jak my. Zatrzymał się 1zagapił na nas, ale wysoki nieznajomy poprowadził go dalej i wskazał jeden ze skórzanych foteli naprzeciw kanapy.

- Siadaj.

Efron wstał, a Lumina ukloniła się przed nowo przybyłym.

- Coś ci podać? - Uśmiechnęła się słodko. Mężczyzna spojrzał na kieliszek Efrona.

- Brandy będzie w sam raz. Dziękuję, Lumino.

Rozpiął marynarkę od garnituru i usadowił się w fotelu. Kiedy spojrzałam w jego oczy, przekonałam się, że mają nieludzki srebrny odcień. Przeszyły moje ciało jak miecz. Zaczęły mi drżeć ręce.

- Dziękuję, że ich zaprosiłeś, Efronie - powiedział.

- Oczywiście. - Efron skłonił głowę.

Lumina wróciła, niosąc kryształowy kieliszek z brandy.

- Ach, świetnie. - Z zadowoleniem powąchał alkohol. - Doskonała.

Dwójka Opiekunów stała obok mężczyzny, z uwagą śledząc każdy jego gest. Obserwowałam ich zachowanie z narastającym niepokojem.

Obcy pochylił się z uśmiechem.

- Renier, Calla, jestem Bosąue Mar. Wasze rodziny i moja znają się od dawna, choć parę ładnych lat nie było mnie tutaj. Poprosiłem moich drogich przyjaciół, by ściągnęli was tu dziś wieczorem, żebyście poznali mojego siostrzeńca.

Wskazał Shaya, który wciąż gapił się na nas, oniemiały.

Nasze rodziny?

Bosąue Mar miał orle rysy, oliwkową skórę i ciemno-kasztanowe włosy, zaczesane gładko do tyłu jak hełm. Podobnie jak u Efrona, jego oczy lśniły, jakby ożywione płomieniami. Przeniosłam spojrzenie na Shaya. Chłopak, ze złotobrazowymi włosami i złocistą skórą, był zupełnie niepodobny do tego mężczyzny, który twierdził, że jest jego wujem.

Dlaczego Opiekunowie mieliby przygarnąć ludzkie dziecko?

Shay zerknął na swojego „wujka”, na pozostałych Opiekunów i w końcu na mnie. Odnalazł moje zdumione spojrzenie i uśmiechnął się do mnie niepewnie.

- Może już poznaliście się w szkole? - Lumina przyglądała mi się wyczekująco, przeciągając językiem po rubinowych wargach.

- Tak. Mieliśmy razem kilka lekcji - powiedziałam ostrożnie, nie spuszczać oka z nowego. Ledwie słyszałam własny głos, bo z nerwów krew huczała mi w uszach. -Cześć, Shay. Mam nadzieję, że pierwszy tydzień w szkole był w porządku. Szkoda, że dopiero dzisiaj możemy się poznać - ciągnęłam, akcentując „dopiero dzisiaj”. - Jestem Calla Tor.

Widziałam, że otwiera usta, żeby zadać pytanie. Zgromiłam go wzrokiem, więc się zamknął.

Moja pani uśmiechnęła się, pokazując śnieżnobiałe zęby.

- Doskonale. Nie chcemy, żeby biedny Shay czuł się samotny, prawda? Przenosiny do nowej szkoły mogą być trudne dla ucznia.

Zagałam się na Luminę. Co takiego?

- Górskie Liceum to żyta społeczność. - Efron, osnuty chmurką dymu z cygara, oparł się swobodnie o kominek. - Chcieliśmy po prostu was zapewnić, że Shay jest członkiem naszej rodziny. Powinniście się o niego zatroszczyć, tak jak troszczycie się o swoich.

Ren, patrząc na swojego pana, odezwał się do Shaya:

- Oczywiście. Daj znać, gdybyś czegośkolwiek potrzebował.

Z gardła Shaya wyrwał się suchy śmiech.

- Dzięki.

- Wybaczcie, że nie pogawędzimy dłużej, ale chciałbym przedstawić siostrzeńca jeszcze paru przyjaciółom. -Bosque wypił kolejny łyżeczek brandy i oddał kieliszek Lu-minie.

- Shay. - Wstał i kiwnął na chłopaka. Nowy jeszcze raz na mnie zerknął i poszedł za wujem. Patrzyłam, jak wychodzą, żałując, że nie mogę iść za nimi i zrozumieć miejsca Shaya w moim świecie. Kim ty jesteś?

Ogromny hebanowy zegar stojący w kącie pokoju zaczął wybijać godzinę. Północ. Efron się uśmiechnął.

- Ach, godzina duchów. Najlepsza pora na tańce. Idźcie się bawić. Szkoda, że nie mogę się do was przyłączyć. - Puścił do mnie oko, a mnie krew ścięła się w żyłach. - Mamy z Luminą parę spraw do omówienia.

Ren chwycił mnie za rękę i pociągnął z kanapy. Walczyłam z pokusą, żeby wybiec z gabinetu. Kiedy masywne dębowe drzwi zamknęły się za nami, wstrząsnęły mną dreszcze, które powstrzymywałam siłą.

Ren spojrzał na mnie.

- Wszystko w porządku?

Roztarłam ramiona, próbując zetrzeć mrówki łączące mi po skórze.

- Chyba tak.

Położył dłonie na moich barkach i obrócił mnie do siebie.

- Przepraszam za Efrona. Nie sądziłem, że tak się zachowa w stosunku do ciebie... skoro jesteś Cieniem Nocy.

- Słyszałam o jego zwyczajach, ale nie traktowałam tych plotek serio - powiedziałam. - W głowie mi się nie mieści, że Sabina go zachęca.

- Nie osądzaj Sabiny. - Ren opuścił ręce. Szybko ruszył w stronę sali tanecznej.

- Dlaczego nie?! - zawołałam, goniąc go w tłumie splełanych ciał. - Ren, zaczekaj!

Wreszcie zatrzymał się u stóp schodów, ale nie spojrzał na mnie.

- Sabina zabawia Efrona, żeby nie przyczepił się do Cosette. Cosette jest młoda i boi się naszego pana. Sabina jest wobec niej bardzo opiekuńcza i wiele poświęciła, żeby utrzymać ją z daleka od niego, więc jest zgorzkniała. I mnie to nie dziwi.

Pięści zaciskały się i rozluźniały u jego boków.

- Ona potrafi pomóc Cosette... tam, gdzie ja nie mogę.

- O Boże. - Mój żołądek się ścisnął. - Przepraszam, Ren. Nie powinnam była nic mówić.
- Nie przejmuj się - odparł cicho. - Nie mogłaś wiedzieć. - Popatrzył w górę schodów. - Ale cieszę się, że do tej pory byłaś podwładną Luminy.
Kiedy dotarliśmy na piętro, Bryn wyrwała się z tłumu.
- Calla!
Ansel szedł tuż za nią; był w siódmym niebie.
- Gdzie ty byłaś? - Objęła mnie w talii. - Tracisz świetną imprezę. - Wtem dostrzegła moją minę. - Co się dzieje?
Nie mogę utrzymać Rena na dystans, chociaż muszę. Śmiertelnie boję się Efrona Bane'a i nie mogę przestać myśleć o chłopaku, który teraz, kiedy już znam jego nazwisko, jest dla mnie jeszcze większą tajemnicą. Przywołałam na twarz sztuczny uśmiech.
- Nic. Pogadamy później. Wahała się, nieprzekonana. Uściskałam ją.
- Nieważne, Bryn. Zabawmy się! Muszę kazać bratu, żeby ze mną zatańczył?
Ansel wyszczerzył zęby, złapał mnie za rękę i wciągnął w środek falującego tłumu. Uniósł mnie z podłogi i zawirował szybko. Kiedy moje stopy znów dotknęły parkietu, zawirowałam sama, pozwalając, żeby gorączkowy rytm muzyki odegnał wszystkie myśli.
Halę wypełniał dym, snujący się u naszych stóp. Wił się, jedwabście oświetlony kalejdoskopem barw. Pachniał słodko, kapryfolium i bzem. Po moim ciele rozchodziło się przyjemne uczucie, jakbym topniała.
Moją uwagę przyciągnął melodyjny śmiech; spojrzałam na tancerki na platformach, wykonujące szybkie synchroniczne kroki i obracające się coraz szybciej wokół własnej osi, z głowami odchylonymi do tyłu i wydętymi krwistoczerwonymi wargami. Dym wydostawał się z ich ust i płynął ku nam kłęбами. Zamrugałam, widząc to dziwne zjawisko; byłam ciekawa, czy to bezpieczne wdychać oddech sukuba.

Rytm muzyki stał się wolniejszy, pulsujący. Bryn zamknęła oczy; wirowała powoli, jej dłonie rysowały płynne, zawile wzory w powietrzu. Ansel patrzył na nią jak zaczarowany.

Opuściłam powieki, poczułam łaskotanie rzęs na policzkach. Pozwoliłam, żeby wibracje podłogi popłynęły w górę przez mięśnie moich nóg i pokierowały moimi biodrami, bujającymi się kusząco. Zanurzyłam się w mrocznej muzyce. Krzyknęłam cicho, kiedy czyjeś dłonie pojawiły się z tyłu i objęły mnie w talii.

- Niesamowicie się ruszasz. - Ren przycisnął mnie do siebie. Jego palce zsunęły się niżej, na moje biodra; nasze ciała bujały się w rytm ciężkiego basu. Poczułam, że dopasowuję się miękko do twardych konturów jego wąskich bioder, i to uczucieomal nie odebrało mi zdrowego rozsądku. Byliśmy ukryci w tłumie ludzi. Przecież Opiekunowie nas nie widzą, prawda?

Z trudem uspokoiłam oddech, choć Ren wciąż trzymał mnie przyklepioną do siebie i poruszał się w nieznośnie powolnym rytmie muzyki. Zamknęłam oczy i oparłam się o jego ciało; jego palce ścisnęły moje biodra, głaskały mnie po brzuchu. Boże, ależ to było przyjemne.

Rozchyliłam wargi i mglisty opar wślizgnął się między nie, igrając na języku. Moje usta wypełnił smak kwiatowych pączków tuż przed rozkwitnięciem. Nagle najbardziej na świecie zapragnęłam wtopić się w Rena. Ten przyptyw pożądania mnie przeraził. Nie miałam pojęcia, czy nagłe pragnienie, żeby spleść się z nim w jeszcze ciasniej-szym uścisku, wzięło się z mojego serca czy z czarów su-kubów. Nie mogłam mu ulec!

Zaczęłam panikować, kiedy pochylił głowę i przycisnął wargi do mojej szyi. Zatrzepotałam powiekami i spróbowałam oprzytomnieć mimo duszącego żaru, oblepiającego moje ciało. Zaostrzone kły Rena wędrowały po mojej skórze, drapiąc, ale jej nie raniąc. Zadrzałam i obróciłam się w jego ramionach. Odepchnęłam jego pierś, żeby nas rozdzielić.

- Jestem wojowniczką, nie kochanką - wysapałam.

- Nie możesz być jednym i drugim? - Jego uśmiech sprawił, że kolana się pode mną ugięły. Oderwałam od niego spojrzenie, próbując skupić się na koronkowych wzorach kreślonych przez

światła na podłodze. Nie pomogło. Moje ciało było jak obce: rozpalone i dzikie. Nawet gdybyśmy byli w ukryciu, nie chciałam tego. Nie teraz. Nie zamierzałam omdlewać u jego stóp. Jeśli mieliśmy razem przewodzić klanowi, potrzebowałam jego szacunku.

- Nie jestem jedną z twoich groupies, gwiazdo rocka. - Odepchnęłam go o krok.

Zbliżył się znów.

- Jasne, że nie jesteś. Nie mogłabyś być. - Jego słowa owijały się wokół mnie, ciche i kojące.

Przesunął koniuszkami palców wzdłuż mojej kości policzkowej. Druga ręka objęła moją talię, pieszcząc wąski, odsłonięty pasek ciała między dzinsami a gorsetem. Moje nogi nagle zaczęły drżeć. Nie cierpiałam tego uczucia słabości.

Ren pochylił się; jego kciuk obwiodł linię mojej dolnej wargi. Niemal zatonąłam w tym żarze i we mgle, ale nagle dotarło do mnie, że on zamierza mnie pocałować.

- Nie. - Odskoczyłam poza jego zasięg. Moje ciało boleśnie pragnęło jego dotyku, ale umysł był w panice. -Serio. Nie wolno nam.

Serce tłukło mi się w piersi, kiedy przepychałam się przez upajający dym i tłum tancerzy, żeby uciec przed jego zalotami. Obejrzałam się tylko raz i zobaczyłam jego osłupiałą, zawiedzioną minę. Już chciałam zawrócić, ale dostrzegłam dwoje ramion, wślizgujących się na jego pierś. Sabina przyłgnęła do niego i pociągnęła go w roztańczony tłum.

Właśnie dlatego nie możesz mnie jeszcze mieć, Ren. Nie będę jedną z wielu.

Odwróciłam się od tłumy i przemknęłam z powrotem do naszych kanap. Wzięłam kurtkę i szybko ruszyłam do schodów.

7

Wciąż czułam wibracje basów, kiedy stałam na chodniku i zastanawiałam się, czy nie powinnam złapać taksówki i wrócić do domu.

- Ehm, cześć. Calla?

Z drzwi Edenu wyłonił się Shay Doran z nieśmiałym uśmiechem na twarzy. Zimna noc wydała mi się nagle całkiem przyjemna. Pomyślałam, że powinnam uciec.

Opiekunowie chcą, żebyś się o niego zatroszczyła. Nie panikuj.

- Cześć - powiedziałam, odwzajemniając uśmiech. - Jak się masz, Shay?

- Nieźle. - Pociągnął nerwowo klapę zgrabnej marynarki, pod którą miał białą koszulkę. - Często bywasz w Edenie?

- Nie. Moi przyjaciele i ja zostaliśmy tu dzisiaj zaproszeni. Przyszłam głównie z obowiązku. - Wolałabym leżeć we własnym łóżku, niż stać na ulicy z tym dziwnym człowiekiem.

Shay zaśmiał się z ulgą.

- Tak, ja też. To nie moje klimaty. Bosque myślał, że będę się dobrze bawił, ale ja raczej nie jestem fanem klubów.

- Nie? - spytałam. - A kim jesteś?

- Wuj chyba myśli, że jestem aspirantem do Greenpeace. - Błysnął zębami, potem westchnął. - Wolę

spędzać czas na powietrzu. Łazę po górach. Ale to już chyba wiesz.

Nagle zrobił spłoszoną minę. Przesunęłam językiem po wargach, ale nie odpowiedziałam. Shay pospiesznie mówił dalej:

- I lubię czytać. Mnóstwo filozofii, historii, no i komiksów.

- Komiksów? - Niespodziewany obraz Shaya obłożonego tomami Platona, Arystotelesa, Augustyna i *Spider-mana* rozbawił mnie.

- Tak. - Jego oczy pojaśniały. - Najbardziej lubię *Sandmana*, ale to raczej cykl powieści obrazkowych. Fajne są rzeczy z serii *Dark Horse: Hellboy, Buffy: 8. sezon...*

Umilkł, widząc po mojej minie, że nic mi to nie mówi.

- Nie masz pojęcia, o czym mówię, co?

- Niestety. - Wzruszyłam ramionami. - Ja czytam powieści.

- Jaka jest twoja ulubiona? - Wyszczrzył zęby. Obejrzałam się za taksówką, która koło nas przejechała. Naprawdę powinnam się stąd wynosić.

- Aha. Zbyt osobiste pytanie. - Uniósł brwi. - Związek dziewczyny z jej ulubioną powieścią bywa bardzo złożony.

Taksówka skręciła w najbliższą przecnicę. No to się wyniosłam.

- Nie, tylko dziwnie się rozmawia przed klubem.

- To fakt. - Obejrzał się na potężnego bramkarza, sterczącego przed drzwiami. - Chcesz iść na kawę?

Nie byłam pewna, czy dobrze go usłyszałam. Właśnie zostałam zaproszona przez chłopaka; musiałam się przesłyszeć. Nikt mnie nie zaprasza. To zakazane. Poczułam ciepło wpełzające na policzki. A potem przypomniałam sobie, że on przecież nic nie wie. Znów się odezwał.

- Mam takie hobby, że wyszukuję najlepsze miejsca w Vail, otwarte do późna, gdzie można poczytać. Dwie przecnice stąd jest całodobowa kafejka internetowa.

Kiwnęłam głową.

- Znam ją. - Jeśli mam się nim opiekować, to nie będzie złamanie zasad, prawda?

Zakołysał się na piętach i na palcach, czekając na moją odpowiedź.

Ostatni raz pomyślałam, czy nie wrócić do Rena na parkiet, i powiedziałam:

- *Wodnikowe Wzgórze.*

- Co?
- Moja ulubiona powieść. Parsknął.
- To nie jest o królikach?
- To jest o przetrwaniu - odparłam. - Opowiem ci

O tym przy kawie.

Ruszyłam ulicą i usłyszałam stukot jego butów na chodniku, kiedy do mnie podbiegał.

- Pomijając króliczki, przynajmniej jesteś oryginalna.

- Niby dlaczego? - Nie patrzyłam na niego; szybkim krokiem szłam wzdłuż opustoszałego kwartału.

- Wszystkie dziewczyny, które znam, wymieniają *Dumę*

1uprzedzenie. Albo coś innego Jane Austen o miłości, której staje na drodze pochodzenie, o konflikcie wewnętrznym i... tu wstawić tęskne westchnienie... o małżeństwie.

- Nie jestem typem dziewczyny od Jane Austen. - Zwolniłam kroku, żeby nie musiał się wysilać, by za mną nadążyć.

- Tak też myślałam. - Usłyszałam uśmiech w jego głosie i poczułam, że sama zaczynam się uśmiechać.

Shay cały czas trzymał ręce w kieszeniach dzinsów.

- Ale wiesz co... - Odchrząknął. - Wydawało mi się, że w Kolorado grizzly wyginęły. Nie odrywając wzroku od chodnika opatuliłam się szczelniej marynarką. Na tej górze nic nie jest takie, jak ci się wydaje. Tu nie działają prawa natury.

- Lubię piesze wędrówki. Szczerze mówiąc, jestem w tym niezły - ciągnął Shay. - I czytałem o tych okolicach, kiedy się przeprowadziłem. Pумы, najwyżej, ale nie grizzly.

Wzruszyłam ramionami.

- Może wracają. Organizacje od ochrony środowiska robią ostatnio spore postępy.

- Nie wydaje mi się. Masz przed sobą niedoszłego greenpeace'owca, pamiętasz? Wiem, że masz mnie za idiotę, ale nim nie jestem. Jestem dość kompetentny, jeśli chodzi o łożenie z plecakiem. Tam gdzie wędrowałem, nie powinno być żadnych niedźwiedzi. - Umilkł na moment, i dodał: - Ani wilkołaków.

Ugryzłam się w język i szybko przełknęłam własną krew.

- Tak o mnie myślisz? - Jest zainteresowany tylko dlatego, że uważa mnie za jakiegoś odmieńca. Rozczarowanie było bolesne.

- Niech pomyślę: nadludzko silna dziewczyna, która umie zmienić się w wilka. Trzyma się w szkole z bandą koleś, którzy zachowują się jak zwierzęta i są dość przerażający. Zła definicja?

- To zależy, czym według ciebie są wilkołaki. - Zerknęłam na niego.

Przeciagnął dłoń po rozczochranych włosach.

- Chyba ty powinnaś mi to wyjaśnić. Reguły obowiązujące w świecie, do którego przywykłem, chyba nie mają tu zastosowania. Ostatnio jakoś niczego nie jestem pewien.

Zatrzymał się nagle, więc obróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Oddech utknął mi w gardle, kiedy zobaczyłam jego zdesperowaną minę.

- Jestem pewien tylko tego, że powinienem był zginąć. - Zadrżał. - Ale żyję. Dzięki tobie. - Podszedł krok bliżej, nie spuszczać badawczego wzroku z mojej twarzy. - Chcę wiedzieć, kim jesteś.

Czułam zapach jego strachu, ale intrygowały mnie inne, bardziej kuszące zapachy kryjące się głębiej. Koniczyna, deszcz, pola rozgrzane słońcem. Pochyliłam się ku niemu, przyglądając się kształtowi jego ust, światłu w jego jasnych zielonych oczach. Nie patrzył na mnie jak na odmieńca. Jego oczy były pełne lęku i głodu wiedzy. Byłam ciekawa, co on widzi w moich.

A ja zaczynam myśleć, że o wiele ważniejsze jest to, kim ty jesteś.

Nie mogąc się oprzeć, wyciągnęłam rękę i chwyciłam w palce kosmyk włosów, który opadł mu na oczy. Ujął moją dłoń i obrócił w swojej, przesunął palcami po jej wnętrzu, jakby się bał, że nie jest rzeczywista.

- Tak bardzo przypominasz zwyczajną dziewczynę. -Jego spojrzenie przebiegło po mojej twarzy i ramionach. Spróbował ukryć szybkie zerknięcie na mój gorset.

Rany, to coś naprawdę działa.

Pomyślałam o innych miejscach, w które mogłyby zawędrować jego dłonie, ale otrząsnęłam się; odsłoniłam zęby, warcząc ostrzegawczo i uwolniłam dłoń z jego uścisku.

Przez moment miał wystraszoną minę.

- Widzisz, masz kły, kiedy się złościsz. Jesteś wilkołakiem jak nic. - Kiedy przetarł oczy, zauważyłam, jak bardzo są podkrążone. - Chyba że zwariowałam.

Zrobiło mi się go żal. Chcę, żebyś mnie poznał, Shay. Tak naprawdę poznał.

- Nie zwariowałaś - powiedziałam cicho.

- Więc jesteś wilkołakiem - szepnął.

- Jestem Strażnikiem. - Rozejrzałam się po ulicy w obawie, że ktoś może nas podsłuchać.

- Kto to jest Strażnik?

Mówiłam dalej pospiesznym szeptem:

- Muszę wiedzieć, czy powiedziałeś wujowi albo jego kumplom, na przykład Efronowi, o tym, co stało się na górze.

Shay pokręcił głową.

- Mówiłem ci, pomyślałem, że mogłem zwariować. Nie chciałem nic o tym mówić. Od kiedy się tu przeprowadziłem, wszystko jest dziwne. - Znów schował ręce do kieszeni. - A poza tym wszedłem na teren, na który nie wolno wchodzić. Miałem swoje powody, żeby tam pójść, i nie chciałem, żeby wuj o tym wiedział.

Poczułam falę ulgi.

- No dobrze, Shay. Zawrzemy układ. - Wahałam się jeszcze chwilę, wiedząc, że nie powinnam mu nic mówić. Ze teraz, w tej chwili, powinnam go zostawić na tej ulicy.

Ale nie chciałam. Chciałam mieć coś, co należy wyłącznie do mnie.

Z dreszczem podniecenia szepnęłam:

- Jeśli przyrzekniesz, że nie będziesz o tym rozmawiał z Boskiem ani z nikim innym, ale to z nikim, w szkole, w domu, w sieci, w fanklubie Dark Horse, to powiem ci, dlaczego wszystko w Vail wydaje ci się takie dziwne.

Kiwnął głową z trochę przesadnym entuzjazmem, a ja pomyślałam, że może właśnie popełniam największy błąd w życiu.

- Chodźmy do kawiarni, postawisz mi espresso i wyjaśnię ci, o co tu chodzi.

Właśnie miałam odwzajemnić jego uśmiech, kiedy ich zauważyłam. Dwóch mężczyzn po drugiej stronie ulicy, parę metrów za nami. Stali oparci o ścianę i nerwowo zaciągali się papierosami. Zmarszczyłam brwi. Choć gawędzili sobie, jak gdyby nigdy nic, byłam pewna, że przed chwilą nas obserwowali.

- Chodźmy.

Przeszłam przez ulicę. Shay zrównał ze mną krok, zupełnie nieświadomy mojej wzmożonej czujności. Obejrzałam się przez ramię. Mężczyźni ruszyli za nami. Powąchałam powietrze, ale wiatr wiał w stronę obcych, więc nie mogłam rozpoznać, czy są ludźmi... czy czymś innym. Poruszając palcami, by je rozgrzać, przeglądałam w głowie mapę okolicy Edenu.

Przekrzywiłam głowę, uważnie nasłuchując. Bez trudu wychwyciłam ich szorstkie szepty.

- Nie możemy mieć pewności, dopóki nie spojrzymy na jego kark.

- Poprosisz go, żeby odwinął kołnierzyk i dał ci popatrzeć? - spytał drugi. Pasuje do rysopisu i właśnie wyszedł z klubu czarowników. Łapmy go, a pytania będziemy zadawać później.

- Nie jest sam.

- Boisz się dziewczyny? Pewnie jakaś lala, którą nasz złoty chłopiec wyrwał na dyskotecę. Ogłusz ją, bierz dzieciaka i wynosimy się stąd.

Leniwym, powolnym gestem objęłam Shaya i przyciągnęłam do siebie. Na jego wargach pojawił się zaciekawiony, flirciarski uśmiech. Znow spjrzał na mój wydatny dekolt. Potknęłam się, kiedy poczułam nagły skurcz pożądania w dole brzucha; wrząca krew napłynęła mi do policzków. Jeden z mężczyzn wydał z siebie cichy, lubieżny dźwięk, który sprawił, że oprzytomniałam. Potrząsnęłam głową i ostrzegawczo wbiłam paznokcie w ramię Shaya -by odzyskać koncentrację i by odwrócić jego uwagę ode mnie.

- Mamy kłopoty. Ci faceci nas śledzą.

Specjalnie nie powiedziałam „cię”. Wciąż nie było dla mnie jasne, co ten chłopak wiedział, a czego nie wiedział o swoim związku z naszym światem.

-Co? - Shay oderwał wzrok od moich krągłości i zaczął odwracać głowę.

- Nie! - syknęłam. - Idź dalej. Patrz przed siebie. Kiedy przycisnęłam go mocno do siebie, jego serce

zabiło gwałtownie. Tak jak i moje; nie mogłam oderwać spojrzenia od kształtu jego warg.

Przestań. Przestań. Przestań. Krew się we mnie gotowała.

Mruknęłam mu do ucha:

- Kiedy dojdziemy do następnej przecznicy, zwiewaj. Wracaj do klubu. Powiedz bramkarzowi, że mam tu problem. Przyśle pomoc.

- Nie zostawię cię samej - zaprotestował.

- Owszem, zostawisz. - Uśmiechnęłam się do niego, pokazując ostre kły błyszczące w świetle latarni. - Poradzę sobie, jeśli tylko nie będę musiała jednocześnie pilnować ciebie.

- Mam komórkę, nie powinienem zadzwonić po policję? - spytał.

- Absolutnie nie - odparłam.

- Nie odejdę, dopóki mi czegoś nie obiecasz. - Całą siłą woli powstrzymałam się, żeby nie skubnąć go zębami w ramię, jak niegrzecznego szczeniaka. Dlaczego on się mnie nie boi?

- Czego? - Moje serce biło coraz mocniej, z powodu jego bliskości i niebezpieczeństwa.

- Spotkaj się ze mną jutro rano - powiedział. - Na górze. Wiesz gdzie.

- To nie jest dobry...

- Spotkaj się ze mną - przerwał mi. - Obiecaj albo zostaję.

Byliśmy już prawie na rogu.

- Nie jutro. W niedzielę rano. Będę tam.

- W niedzielę? - Chwyił moją dłoń.

- Obiecuję - szepnęłam. Uścisnęłam krótko jego palce i pchnęłam go naprzód. - Wynoś się stąd. Już!

Wyszczrzył zęby i śmignął za róg. Za plecami usłyszałam szybki tupot. Odwróciłam się i rozłożyłam szeroko ręce, zagradzając tamtym dwóm drogę.

- Zjeżdżaj - burknął jeden.

Uniósł rękę, żeby odepchnąć mnie na bok. Zamachnęłam się pięścią od dołu, zaskakując go mocnym ciosem w żołądek. Powietrze ze świtem uciekło mu z płuc, zgiął się z bólu. Teraz, kiedy był blisko, czułam jego zapach: nie człowiek. Poszukiwacz.

Żar w moim ciele zastąpiła fala lodowatego chłodu. Nie mogłam uwierzyć, że dałam im podejść tak blisko. Brak koncentracji mógł mnie kosztować życie. Shay ścigał więcej niebezpieczeństw, niż sobie wyobrażałam.

Drugi mężczyzna skoczył na mnie. Rzuciłam się na chodnik, przeturlałam poza jego zasięg i przybrałam wilczą postać. Z jego ust wylał się potok przekleństw.

- Stu, dali dzieciakowi Strażników do ochrony. Pierwszy napastnik pozbierał się po moim ciosie;

zanurzył rękę w kieszeni długiego skórzanego płaszcza i przykucnął. Jego usta skrzywiły się z obrzydzeniem.

- Zobaczmy, na co cię stać, pchlarzu.

Coś błysnęło w jego dłoni. Dostrzegłam ruch jego nadgarstka w samą porę, żeby się uchylić, i sztylet zabrzęczał na chodniku. Obnażyłam zęby i skoczyłam na faceta. Jego wrzask urwał się, kiedy zacisnęłam szczęki, miażdżąc mu tchawicę. Jego krew, jak płynna miedź, zalała wnętrze mojego pyska. Kiedy poczułam, że jego serce przestało bić, uniosłam głowę.

Drugi Poszukiwacz gapił się na mnie z twarzą wykrzywioną ze zgrozy. Opuściłam nos i powoli na niego ruszyłam. Popełnił błąd - odwrócił się i rzucił do ucieczki. Zgięłam tylne łapy i wystrzeliłam naprzód. Moje zęby

wbiły się w jego łydkę. Padł z wrzaskiem na ziemię, ale nagle odwrócił się na plecy i unióś rękę. Zaskowyczałam, kiedy mosiężny kastet huknął mnie w łopatkę. Cios był dość mocny, żeby mnie posiniaczyć i rozwścieczyć, ale nie okaleczyć. Rzuciłam się na niego, przyszpiliłam do chodnika i wbiłam spojrzenie w pulsującą żyłę na jego szyi. *Dość!*

Zamarłam, słysząc ostry głos w myślach. Dwóch członków starszyny Kary Nocy dogoniło mnie susami.

Efron chce go żywego, jeśli to jeszcze możliwe.

Możliwe. Zmieniłam postać i trzasnęłam zaskoczonoego Poszukiwacza pięścią w szczękę. Jego głowa opadła na chodnik; niewidzące oczy uciekły w głąb czaszki.

Członkowie klanu Kary Nocy powrócili do swoich potężnych ludzkich postaci. Rozpoznałam jednego - bramkarza z Edenu.

- Imponujące - mruknął.

Wzruszyłam ramionami i skrzywiłam się, czując dręczący ból w łopatce. Bramkarz zbliżył się o krok.

- Jesteś ranna?

- To drobiazg - odparłam, choć ból był silniejszy, niż się spodziewałam.

Bane zmarszczył brwi.

- Zranił cię sam czy bronią?

- Bronią. - Spojrzałam na dłoń nieprzytomnego Poszukiwacza. - Ale tępą.

- Lepiej, żeby Efron cię obejrzał. Poszukiwacze zaklinają swoją broń. To może być groźniejsze, niż myślisz.

Drugi Strażnik wziął bezwładne ciało Poszukiwacza na ręce. Bramkarz kiwnął na niego głową.

- Idziemy. Tylnym wejściem. Zawiadom portiernię, potrzeba kogoś, żeby się pozbyć drugiego ciała. Ja pójdę po dziedzica klanu Kary Nocy. Efron chce, żeby i on to zobaczył.

Poszłam za potężnymi mężczyznami pustymi ulicami Vail do zaułku między klubem Efrona a innymi budynkami. Łomot muzyki i przypyływ gorąca sprawiły, że moje ramię zaczęło boleśnie pulsować. Przeszliśmy przez ciemne pomieszczenia zaplecza, zastawione szafami magazynowymi, aż w końcu stanęliśmy pod drzwiami, które już dzisiaj widziałam. Drzwiami do prywatnego gabinetu Efrona.

- Zaczekaj tutaj - polecił mi bramkarz.

Drzwi się otworzyły i mój przewodnik wetknął głowę przez wąską szparę.

- Efron prosi cię do środka.

Otworzył drzwi na tyle, żebym mogła przejść obok niego, i sam wyszedł, zamykając drzwi za sobą.

Efron Bane stał na środku pokoju i rozmawiał przez komórkę. Logan pochylał się nad nieprzytomnym Poszukiwaczem. Na ustach młodego Opiekuna dostrzegłam okrutny uśmiech. Strażnik, który przyniósł mojego przeciwnika do klubu, stał z boku kanapy. Obok w fotelu z wysokim oparciem siedziała Lumina i popijała sherry. Dębowe drzwi otworzyły się jeszcze raz i bramkarz wprowadził do gabinetu Rena.

- Słyszałem, że upolowałaś Poszukiwacza. - Ren stanął u mojego boku.

Kiwnęłam głową, odruchowo przesuwając językiem po zębach. Wciąż czułam smak krwi tamtego.

- Załuję, że mnie to ominęło. - Spojrzał na mnie z troską. - Jesteś ranna?

- Mam paskudny siniak - odparłam. - Nie będzie czym się przechwalać.

- A, Renier. Dzięki, że przyszedłeś tak szybko. - Efron wsunął telefon do kieszeni. - To powinno wystarczyć. Możemy zaczynać.

- Gdzie jest Shay? - Nie widziałam go w gabinecie Efrona.

- Bosque zawiózł go do domu. Spotkanie z Poszukiwaczami... hm, choć on myśli, że to zwykli bandyci, bardzo nim wstrząsnęło. Lepiej było zapakować go bezpiecznie do łóżka.

- Oczywiście. - Staralam się nie pokazać, jak bardzo jestem skołowana. Więc Opiekunowie chcieli utrzymać Shaya w niewiedzy. Nie potrafiłam pojąć, jakie jest jego miejsce w tym wszystkim. I chciałam go zobaczyć, by mieć pewność, że jest bezpieczny.

Efron podszedł powoli do mnie; z trudem zachowałam spokój.

- Moi ochroniarze mówią, że Poszukiwacz użył przeciwko tobie broni.

Skinęłam głową.

- Gdzie jest rana? - Zmrużył oczy.

- Na ramieniu.

- Zdejmij kurtkę - rozkazał.

Przełknęłam strach i usłuchałam, zsuwając skórzaną kurtkę z ramion. Ruch sprawił, że ból głęboko przeszył posiniaczone ciało, przebiegł wzdłuż kręgosłupa. Efron szorstko uchwycił moje ramię. Krzyknęłam cicho, gdy rana znów zabolęła. Ren, stojący obok mnie, zamarł; z jego piersi wydobył się warkot.

Efron posłał alfie spojrzenie i pogardliwy uśmiezek. Obejrzał ciemnofioletowy ślad na moim ramieniu, wymamrotał przekleństwo i kiwnął palcami na moją panią. Lumina wstała z fotela i podeszła. Kiedy spojrzała na ranę, uniosła z obrzydzeniem wargę. Efron kiwnął głową.

- Ich zakłęcia są coraz lepsze. To nie zagoi się samo. Lumina chwyciła mój nadgarstek szczupłymi palcami.

- Potrzebujesz krwi klanu. Gdzie jest Bryn?

Ren odezwał się, zanim ja zdążyłam odpowiedzieć:

- Może napić się mojej. Lumina otworzyła szeroko oczy.

- Proszę, proszę. Jaki rycerski. - Uśmiechnęła się do Efrona. - Wygląda na to, że nasze młode alfy już się ze sobą związały, mój drogi. To dobry znak. - Przeniosła spojrzenie na Rena. - Ale mam nadzieję, że nie postąpiłeś... nieodpowiednio z moją dziewczyną - powiedziała, oblizując wargi.

- Oczywiście, że nie, pani. - W ciemnych oczach Rena błysnęły iskry.

Logan przestał pilnować Poszukiwacza i podszedł do ojca.

- O co chodzi? - Spojrzał na Rena, na mnie i uniósł brew.

- Twój alfa zaoferował Calli swoją krew, żeby ją uleczyć. - W głosie Efrona słyszałam zimne rozbawienie.

- Och, zawsze chciałem zobaczyć, jak to działa. - Wargi Logana rozchyliły się w drwiącym uśmiechu. - Wy, Strażnicy, macie takie niesamowite zdolności. Niemal wam ich zazdroszczę.

Zatrzęsłam się z upokorzenia. Ren patrzył wściekle na Logana, ale milczał.

- Jest pan pewien, że to konieczne? - Wbiłam wzrok w perski dywan pod stopami.

Ale dobrze wiedziałam, że tak. Z bólu zaczynały mi już drżeć ręce. Czułam mdłości, zupełnie jakby rana była pełna trucizny, która przesączała się z ramienia do żołądka.

- Poszukiwacze najwyraźniej skorzystali z odosobnienia, by szlifować umiejętności, i to bardzo niedobrze. Wygląda na to, że znaleźli sposób na naszą najlepszą broń. - Efron się uśmiechnął. - Czyli ciebie i twój klan, droga Callo.

Ren podwinął rękaw koszuli.

- W porządku, Calla.

Ale ja nie chcę być dla nich widowiskiem! Gorączkowo szukałam w głowie jakiegoś innego rozwiązania, ale nic nie wymyśliłam.

Zanim zdążyłam się sprzeciwić, Ren uniósł obnażoną rękę do ust. Kiedy znów ją odsunął, po jego skórze, w stronę nadgarstka, płynęły szkarłatne strumyki. Wyciągnął rękę w moją stronę. Odwróciłam się plecami do trójki Opiekunów, którzy wciąż nad nami sterczeli. Chwyciłam oddech, wzięłam rękę Rena w dłonie i nakryłam ustami ranę, która oszpeciła jego jasną skórę. Jego krew popłynęła po moim języku do gardła. Była gorąca, słodka jak miód, ale z dymnym posmakiem. Buzujące ciepło rozeszło się w moim ciele. Pulsujący ból w ramieniu zelżał i w końcu zniknął.

Ren objął dłonią moją głowę. Jego dotyk przeniósł mnie z powrotem do pokoju. Z płonącymi policzkami spoglądałam na swoją panią. Lumina skinęła głową, zerkając na moje ramię, na którym nie pozostał żaden ślad.

- Ślicznie - mruknęła. - Cóż za doskonała para. Przeszliśmy samych siebie.

Efron położył dłoń na ramieniu Logana.

- Dostałeś piękny prezent.

Chłopak uśmiechnął się do ojca, po czym otaksował mnie i Rena spojrzeniem.

Obok Rena pojawił się bramkarz i podał mu opatrunek.

- Dzięki. - Ren rozdarł zębami kwadratowy pakunek i przyłożył gazę do śladów po zębach na swoim przedramieniu.

- Skoro ta sprawa jest już załatwiona... - Efron przeszedł przez pokój do bezwładnego ciała Poszukiwacza, rozciągniętego na kanapie. - Lumino, zechcesz czynić honory?

Lumina zdążyła zrobić kilka kroków, kiedy Logan skoczył w stronę kanapy.

- Mogę ja? - spytał.

Moja pani zamrugła, zdumiona, ale w końcu się uśmiechnęła.

94

- Oczywiście. - Zapraszającym gestem wskazała ciało nieprzytomnego mężczyzny.

Efron pstryknął palcami. Starsi z Kary Nocy stojący po obu stronach Poszukiwacza wzmogli czujność.

Logan położył dłonie na skroniach mężczyzny. Jego wargi poruszały się szybko, kiedy mamrotał zakłęcie, którego nie rozumiałam.

Powieki Poszukiwacza zatrzepotały i uniosły się; mężczyzna złapał urywany oddech i usiadł gwałtownie. Logan uśmiechnął się i odsunął. Poszukiwacz rozejrzał się przerażonym wzrokiem po pokoju.

- Gdzie ja jestem?

- To raczej my będziemy zadawać pytania, przyjacielu. - Efron ruszył w jego stronę.

Poszukiwacz skulił się na kanapie. Ochroniarze warknęli, a on zaczął skomleć jak schwytane zwierzę.

- Łapy przy sobie.

- Tak się traktuje gospodarzy? - Efron wolnym krokiem zbliżał się do drżącego mężczyzny. - Jesteś w moim domu. Naruszyłeś moje terytorium.

- Nie jest twoje, czarowniku - wysyczał Poszukiwacz; jego strach ustępował miejsca oburzeniu. - Gdzie jest chłopak?

- To nie twoja sprawa.

- On nie wie, prawda? Nie wie, kim jest? Nie wie, że porwaliście Tristana i Sarę? Co z nim zrobicie? - Spojrzenie mężczyzny błędziło desperacko po gabinecie, aż wreszcie padło na mnie. - Ach, więc to twoja suka zabiła Stuarda.

Ren zawarczał i skoczył przed siebie, zmieniając się w powietrzu w ciemnoszarego wilka. Opadł na podłogę i zaczął się skradać do kanapy.

- Nie - powiedział Efron. Ren znieruchomiał, ale nie spuszczał gniewnego spojrzenia z Poszukiwacza.

Efron uśmiechnął się zimno.

- Niedługo pożałujesz, że Strażnik nie zabił i ciebie. Ale chyba wymyślimy ci ciekawszy koniec. Wybacz, Renier. -Odgonił Rena niecierpliwym gestem. - Na pewno chętnie posmakowałbyś mięsa naszego przyjaciela. Obiecuję, że jeszcze kiedyś będziesz miał okazję pomścić swoją matkę.

Ren przybrał z powrotem ludzką postać i wrócił do mnie ze zgnębiającą miną. Lumina przeszła przez pokój, uśmiechając się do więźnia.

- Nie boję się ciebie, więdźmo - syknął Poszukiwacz, wykonując obsceniczny gest.

- Co za wulgarność. - Lumina zabębniła palcami o oparcie kanapy. - Pora nauczyć cię dobrych manier.

Uniosła rękę i nakreśliła w powietrzu zawity wzór. Kiedy skończyła, wisiał przed nią płonący symbol. Rysunek skurczył się, pulsując jak serce, i w końcu eksplodował. Przed Lumina pojawiła się bezcielesna postać zmyru.

Mój żołądek podskoczył; skuliłam się i cofnęłam, chwytając Rena za rękę. Splótł palce z moimi i uściskał mocno.

Poszukiwacz w panice zaczął cofać się na kanapie, aż spadł na podłogę.

- O Boże.

Lumina się uśmiechnęła.

- Bóg chwilowo nie odbiera telefonów.

Wykonała szybki ruch dłonią. Zmora popłynęła w powietrzu i owinęła się jak podarta czarna płachta wokół ciała Poszukiwacza. Mężczyzna zaczął wrzeszczeć, jego kończyny drgały konwulsyjnie, kiedy cień wchłaniał go w siebie.

- A teraz porozmawiamy o twoich przyjaciółach w Denver, dobrze?

Efron odchrząknął.

- Logan, odprowadź naszych wiernych Strażników do drzwi, żeby mogli wrócić do przyjaciół. Już dość dla nas dzisiaj zrobili. - Uśmiechnął się. - Jesteśmy wam bardzo wdzięczni, młode alfy.

Ren skinął Efronowi głową i pociągnął mnie w stronę wyjścia. Logan wyprzedził nas, przekreślił zamek i otworzył drzwi.

- Bawcie się dobrze - powiedział. - Niedługo będziemy musieli pogadać o nowym klanie.

Poszukiwacz w głębi pokoju znów zaczął wrzeszczeć. Gdyby nie ogłuszający łomot muzyki, jego bolesne krzyki dotarłyby do każdego kąta ogromnego klubu. Logan puścił do nas oko, zanim zamknął drzwi.

Popędziliśmy na piętro, nie oglądając się na drzwi gabinetu. Kiedy dotarliśmy na szczyt schodów, zaczęłam szukać wzrokiem swoich i dostrzegłam ich w tłumie roztańczonych ciał. Ansel i Bryn wirowali w kółko, mocno trzymając się za ręce. Neville i Mason byli w trakcie tanecznego pojedynku, a Cosette i Sabina im kibicowały. Dax i Fey stali trochę z boku, obserwując pozostałych. Głowa Daxa była pochylona nad uchem Fey. Kiedy coś do niej szepnął, jej twarz wykrzywił złośliwy uśmieszek. Ruszyłam w ich stronę, ale Ren pociągnął mnie z powrotem.

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Poczułam lekki dotyk na ramieniu, tam, gdzie był siniec po kastecie Poszukiwacza. Palce Rena gładziły moją skórę, zataczając powolne kręgi. Ta subtelna pieśczoła posłała fale dreszczy po całym moim ciele. Zamknęłam oczy, zaklinając własne serce, żeby zwolniło szaleńczy galop. Dlaczego to się dzieje za każdym razem, kiedy on mnie dotyka?

- Jesteś pewna, Lilio? - zażartował. Znienawidzone przezwisko sprowokowało mój szorstki śmiech.

- Jestem pewna. Zadbales o to. Przyciągnął mnie bliżej.

- Zatańczysz ze mną teraz czy znowu uciekniesz? Obudził się mój instynkt walki.

- Może gdybyś mi pozwolił odetchnąć chociaż przez chwilę, nie musiałabym uciekać!
Ren zabrał ręce z moich ramion.
 - Dlaczego mnie nienawidzisz, Calla? Pokręciłam głową.
 - O czym ty gadasz?
 - Nigdy nie spotkałem dziewczyny, którą tak by mierziło moje towarzystwo. - Odwrócił wzrok; zacisnął zęby.
 - Może właśnie na tym polega twój problem. - Drgnął, jakbym go uderzyła, i natychmiast pożałowałam, że straciłam nad sobą panowanie. - Nie nienawidzę cię. Ja tylko próbuję przestrzegać zasad.
 - Posłuchaj, rozumiem. Sytuacja nie jest idealna - powiedział. - Ale myślałem, że może sprawy między nami...
- Jego słowa urwały się jak mgła rozwiana silnym wiatrem. Przesząpił z nogi na nogę i znów zaczął mówić, o wiele pewniejszym głosem:
- Masz rację. Dam ci spokój. Nadal uważam, że nasze klany powinny być razem. Szczególnie że Logan ma nas przejąć po unii. On jest nieprzewidywalny. Musimy być silni. A oni chyba są całkiem zadowoleni z nowego układu. - Wskazał parkiet.
- Skinęłam głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Popatrzył mi w oczy. Cofnęłam się, przestraszona jego twardym spojrzeniem.
- Nie będę ci więcej zawracał głowy. Kiedy przyjdzie pora unii, jakoś się ułoży.
- Żołądek mi się ścisnął, spojrzałam w podłogę. Nie chciałam, żeby poddawał się tak łatwo.
- Ren. - Uniosłam wzrok, żeby znów spojrzeć mu w oczy. Ale on już się odwrócił. Sięgnęłam ku niemu, ale odrobinę za późno - zniknął w tłumie.

8

Źle spałam. Przez całą noc dręczyły mnie chaotyczne sny. Czasami wizje drwiły sobie ze mnie: palce Rena na mojej nagiej skórze, jego usta tuż przy moich - tym razem się nie odwracałam. Shay wciągał mnie w zaułek, przypierał do ściany, jego pocałunek przepalał mnie na wylot, aż zostawał tylko płomień. Inne obrazy atakowały mnie z okrutną siłą: leżałam przygwożdżona do ziemi, Efron stał nade mną. Potem nie był to już Efron, tylko zmora. Słyszałam przeraźliwe wrzaski Poszukiwacza, a potem własny krzyk.

Kiedy przyszedł ranek, trzęsłam się z wyczerpania. Nie wychodziłam z pokoju; zakopałam się pod wszystkimi poduszkami i kocami, jakie znalazłam. Chowałam się w tej bawełnianej fortecy, aż usłyszałam pukanie do drzwi. Spojrzałam na zegar spod swojego ciepłego kopca; była prawie pierwsza po południu.

- Tak?

Do pokoju wszedł ojciec i zamknął za sobą drzwi. Miał zaciśnięte pięści.

- Nie widziałem cię cały dzień - mruknął, przyglądając się moim poduszkowym basztom i fortyfikacjom z kołder.

- Nie czuję się najlepiej - odparłam i zakrywszy usta i nos, zerkałam znad brzegu koca. Moja odpowiedź go zażenowała; drgnął niezgrabnie, jakby chciał wyjść. Chwycił gałkę drzwi i zaczął ją obracać w tę i z powrotem.

- Ansel powiedział, że wczoraj byliście w Edenie z Karami Nocy. - Jego ostrożny ton kazał mi unieść się na łokciach.

Kiwnęłam głową.

- Poznałaś Efrona? - Skóra wokół jego oczu się napięła.

- Tak. Poznałam. - Usłyszałam obrzydzenie we własnym głosie.

- Wszystko w porządku? - Ojciec nagle odwrócił wzrok.

- Tak. - Usiadłam, zaniepokojona, kiedy zdałam sobie sprawę, dlaczego sterczy w moich drzwiach. Objęłam poduszkę. - Lumina też tam była.

Spojrzał na mnie.

- Tak?

Kiwnęłam głową i wsunęłam się z powrotem pod kołdry.

- Zawsze tak było? - Zapatrzyłam się w sufit. - Opiekunowie wykorzystują Strażników, do czego chcą? Nie tylko jako wojowników?

- To zależy od Opiekuna. Efron ma egzotyczne gusta. Z pewnością wczoraj się o tym przekonałaś. - Jego odpowiedź była pełna złości, ale i rezygnacji.

- Tak. - Zamknęłam oczy.

- Ale służenie im to nasz obowiązek. Święte miejsca nie mogą zostać zdobyte przez Poszukiwaczy - mówił cicho. - Nie możemy kwestionować działań Opiekunów, Callo. Nawet kiedy widzimy u naszych panów cechy, które nam się nie podobają.

- Wiem. - Odwróciłam głowę w jego stronę. Chciałam wypowiedzieć na głos pytania, których nie mogłam zadać.

A gdyby to Efron był naszym panem, a nie Lumina? Gdyby wyciągnął rękę po mnie czy mamę, a nie dziewczyny z Kary Nocy? Co byś wtedy zrobił?

Zalały mnie przerażające myśli, więc uchwyciłam się innego tematu.

- Wczoraj w nocy był atak Poszukiwaczy.

- Zawiadomiono nas dziś rano - odparł ojciec. - Gratuluję pierwszej ofiary. Mama i ja jesteśmy bardzo dumni. - Uśmiechnął się, a ja wzruszyłam ramionami.

Ojciec wyglądał na zadowolonego, że tak chłodno przyjąłem pochwałę.

- Bardzo możliwe, że wkrótce wzmocnią patrole. Myślę, że Opiekunowie będą chcieli wykorzystać wasz nowy klan, jeszcze zanim dojdzie do unii.

Wygląda na to, że wszyscy chcą nowego klanu jak najwcześniej.

- Logan Bane będzie rządził naszym klanem, to ma być część jego dziedzictwa.

Ojciec założył ręce na piersi.

- To niespodzianka. Chociaż rzeczywiście syn Efrona niedługo będzie w odpowiednim wieku.

- A wiesz może, kto to jest Bosque Mar? - spytałam, marszcząc brwi.

Pokręcił głową.

- Kto?

- To Opiekun. Był wczoraj w Edenie. - Przetrawiałam wspomnienia tego dziwnego spotkania. - Zdaje się, że to on wydał rozkaz, żeby Logan przejął nasz klan. Nasza pani odnosiła się do niego niemal uniżenie. Nigdy nie widziałam, żeby się tak zachowywała.

- Nie wtrącamy się w hierarchię świata Opiekunów - warknął ojciec. - To są ich sprawy. Ja służę Luminie i nikomu innemu.

Zaczął chodzić w tę i z powrotem pod drzwiami.

- Kiedy powstanie nowy klan, będziesz odpowiadać wyłącznie przed Loganem. Nie wplątuj się w sprawy Opiekunów. Jesteś wojowniczką, Callo. Miej to zawsze w pamięci. Jak będziesz zawracać sobie głowę innymi sprawami, możesz wpakować się w kłopoty.

- Tak, dobrze. - Skuliłam się ciaśniej pod kocami. Byłam wczoraj głupia, ojciec ma rację. To, czego chcę, się nie liczy. Muszę być silna. I nic poza tym.

Przygryzłam poduszkę. Nienawidzę chłopaków. Patrzył ze zmarszczonym czołem, jak chowam się coraz głębiej.

- Mama robi obiad. Zjesz z nami?

- Okej. - Wiedziałam, że nawet najpotężniejsza bawełniana forteca niczego nie zmieni. Poza tym byłam wojowniczką. Najwyższa pora, żebym zaczęła się zachowywać jak wojowniczka.

Kurant zegara, niosący się echem po ulicy, wsączył się w moje uszy, zanim otworzyłam oczy. Wygrywane na dzwonekach nuty wpadały przez okno, które zostawiłam uchylone poprzedniego wieczoru. Razem z melodią wpadał mocny strumień zimnego, szczypiącego powietrza. Mróz. Pierwszy mróz tego roku. Spojrzałam na zegarek. Bryn będzie pod domem za pół godziny, gotowa ruszyć na cotygodniowy patrol.

Jak ja się jej pozbędę? Wcinałam pszenne płatki, zastanawiając się, czy Shay rzeczywiście da radę przyjść w góry tak wcześnie rano.

- Hej, siostro. - Ansel pojawił się u stóp schodów.

- A dlaczego ty nie śpisz? - Spojrzałam na zegarek, nagle zaniepokojona, że zasnęłam. Ale było wpół do siódmej. Nasze weekendowe patrole zaczynały się o siódmej.

- Chciałem spytać, czy mogę dzisiaj z wami pójść. - Starał się mówić obojętnym tonem, ale ręka mu drżała, kiedy nalewał sobie kawy. Czarny płyn zachlapał blat.

- Przecież wczoraj byłeś na patrolu z Masonem. - Patrzyłam, jak wyciera kawę papierowym ręcznikiem.

- Wiem - odparł szybko. - Ale pomyślałem, że trening mi się przyda. No wiesz, po tym ataku, i w ogóle.

- Aha. - Przygryzłam wargę. - Szczerze mówiąc, chciałam nawet Bryn dać wolne. Pójdę na patrol sama.

- Dlaczego? - Ansel usiadł przy stole, bębniąc palcami o kubek.

- Muszę zastanowić się nad kilkoma sprawami - wymyśliłam wymówkę na poczekaniu. - A najlepiej mi się myśli, kiedy biegam sama.

- Dobrze się czujesz, Cal? - Ansel sypał do kawy cukier, łyżeczka za łyżeczką.
 - Jak ty to możesz pić? - spytałam z obrzydzeniem.
 - Odpowiedz mi na pytanie. - Uniósł kubek do ust.
 - Wszystko w porządku.
 - Mama powiedziała, że jak byłem na patrolu, spędziłaś pół dnia w łóżku. - Wziął cukier i wsypał do kawy jeszcze jedną łyżeczkę.
 - W piątek byliśmy w klubie do czwartej nad ranem.
 - Co ty powiesz. To ja musiałem wstać dwie godziny później. A Mason nie jest najprzyjemniejszym gościem, kiedy jest zmęczony. Drażliwy jak cholera. Kiedy się przestraszył królika, tak kłapał, że przegryzł go na pół.
 - Ansel jeszcze raz posmakował kawę; tym razem uśmiechnął się i zaczął popijać wielkimi łykami.
 - Ale serio, Calla - powiedział. - Czujesz się dziwnie po zabiciu Poszukiwacza?
 - Nie. - Zrobiłam niepewną minę i westchnęłam. -Zabicie tego Poszukiwacza to był mój obowiązek. Chciał zaatakować Shaya.
 - Mówisz o tym nowym, o którym wszyscy gadają?
 - Tak. - Wstałam, żeby dolać sobie kawy. - Opiekunom zależy na tym, żeby był bezpieczny.
- Mieszka z nimi.
- Ansel podał mi swój pusty kubek.
- To dziwne. I Poszukiwacze próbowali go zaatakować?
 - Tak. Zabiłam jednego. A drugi... - Zawahałam się, zanim napełniłam jego kubek kawą. - Nalać ci do połowy, żeby zostało miejsce na cukier?
 - Nie dał się podpuścić.
 - Co się stało z drugim Poszukiwaczem?
 - Opiekunowie nasłali na niego zmore. Zobaczyłam, że zbladł.
 - I co mu zrobiła?

- Nie wiem. - Postawiłam przed nim kubek. - Efron nas odprawił. Ale wyglądało na to, że dzięki zmorze ich przesłuchanie będzie dość skuteczne.

- Cieszę się, że tego nie widziałem. - Znów zaczął swój cukrowy rytuał.

- Ja wolałabym nie widzieć tego, co sama zrobiłam -stwierdziłam. Ansel zmrużył oczy. - I owszem, właśnie dlatego zostałam wczoraj w łóżku.

- I dlaczego jeszcze? - naciskał.

Zapatrzyłam się w ciemną powierzchnię swojej kawy.

- Niepokoi mnie Logan.

- Co znowu z Loganem? - Ansel wstał i poszedł do kredensu, żeby dosypać cukru do pustej cukierniczki.

- Przejmie nowy klan.

Usłyszałam za plecami brzęk tłuczonej porcelany. Błyszczące drobinki rozsypały się po podłodze.

- Ansel! - Skoczyłam po zmiotkę.

- Przepraszam - mruknął, zgarniając rękami cukier na kupkę. - Serio? Logan? Nie Efron czy Lumina, albo oboje, jakoś na zmianę?

- Ciesz się, że to nie Efron - powiedziałam, podając mu szufelkę.

Dostrzegł moją ponurą minę.

- Dlaczego?

Zamiatalam powoli, mocno ściskając zmiotkę.

- Chodzi ci o Sabine? - spytał cicho.

Znieruchomiałam.

- Ty wiesz?

- Neville powiedział Masonowi, a Mason powiedział mi. - Zapatrzył się na kupkę cukru.

- Mnie powiedział Ren - odparłam cicho i wróciłam do zamiatania.
Ansel podstawił szufelkę, żebym zmiotła na nią cukier.

- Mason powiedział, że Ren jest tym naprawdę załamany. Informacja jest niby z trzeciej ręki, ale ja w to wierzę. Nie może ochronić Sabiny przed Efronem. Nie wyobrażam sobie, jak to jest dla alfy. Pan czy nie pan, Ren na pewno jest wściekły, że nie może ochronić swoich towarzyszy.
Bez słowa zmiatałam cukier w stronę Ansela.

- A co ty o tym myślisz? - spytał.

- Po raz pierwszy cieszyłam się, że Lumina jest naszą panią - odparłam. - I mam nadzieję, że Logan jest inny. Ren powiedział, że nie jest taki jak ojciec, ale że jest nieprzewidywalny.
Ansel wzruszył ramionami.

- Hm, Logan na pewno będzie inny. Wiesz, na pewno nie będzie chciał...
Frontowe drzwi otworzyły się z hukiem i do kuchni wpadła Bryn.
Ansel wstał gwałtownie, rozsypując cukier z szufelki z powrotem na podłogę. Jęknęłam.

- Och. Sorki. - Spojrzał na mnie przepraszająco i wziął ode mnie zmiotkę.

- Gotowa do wycieczki na łono przyrody? - Bryn uśmiechnęła się i spojrzała na podłogę. - Co się stało?

- Ansel uważa, że kawę należy pić w równych proporcjach z cukrem. - Uśmiechnęłam się do brata, który zrobił się czerwony jak burak. -1 trochę się tym podekscytował.
Bryn roześmiała się i ruszyła do drzwi.

- Hej, czekaj chwilkę - powiedziałam, chwytając ją za łokieć.
Spojrzała na mnie, unosząc brew.

- Chciałabym się dzisiaj przebiec solo. Masz coś przeciwko? - Trudno mi było opanować głos.

- Co?

- Wolałabym pójść na patrol sama. - Gorączkowo szukałam pretekstu, ale bez powodzenia.
Marnie ci idzie, Calla, bardzo marnie. Ona w życiu tego nie kupi.

- Rozumiem. - Podeszła do stołu i usiadła na krześle. - Spotykasz się z Renem?
- Co? - wypaliłam.
- Co?! - Ansel zerwał się z podłogi, znów rozsypując cukier. Zaklął, ale nie kucnął z powrotem, żeby sprzątnąć.
Spoglądałam to na Bryn, to na Ansel.
- Nie spotykam się z Renem. - Nie tego się spodziewałam, ale zrozumiałam, że może to wystarczy, żeby Bryn nie poszła ze mną na patrol. Nawet jeśli miało to oznaczać znoszenie przez tydzień docinków tej dwójki.
- Serio? - Bryn zaczęła się bawić pustą cukierniczką na stole. - Zdawało mi się, że całkiem dobrze dogadywaliście się w Edenie. Ren jest świetnym tancerzem. Prawda, Ansel?
Puściła oko do mojego brata, który zachichotał. Popatrzyłam na nich kolejno.
- Nie spotykam się z Renem. - Wiedziałam, że jeśli nie będę protestować, to Bryn nie zapali się do swojej nowej teorii spiskowej.
- W porządku. - Uśmiechnęła się, a jej oczy mówiły, że nie wierzy mi ani trochę, co w tym przypadku działało na moją korzyść. - To dobrze, bo tak właściwie to wbrew zasadom, żeby dwie alfy patrolowały razem. Wiesz, na wypadek gdyby coś miało się stać i oboje byście zginęli.

- Tak właściwie nie jesteśmy jeszcze alfami nowego klanu. Ciągłe jesteśmy Cieniem Nocy i Karą Nocy - zri-postowałam.
- A, więc jednak się z nim spotykasz. - Jej uśmiech stał się tak szeroki, że o mało nie przepołowił twarzy.
- Nie spotykam się! - Wyrwałam Anselowi łyżeczkę do cukru i rzuciłam w Bryn, ale z łatwością się uchyliła.
Żołądek ścisnął mi się w bolesny supeł. Byłam niemal pewna, że na wczorajszej imprezie w Edenie udało mi się skutecznie odepchnąć od siebie alfę klanu Kary Nocy.

Bryn roześmiała się i podeszła do szafki.

- Niech ci będzie. - Wzięła sobie kubek do kawy. - Jeśli chcesz iść sama, mnie to nie przeszkadza. Cokolwiek zamierzasz tam robić.

Wciąż zerkając na nią ze złością, wróciłam do stołu, żeby dopić kawę.

Anselowi udało się wreszcie przetransportować rozsypany cukier do kosza.

- Hm, Bryn. - Wziął pustą cukierniczkę i poszedł do kredensu. Zdziwiłam się, że został jeszcze cukier; zmiotliśmy z podłogi całe mnóstwo. - Skoro dzisiaj nie patrolujesz, to mógłbym cię prosić o przysługę?

Bryn wypita łyk kawy i się skrzywiła.

- Jeśli przyniesiesz mi cukru do tej siekiery. - Spojrzała na mnie. - Nie wiem, jak możesz to pić bez niczego. Twardzielka z ciebie.

- Dlatego jestem twoją szefową.

Ansel wrócił do stołu tanecznym krokiem, wywijając napelnioną cukierniczką.

- Przestań tym machać, bo znowu wysypiesz - mruknęłam.

- Grzeczny chłopak. - Bryn odebrała cukierniczkę. Ansel otworzył szufladę i rzucił jej łyżeczkę.

- Dzięki. - Zaczęła wsypywać białe kryształki do kubka. - Więc co to za przysługa?

Pokręciłam głową.

- Gdybyście byli ludźmi, już mielibyście cukrzycę. Ansel roześmiał się, ale patrzył na Bryn.

- Hm. W drugiej klasie miałaś angielski z panią Thornton, prawda? - Był jakiś dziwnie nerwowy.

- Wszyscy mają z nią angielski. - Bryn zamieszała kawę. - To jedyna anglistka dla drugich klas.

- No tak - mruknął. - No więc... przerabiamy teraz poezję i ja tego po prostu nie kumam.

- Mhm. - Po jednym łyku kawy zmarszczyła nos i znów sięgnęła po cukierniczkę. Ja spojrzałam na zegar i zaniiosłam swój kubek do zlewu.

- No więc, wiem, że piszesz wiersze - ciągnął Ansel, bardzo zajęty zawartością swojego kubka. - I pomyślałem, że mogłabyś mi pomóc.

Bryn wzruszyła ramionami.

- Jasne. Skoro Calla olała mnie dla swojego nowego chłopaka, to jestem wolna.

Mój kubek zaklekotał w stalowym zlewie.

- On nie jest moim chłopakiem! Zignorowała mnie.

- No wiesz, An, jeśli naprawdę chcesz pomocy z poezji, powinieneś pogadać z Neville'em. Z tego, co słyszałam, jego wiersze są o wiele lepsze niż moje. Nawet kilka opublikował.

- Tak, tak - odparł szybko Ansel. - Mógłbym, ale zadanie domowe mamy na jutro, a ty jesteś tu teraz.

- Okej. Słuszny argument - przyznała.

- Cieszę się, że zrobicie dzisiaj coś pożytecznego. -Wypadłam z kuchni.

Słyszałam ich śmiech za sobą, kiedy przemieniłam się w wilczą postać i skoczyłam w las za domem.

Pobiegłam w górę południowym stokiem. Zmrożona ziemia kłuła mnie w łapy. Wiedziałam, dokąd biegnę, i nie zatrzymałam się, dopóki tam nie dotarłam. Kiedy znalazłam się na grani, przypadłam do ziemi. Shay był na polanie, spokojnie na mnie czekał, a ja nie byłam tak zaskoczona jego widokiem, jak się spodziewałam. Przez kilka minut przyglądałam mu się ze swojego wysokiego punktu obserwacyjnego, rozważając możliwości. Wreszcie wstałam, zeskoczyłam z grani i wylądowałam kilka kroków od niego. Krzyknął zaskoczony i zerwał się na równe nogi.

Patrzyłam na niego, milcząca, nieruchoma. Zamrugał. W końcu powoli wyciągnął rękę i podszedł. Schylił się. Kiedy zrozumiałam, co zamierza zrobić, warknęłam i kłapnęłam w stronę jego palców. Odskoczył i zaklął. Przybrałam ludzką postać.

- Jesteś chodzącym trupem. - Wycelowałam w niego oskarżycielski palec. - Nigdy, przenigdy nie próbuj głaskać wilka. To po prostu obraźliwe.

- Przepraszam. - Zrobił urażoną minę, ale w końcu się roześmiał. - Dzień dobry, Calla.

- Dzień dobry, Shay.

9

-Jestem zaskoczona, że przyszedłeś. Ranny ptaszek z ciebie. - Chodziłam niespokojnie w tę i z powrotem, obserwując skraj otaczającego nas lasu. - Dlaczego chciałeś się tu ze mną spotkać?

Bardziej niepokoiło mnie to, dlaczego ja chciałam, żeby był na tej polanie.

- Nie tyle ranny ptaszek, co nocny marek. Nie mogę spać. Próbuję zrozumieć tę zwariowaną sytuację, w której się znalazłem - wyjaśnił. - A poza tym nie chciałem, żeby przypadła nam kawowa randka.

Rozpiął plecak, wyjął smukły stalowy termos i mały blaszany kubek.

- Randka? - Zadrżałam, ale nie z powodu zimnego

poranka.

Jego psotny uśmiech nie zniknął, kiedy nalał z termosu czarny jak smoła płyn i podał mi kubek.

- Espresso.

- Dzięki. - Roześmiałam się, biorąc kubek. - Turystyka z klasą.

- Tylko przy specjalnych okazjach - odparł. Spojrzałam na jego puste dłonie.

- A ty nie pijesz?

- Pomyślałam, że się podzielimy - wyjaśnił. - Przysięgam, że nie mam opryszczki.

Uśmiechnęłam się, oczarowana przez chwilę błyskami porannego słońca w miękkich falach jego złotobrazowych włosów.

- Calla? - Pochylił się do mnie, a ja zapragnęłam, żeby chwycił mnie tak jak w moim śnie. - Dobrze się czujesz?

Oderwałam od niego spojrzenie i napiłam się kawy. Była niesamowicie mocna i absolutnie przepyszna.

- Wiesz, że większość ludzi raczej nie wraca w miejsca, gdzie o mało nie zginęli. Można by nawet powiedzieć, że ci mądrzejsi starają się ich unikać.

Wyciągnęłam kubek w jego stronę. Jego palce musnęły moje, kiedy odbierał ode mnie naczynie; moja skóra zamrowiła, ciepła i ożywiona dotykiem. Kiedy jego usta dotknęły metalu, zadrżałam, jakby pocałował mnie, a nie brzeg kubka. To taki byłby pocałunek? Ten sam elektryczny dreszcz, jaki czuję, kiedy dotykają się nasze dłonie, tyle że na ustach?

- Ja nie jestem taki jak większość. - Usiadł po turecku na ziemi.

- Nie, nie jesteś. - Usiadłam naprzeciw niego.

- Ale nie jestem głupi. - Wyszczrzył się radośnie. - Po prostu myślę, że ten niedźwiedź będzie się przez jakiś czas trzymał z daleka. Jesteś dość przerażającym wilkiem.

- I to cię nie niepokoi? - spytałam.

Shay oparł się na łokciach i wyciągnął nogi.

- Gdybyś zamierzała mnie zjeść, już byś to zrobiła. Zadrżałam.

- Ja nie zjadam ludzi.

- Więc tym bardziej mam rację. - Uniósł twarz, pozwalając, by zalał ją blask słońca. Przyglądałam się jego twarzy, żałując, że nie mogę obwieść palcami konturu jego ust.
- Mimo wszystko - mruknęłam. - Powinieneś się mnie bać.

Zerwał z ziemi przywiedły kwiatek.

- Dlaczego?
- Bo mogłabym cię zabić - odparłam.
- Ten niedźwiedź zabiłby mnie na pewno. - Owinął łądyżkę wokół palców. - Ty go powstrzymałaś.

Nie powinnam była. Te słowa utknęły mi w gardle. Spojrzałam na jego miękkie włosy, na słodki uśmiech na jego wargach. Ale jak mogłam pozwolić, żeby zginął? Nie zrobił niczego złego.

Wziął moje milczenie za zachętę do dalszych wyjaśnień.

- Uratowałaś mi życie. Chyba zasłużyłaś na moje zaufanie.
- To fakt. - Udało mi się kiwnąć głową. - Mimo to nie powinieneś tutaj być.
- To wolny kraj.
- To kapitalistyczny kraj, a ten teren to własność prywatna.

Przez chwilę patrzył na kwiatek, po czym zgniótł go w dłoni.

- Twoja własność?
- Niezupełnie. Ale ja jestem za nią odpowiedzialna.
- Tylko ty?
- Nie - odparłam. - I właśnie dlatego, między innymi, nie możesz tu więcej przychodzić. Zwykle nie jestem sama.
- Kto miał być z tobą? - spytał.

- Bryn. - Wyciągnęłam się na ziemi. Poranne słońce nabrało mocy, rzucało snopy światła na oszronioną ziemię. - Niska, kasztanowe loki, ostry język. Widziałeś ją w szkole.

- Tak. - Kiwnął głową. - Siedzi za tobą na pierwszej lekcji.

- To ta. - Pokiwałam na niego palcem, więc podał mi kubek. Starłam się zignorować własne rozczarowanie, kiedy nasze dłonie się nie spotkały.

- I ona też jest wilkołakiem?

Moje usta znieruchomiały na brzegu kubka.

- Przepraszam, przepraszam. - Schylił głowę. - To znaczy... hm... Strażniczką?

- Tak. - Napilałam się espresso, odwracając oczy.

- Ale umiesz się zmieniać w wilka... kiedy chcesz... no wiesz. Nie musi być pełnia? - Uniósł rękę, jakby spodziewał się ciosu. - Nie chciałem cię obrazić. Opieram się wyłącznie na popkulturze.

- Nic się nie stało. A odpowiedź brzmi: tak. Możemy zmieniać postać, kiedy chcemy. Księżyc nie ma z tym nic wspólnego.

Był pod wrażeniem.

- I tak jakby migoczesz, kiedy się zmieniasz, to bardzo ciekawe. No wiesz, ciuchy nie spadają z ciebie w strzępach. - Ledwie wypowiedział te słowa, zaczerwienił się.

O mało nie rozlałam reszty kawy.

- Przykro mi, że się rozczarowałeś - mruknęłam, czując, że moje policzki się rumieniają.

- Chodziło mi tylko o to... - zająknął się, usiłując sformułować pytanie.

- To bardzo złożona magia - wyjaśniłam pospiesznie, żeby przebrnąć przez tę niezręczną rozmowę. - Tak naprawdę przez cały czas jestem i wilkiem, i człowiekiem. Wybieram postać, w której ma być moja dusza, i mogę się swobodnie między nimi przemieszczać. Ta postać, której akurat nie używam, wciąż jest obok, tyle że niewidzialna, tak jakby w innym wymiarze, dopóki

znów jej nie zajmę. Moje ubranie, przedmioty, wszystko, co miałam przy sobie jako człowiek, nie zmienia się. I mogę przywoływać elementy każdej z postaci, kiedy ich potrzebuję. Na przykład mogę mieć wilcze kły, kiedy jestem człowiekiem.

Umilkłam i zastanowiłam się przez chwilę.

- Pewnie gdybym chciała, mogłabym też zrobić tak, żeby mieć na sobie ubranie, kiedy jestem wilkiem. Ale to byłoby zupełnie niepraktyczne. Po prostu śmieszne.

- Hm. - Wyciągnął rękę w moją stronę. - Potrzebuję więcej kawy, zanim mój mózg to przetworzy.

Oddałam mu kubek, pozwalając sobie musnąć jego palce, zanim puściłam.

- A wiesz, skąd się wzięłaś? - Jego spojrzenie nie oderwało się od mojej dłoni, nawet kiedy położyłam ją na kolanach. Puls mi przyspieszył. Oplotłam kolana rękami, myśląc o słowach ojca. Co ja tu robię? Za dużo ryzykuję. Shay obserwował mnie, spokojny, ale zaciekawiony. Spojrzałam mu w oczy i wiedziałam, że nie chcę stąd iść.

- Legenda mówi, że pierwszy Strażnik został stworzony przez Opiekuna, który został ranny podczas bitwy. Opiekun ukrył się w lesie, był bardzo słaby, bliski śmierci. Ale pojawił się wilk i przynosił mu jedzenie, odpędzał inne drapieżniki. Dzięki wilkowi, który o niego dbał, Opiekunowi udało się wyleczyć rany. Kiedy wyzdrowiał, zaproponował, że przemieni wilka w Strażnika. Istotę pół ludzką, pół zwierzęcą, pełną Starej Magii. W zamian za wierność i wieczną służbę, Opiekun obiecał dbać o Strażnika i jego ród. Stąd wziął się pierwszy Strażnik; od tamtej pory jesteśmy wojownikami Opiekunów.

Hay patrzył na mnie z ogłupiałą miną.

- Kto to jest Opiekun?

Jęknęłam, bo nagle dotarło do mnie, jak niebezpieczna może być ta rozmowa. O wiele za łatwo było czuć się swobodnie przy Shayu. Zdradzałam mu tajemnice zupełnie niechcący.

Pochylił się ku mnie.

- Co się stało? Niektóre pytania wciąż są zakazane? - zagadnął.

- Nie jestem pewna. - Podobało mi się, że jest bliżej mnie. Czułam zapach podniecenia bijący od jego skóry; dziką woń nadciągających burzowych chmur.

Cudowne ciepło rozeszło się po moim ciele. Wbiłam paznokcie w dzinsy. To kawa. To tylko kawa. Skuliłam się w sobie.

Patrzył, jak moje napięte kończyny cofają się przed nim.

- Nie spiesz się. Chcę, żebyś mi ufała. Nie ty jesteś problemem. Ja nie ufam sobie.

Nie chciałam odchodzić, ale zaczynałam się bać. Może gdybym kontrolowała tę rozmowę, zdołałabym uchronić nas oboje od niebezpieczeństwa.

- Na razie powiem tylko tyle, że Opiekunowie to moi przełożeni. Czy teraz ja mogę zadawać ci pytania?

- Jasne. - Wydawał się zachwycony, że chcę coś o nim wiedzieć.

Roześmiałam się.

- A dostanę najpierw kawy? Ta już wypita.

- Pewnie. - Napełnił kubek, który mu podałam.

- Skąd jesteś? - zaczęłam od pytania, które wydało mi się proste.

- Zewsząd - burknął.

- Zewsząd? - Zapatrzyłam się w smoliste espresso. -Ja tam chyba nie byłam.

- Przepraszam. Urodziłem się w Irlandii. Na małej wysepce niedaleko wybrzeża. - Jego ton zmiękł. - Moi rodzice umarli, kiedy byłem mały, i przygarnął mnie Bosque.

- Jest twoim wujem? - Przyglądałam mu się uważnie. Shay kiwnął głową.

- Bratem mojej matki.

To jest kłamstwo, ale ciekawe, czy on o tym wie. Uśmiechnęłam się tylko i kiwnęłam ręką, żeby mówić dalej.

- Bosque zajmuje się inwestycjami. Jest jakimś konsultantem rządowym, nie wiem dokładnie. Ma mnóstwo

pieniędzy, ale bez przerwy musi podróżować. Przez całe życie nie spędziłem więcej niż dwa lata w jednej szkole. Mieszkaliśmy w Europie, Azji, Meksyku i wielu miastach w Stanach. Przez ostatnie dwa lata siedziałem w Portland, a potem Bosque przywiózł mnie do Kolorado.

- To chyba bardzo samotne życie. Wzruszył ramionami.

- Właściwie nigdy nie miałem przyjaciół, a przynajmniej bliskich. Pewnie dlatego tyle czytam. Książki były moim najlepszym towarzystwem.

Przekreślił się na bok i wyciągnął na ziemi.

- I dlatego tyle łażę z plecakiem. Wolę samotność niż tłumy. Lubię dzicz. - Nagle zadrżał. - Chyba że spotykam grizzly tam, gdzie nie powinno ich być. - Jego spojrzenie padło na mnie, bystre i zaciekawione. - Teraz ja mogę zadać pytanie? Całkiem inne?

Wypiłam duży, ostatni łyk espresso.

- Jasne. Tylko że ja też mam więcej pytań.

- W porządku. Ale bardzo chciałbym wiedzieć jedną rzecz. - Zręcznie podciągnął pod siebie nogi i wstał gwałtownie. Ten nagły ruch mnie przestraszył. Zerwałam się, upuszczając kubek.

Cofnęłam się o krok, kiedy Shay zrzucił z siebie kurtkę North Face i ściągnął koszulkę przez głowę.

- Popatrz. - Przesunął ręką po swojej piersi.

- Tak, bardzo ładna. Na pewno dużo ćwiczysz -mruknęłam. Rozgrzana krew, krążąca w moich żyłach, nagle zapłonęła.

Zacisnął zęby.

- Przestań. Wiesz, o co mi chodzi. Nie mam żadnych blizn. Ani tu, ani na nodze. Ten niedźwiedź poszarpał mnie na strzępy. Gdzie są blizny?

Odwzajemniłam jego uparte spojrzenie.

- Ubieraj się. Za zimno na opalanie.

Zawsze sądziłam, że ciało jest moją najwspanialszą bronią - silne i nieugięte jak żelazo. Teraz moje kończyny zmieniały się w galaretę. Nie mogłam oderwać wzroku od kształtu jego barków, od tułowia zwężającego się ostro ku biodrom, na których ledwie wisały dzinsy, od linii jakby wyrzeźbionych mięśni brzucha.

- Odpowiesz na pytanie? - Dostał gęsiej skórki na rękach, ale nawet nie drgnął.

Miałam ochotę podejść i położyć dłonie na jego skórze, poczuć, czy jego serce też przyspiesza, jak moje, doświadczyć tego oszałamiającego żaru, który rozpałała we mnie jego bliskość.

- Tak. - Wskazałam jego porzuconą kurtkę; bałam się zrobić choć krok w jego stronę. - Proszę cię, ubierz się.

- Zaczynj mówić. - Odwrócił się ode mnie i wetknął ręce w rękawy koszulki. Kiedy uniósł ramiona, żeby naciągnąć koszulkę przez głowę, zauważyłam ciemny rysunek na jego karku. Nie myślałam o tym tatuażu od dnia, w którym uratowałam Shayowi życie. Ale był tam - zarys krzyża, ostro odcinający się od skóry.

Zmarszczyłam brwi.

„Nie możemy mieć pewności, dopóki nie spojrzymy na jego kark”.

- Czekam. - Podniósł kurtkę i ją włożył. Jego słowa przeniosły mnie z powrotem do teraźniejszości.

- Uleczyłam cię. - Splotłam palce w nadziei, że dzięki temu opanuję chętkę, żeby go dotknąć.

- Wiem. - Zrobił krok w moją stronę. - Czuję, jak to się dzieje, kiedy... - Urwał; jego zdumione spojrzenie powoli wędrowało po mojej twarzy. - Kiedy piłem twoją krew.

Moje serce zabiło szybciej. Skinęłam głową. Shay wyciągnął rękę i chwycił mnie za przedramię. Skóra zaczęła mnie mrowić, kiedy odsunął rękaw mojej kurtki i swetra.

Delikatnie pogładził palcami moją skórę, budząc dreszcze, które rozeszły się po całym moim ciele.

Odczucie było jednocześnie znajome i obce. Czułam ekscytację, jakbym zaczynała polowanie. Przy Renie pożądanie przychodziło nagle, jak gniew czy wyzwanie. Shay budził we mnie rozpalający się powoli ogień, uparty, niegasnący biały żar. Tutaj nie było klanu, nie było Opiekunów. Tylko ja i ten chłopak, którego dotyk wywoływał ból w miejscach przyrzeczonych komuś innemu.

- No właśnie - mruknął, gładząc moją skórę, tam gdzie ugryzłam. - Ty też nie masz blizn.

Spojrzał mi w oczy, nadal mnie dotykając. Przez chwilę odwzajemniałam spojrzenie, ale w końcu zabrałam rękę i z powrotem naciągnęłam rękaw na przedramię, które wciąż mrowiło.

Nie możesz tego robić, Calla. Zaczęłam dłubać czubkiem buta w ziemi. Wiesz, że nie możesz. Cokolwiek czujesz, nie jesteś wolna.

- Moje rany goją się bardzo szybko - mruknęłam. - Moja krew ma szczególne właściwości lecznicze. Jak wszystkich Strażników.

- Nie smakowała jak krew. - Przesunął językiem po wargach, jakby wciąż czuł mój smak.

Objęłam się w pasie. Chciałam, żeby znów mnie posmakował - ale nie mojej krwi.

- Nie. Nasza krew jest inna. To jedna z naszych najwspanialszych cech. Strażnicy mogą się nawzajem błyskawicznie leczyć na polu bitwy. Dzięki temu jesteśmy właściwie niepowstrzymani.

- Wierzę.

- Takie jest jej przeznaczenie, ale jak widziałeś, możemy uleczyć każdego. - Mój but odnalazł kamyk i kopnął go przez polanę. - Tyle że nam nie wolno.

Patrzył, jak kamyk turla się po ziemi.

- Więc czemu...

- Shay, proszę, wysłuchaj mnie. - Słowa same wylały się z moich ust, przerywając mu w pół zdania. - Zdolność leczenia jest dla nas święta. Wolno nam leczyć tylko siebie nawzajem. To, co zrobiłam... kiedy cię ratowałam, było pogwałceniem naszych praw. Tak poważnym, że ja sama zapłaciłabym życiem, gdyby ktoś z mojego świata się o tym dowiedział. Rozumiesz mnie?

- Zaryzykowałaś własne życie, żeby ratować moje? - Zbliżył się o krok. Patrzyłam, jak podchodzi, i krew huczała mi w uszach.

Kiedy objął dłońmi moją twarz i zbliżył się tak, że jego wargi niemal dotykały moich, zadrżałam. Patrząc w jego oczy, czując ciepło jego oddechu na skórze, wiedziałam, że zrobiłabym to znowu, niezależnie od ceny.

- Nigdy nie chciałbym narazić cię na niebezpieczeństwo, Calla. Nigdy - wyszeptał. Przykryłam dłońmi jego dłonie.

Chwytał moje palce.

- A ta druga wilczyca? Bryn. Ona tam była. I wie.

- To moja towarzyszka, moja beta - odparłam. - Jest absolutnie lojalna. Bryn nigdy by mnie nie zdradziła, prędzej sama oddałaby życie.

- Ja też cię nie zdradzę. - Uśmiechnął się blado, nadal wstrząśnięty.

- Nie możesz nikomu mówić. Proszę. - Ze wszystkich sił starałam się opanować drżenie głosu. - Straciłabym wszystko.

- Rozumiem - powiedział.

Zamilkliśmy oboje. Cisza łąki pogłębiała nasze milczenie. Chciałam, żeby mnie pocałował - chciałam, by mógł poczuć zapach pożądania, który buchał z mojej skóry, tak jak ja wdychałam oszałamiający zapach jego pragnienia. Nie możesz, Calla. Ten chłopak nie jest ci przeznaczony. Zamknęłam oczy i dzięki temu trochę łatwiej było mi się od niego odsunąć.

- Więc skoro piłem twoją krew... to też zamienię się w wilko... hm, Strażnika? - spytał niepewnie. - To dlatego złamałaś wasze prawo?

Pokręciłam głową. Czyżbym zobaczyła błysk rozczarowania w jego oczach?

- Czytasz za dużo komiksów, Shay.

Jego usta zacisnęły się w niewesołym uśmiechu.

- W takim razie powiedz mi, skąd się biorą Strażnicy. Oczywiście nie licząc tej historii o waszym pochodzeniu.

- To się odbywa zupełnie normalnie. Mam rodziców i młodszego brata. - Zrobił tak zaskoczoną minę, że się roześmiałam. - Choć nasze rodziny funkcjonują inaczej. Nie według przepisu „zakochać się, wziąć ślub, mieć dzieci”. Nowe klany Strażników są planowane z dużym wyprzedzeniem. Ale jeśli nagle potrzeba Strażników, można ich stworzyć. Alfa potrafi przemienić człowieka.

- Alfa? - Wrócił do swojego plecaka i pogrzebał w nim, aż znalazł pełnoziarnisty batonik.

- Przywódca klanu. - Stałam w miejscu, obserwując go.

- Ty jesteś alfą? Zachowujesz się jak przywódczyni. I nazwałaś Bryn swoją betą.

- Jestem. - Jego trafne spostrzeżenia sprawiały mi przyjemność.

- Jak możesz przemienić człowieka? - Kiwnął na mnie i poklepał ziemię obok siebie.

- Ugryzienie i zakłęcie. - Powoli do niego podeszłam. Spojrzał na mnie; w jego oczach widziałam strach pomieszany z ciekawością.

- Bez żadnych głupich pomysłów. Ja gryzę tylko po to, żeby zabić. - Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się, kiedy się wzdrygnął. - Człowieka przemienia się tylko w sytuacjach bez wyjścia, kiedy pilnie potrzeba Strażników i nie ma czasu czekać, aż klan wychowa młode. Strażnicy, którzy zostali stworzeni w ten sposób, nie czują się tak swobodnie w obu postaciach. Potrzebują czasu, żeby się przyzwyczaić. Ale jeśli są potrzebni, trudno.

- Co masz na myśli, mówiąc: „są potrzebni”? Usiadłam na ziemi obok niego.

- Jesteśmy wojownikami. Wojna równa się ofiarę. Ale od paru stuleci nie było tak fatalnej sytuacji.

- Kto może ci rozkazać, żebyś stworzyła nowych Strażników? - spytał.

Przygryzłam wargę.

- Moja pani.

- Twoja pani? - Przestał rozwijać batonik.

- Lumina Nightshade. Znasz ją. Była w piątek w gabinecie Efrona.

Shay skinął głową, ale widziałam, że wciąż nie do końca rozumie.

- Ma władzę nad moim klanem - ciągnęłam. - Klanem Cienia Nocy.

- Nad twoim klanem? - mruknął. - To jest więcej niż jeden?

- Są dwa - powiedziałam. - Drugi to klan Kary Nocy, podlega Efronowi.

- Ilu jest Strażników? - spytał.

- Mniej więcej po pięćdziesiąt wilków w każdym klanie - odparłam. Shay gwizdnął, kładąc się i opierając na łokciach. - Klany zawsze na początku są małe, ale pozwala im się rosnąć z czasem, jeśli alfy okażą się dobrymi wojownikami i przywódcami.

- Znam kogoś z nich? - Ostatecznie zrezygnował z przekąski i schował batonik z powrotem do plecaka.

- Pewnie widziałeś tu i tam paru dorosłych, ale nie rozpoznałbyś ich, chyba że zmieniliby postać na twoich oczach, a to jest zabronione - wyjaśniłam. - Młodsze wilki wszystkie chodzą do naszej szkoły. Cienie Nocy to moja paczka, a ostatnio trzymamy się też z młodszymi z Kary Nocy.

Kawałki układanki wskoczyły na miejsce, a wyraz jego twarzy się zmienił.

- Ren Laroche i jego gang.

- Gang? - Wyrwałam garść trawy i zasypałam Shaya grudkami ziemi oraz wędnącej zieleniny.

- No, wszyscy trochę tak się zachowujecie. - Strzepnął zielsko ze swetra i z włosów.

- Jesteśmy wilkami, nie gangiem. A poza tym Ren i ja, i nasi kumple jesteśmy dzieciakami. To nasi rodzice i inne dorosłe wilki tworzą prawdziwe klany. Oni chodzą na patrole w tygodniu i nocami. My obstawiamy tylko dzienne zmiany w weekendy.

Zbladł.

- Więc gdybym przyszedł tu jakiegoś innego dnia...

- Byłbyś martwy - dokończyłam.

- No tak. - Odchylił się do tyłu i zaczął obserwować chmury płynące nad nami. - A dlaczego są dwa klany?

- Kara Nocy patroluje zachodnią ścianę góry, a my wschodnią - odparłam. - Ale to się niedługo zmieni.

- Dlaczego? - Nie patrzył na mnie.

- Opiekunowie będą mieli trzeci klan. Shay usiadł prosto.

- Trzeci klan? Skąd go wezmą? Odwróciłam wzrok, nagle skrzępowana.

- To nie będzie nikt z zewnątrz. Tylko unia młodych wilków z dwóch klanów, które już istnieją. Młode pokolenie Kary Nocy i Cienia Nocy. My jesteśmy nowym klanem. Na razie jest nas tylko dziesięcioro. Jak mówiłam, klany na początku są małe; będziemy musieli pokazać, co jesteśmy warci, zanim dołączą do nas nowe wilki.

- Calla! - Jego ostry ton kazał mi na niego spojrzeć. Siedział podparty, wbijając palce w ziemię, aż zbieleły mu kostki. - Dlaczego ciągle mówisz „my”?

- Ren i ja jesteśmy alfami młodego pokolenia. Będziemy przewodzić nowemu klanowi.

Zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem.

Zapłonęły mi policzki. Sięgnęłam po swój warkocz i nawinęłam go na dłoń.

- Co wiesz o wilkach?

- Większe, silniejsze psy? - Zbladł, widząc moje złowrogie spojrzenie. - Przepraszam, nie wiem nic.

- Okej. - Nieporadnie szukałam w głowie najprostszego wyjaśnienia. - No więc, nasze więzi społeczne są bardzo silne i opierają się na lojalności wobec alfy. Dwie alfy stają się parą i przewodzą swojemu klanowi. Każda alfa ma swoją betę, kogoś w rodzaju zastępcy. Bryn jest moją. Dax jest beta Rena. Reszta klanu stoi niżej w hierarchii i wypełnia nasze rozkazy. Więzy uczuciowe w ldanie dają nam zaciekłość, czynią z nas wojowników, jakimi musimy być. W ten sposób działamy i wypełniamy swoje obowiązki wobec Opiekunów. - Uśmiechnęłam się kwaśno. - I pewnie dlatego myślisz, że zachowujemy się jak gang.

Shay się nie roześmiał.

- Więc jak postanowiliście utworzyć ten nowy klan?

- Nie my. Tylko Opiekunowie mogą nam kazać stworzyć nowy klan.

- Ale powiedziałaś przed chwilą, że dwie alfy kojarzą... łączą się, żeby go utworzyć? - Głos mu się łamał.

Kiwnęłam głową. Czułam, jak żar policzków rozlewa się na moją szyję i ramiona. Muszę mu powiedzieć; on musi wiedzieć. Ale nie chciałam. Byłam pewna, że przestanie mnie dotykać, kiedy tylko pozna prawdę, i na tę myśl czułam w sobie pustkę.

- Nie powiesz mi chyba, że... połączysz się - zakrztu-sił się tym słowem - z Renem Laroche'em dlatego, że ci kazano.

- To trochę bardziej skomplikowane. - Podciągnęłam kolana do piersi, zapałam się o ziemię. - Ren i ja, i wszystkie młode wilki, przyszliśmy na świat wyłącznie po to, żeby utworzyć nowy klan. Tylko po to Opiekunowie sprowadzili nas na ten świat. Skojarzyli w pary naszych rodziców i

dobierają w pary nas, jak uznają za stosowne. Nasz związek to dziedzictwo paktu między Opiekunami i Strażnikami.

Shay zerwał się z ziemi.

- Czy ty z nim przynajmniej chodzisz?

- To tak nie działa. - Też wstałam. - Nie rozumiesz. Nie wolno nam... być razem przed zaślubinami.

- Zaślubinami? - Odwrócił się, mamrocząc coś i kręcąc głową. Kiedy znów na mnie spojrzał, miał zaciśnięte usta. - Chcesz mi powiedzieć, że wychodzisz za mąż? Za tego palanta? Kiedy?

- Pod koniec października. - Wzięłam się pod boki. -1 on nie jest palantem.

- A prawie mnie nabrał. Ile ty masz lat? - Przyjrzał mi się uważniej. - Osiemnaście?

- Siedemnaście.

Skoczył do przodu i złapał mnie za ramiona.

- To jakieś szaleństwo, Calla. Proszę cię, powiedz mi, że nie zgodzisz się na to tak po prostu. Nie obchodzi cię to?

Wiedziałam, że powinnam go odepchnąć, ale w jego oczach widziałam taką troskę, że się nie poruszyłam.

- Obchodzi mnie. Ale to nie ja decyduję. - Nie mogłam oderwać spojrzenia od jego oczu. - Służę Opiekunom, jak dotąd służyli wszyscy Strażnicy i zawsze będą służyć.

- Jasne, że ty decydujesz. - Na jego twarzy nagle zobaczyłam współczucie i wściekłam się. Odepchnęłam go. Stracił równowagę i padł na ziemię.

- Nic nie wiesz o moim świecie - wypaliłam. Zerwał się na nogi z zaskakującą zręcznością.

- Może i nie, ale wiem, że to absurdalne mówić ludziom, kogo mają kochać, a kogo nie. - Mimo mojej wrogości podszedł znów i chwycił mnie za rękę. - I okrutne. Zaslugujesz na coś więcej.

Palce drżały mi w jego uścisku; nieproszone, palące łzy zebrały się w kącikach moich oczu. Popłynęły po policzkach, oślepiły mnie. Dlaczego on ciągle mnie dotyka? Nie rozumie? Wyrwałam dłoń i zatoczyłam się do tyłu.

- Nie masz pojęcia, co mówisz. - Otarłam oczy, ale słona rzeka nie chciała się zatrzymać.

- Nie płacz, Calla. - Znow był blisko, dotykał mojej twarzy, ocierał łzy. - Nie musisz tego robić. Nie obchodzi mnie, kim są ci twoi Opiekunowie. Nikt nie może mieć takiej władzy nad twoim życiem. To szaleństwo.

Spojrzałam na niego wściekle, błyskając kłami.

- Posłuchaj mnie, Shay. - Moje słowa były jak pociski. - Jesteś głupi. Nic nie wiesz. Niczego nie rozumiesz. Trzymaj się ode mnie z daleka.

- Calla! - Wyciągnął ręce, ale odskoczył, kiedy się przeobraziłam i kłapnęłam w stronę jego palców. Słyszałam, jak woła moje imię, kiedy umykałam w cienie lasu.

10

Niebo było już ciemne, kiedy zmęczona otworzyłam drzwi domu. Wewnątrz płynęły spokojne nuty fortepianowych nokturnów - ścieżka dźwiękowa wieczornego rytuału moich rodziców w te dni, kiedy nie patrolowali góry. Chopin, kieliszek wina w dłoni matki albo szklaneczka whisky w dłoni

ojca. Dzisiaj ojciec siedzi wygodnie w skórzanym fotelu, a matka krąży po lasach wokół Jaskini Haldisa.

Ze zwieszonymi ramionami wspinałam się po schodach - czułam się jak ciężki worek treningowy. Chciałam tylko wziąć gorącą kąpiel, iść spać i się nie obudzić. Nigdy.

Kiedy dotarłam na górę, zza zamkniętych drzwi pokoju Anselu usłyszałam serię dziwnych trzasków i szelestów. Zatrzymałam się przed sypialnią brata i uniosłam rękę, żeby zapukać, ale drzwi same się otworzyły.

- Hej, Calla! - Z pokoju Anselu wyłoniła się Bryn, czerwona jak burak. Na ułamek sekundy spojrzała mi w oczy. Kiedy odwróciła wzrok, mięśnie jej żuchwy zaczęły drgać nerwowo.

- Jeszcze tu jesteś? - Szybko policzyłam. Zostawiłam Bryn przy kuchennym stole prawie dwanaście godzin wcześniej.

Omiotła wzrokiem korytarz.

- Hm. Tak. Uch. Pomagałam... no wiesz... pomagałam Anselowi odrobić lekcje z poezji. - Trzymała się pod boki, przebierając palcami, i nie patrzyła mi w oczy.

- Taak. - Przyjrzałam się jej uważnie. - Zdaje się, że miał straszne zaległości, co?

Kąciki jej ust drgnęły w uśmiechu.

- Hm, tego bym nie powiedziała.

- Dzięki za pomoc, Bryn! - zawołał Ansel z pokoju.

- Do zobaczenia jutro, Cal. - Pędem zbiegła po schodach.

Śledziłam jej błyskawiczną ewakuację spod zmrużonych powiek, po czym poszłam prosto do pokoju brata. Ansel leżał wyciągnięty na łóżku. Nonszalanckimi ruchami przewracał stronicę antologii literatury angielskiej.

- Jak było na patrolu? - spytał, nie przerywając nie-czytania.

- W porządku. - Usiadłam na rogu łóżka. - A tobie jak minął dzień?

- Super - zamruczał.

- A to czemu, braciszku? - spytałam, opierając podbródek na dłoniach.

Usiadł prosto, wypiął pierś i rzucił książkę z takim rozmachem, że spadła na podłogę.

- To twoja praca domowa? - Wskazałam porzuconą antologię. Zignorował mój wyciągnięty palec.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmił, prostując się jeszcze bardziej.

- Tak? - Położyłam się na boku. - A o czym? Wciąż patrzył na mnie, nie mrugając.

- O mnie i o Bryn.

- Tak? - Uniosłam brew i zaczęłam skubać narzutę. Po jego twarzy przemknęła frustracja.

- To znaczy, o mnie i Bryn.

O rany. Spodziewałam się tego od jakiegoś czasu. Biedny Ansel.

- Przecież powiedziałaś, że o tobie i Bryn. Co z wami?

- Przestań, Cal. Mam ci to przeliterować?

- Najwyraźniej. - Wiedziałałam, co mi powie, a jednak miałam nadzieję, że to nieprawda... dla dobra nas wszystkich.

Jego policzki poróżwiały. Odkaszlnął.

- No wiesz, nie zauważyłaś, że ja...?

Pokręcił głową i walnął pięścią w poduszkę tak mocno, że pękły szwy. Gęsi puch podfrunął w powietrze między nami.

Usiadłam.

- Powiedz mi, co jest grane.

Przez chwilę kiwał głową, jakby ćwiczył w myślach przemowę.

- Chcę z nią być. - Gwałtownie wciągnął powietrze i brnął dalej. - Kiedy utworzy się nowy klan, chcę, żeby Bryn była moją partnerką.
- Ansel! - Było gorzej, niż się spodziewałam.
- Posłuchaj, Cal. Kocham Bryn. Totalnie. Na zabój. Jak w książkach i filmach. Tylko jej chcę - wyznał. - Musiałem tylko wiedzieć, czy mam szansę. Więc dzisiaj jej powiedziałem.
- Przez myśl przebiegały mi słowa, które powinnam była wypowiedzieć, ale przegrały zapaśniczy pojedynek z pytaniem, które chciałam zadać.
- I co ona na to? Twarz mu pojaśniała.
- Pozwoliła się pocałować. I chyba jej się podobało. Jęknęłam, ale odrobinę mi ulżyło. Może jednak sprawa nie była aż tak poważna.
- Boże, An, mówimy o Bryn. Przecież wiesz, że ona musi spróbować wszystkiego. - Wskazałam korytarz. - Ledwie przyszłam do domu, związała, aż się za nią kurzyło. Przykro mi, skarbie, ale obstawiam, że teraz pali się ze wstydu.
- Nie - odparł. - Martwi się tylko, że będziesz wściekła. Prawdę mówiąc, boi się, że odgryziesz jej ucho.

- Słuchaj. - Miałam nadzieję, że zawód nie zaboli go zbyt mocno. - Wiem, że podkochujesz się w Bryn, odkąd byłeś dzieciakiem, ale nie rób sobie wielkich nadziei.
- Oj, przestań, Calla. Nie jestem już twoim małym braciszkiem. To jest na serio.
- Jesteś strasznie pewny siebie. - Uważnie otaksowałam jego oślepiający uśmiech. Przymknął powieki; rzęsy ostoniły jego szare tęczówki.
- A gdybym ci powiedział, że pozwoliła się całować przez cztery godziny?
- Co? - O mało nie spadłam z łóżka.
- I nie tylko całować - dodał z szelmowską miną.

- Ansel! - Wybałuszyłam na niego oczy, bo dotarło do mnie, że zupełnie błędnie przewidziałam scenariusz.

Zaczął podskakiwać na łóżku. Jego oczy się śmiały. Przeturlałam się na brzuch, złapałam poduszkę i zatopiłam zęby w bawełnianej powłoczce.

- No coś ty, Cal. Ciesz się naszym szczęściem. Jesteśmy zakochani. - Ansel rytmicznie dźgał mnie palcem w żebra.

Wyplułam materiał, zeskoczyłam z łóżka i obróciłam się przodem do niego, z pięściami na biodrach.

- W naszym świecie to tak nie działa. Nieważne, co jest w książkach i filmach. My nie żyjemy tak jak ludzie! - rzuciłam ostro. - Ansel, przecież to wiesz.

- Wiem, wiem. - Uciekł przed moim gniewnym spojrzeniem. - Ale tato powiedział, że Opiekunowie przyjmują sugestie od alf, jakie pary skojarzyć. Więc skoro już wiesz, co Bryn i ja czujemy do siebie, możesz to po prostu przekazać wyżej.

- Mogę - przyznałam. - Ale nie mogę niczego zagwarantować. Pary kojarzą Opiekunowie. Zawsze mają ostatnie słowo.

- Z tego, co mówił tato, Lumina wysłuchiwała jego sugestii, co do jednej. - W jego oczach było tyle nadziei, że serce podeszło mi do gardła.

- Wiem. Ale Lumina nie będzie naszą panią. Pamiętasz? Mówiłam ci rano, że dostał nas Logan. - Poczulałam w brzuchu klucie, jakby ktoś dźgał mnie nożem. - Jak stwierdzi, że Bryn i Mason mają być razem, nic nie będę mogła poradzić.

Spodziewałam się oburzenia Ansela, ale on tylko wybuchnął śmiechem. Zmarszczyłam brwi, kiedy padł na łóżko, rechocząc histerycznie.

- Tak, to by było niezłe.

- Hm... o co chodzi, An? - spytałam. - Mówiłam poważnie.

- Ta, jasne.

Kiedy milczałam, wytrzeszczył na mnie oczy.

- Naprawdę nie wiesz?

- Czego nie wiem? - Czułam się jak ktoś, kto jako jedyny nie załapał żartu.

Ansel wziął ostatnią całą poduszkę i ścisnął ją w pięściach.

- Mason jest gejem.

- Chyba żartujesz. Mason? - zdumiałam się. - Mason jest gejem?

Ansel westchnął.

- Wiesz, to właśnie problem z wami, alfami. Jesteście tak zajęci tworzeniem nowego klanu, że nie zauważacie, co się dzieje tuż pod waszymi nosami.

- Mason? - powtórzyłam, zawstydzona zdumieniem, które słyszałam we własnym głosie.

- On i Nev są razem już od roku - powiedział Ansel, przekręcając się na brzuch.

- Nev? Kto to jest Nev? - Zmarszczyłam brwi. Ansel tylko patrzył na mnie i czekał.

Potrzebowałam

chwili, żeby zrozumieć.

- Chodzi ci o Neville'a? Neville'a Rena?

- Nie, nie Neville'a Rena. Neville'a Masona. - Wyszczrzył zęby. - I mówimy na niego Nev.

- Od roku?

- Tak, poznali się w grupie wsparcia dla wyalienowanych Strażników. - Narysował w powietrzu cudzysłów przy słowie „wyalienowanych”. - No bo wiesz, nikt z nas nie może być naprawdę wyalienowany w nieakceptowanym związku. Gej czy heteryk.

Z mojego gardła wyrwał się gorzki śmiech.

- Chcesz powiedzieć, że Mason i Neville... hm, Nev, należą do Anonimowych Strażników Gejów?

Ansel wzruszył ramionami. Ja klapnęłam z powrotem na łóżko.

- Rany. - Mniej zaskoczyło mnie to, że Mason był gejem, niż to, że tak świetnie ukrywał prawdę. Jasne, to była kwestia życia i śmierci, ale na myśl, że nie ufał mi na tyle, by przyznać się do czegoś tak ważnego, bolało mnie serce.

Ansel wyciągnął się obok mnie, kładąc głowę na złożonych przedramionach.

- Oczywiście to wszystko tajemnica. Ze względu na Opiekunów. Oni nie bardzo tolerują alternatywny styl życia - burknął z goryczą.

Wczepiłam dłonie we włosy i ścisnęłam głowę.

- Tak, to prawda.

Mason i Neville? W głowie mi się to nie mieściło. Mason był towarzyski i rozrywkowy, ale Nev wydawał się dość cichym facetem.

Ansel wyciągnął z nocnej szafki najnowsze wydanie „Rolling Stone'a”.

- Prawdziwa ironia losu, biorąc pod uwagę, że Logan też jest gejem.

- Logan?! - Przycisnęłam gazetę dłonią, zmuszając brata, żeby na mnie spojrział.

- Tak, Logan. A przynajmniej tak mówi Mason. Ale dla niego, czy dla każdego innego Opiekuna, to nie jest taki problem jak dla nas. Logan weźmie sobie pewnie jakąś bogatą wiedźmę za żonę, żeby gdzieś po drodze spłodzić paru dziedziców, a do zabawy na boku ma tylu młodych inkubów, ilu zechce. - Jego oczy błysnęły złośliwie.

- Ansel! - pisałam. Przynajmniej nie musiałam się martwić, że Logan będzie się zachowywał jak jego ojciec.

- Och, daj spokój, Cal. Wiem, że jestem twoim braciszkiem, ale przecież wiem, o co w tym wszystkim chodzi. - Rzucił we mnie poduszką. - Prawdę mówiąc, ta rozmowa dowodzi, że wiem o wiele więcej od ciebie. - W jego głosie zabrzmiała romantyczna nuta. - Ale mam nadzieję, że to wróży coś dobrego dla nas. To o Loganie. Jest Opiekunem, pewnie, ale może będzie inny.

- Tak. - Spojrzałam na brata.

Przygryzał wargę, roztargniony, ale wciąż pełny optymizmu.

- Musiałem zaryzykować, Calla. Kocham ją. Zawsze ją kochałem.

Po moich plecach przebiegł dreszcz.

- Okej, Ansel. Rozumiem. Ale dopóki nie będzie oficjalnego rozkazu Opiekunów, wy dwoje też musicie się ukrywać. Proszę, bądźcie ostrożni.

- Dzięki. - Poczułam szybkie bicie jego serca, kiedy wtulił głowę w zagłębienie między moją szyją a barkiem. Zamknęłam oczy. Wiedziałam, że pomogę Anselowi i Bryn, ale ukłuło mnie też inne, o wiele mniej szlachetne uczucie. Jako alfa mogłam pomóc swoim towarzyszom z klanu osiągnąć to, czego pragnęli, ale nikt nie mógł w ten sam sposób pomóc mnie.

11

Kiedy następnego ranka zajechaliśmy na szkolny parking, Ansel odwrócił się do mnie.

- Bryn będzie chciała z tobą porozmawiać, więc ja się zmywam.

Kiwnęłam głową, odpinając pas bezpieczeństwa.

- Proszę cię, nie krzycz na nią - dodał. - I naprawdę bardzo lubię jej uszy, jedno i drugie. Spojrzałam na niego ze złością. Przełknął ślinę i uciekł z samochodu.

Gdy dotarłam do szafek, Bryn już tam była. Niemal widziałam jej wilczą postać, skuloną, z położonymi uszami, z ogonem między nogami, stojącą tam, gdzie drżąca dziewczyna.

- Przysięgam, że tego nie planowałam, Cal.

- Wiem.

Pląsała niespokojnie wokół mnie, kiedy otwierałam szafkę.

- Strasznie mi przykro. Wiem, że nie tak ma się to wszystko odbywać.

Kiwnęłam głową, nie odrywając wzroku od stert podręczników i teczek.

- Proszę cię, spójrz na mnie.

Odwróciłam się przodem do swojej najlepszej przyjaciółki i zobaczyłam jej niebieskie oczy - szeroko otwarte i pełne strachu.

Poczułam gulę w gardle.

- Nie mogę ci niczego obiecać. Chwyciła moją drżącą dłoń.

- Wiem. Chodź, mamy pierwszą lekcję. Weszliśmy do klasy i ruszyliśmy w stronę naszych miejsc z tyłu sali; przez cały czas zerkiała na mnie z ukosa.

- Powiedziałaś Anselowi, że jestem zabujana w Johnie Donnie?

- A jesteś zabujana w Johnie Donnie? - Parsknęłam śmiechem.

- Rany - mruknęła. - Twój brat jest niezły. - Kiedy szukałam w torbie długopisu, słyszałam, jak mruczy pod nosem: - „Tak właśnie nasza miłość niedojrzała, wzrastając z wolna, precz od siebie gnała cienie, pozory; teraz jest jasna i cała¹”.

Jęknęłam.

- Chyba przesadzasz z tą egzaltacją.

Ale mój żołądek próbował się umościć gdzieś w okolicach kostek.

- Nie masz w sobie ani krztyny romantyzmu, Cal. -Bryn pacnęła mnie zeszytem w głowę.

Wzruszyłam ramionami, nie odwracając się do niej. Bryn nie była jedynym powodem mojego niepokoju tego ranka. Zerkiałam w stronę drzwi, czekając, aż pojawi się Shay. Poczucie winy z

¹ John Donnę *Wykład o cieniu*, przekład Stanisława Barańczaka

powodu moich ostrych słów wypowiedzianych na zboczu góry osłabiało postanowienie, by go unikać.

Shay był niebezpieczny; ciągnęło mnie do niego z każdym spotkaniem mocniej, ale wiedziałam, że muszę z tym walczyć. Ta decyzja wywołała tępy ból, który usadowił mi się na ramionach. Podobał mi się ten dziwny śmiertelnik. Jego szokująco bez troskie podejście do życia i brak poszanowania dla jego zasad były miłą odmianą od dusząco ciasnego świata, w którym żyłam.

Nagle zjawił się w drzwiach. Oliwkowa koszulka, džinsy, rozczochrane włosy, które ciągle spadały mu na oczy. Wszedł do klasy, nie patrząc na mnie i usiadł przy stoliku obok mojego. Sledziłam jego sztywne ruchy, tłumiąc westchnienie. Czułam ulgę, ale i smutek, że potraktował moje ostrzeżenie poważnie. Nie tylko mi się podobał - on mnie fascynował. Nigdy nie sądziłam, że człowiek mógłby wzbudzić moje zainteresowanie. Shay nie zachowywał się jak reszta owiec z internatu, które umykały z drogi, kiedy Strażnicy mijali je w korytarzach. Był nieulekły i zdecydowany, przypominał samotnego wilka, nawet alfę, tyle że bez więzów klanu, które przykuwałyby go do jednego miejsca.

Kiedy pan Graham zaczął wykład o polityce płci w latach dwudziestych, wyjęłam *Wielkiego Gatsby'ego* i próbowałam robić notatki, ale moje spojrzenie wciąż kierowało się w stronę Shaya. Zawzięcie bazgrał ołówkiem, przerywając od czasu do czasu, żeby podkreślić fragment w książce. Nie spojrział na mnie ani razu. Wróciłam do własnych notatek, wmawiając sobie, że ta zmiana w nim jest właściwa.

Dwie sprawy z głowy.

Przebrnęłam przez trudne pierwsze spotkania z Bryn i Shayem. Teraz zostało mi tylko jedno.

Kiedy dotarłam na chemię organiczną, Ren zaczął już przygotowywać nasze stanowisko laboratoryjne do dzisiejszego doświadczenia. Podeszłam do niego, odsuwając od siebie nieprzyjemne wspomnienie naszego ostatniego spotkania.

- Cześć. - Usadowiłam się na taborecie przy stole.

- Cześć, Lilio. - Odsunął swoje książki, robiąc mi miejsce. - Ładna sukienka.

Przygryzłam język, żeby odruchowo nie przekląć. Wygrzebałam z torby ćwiczenia.

- Co mamy dzisiaj w planie? - spytałam, nie patrząc na niego.

Usłyszałam cichy śmiech.

- Alchemię.

- Co? - spytałam. Chyba żartuje. Podsunął mi spodek z jednocentówkami.

- Zdaje się, że pani Foris próbuje podtrzymać nasze zainteresowanie, udając, że to wcale nie lekcja chemii. Mamy powtórzyć metody, którymi starożytni i średniowieczni alchemicy próbowali zamieniać metale w złoto. Chodzi o to, żeby sprawdzić, czy to w ogóle jest możliwe.

- Rozumiem. - Zaczęłam czytać instrukcje w ćwiczeniach i zebrałam kilka zlewek na różne potrzebne płyny.

- Jak się uda, to zabieram złoto i uciekam. - Ren przyniósł z szafki kolejne przybory.

- Niezły plan. - Zaczęłam szukać zapalniczki z długą lufą, a on ustawiał palnik Bunsena. - Jak ci minęła reszta weekendu?

Złe pytanie.

Ren znieruchomiał.

- W porządku. - Zabrał mi zapalniczkę.

Lekcja ciągnęła się w nieskończoność; byliśmy spięci i skrępowani, nasze rozmowy ograniczały się do krótkich pytań i monosylabicznych odpowiedzi. Kiedy mechanicznie wykonywaliśmy instrukcje, w mojej piersi rozrastała się próżnia, wsysająca wszystko dookoła.

Oglądałam właśnie centa, trzymanego w metalowej pesecie, szukając oznak przemiany, kiedy za moimi plecami zabrzmiał uwodzicielski głos:

- Cześć, Ren.

Mocniej ścisnęłam pęsetę i obejrzałam się przez ramię. Ashley Rice, długonoga, czarnowłosa istota ludzka, patrzyła z przechyloną głową na alfę Kary Nocy. Jej wargi, różowe jak guma balonowa, rozchyliły się w zapraszającym uśmiechu.

- Cześć, Ashley. - Ren odłożył ołówek i luzacko oparł się o stół laboratoryjny.

Kiedy zatrzepotała rzęsami, wróciłam do doświadczenia. Z podbojami Rena wiązały się dwie kategorie dziewczyn: tych, które wciąż do niego wzdychały, i tych, które co noc wbijały szpilki w jego lalczki wudu. Ashley należała do tych pierwszych.

Spojrzałam na zegar. Lekcja dobiegała końca. Podeszłam do zlewu i zaczęłam wylewać płyny z naczyń.

Skrzywiłam się, słysząc zalotny ton Ashley.

- Wiem, że to jeszcze ponad miesiąc, ale dziewczyny pewnie będą czekały w kolejce, żeby zaprosić cię na Krwawą Pełnię.

Zagryzłam zęby. Wytarłam pierwszą zlewkę papierowym ręcznikiem i wzięłam następną.

- Tak super się bawiliśmy w zeszłym roku. - Tęskne westchnienie Ashley ścisnęło mi gardło jak drut kolczasty. - I tak długo się nie spotykaliśmy. Chcesz pójść ze mną?

- Przykro mi, Ash - odparł. - Jestem już zajęty.

- Już jesteś umówiony na bal? - Jej piskliwy głos był trochę za głośny.

- Tak.

Usłyszałam, że Ashley szura nogami.

- No więc, kto to jest? - pisała.

- Calla.

Zlewka w mojej dłoni pękła. Zakląłam, kiedy odłamki szkła weszły w skórę.

Ren natychmiast był przy mnie.

- Rany, Cal. Co ci zrobiła ta zlewka?

Pokręciłam głową, wciąż przeklinając, i zaczęłam wyciągać przejrzyste, ostre jak brzytwa kawałki szkła z dłoni.

- Nic ci nie jest? - Ashley zdobyła się na zatroskany ton, pochylając się nad naszym stołem. - O Boże. Ile krwi.

Mimo bólu uśmiechnęłam się, kiedy zzieleniała i uciekła.

- Przyniosę apteczkę.

Ren zostawił mnie przy stole i wrócił po chwili z białym pudełkiem ozdobionym czerwonym krzyżem.

- Powiedziałem pani Foris, że to nic takiego. Gdyby zobaczyła twoją rękę, posłałaby cię do szpitala, żeby założyli szwy.

Wetknęłam krwawiącą dłoń pod strumień wody z kranu.

- Tylko wyciągnij wszystkie kawałki. Szybko się zagoi, więc żebyś nie została ze szkłem pod skórą. Raz mi się tak zrobiło, bolało jak cholera.

- Dzięki - odparłam szorstko. - Chyba sobie poradzę. Kiedy wyjęłam rękę spod kranu, podał mi papierowy

ręcznik. Obejrzałam skaleczenia, sprawdzając, czy nie zostały w nich odłamki, po czym przycisnęłam ręcznik do wnętrza dłoni.

- Jak ty zbiłaś tę zlewkę? - Ren oparł się o stół i spojrzał na mnie ze zmarszczonym czołem. - Pomyślałbym, że nie znasz własnej siły. Ale na pewno znasz.

- Usłyszałam szokującą nowinę. - Wyciągnęłam zdrową rękę, czekając, żeby podał mi gazę.

- Daj, ja to zrobię. - Chwycił moją skaleczoną dłoń i zaczął opatrywać ranę. - Jaką nowinę? - spytał, delikatnie przyklepiając kwadraciki gazy na rany.

- Że jestem umówiona na Bal Krwawej Pełni. - Staralam się przybrać urażony ton, ale rozpraszał mnie miękki dotyk jego palców. - Nie wiedziałam, że mówisz ludziom, że ze sobą chodzimy.

Obejrzał moją opatrzoną dłoń i wstał.

- Uznałem, że tak najlepiej powiedzieć w tej sytuacji. Nie mogę wysłać zaproszeń na ślub wszystkim moim byłym. A dzięki Ashley plotka rozejdzie się po szkole i przez najbliższe trzy tygodnie nie będę musiał odmawiać tabunom dziewczyn. Prychnęłam.

- Myślisz, że możesz liczyć na więcej zaproszeń? Spojrzał na mnie z uśmiechem. Oderwałam wzrok od jego kpiącej miny i ze złością wbiłam spojrzenie w podłogę.

Jasne, że może.

Poszedł w stronę kosza na śmieci. Kiedy wrócił do naszego stołu, przy którym stałam z rękami na biodrach, nagle zastygł.

- Calla, naprawdę myślałaś, że będę się umawiał z innymi dziewczynami przez ten ostatni miesiąc przed unią?

Odwrociłam się, bo nie mogłam dłużej patrzeć mu w oczy.

- Nie mam pojęcia.

- No więc - warknął - nie umawiam się.

Schował pomoce do szafki i zatrzasnął drewniane drzwiczki z taką siłą, że podskoczyłam.

- Przykro mi, że jestem dla ciebie takim ciężarem - powiedziałam, zaciskając pięści. Skrzywiłam się, kiedy zabolęła skaleczona dłoń.

- O czym ty mówisz? - Odwrócił się gwałtownie. Czyjeś głośne chrząknięcie kazało mi oderwać wzrok

od Rena i spojrzeć na drugi koniec stołu. Stał tam Shay, wpatrując się z niechęcią w mojego partnera od doświadczeń chemicznych.

- Sorry, Ren - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Mogę pogadać z Callą w cztery oczy?

Ren podszedł do Shaya, powoli lustrując go z góry na dół. Kiedy Shay wyprostował ramiona, zobaczyłam, że alfa Kary Nocy z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

- To zależy od Calli.

Shay spojrzał na mnie; jego gniewnie zaciśnięte usta się wygięły. Przesząpiłam niespokojnie z nogi na nogę, spoglądając to na jednego, to na drugiego.

Ren wziął nagle swoją torbę.

- Spoko. Jest twoja. Serce mi się ścisnęło.

- Nie, czekaj! - Chwyciłam go za rękę.

Alfa znieruchomiał, a ja odwróciłam się do Shaya.

- Ty i ja nie mamy o czym rozmawiać. - Widziałam, że moje słowa ranią go tak jak potłuczone szkło, które skaleczyło moją dłoń.

Shay zacisnął pięści, kiedy położyłam sobie rękę Rena na talii.

- Odprowadzisz mnie na lunch? - Kiedy to powiedziałam, rozległ się dzwonek.

- Jasne. - Poprowadził mnie w stronę drzwi; wściekły Shay został przy stole.

Na korytarzu Ren spojrzał na mnie.

- Co to miało być?

Poczułam ukłucie rozczarowania, kiedy puścił moją talię.

- Nic. - Musiałam powstrzymać dreszcze, wypowiadając kłamstwo. - Po prostu jest mną trochę zauroczony po ataku „bandytów” w piątek. Ciągle za mną łązi.

- Przeszkadza ci? - spytał.

- Oj, przestań, Ren - powiedziałam lekkim tonem. - To pupilek Opiekunów, nie możesz go straszyć. Poza tym dobrze wiesz, że mogę mu skopać tyłek równie łatwo jak ty. Jest trochę irytujący, ale to nic wielkiego. A zresztą... -Moje serce przyspieszyło. Wciąż sobie nie ufałam, kiedy Shay się do mnie zbliżał, ale nie mogłam zaprzeczyć, że jego atencja sprawiała mi przyjemność. - Teraz będzie już wiedział, co jest grane, jak po szkole rozejdzie się nowina, że ze sobą chodzimy.

Ren przyciągnął mnie do siebie, delikatnie chwytając moje ramiona.

- Zaczyniesz mnie nazywać swoim chłopakiem?

- Jeśli myślisz, że to dobry pomysł.

- Jeśli ja myślę? - Poczochrał sobie włosy dłonią. -Kompletnie cię nie rozumiem, Lilio.

Kiedy przyszliśmy do stołówki, nasi towarzysze siedzieli już przy stołach. Siedmioro młodych wilków śmiało się z Neville'a, który stał na krześle i na cały głos śpiewał *Gdybym był bogaty*. Miał na sobie swój typowy czarny strój w stylu młodego artysty z wieczorku poetyckiego, więc była to jedna z najdziwniejszych scenek, jakie widziałam w życiu.

Ren i ja wymieniliśmy zdziwione spojrzenia. Nie miałam pojęcia, co wstąpiło w Neva; zawsze uważałam go za najbardziej nieśmiałego z wilków, może nie licząc Cosette, która była tak cicha, że czasem wydawała się nieżywa.

- Gdybym ja był wiel... ki... pan! - huknął Neville, zeskoczył na podłogę, klapnął na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. Mason, szczerzący się jak kot z Cheshire, pochylił się i pogłaskał go po głowie.

- Co jest? Nev w końcu zwariował? - Ren złapał krzesło, które pchnął w jego kierunku Dax. Obrócił je i usiadł okrakiem.

- Przegrał zakład - wyjaśnił Mason. Neville uniósł twarz i spojrzał na niego ze złością. Mason westchnął.

- To takie smutne, kiedy rockowy gitarzysta wyśpiewuje musicalowe kawałki. Na co ci przyszło?

Neville otrzepał ramiona, jakby chciał zetrzeć z siebie nieprzyjemne pozostałości występu.

- Przecież wiesz, że to było moje osobiste piekło. Dlatego wybrałeś ten kawałek.

- Zakład? - Uniosłam brwi. Mason się wyszczerzył.

- Mieliśmy gorącą dyskusję na temat piątkowej nocy w Edenie. Ja miałem rację, Nev się mylił.

- Twój brat jest skuteczniejszy, niż się spodziewałem - powiedział Neville, uchylając przede mną czapki.

- A o co chodzi? - Ren otworzył cołę i spojrzał na Ne-ville'a, który ruchem głowy wskazał Ansel.

Obróciłam się na pięcie i spojrzałam na swojego brata i Bryn, którzy siedzieli na końcu stołu blisko siebie, z rozmarzonymi minami. Żołądek ścisnął mi się z zazdrości. Nawet jeśli ryzykowali, to przynajmniej mogli wybierać. A ponieważ alfami byliśmy ja i Ren, ich romans prawdopodobnie był bezpieczny. Mason i Nev, Dax i Fey - oni wszyscy mieli szansę na prawdziwą miłość. Tylko Ren i ja nie mieliśmy wyboru. Czy taką nagrodę dostaje alfa?

Ren długo patrzył na tę parę, aż w końcu z jego gardła wyrwał się ostry śmiech.

- Powiedziałam wam, że macie się nie afiszować. - Błysnęłam ostrzegawczo zębami w stronę pary gołąbków, dobrze wiedząc, że nie tylko irytacja, ale i zazdrość wyostrzyły moje kły.

Bryn się skuliła, ale Ansel przyszedł jej z pomocą:

- Jasne, przed innymi, ale przecież nie będziemy się ukrywać przed własnym klanem.

Usiadłam na krześle, które pchnęła w moją stronę Fey, i uderzyłam czołem o stół.

- Nie mam do was siły. Jesteśmy w szkole. Tu jest sporo osób, które mogą was zauważyć. - Skrzywiłam się, patrząc na Rena. - Przepraszam. Chciałam ci o tym dzisiaj powiedzieć, przysięgam.

On tylko wzruszył ramionami.

- Twój brat ma rację. Przed klanem nic się nie ukryje. - Alfa Kary Nocy przyciszył głos, spoglądając znów na nową parę. - Ale słuchajcie Calli. Nie afiszujcie się poza naszą paczką. Ani słowa innym Strażnikom. Lepiej nikomu nie podpaść. - W końcu uśmiechnął się szeroko do Ansel.
- Gratulacje, mały.

Mój brat rozpromienił się i spojrzał z uwielbieniem na Bryn. Ta westchnęła i zaczęła nawijać włosy na palce.

Szybko oderwałam od niej wzrok i zajęłam się obieraniem pomarańczy.

- Neville, mam nadzieję, że nie planujesz nas porzucić i robić kariery na Broadwayu. - Za plecami usłyszałam zimny, jedwabisty głos.

Rozmowa przy stole ucichła. Bryn i Ansel odskoczyli od siebie, jakby między nimi wybuchnął gejzer.

Odwróciłam się na krzesło i zobaczyłam Logana Bane^, uśmiechającego się do członków swojego przysiężnego klanu.

- Masz świetny głos, przyjacielu - ciągnął. - Moi kumple i ja jesteśmy pod wrażeniem; twój śpiew było słychać na drugim końcu stołówki. Imponujące.

- Dzięki. - Neville odpowiedział mu nerwowym uśmiechem.

Logan okrążył stół i zatrzymał się za krzesłem Masona. Położył rękę na jego ramieniu. Mason zamarł i spojrzał na Neville'a, który zbladł.

Ren zaczął się podnosić z krzesła, ale Logan nonszalancko machnął na niego ręką.

- Nie, daj spokój. Nie przejmuj się mną. - Opiekun pochylił się do przodu. - Jak pewnie poinformowały was wasze alfy, zapadła decyzja, że trzydziestego pierwszego października obejmę władzę nad waszym klanem. - Odczekał, aż wszystkie głowy kiwnęły potakująco, i powoli podszedł do Rena. - Chciałbym, żebyście przyszli dzisiaj wszyscy do świetlicy po lekcjach. Spotkam się tam z wami.

- Oczywiście. - Ren skłonił głowę.

- Świetnie. - Młody Opiekun obrócił się na pięcie i wrócił do swoich towarzyszy w drugim końcu stołówki.

Młode wilki zajęły się posiłkiem, ale atmosfera przy stole stała się niespokojna i ponura. Mason siedział sztywny jak kołek, patrząc w przestrzeń. Neville pochylił się do niego i ukradkiem wyciągnął palce w stronę jego dłoni. Mason wziął jego rękę i ucisnął ją pod stołem.

12

Na fakultecie z filozofii tak mocno zaciskałam szczękę, że zastanawiałam się, czy tępy ból pozostanie w nich już na zawsze. Stolik przy wysokim oknie stał pusty. Podczas przerwy na lunch nie widziałam Shaya w stołówce, a teraz jego miejsce na popołudniowych zajęciach było wolne.

Zanotowałam parę zdań, wmawiając sobie, że to nieważne. Moje spojrzenie znów zabłądziło w okolice pustego stolika, a zęby zazgrzytały tak mocno, że szczękę przeszył ostry, wściekły ból.

Zmusiłam się, żeby spojrzeć znów na pana Selby'ego, który gestykulował dziko, wyliczając argumenty za istnieniem i przeciw istnieniu Boga. Na początku zajęć pokazał nam nalepki na zderzak z napisem: „Bóg umarł - Nietzsche; Nietzsche umarł - Bóg”.

Próbowałam śledzić entuzjastyczny wykład nauczyciela, ale myśli mi się rwały. Rozejrzałam się po sali. Reszta pilnie notowała i kiwała głowami na komentarze pana Selby'ego. Spojrzałam na Logana. Młody Opiekun jak zwykle siedział rozparty na krześle i spał w najlepsze z oczami ukrytymi za okularami Diora.

Co nam powie, jak spotkamy się z nim po szkole?

Kiedy rozległ się dzwonek, powoli rozprostowałam zdrętwiałe kończyny, krzywiąc się, gdy mięśnie rozluźniały się opornie.

Trójka starszych z klanu Kara Nocy wyszła z sali razem. Sabina i Dax pochylali się do Rena, mówiąc coś cicho. Sama poszłam do swojej szafki i zastałam tam Cienie Nocy. Nie mówiąc słowa, ruszyliśmy korytarzem do świetlicy. Nikt się nie odzywał. Słyszałam chóralne przyspieszone bicie naszych serc, kiedy czekaliśmy.

Odgłos pewnych, leniwych kroków, zapach goździków i mahoni uobwieściły przybycie Logana. Uśmiechnął się do nas; jego perfekcyjnie rozczochrane włosy lśniły jak złote runo w

przedwieczornym słońcu, którego blask wlewał się przez wysokie okna. Opiekun wziął krzesło i usiadł na jego oparciu, ze stopami na siedzisku, by patrzeć na nas z góry.

- Witajcie. - Jego spojrzenie przesunęło się powoli po twarzach spiętych młodych Strażników. - Zdaję sobie sprawę, że to spotkanie jest trochę niespodziewane, ale teraz, kiedy unia jest tak blisko, będą następować szybkie zmiany.

Logan oparł łokcie na kolanach.

- Żeby alfy mogły przystąpić do ceremonii zaślubin, muszą być pełnoletnie. Ren i Calla osiągną odpowiedni wiek w święto Samhain. Tego dnia oboje ukończycie osiemnaście lat i nowy klan oficjalnie zacznie istnieć. - Zabębnił palcami w szarą kopertę. - Aby przejście w nowy etap było płynne, zebrałem dla was trochę materiałów. Musicie wiedzieć, jakie będą obowiązki nowego klanu, jak będzie zorganizowane wasze nowe życie i kiedy nastąpią kolejne etapy unii.

Logan kiwnął głową do Rena, który chwycił w locie kopertę.

Ren otworzył ją i zajrzał do środka.

- Co to jest?

- Informacje na temat nowego osiedla - powiedział Logan. - W którym będziecie mieszkać.

Młode wilki poruszyły się na krzesłach i wymieniły nieufne spojrzenia.

Logan skinął ręką, by uspokoić zebranych.

- Jak powiedziałem, zmiany będą następować etapami. Niektórzy z was, Ansel, Cosette, są jeszcze bardzo młodzi, i Opiekunowie to rozumieją. Pięć domów na nowym osiedlu jest już w budowie. Oczywiście dom Rena i Calli jest już gotowy i będą mogli go zająć, jak tylko unia się dokona.

Usiłowałam opanować rumieniec, wspinający się po moim dekolcie i policzkach. Zerknęłam na Rena, ale on nie odrywał oczu od Logana.

- Bryn, Sabina i Dax przeprowadzą się w następnej kolejności, bo i oni skończą szkołę w tym roku.

Dwójka z Kary Nocy zeszywniała. Bryn zaszurała nogami, a Ansel kurczowo chwycił boki krzesła. Ren odchrząknął. Logan pytająco uniósł brew.

Ren popatrzył na swoich towarzyszy, a potem znów na Logana.

- Swatasz ich? Już teraz kojarzysz nowe pary? Logan uśmiechnął się powoli.

- Masz coś przeciwko temu, Ren?

Ren patrzył na naszego pana, ale milczał. Szczeka Logana drgnęła; roześmiał się.

- Nie. Nie kojarzę ich.

Dax i Sabina rozluźnili się, a Fey głośno odetchnęła. Bryn posłała mojemu bratu słaby uśmiech.

- Na razie jedyną skojarzoną parą będą Ren i Calla, wasze alfy - ciągnął Logan. - Możecie mieszkać w domach, które wam oddamy, w takich układach, jakie wam pasują. Każdy dom ma kilka sypialni i łazienek; staną wokół wspólnego ogrodu z basenem i spa. Tak jak wasi rodzice, i wy będziecie mieć ludzi do sprzątania, ogrodników i pełnoetatowych konserwatorów, żebyście nie musieli skupiać się na niczym oprócz waszych obowiązków. Jestem pewien, że wasza nowa siedziba wam się spodoba.

Czonkowie obydwu klanów zaczęli cicho pomrukiwać z aprobatą. W moim sercu zapaliła się isierka optymizmu.

Logan się uśmiechnął.

- Jak powiedziałem, Ren i Calla wprowadzą się jako pierwsi. Po nich kolejni absolwenci. Co do reszty, do zakończenia szkoły możecie mieszkać z rodzicami, jeśli tak wolicie, albo przeprowadzić się na nowe osiedle, kiedy domy zostaną wykończone. Ale niezależnie od tego, gdzie będziecie mieszkać, nie odpowiadacie już przed swoimi dawnymi klanami. Odpowiadacie przed Renem i Callą, i przede mną. - Opiekun pogłaskał się po podbródku. - Mój ojciec łaskawie zaproponował mi pomoc przy zarządzaniu nowym klanem. Chyba myśli, że skoro jesteście młodzi, możecie się okazać niezdyscyplinowani. - Jego spojrzenie padło na Sabinę. - Ale myślę, że jeśli wszyscy wykazemy się sumiennością, jego udział nie będzie konieczny.

Ren zerknął na Sabinę, która zaczęła się trząść.

- Oczywiście, Logan - powiedział. - Cokolwiek rozkażesz.

Usta Logana wygięły się w półuśmiechu.

- Doskonale. - Znow wskazał kopertę. - W tych papierach znajdziesz formularze podań o wszystko, czego będziecie potrzebować. Każde z was może zażyczyć sobie pojazdu, jaki mu odpowiada. Są tam zamówienia na ich zakup.

Dax zahukał radośnie; Logan wyszczerzył zęby.

- Zapewnimy też cotygodniową dostawę artykułów spożywczych do waszych domów. Ich położenie sprawia, że bieganie na zakupy do Vail będzie dość niewygodne.

- Gdzie są nasze nowe domy? - spytałam.

- O wiele wyżej niż miasto, na południowym stoku góry. Prowadzi do nich tylko jedna droga. Położenie osiedla ma związek z podstawowym zadaniem nowego klanu.

- Czyli? - Pochyliłam się do przodu, zaciekawiona. Logan wyprostował się i zmrużył oczy.

- Mamy powody sądzić, że w przyszłym roku Poszukiwacze zaatakują Jaskinię Haldisa i użyją wszystkich sił, jakie zdołają zmobilizować. Klany Cień Nocy i Kara Nocy nadal będą patrolować granice, a nowy klan utworzy drugą linię obrony przy samej jaskini. - Znow uśmiechnął się szeroko. - To prowadzi do kolejnej kwestii. Nowy klan będzie nosił imię Haldisa, od miejsca, które przysięgliście chronić.

Spojrzałam na swoich towarzyszy i na młodych z klanu Kary Nocy. Wszystkie twarze pojaśniały z radości.

- Cieszę się, że ten wybór się wam podoba - powiedział Logan. - Chociaż pilnowanie Jaskini Haldisa będzie głównym zadaniem klanu, jest jeszcze jedna sprawa, która już teraz wymaga waszej

uwagi. - Spojrzał na Rena i na mnie. - Wasze alfy poznały w piątek pewnego chłopaka, Shaya Dorana. Chodzi do ostatniej klasy; przeniósł się do nas w zeszłym tygodniu.

Wetknęłam ręce pod siebie. Nie mogłam pozwolić, żeby Logan zauważył ich drżenie.

- Shay jest bardzo ważny dla Opiekunów. Jego bezpieczeństwo jest dla nas priorytetem; to ten chłopak był celem piątkowego ataku Poszukiwaczy.

- Czego od niego chcą? - wypaliłam. Kilka wilków aż syknęło ze zdumienia.

Wbiłam wzrok w podłogę.

- Przepraszam, Logan. Poznałam Shaya i po prostu byłam ciekawa.

- Nic nie szkodzi, Calla. - Zbył moje przeprosiny machnięciem ręki. - Jesteśmy twoimi dłużnikami, bo go uratowałaś. Prawda jest taka, że nie wiemy, czego Poszukiwacze chcą od Shaya. Wiemy tylko, że wierzą, że jest ważny dla sukcesu ich walki przeciw nam. Dlatego musimy zapewnić mu bezpieczeństwo i zadbać, żeby nie wpadł w ich ręce.

Kiwałam głową, wciąż na niego nie patrząc.

- Ja też miałem okazję poznać tego chłopaka. Mam wrażenie, że jest tobą dość zafascynowany. Zależy nam na jego zaufaniu, więc chciałbym to wykorzystać. Proszę cię, żebyś się z nim zaprzyjaźniła. A na razie uważaj się za jego ochroniarza.

Podерwałam głowę i otworzyłam szeroko oczy. Ren patrzył ze złością na Opiekuna, który odpowiedział mu spokojnym spojrzeniem.

- Chłopak nic nie wie o naszym świecie i niech tak zostanie - powiedział Logan. - Im mniej wie o niebezpieczeństwie, jakie zagraża mu ze strony Poszukiwaczy, tym będzie bezpieczniejszy. Chronście go, ale bez zwracania jego uwagi. Callę już zna, więc ona może działać bardziej bezpośrednio.

Skinęłam Loganowi głowę. Na twarzy Rena wciąż malowała się wściekłość. Reszta klanu mruknęła, przyjmując rozkazy do wiadomości.

- No dobrze. Zdaje się, że wiecie już wszystko. Gdyby były jakieś pytania, wasze alfy mają je przekazać mnie. Lumina i Efron byli zgodni w tej kwestii.

Logan uśmiechnął się i zszedł ze swojej grzędę. Zebrane wilki zaczęły się podnosić, ale Opiekun pstryknął palcami, prosząc o uwagę.

- Do omówienia została jeszcze jedna sprawa. Dziesięć par oczu skupiło się na nowym panu.

- Ren poruszył bardzo ważną kwestię, a mianowicie, w jaki sposób będziecie kojarzeni w przyszłości.

Lodowate palce zacisnęły się na moim gardle, kiedy czekałam, co powie.

- Pary Strażników zawsze były dobierane przez Opiekunów, aby zapewnić jak najlepszą przyszłość naszym klanom - zaczął. - Na pewno rozumiecie skuteczność tej praktyki.

Nikt się nie odezwał. Luzacki ton Logana kłuł mnie jak drut kolczasty.

- Ja również, tak jak moi przodkowie, będę radził się w tych kwestiach waszych alf, kiedy nadejdzie pora. Wszyscy jesteście bardzo młodzi, nie będę podejmować takich decyzji w najbliższym czasie. Jest jednak jasne, że zaczęliście już tworzyć silne więzy. - Jego powolny uśmiech odślonił idealne lśniące zęby. - Cieszy mnie to, bo zapowiada silny klan, a wzajemna lojalność jej członków będzie im pomagać w pełnieniu obowiązków. Ale muszę wam przypomnieć, że jedyna usankcjonowana para w klanie Haldisa to Ren i Calla. Możecie mieć ochotę tworzyć własne związki, ale tylko mnie wolno dobierać was w pary. To jedno z najstarszych i najważniejszych praw. Tych, którzy go nie szanują, spotka natychmiastowa i surowa kara.

Nie mogłam oddychać.

Logan sięgnął do kieszeni dzinsów i wyciągnął paczkę djarum black. Stuknął nią o oparcie krzesła, wyjął papierosa i wetknął sobie do ust.

- To wszystko.

Przez chwilę nikt się nie ruszył. Cisza spowijała salę jak gęsta mgła. W końcu Ren wstał i ruchem głowy wskazał drzwi. Pozostali młodzi z Kary Nocy podnieśli się powoli. Miałam nadzieję, że nogi

nie odmówią mi posłuszeństwa, kiedy i ja wstawałam. Nie mogłam patrzeć na swój klan; żołądek obijał się we mnie jak kulka flippera. Zdążyłam zrobić kilka kroków, kiedy usłyszałam jedwabisty głos Logana:

- Mason, mogę cię prosić na słówko? Zamarłam. Mason stał tuż za mną jak wmurowany. Spojrzałam na Logana; jego oczy błyszczały w czerwonym świetle zachodzącego słońca. Z jego ust sączył się dym; otaczał nas zapach goździków.

Mason spojrzał mi w oczy. Błady uśmiech pojawił się na jego wargach, kiedy zaczął się odwracać. Podeszłam do niego i chwyciłam go za nadgarstek.

- Nie - szepnęłam ostro. Mason znieruchomiał i niemal niedostrzegalnie pokręcił głową, wykręcając rękę z moich palców.

- Calla! - Podniesiony głos Logana smagnał mnie jak bat. - Odprawiłem cię.

Czyjeś ramię objęło mnie i pociągnęło do drzwi. Kiedy już byliśmy daleko od świetlicy, wyrwałam się z silnego uścisku i spojrzałam z wściekłością na Rena. Dax i Fey stali nieopodal z ponurymi minami. Ansel i Bryn zniknęli za rogiem, nie spojrzawszy za siebie.

- Muszę tam wejść. - Próbowałam pójść z powrotem, ale Ren chwycił mnie za ramiona i zawrócił.

- Nie możesz. - Spojrzał w głąb korytarza. Popatrzyłam w tę samą stronę i zobaczyłam, że Sabina

prowadzi Neville'a do głównego wyjścia. Obejmowała go w pasie, pochylona ku niemu. Widziałam, że jej usta poruszają się szybko. Cosette wlokła się za nimi, zachowując stosowny dystans.

- Nie pozwolę na to - oświadczyłam ostro. - On jest w moim klanie, Ren. Jestem za niego odpowiedzialna.

- Teraz jest też w moim klanie - mruknął Ren. - Przykro mi, Calla. Wolałbym, żebyś nie musiała przez to przechodzić. Wiem, jakie to trudne.

Dax burknął z dezaprobatą i Ren posłał mu ostre spojrzenie.

- Nie gryź się tym, Cal - powiedziała Fey. Jej oczy były jasne, twarde. - Nie zrobiłaś niczego złego. To problem Masona.

- Jak możesz tak mówić? - wyszeptałam zaszokowana.

Odwróciła wzrok.

- Bo taka jest prawda, a ty masz ważniejsze sprawy na głowie.

- Ona ma rację - potwierdził Dax. Z jego piersi wydobywał się głęboki warkot. - Nie możemy się w to mieszać. Odpuść sobie.

Zaszczypały mnie oczy. Spojrzałam w podłogę i wbiłam paznokcie w dłonie, rozdrapując rany, które mi zostały po lekcji chemii. Ren patrzył, jak szkarłatne krople kapią na podłogę. Wyszczrzył zęby na Daxa i Fey.

- Wynoście się stąd.

Dax się najeżył, ale odwrócił głowę w kierunku wyjścia. Fey wzięła go za rękę i poszli sobie.

- Calla. - Dłonie Rena ześlizgnęły się z moich ramion na talię. Spróbował mnie do siebie przyciągnąć.

- Przestań. - Wyrwałam się z jego objęć. - I nie próbuj mi wmawiać, że z czasem jest lepiej.

Zacisnął zęby, ale nie próbował mnie więcej dotknąć.

- Nigdy nie jest lepiej. - Jego ciemne oczy zwilgotniały. - Jest gorzej.

Objęłam się w pasie, nie zwracając uwagi na krew, która plamiła mi sukienkę.

- Znajdź Ansela. Proszę cię, odwieź go do domu. Ja muszę tu zostać.

Usłyszałam, że chwyta oddech, żeby zaprotestować, więc uniosłam rękę.

- Poczekam, aż Logan sobie pójdzie. Muszę się zobaczyć z Masonem.

Ren pokręcił głową.

- Zostanę z tobą. Teraz siedzimy w tym razem. Możesz poprosić Bryn, żeby odwiozła twojego brata.

- Bryn powinna się trzymać z daleka od mojego brata! Czy może przegapiłeś wykład, którego właśnie wysłuchaliśmy?

- Uspokój się. - Zniżył głos. - Logan nie wydał wyroku śmierci na związki w klanie. Powiedział, że wysłucha naszych rad, więc mu ich udzielimy. Twój brat i Bryn muszą tylko być ostrożni. Możemy im pomóc.

- Teraz nie mogę o tym myśleć. - Wpatrywałam się we własne dłonie. Rozcięta skóra zrastała się na moich oczach. - Proszę, idź sobie. Chcę porozmawiać z Masonem w cztery oczy.

- Dobrze. - Włożył kurtkę, którą miał przewieszoną przez ramię. - Dopilnuję, żeby Ansel wrócił do domu.

Zdażył już zrobić kilka długich kroków, kiedy mruknęłam:

- Dziękuję.

Poszłam do łazienki dla dziewczyn i puściłam gorącą wodę na dłonie, by spłukać zaschniętą krew z zagojonych ran. Para buchała wokół mnie, kiedy stałam, trzymając się brzegów umywalki. Gdy atak rozpaczy minął, powoli poszłam w stronę świetlicy, zatrzymując się co chwila, by nasłuchiwać zbliżających się kroków albo głosów. Podeszłam do dwuskrzydłowych drzwi, schowałam się za rzędem szafek i czekałam z czołem przyciśniętym do zimnej stali.

Po paru minutach, które dłużyły się jak godziny, usłyszałam, że drzwi się otwierają. Wyrzałam zza szafek i zobaczyłam, że Logan oddala się płynnym, kołyszącym krokiem. Kiedy zniknął za rogiem, wyszłam z kryjówki. Za drzwiami zatrzymałam się na moment i zmusiłam, by zwolnić kroku.

Smutki dymu wiły się w powietrzu - oszałamiająca mieszanka goździków i tytoniu. Mason siedział na środku sali, pochylony, z łokciem opartym na kolanie. Dłonią zasłaniał oczy. W palcach jego drugiej dłoni żarzył się cienki, czarny papieros.

Kiedy zbliżałam się krok za krokiem, Mason uniósł głowę i uśmiechnął się ze znużeniem. Rozparł się na krześle i zaciągnął papierosem.

- Hej, Calla. - Odchylił głowę do tyłu, wydmuchując w powietrze kółka dymu.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale gardło miałam ściśnięte. Mason patrzył, jak zbliżam się powoli, zmniejszając dystans między nami. Kiedy byłam już tak blisko, że mogłam go dotknąć, z wahaniem wyciągnęłam rękę w stronę jego ramienia. Cofnęłam ją z powrotem, kiedy zerwał się na nogi i odsunął się poza mój zasięg. Rzucił papierosa i zgniótł go butem.

- Idźmy stąd.

Przemknął obok mnie i wypadł za drzwi tak szybko, że musiałam biec, by się z nim zrównać.

- Mason. - Nareszcie odzyskałam głos.

- Nic nie mów. Nie warto. - Zatrzymał się przed swoją szafką i zaczął szybko obracać tarczę zamka.

- Powiedz mi, co się stało.

Zaklął, kiedy przegapił cyfrę i musiał zacząć od początku.

- Nic się nie stało. Na razie. - Zamek kliknął i drzwiczki się otworzyły.

Oddechnąłam głęboko, ale moją ulgę natychmiast zastąpił gniew.

- Czego od ciebie chciał?

Cichy dźwięk, na wpół śmiech, na wpół warkot, wyrwał się z jego gardła.

- A jak myślisz? To syn Efrona Bane'a.

- Nie. - Zamknęłam oczy, opierając się o sąsiednią szafkę. - Po prostu nie mogę tego zaakceptować.

Zatrzasnął drzwi i odwrócił się do mnie.

- Ja też nie, Cal. Logan miał na mnie oko już od jakiegoś czasu, ale nie wiedziałem, czy coś w związku z tym robi. Teraz już wiem.

- I co zamierzasz? - spytałam. Nienawidziłam Logana i byłam wściekła, że Mason musi być mu posłuszny.

Założył na ramię pasek torby, nie patrząc mi w oczy.

- Nie wiem. Ale wydaje mi się, że kupiłem sobie trochę czasu.

- Czasu?

Przesunął ręką po włosach, rozmasował skronie.

- Logan może sobie być dziedzicem naszego klanu, ale jest jeszcze młody... i się boi.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że jakiś Opiekun mógłby się bać.

- Czego?

- Starszyny. A szczególnie swojego ojca. Powiedziałem, że jeśli mnie do czegoś zmusi, poproszę Rena, żeby powiedział o tym Efronowi.

Zaczęłam drapać strupek na dłoni, ignorując szczypanie.

- Myślisz, że to coś zmieni?

- Zmieni - odparł. - To chyba jedyne przypadek, kiedy „tradycje” Opiekunów mogą zadziałać na moją korzyść.

- Tradycje? - Zmarszczyłam brwi.

Walnął pięścią w szafkę, zostawiając wgniecenie.

- To taka ładniejsza nazwa dla bigoterii. Logan, dopóki nie umocni swojej władzy, będzie uważnie obserwowany przez Efrona i innych Opiekunów. Zarządzanie naszym klanem to dla niego próba, czy zasługuje na takie stanowisko. Jak będę mu o tym regularnie przypominał, to chyba powstrzymam go od... - nie zdołał dokończyć.

- Musisz go powstrzymać. Nie możesz...

- I powstrzymam. - Wreszcie na mnie spojrzął. - Opiekunowie tolerują różne gusta, ale tylko w sensie rozrywkowym. Logan nigdy nie przyzna się ojcu ani nikomu innemu z Opiekunów, że jest gejem.

Przygryzłam wargę.

- Mason, dlaczego mi nie powiedziałeś?

- O mnie i o Nevie?

Nie podnosiłam wzroku.

- Nie ufasz mi.

Położył rękę na moim ramieniu.

- To nie tak, Cal. Ufam ci.

Spojrzałam mu w oczy i wzdrygnęłam się, dostrzegając w nich ból.

- Ale ty jesteś o krok od Opiekunów - ciągnął. - To, kim jestem, kogo kocham... oni by tego nigdy nie zaakceptowali. Tak samo jak starszyzna klanu, moi rodzice. Nikt. To byłby koniec dla mnie i Neva. Nie tylko koniec naszego związku. Po prostu koniec.

Był taki spokojny, że nie mogłam już tego znieść.

- Jak długo uda ci się trzymać Logana w ryzach? Jak długo będziesz bezpieczny?

Wyjął komórkę i wysłał krótką wiadomość.

- Dlaczego uważasz, że w ogóle kiedykolwiek jestem bezpieczny, Calla?

- Może mogłabym porozmawiać z Luminą - zaproponowałam.

- Nawet o tym nie myśl, Cal - burknął, biorąc mnie za rękę. - Jeśli cokolwiek zrobisz, w jakikolwiek sposób spróbujesz interweniować, Logan ukarze cię dla przykładu. A co komu przyjdzie z tego, że odda cię zmorze? Albo Efronowi? Nie masz wyboru. Nikt z nas nie ma. Jesteśmy, kim jesteśmy. Strażnicy służą. Zgadza się?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, więc tylko mocniej ścisnęłam jego palce.

Przez chwilę głos mu drżał.

- To nie jest twoja wina. Poradzę sobie. Wysunął dłoń z mojej dłoni i poszedł.

13

Osunęłam się po szafce i podwinęłam nogi pod siebie.

Dlaczego to się dzieje? Czy tytuł alfy nowego klanu nie powinien mi dodać sił?

Nie wiedziałam, jak długo tak siedzę, kiedy poczułam zapach rozwijających się liści i chmur ciężkich od deszczu.

- Calla?

Spojrzałam w górę. Kilka kroków ode mnie stał Shay.

- Dobrze się czujesz? - spytał, ale nie podszedł bliżej. Pokręciłam głową, nie ufając głosowi; byłam pewna,

że jeśli spróbuję się odezwać, zacznę na niego warczeć. A przecież to nie na Shaya byłam zła. Już nie. Kucnął przy mnie.

- Co ty tu robisz? - udało mi się wydusić normalnym głosem.

- Wolałem się powłóczyć, niż iść na lekcje - wyjaśnił. - Ale musiałem wrócić po pracę domową.

- A, no tak. - Zaczęłam się podnosić, ogarnięta nagłym pragnieniem, by wydostać się ze szkoły, ale w pośpiechu zaczęłam stopą o torbę i się potknęłam.

Shay skoczył do przodu; gdy się zachwiałam, wyobraził sobie chyba, że to jakieś emocjonalne załamanie.

- Calla, co ci się stało?

- Nie chcę o tym gadać - Moje oburzenie znów zawrzało.

Shay mocniej ścisnął mnie za ramiona.

- Ktoś ci zrobił krzywdę?

Pokręciłam głową. Przyglądając mu się, przygryzłam wargi. A gdybym tak, zamiast się złościć, odegrała się na nich?

Ignorując śladowe poczucie winy, wykorzystałam jego założenie, że zaraz się rozplacę, i pozwoliłam się objąć.

- Nie możesz mi nic powiedzieć? - spytał. - Chciałbym ci pomóc.

Oparłam czoło o jego szyję, dobrze wiedząc, że wcale nie chcę od niego pomocy, tylko czegoś zupełnie innego. Chłodny zapach jego skóry uspokoił mój gniew, ale czułam, jak jego serce zerwało się do galopu, kiedy go dotknęłam. To sprawiło, że zapragnęłam go jeszcze bardziej. Przywarłam do niego, rozkoszując się dotykiem jego napiętych mięśni, parzącym mi skórę.

- Chcesz się przejść? - mruknął w moje włosy. - Jeszcze nie widziałem szkolnych ogrodów.

- Jasne. - Wysunęłam się z jego ramion. Wyszliśmy z budynku i przecięliśmy parking, żeby dostać się do ogrodu Górskiego Liceum, pełnego wypielęgowanych żywopłotów i klombów. Po kilku krokach wypłoszyliśmy parę dzieciaków z internatu, splecionych w uścisku pod pergolą zarośniętą dzikim winem. Zniknęli jak wystraszone sarny.

Patrzyłam, jak uciekają, zastanawiając się, jakie to uczucie wykradać chwile pożądania i ukrywać je przed światem.

Shay w milczeniu szedł obok mnie. Spojrzałam na wnętrza swoich dłoni. Strupy i skaleczenia zniknęły.

- Przepraszam, że dzisiaj w szkole byłam dla ciebie niemiła - powiedziałam, sięgając po jego rękę.

Drwiący, krzywy uśmiech wygiął jego wargi.

- Zawsze jesteś miłsza, kiedy nie masz przy sobie swojego ochroniarza.

- Kogo? - spytałam, marszcząc brwi.

- Wysoki, ciemny, wściekły. - Westchnął, splatając palce z moimi.

- Ren? - Nie puściłam jego dłoni, ale zastanawiałam się, czy nie powinnam.

Milczał, ale drgnęła mu szczęka.

- Moje zachowanie nie ma z nim nic wspólnego. - Nie potrafiłam do końca opanować irytacji. - Byłam zła na ciebie.

- Skoro tak. - Odtrącił moją dłoń. Najwyraźniej nie ja jedna byłam zła.

- Chodź tędy. - Skręciłam w wąską ścieżkę. W odróżnieniu od innych, ta była piaszczysta i wydeptana, bez rzecznych otoczków, które ozdabiały większość alejek w ogrodzie. Prowadziła pod wysokimi, zimozielonymi drzewami, przez które przesączało się wieczorne słońce.

Zatrzymałam się, kiedy dotarłam do swojego ulubionego miejsca w parku. Wyszłam na polankę otoczoną sosnami i usiadłam, na wpół ukryta w wysokich paprociach.

Shay zatrzymał się i rozejrzał.

- Ładnie tu.

- Tak. - Wyciągnęłam rękę do nieba, pozwalając, żeby słońce ogrzało mi skórę. - Przychodzę tutaj, kiedy chcę być sama.

- To chyba bezpieczne miejsce - powiedział, kucając obok mnie. - I odosobnione.

Skraj mojej sukienki podjechał do góry, kiedy siadałam między paprociami; zauważyłam, że spojrzenie Shaya błędzi tam, gdzie moja skóra znika pod materiałem. Pochyliłam się ku niemu.

- Pocałuj mnie. - Zabrzmiało to jak rozkaz; jego ramiona zeszywniały. - Proszę.

Nie wiedziałam, że tak trudno będzie prosić o coś, czego chciałam. Nie byłam przyzwyczajona do proszenia o cokolwiek.

Ten jeden raz - olać Opiekunów i ich prawa. Sami są sobie winni, skoro kazali mi spędzać czas z takim ślicznym chłopakiem. Mój pierwszy pocałunek powinien być mój.

Shay wstał.

- Nie zrozum mnie źle, Calla. Nie chodzi o to, że nie chcę.

- A chcesz? - Poczułam falę ciepła, a zaraz po niej pustkę. Ale tego nie zrobisz.

- Tak, pewnie. - Założył ręce na piersi: napięły się mięśnie jego przedramion. - Ale jesteś nieswoja i nie bardzo wiem, czemu mnie o to poprosiłaś. Jeśli to w ogóle była prośba.

Obciągnęłam brzeg sukienki.

- Nieważne.

- Pomogę ci z tym, co cię tak zmartwiło - powiedział. - Ale dzisiaj rano mnie olałaś i nie będę cię teraz całował, żebyś jutro znowu mi powiedziała, żebym spadał.

Złość i upokorzenie odegrałam na niewinnej paproci, wrywając ją z korzeniami.

- Wiem, wiem. - Odrzuciłam liście i ziemię. - Przepraszam.

- Zaraz będzie ciemno. - Wyciągnął do mnie ręce. - Ty może widzisz po ciemku, jak wilk, ale ja nie.

- Czasami zapominam o twoich brakach. - Chwyciłam jego dłonie.

- Brakach, hm? - Kiedy poderwał mnie z ziemi, znów się uśmiechnęłam, zaskoczona, jak szybko bezproblemowy sposób bycia Shaya zgasił moją irytację. Kiedy wstałam, przyciągnął mnie jeszcze bliżej, aż moje ręce oparły się o jego tors. Puścił moje dłonie i objął mnie, przyciskając plecy między łopatkami, aż przylepił moje ciało do swojego.

Czułam każdą linię jego piersi, nacisk jego ud na moje biodra. Uniosłam głowę i nagle jego usta były na moich. Ich lekki dotyk przeszył moje ciało i eksplodował głęboko we mnie. Zadrżałam i chwyciłam jego dolną wargę zębami, przygryzając delikatnie. Jęknął i wbił palce w moje plecy. Rozchylił wargami moje wargi, badając, bez pośpiechu. Nadal miałam zamknięte oczy, kiedy się odsunął.

- Myślałam, że mnie nie pocałujesz - szepnęłam. Popatrzyłam na niego, a on uśmiechnął się wstydliwie.

- Nie mogłam się powstrzymać.

- Cieszę się. - Uniosłam rękę, żeby dotknąć palcami pulsującego miejsca na mojej szyi. - Nie wiedziałam, że to takie uczucie. Niesamowite.

- Zaraz. - Oparł palec pod moim podbródkiem i unióś go do góry. - To nie był twój pierwszy pocałunek, Calla. Nie wierzę.

Cofnęłam się w cień sosen, żeby ukryć gorący rumieniec na policzkach. Nie poszedł za mną.

- Daj spokój. Co się stało?

- Był pierwszy. - Otrzepałam tył sukienki. - Po prostu. Nie mówmy już o tym.

Jego dłoń musnęła wysoką paproć.

- Trudno w to uwierzyć. Ale jeśli tak, to cieszę się, że się nie rozczarowałaś.

Ruszył w moją stronę, ale uniosłam rękę.

- Ale nie możemy znowu tego robić.

- Co takiego? - Jego brwi się uniosły.

- To był mój pierwszy pocałunek - powiedziałam. - Bo muszę przestrzegać innych zasad niż zwykle dziewczyny.

- Zasad całowania? - Wyglądał, jakby chciał się roześmiać, ale kiedy kiwnęłam głową, zaklął i kopnął ziemię czubkiem trekkingowego buta.

- Nie mówię ci, żebyś spadał. - Podeszłam do niego, ale go nie dotknęłam. - Ale nie jestem jak inne dziewczyny, Shay. Nie mogę być samolubna.

- A całowanie mnie jest samolubne? - Pogłaskał mnie po policzku.

- Bardzo. - Odwróciłam głowę i musnęłam ustami wewnątrz jego dłoni, rozkoszując się jego ciepłem, zapachem.

- A jeśli ja chcę cię jeszcze pocałować? - mruknął.

- Nie rób tego. - Z żalem odsunęłam jego rękę od twarzy. - Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, nie rób tego.

- Mam coś, co chyba cię zainteresuje. - Sięgnął po plecak, rozpiął go i wyciągnął książkę. - Coś znalazłem.

- Chcesz mi zrobić wykład? - Spojrzałam w ciemniejące niebo. - A pamiętasz, że nie widzisz po ciemku?

- To zajmie chwilę. - Książka, którą trzymał, była gruba i bardzo stara; jej grzbiet prawie się rozpadał. -Chciałem ci to pokazać.

- Książkę?

- To dlatego wlałem na zakazany teren na waszej górze. - Odwrócił okładkę w moją stronę.

Kiedy zobaczyłam tytuł - czarne litery, które wyglądały jak wypalone żelazem na skórze - przeobraziłam się w wilka i cofnęłam daleko do Shaya, nieufna, ze zjeżoną sierścią. Shay zatoczył się do tyłu, gapiąc się na mnie z otwartymi ustami. Książka leżała na ziemi, tam, gdzie ją upuścił.

- Calla, Calla. - Powtarzał moje imię jak zaklęcie, cicho i poważnie. - O co chodzi? Co takiego zrobiłem?

Nie spuszczałam z niego wzroku, szczerząc zęby.

- Proszę cię, zmień się z powrotem. - Głos zaczął mu drżeć. - Cokolwiek zrobiłem, przepraszam.

Powąchałam powietrze, szukając zapachu innych, zapachu pułapki. Ale nie było nic; byliśmy sami. Przyjrzałam mu się uważnie i nie znalazłam oznak zdrady w jego przestraszonym twarzy. Z ociąganiem przybrałam znów ludzką postać. Shay odetchnął gwałtownie i zrobił krok w moją stronę. Odskokczyłam do tyłu.

- Ani kroku.

Znieruchomiał.

- Calla, co się dzieje? Pokręciłam głową.

- Teraz ja zadaję pytania.

Szybko przytaknął. Spojrzałam z lękiem na książkę i wskazałam ją drżącym palcem.

- Kim ty jesteś, Shay? Kim jesteś naprawdę? I skąd to wzięłeś?

- Przecież wiesz, kim jestem; ja to ja. Nie okłamałem cię w niczym. - Zaczerwienił się jak winowajca. - A książkę wziąłem z biblioteki wuja.

Wciąż trzymałam ręce w pogotowiu, gotowa go uderzyć, gdybym musiała.

- Wuj nie ma nic przeciwko temu, że pożyczasz jego książki?

Zaczął bawić się zamkiem kurtki.

- Niezupełnie.

Popatrzyłam na niego i zrozumiałam, jak bardzo jest zły na siebie, że mnie wystraszył. Opuściłam ręce i kucnęłam. Zaczęłam głaskać ziemię, w nadziei, że jej dotyk mnie uspokoi.

- Co to znaczy „niezupełnie”?

- Bosque dał mi wolną rękę w domu, ale prosił, żebym nie wchodził do biblioteki. Jest kolekcjonerem rzadkich książek. Uznał, że nastolatek może się z nimi źle obchodzić.

- Na przykład tak? - Spojrzałam na tom leżący na ziemi. Shay burknął i porwał książkę, by strzepnąć z niej pył.

- To nie moja wina. Wystraszyłaś mnie. - Przycisnął księgę do piersi. - Zwykle bardzo dbam o książki. Nie wynosiłbym jej z domu Bosque'a, ale chciałem ci ją pokazać. I uznałam, że ten zakaz wchodzenia do biblioteki jest nie fair. - Przewrócił oczami. - On nawet zamyka drzwi na klucz.

- Jeśli są zamknięte na klucz, to jak wzięłaś książkę? - Przesunęłam palcem po korze drzewa.

Na jego ustach pojawił się psotny uśmiech.

- Filozofia to nie moje jedyne hobby. Jak byłem sporo młodszy i zbuntowany, postanowiłem zostać zawodowym złodziejem. Czytałem wtedy *Złodziei i królów*. - Zobaczył, że unoszę brwi, i się roześmiał. - To takie komiksy. Tak czy siak, nauczyłem się otwierać zamki. Nadal jestem w tym niezły. To było super, wymykałem się z internatów, kiedy tylko chciałem.

Mimo napięcia zachichotałam, wyobrażając sobie Shaya przemykającego późną nocą w ciemnych korytarzach internatu elitarniej podstawówki.

- To po co się przeprowadzałeś? - spytałam. - Jak i tak byłeś w internacie...
- Dziwne, nie? - Zaczął się przechadzać. - Wuj twierdził, że zasiedzenie prowadzi do lenistwa i że powinienem zobaczyć świat. I chyba już widziałem tyle, że przekroczyłem normę.
- Na to wygląda - przyznałam.
- Wieczne przeprowadzki to ciężka sprawa. Nie mam korzeni. Żadnych dobrych przyjaciół. Więc Bosque chyba jest mi coś winien - dumiał Shay. - Poza tym jestem przeciwnikiem cenzury. Nie uznaję zakazanej wiedzy. - Był tak pewny siebie, że zakręciło mi się w głowie. Nie miał pojęcia, po jak cienkim lodzie stąpał.
- Więc pewnie jesteś fanem Ewy? - spytałam.
- Ewa ma po prostu złą prasę. Ja zawsze i wszędzie wybrałbym Drzewo Poznania zamiast Edenu. - Wyszczrzył zęby. - Zresztą byłem w Edenie. Przerklamowany.
- Podejrzewam, że oryginał był lepszy niż wersja Efrona - mruknęłam, chowając się za pniem.
- Ale tak poza pokusą, żeby włamać się na zakazane terytorium - mówił dalej Shay - uznałem, że ta prośba jest idiotyczna, właściwie obraźliwa. Jeździliśmy po całym świecie, ciągle mieszkałem w jakichś nędznych internatach. W końcu zamieszkaliśmy w jego rodzinnym domu, a on mi daje jakieś zakazy. Uwielbiam książki, szczególnie stare. Zawsze traktuję je z szacunkiem. Tamnie zaintrygowała. To chyba z początku czasów nowożytnych, może z końca średniowiecza, ale nie jestem pewien; nie ma znaku wydawcy, nic w tym stylu.
- I nic dziwnego - mruknęłam.
- Czytałaś tę książkę? - spytał.

- Nie. - Ręce znów zaczęły mi się trząść. - Nie czytałam.
- Ale ją znasz. - Zbliżył się do mnie. Błysnęłam kłami.
- Trzymaj się z daleka. Nie podchodź do mnie z tą książką.

Obrócił ją w dłoniach frontem do siebie.

- Ty się jej boisz. - Zagapił się na książkę, potem spojrzął na mnie. - Dlaczego boisz się książki, której nie czytałaś?

Czy mogę mu powiedzieć prawdę? Zebrało się zbyt wiele fragmentów układanki, które nie pasowały.

Otworzył książkę. Zaskomlałam, więc zatrzasnął ją z powrotem.

- Okej, żadnego oglądania książki. Kumam. Chciałem ci tylko pokazać mapę.

- Mapę? - spytałam. Kiwnął głową.

- Są tu cztery mapy. Wydają się zupełnie przypadkowe; miejsca porozrzucane po całym świecie. - W jego głosie pojawiła się nuta żalu. - Szkoda, że nie chcesz spojrzeć. Są niesamowite. Nie masz pojęcia, jak mi opadła szczęka, kiedy w tak starej księdze znalazłem mapę Zachodu Ameryki Północnej. Nic dziwnego, że wuj nie chciał, żebym się bawił tą książką; jeśli są w niej dowody, że średniowieczni Europejczycy wiedzieli o Ameryce, to dość duża sprawa. Książka pewnie jest warta miliony.

Zważył tom w ręce, jakby chciał ocenić jego wartość. Skrzywiłam się, czekając, aż zacznie mówić dalej.

- Oczywiście nie ma tu żadnych współczesnych nazw miejsc. Cała książka jest po łacinie. Ale mapy można skojarzyć. Wtedy gdy znalazłaś mnie i niedźwiedzia, szukałem jaskiń. Od jakiegoś czasu mam ochotę zabawić się w grotołaza.

Skóra mi zlodowaciała. Shay spojrzął mi w twarz i zmarszczył brwi.

- Grotołaz to ktoś, kto bada jaskinie.

- Wiem, kto to jest grotołaz - odparłam. - Szukałeś Jaskini Haldisa?

Zamrugnął, zaskoczony.

- Taka nazwa jest na mapie. Haldis. Miałam ochotę uciec.

- Jeśli nie czytałaś książki i nie widziałaś map, to skąd wiesz o jaskini? - spytał. - Przeczytałem wszystkie przewodniki i obejrzałem mapy topograficzne, a jedyną wzmiankę o tej jaskini, i o tej górze, znalazłem w książce wuja.

Jego spojrzenie znów padło na książkę. Widziałam, jak bardzo chce ją otworzyć, żeby odświeżyć sobie w pamięci obrazy, o których mi opowiadał.

Nie odrywając wzroku od jego twarzy, podjęłam decyzję. Zastanawiałam się, jaki los właśnie sobie zgotowałam.

- Moje zadanie, obowiązek wszystkich tutejszych Strażników, to ochrona Jaskini Haldisa przed naszymi wrogami. Poszukiwaczami.

Zapatrzyłam się na tytuł książki, pojedyncze zdanie po łacinie wypalone na okładce.

Bellum omnium contra omnes.

Zamknęłam oczy, ale wciąż widziałam czarne litery, jakby piętno zostało wypalone pod moimi powiekami. Zakazane słowa rozbrzmiewały w moim mózgu.

„Wojna każdego z każdym”.

14

Cienie zalały polanę, nadając jasnozielonym paprociom niebieskie i szare odcienie.

- Myślałeś, że to Hobbes, prawda? - Spojrzałam w mrok między drzewami w obawie, że ktoś może się tam czaić. - Dlatego wybrałeś tę książkę.

Stopy Shaya zaszurały po ziemi.

- Tak. Myślałem, że znalazłem nieopublikowany traktat. - Jego głos brzmiał trochę smutno. - Byłem dość podekscytowany. Ale tak naprawdę jeszcze jej nie czytałem. Pochłoneły mnie mapy. A do tego nie najlepiej znam łacinę. Tłumaczenie zajmie mi trochę czasu. - Usłyszałam, jak jego palce bębnią w skórzaną okładkę. - To nie jest Hobbes, prawda?

- Nie. - Uśmiechnęłam się w gęstniejącej ciemności. - To z całą pewnością nie jest Hobbes. Schowaj ją.

- To skąd wiesz, co to jest? - spytał trochę niecierpliwie.

- Bo nie wolno mi jej czytać. Grozi mi za to kara śmierci. Schowaj ją już. - Gardło mi się ścisnęło.

- Jak można skazać kogoś na śmierć za czytanie książki? - spytał, upychając tom do plecaka.

Sięgnęłam po jego rękę.

- Nie możemy o tym rozmawiać tutaj. Chodź.

- Dokąd? - Potknął się o kamień i wpadł na mnie, kiedy ciągnęłam go przez park.

- Do mojego samochodu.

- Chcesz iść do twojego samochodu? - Ścisnął mocniej moje palce.

- Nie po to, głupku - powiedziałam, ale nie puściłam jego ręki. - Musimy mieć pewność, że nikt nas nie podsłucha.

Kiedy dotarliśmy do dżipa, otworzyłam przed nim drzwiczki i poszłam na stronę kierowcy. Wsiadłam i oparłam czoło o kierownicę.

- Co jest grane, Calla? - Usłyszałam, że odsuwa plecak. - Co to za książka?

- Zawiera wiedzę tak potężną, że mogą ją posiadać tylko Opiekunowie. To ich najświętszy tekst.

- Więc znów ci Opiekunowie - zauważył. - Teraz mi powiesz, kim oni są?

- Opowiem ci o wojnie. - Uniosłam głowę i zapatrzyłam się przez szybę na ciemniejący parking.
- Wygląda na to, że wpadłeś w sam jej środek. Ale nie wiem dlaczego.
- To dlatego wszystko tu jest takie dziwne? - Pochylił się ku mnie. - Bo toczy się jakaś nadprzyrodzona wojna, o której nie wiem? O której nie wiedzą ludzie?
- Tak - odparłam. - Ale wplątałeś się w nią ze względu na towarzystwo, w którym przebywasz.
- Mówisz o sobie? - Słyszałam gorzki uśmiech w jego pytaniu.
- Nie tylko o mnie. O twoim wuju.
- Bosque? - wypalił Shay. - Co milioner, zarabiający na biznesowych konsultacjach, może mieć wspólnego z twoim światem?
- Dokładnie nie wiem. - Poglądziłam krawędź siedzenia. - W piątek w Edenie pierwszy raz w życiu widziałam twój wuj. Ale dano mi jasno do zrozumienia, że jest ważny dla naszego świata. Jest Opiekunem. I to potężnym. Dość potężnym, żeby rozkazywać tym, którzy rozkazują mnie.
- O czym ty mówisz? - Odwróciłam głowę, słysząc jego spanikowany ton. Nawet w ciemności widziałam, jak zbladła mu twarz.
- Westchnęłam.
- Przykro mi, Shay. Twój wuj nie jest człowiekiem. I nie jest bratem twojej matki. Nie wiem, dlaczego z nim jesteś. Nikt ze Strażników nigdy nie słyszał, żeby człowiek żył wśród Opiekunów... dopóki ty się nie zjawiłeś.
- Niemożliwe - powiedział. - Znam Bosque'a prawie od urodzenia. Może nie bywał u nas zbyt często, kiedy dorastałem, ale na pewno jest człowiekiem.
- Właśnie, że możliwe - odparłam. - Opiekunowie wyglądają jak ludzie, ale nimi nie są.
- Żyły wystąpiły mu na szyi.
- Jeśli nie są ludźmi, to kim są?

- Starożytnymi. Istotami, które reprezentują to, co ziemskie, i to, co boskie, pełnymi magii. Są czarownikami.

- A czarownicy nie są ludźmi? - Zagapił się na mnie z niedowierzaniem. - Czy Wicca nie są czarownikami?

- Ludzie są stosunkowo młodymi mieszkańcami tego świata. Niektórzy z nich kultywują pogańskie rytuały, nazywają siebie czarownikami, ale to nie to samo - powiedziałam, patrząc mu w oczy. - Starożytni mają władzę o wiele dłużej. Ludzie są śmiertelni, ich życie jest kruche. Starożytni są nieśmiertelni. Byli tutaj, zanim ludzie zaczęli mierzyć czas i pisać historię. Przemieszczają się między światami ziemskim i duchowym. Opiekunowie są stróżami Ziemi; mają moc, by ją chronić. Czarownicy rządzą światem, pilnują, żeby się nie rozpadł; ludziom tylko pozwalają myśleć, że to oni mają władzę. Cele Starożytnych są inne niż ludzkie cele.

Shay oparł się rękami o schowek.

- Okej. Dla dobra dyskusji powiedzmy, że w to wierzę. Nazywasz ich Starożytnymi albo czarownikami, ale mówisz, że mój wuj jest Opiekunem. Co to za różnica?

- Opiekunowie nie są jedynymi czarownikami. Wybuchła wojna, i wciąż się toczy, bo eony temu Starożytni podzielili się na dwa obozy. Opiekunów i Poszukiwaczy.

- I Poszukiwacze są waszymi wrogami? - Otworzył schowek i zaczął przeglądać moje płyty, jakby szukał czegoś, co w odróżnieniu od naszej rozmowy byłoby normalne.

- Tak.

- Dlaczego?

- Kiedy ludzie zjawili się na świecie, Starożytnych poproszono, by ich chronili.

Shay rzucił kompakt Sea Wolf, który wyciągnął ze schowka.

- Kto ich poprosił? Bóg? Jest jakiś Bóg?

- Właściwie sama nie wiem - przyznałam, marszcząc brwi. - Strażników raczej nie szkolą z teologii. Może Bóg... może bogowie albo boginie. Wiem tylko, że moc, która sprowadziła ludzi na

świat, uczyniła Starożytnych ich obrońcami, by im przewodzili, pomagali żyć na Ziemi, jako części stworzenia.

- Więc Starożytni to anioły? - spytał sceptycznie.

- Nie, nie całkiem. To nic w stylu chórów niebiańskich. Starożytni poruszają się między światem materialnym i duchowym, ale ich pochodzenie jest tajemnicą... przynajmniej dla większości z nas. Żadna religia nie określa Starożytnych ani ich miejsca na świecie.

- Ja tego nie kupuję, Calla - powiedział, podnosząc CD. - To brzmi jak jakaś mętna religijna fantazja. Wielka ścierna.

Wyciągnęłam rękę i zaczęłam bawić się pasem bezpieczeństwa.

- Mówię ci tylko to, co od zawsze mówiono mnie. A poza tym, czy te sprawy zawsze nie są trochę mętne?

- Skoro tak twierdzisz - burknął. - Więc w czym problem? Kiedy coś się popsuło?

- Niektórzy Starożytni nie chcieli tego zadania. Mieli inne pomysły na wykorzystanie swojej mocy i niańczenie ludzi nie bardzo im się uśmiechało.

Zmarszczył czoło.

- Widzisz, dokładnie o tym mówię. To brzmi jak wyjęte z Biblii. Upadłe anioły, przerost ego, zazdrość i bunt przeciw Bogu. Znam się na tym. Niektóre z tych szkół, do których posyłał mnie Bosque, były katolickie.

- Mówiłeś, że lubisz Ewę, a to znaczy, że nie jesteś zbyt dobrym katolikiem.

- Powiedziałem, że chodziłem do katolickich szkół. - Shay wrócił do przeglądania mojej kolekcji płyt. - Nie nawróciłem się... jeszcze. Więc upadłe anioły, wojna w niebie... Jestem na właściwym tropie?

- Nie powiedziałam, że ludziom nie zdarzało się wpaść na właściwy trop - odparłam. - Ale to tylko spekulacje. Ja ci próbuję powiedzieć, co dzieje się naprawdę. A wojna toczy się tutaj, nie w niebie.

- Więc ci Starożytni, którzy nie chcieli przyjąć zadania... to są Poszukiwacze? O to chodzi w tej wojnie?

Spojrzałam we wsteczne lustro, wciąż przerażona, że możemy być obserwowani.

- Opiekunowie strzegą świętych miejsc Starożytnych. Święte miejsca na Ziemi zapewniają im moc, a Opiekunowie wykorzystują ją, żeby chronić ludzkość. Poszukiwacze chcą przejąć kontrolę nad tymi miejscami, żeby odebrać Opiekunom tę moc i używać jej do własnych celów. Jak wygrają, ludzie będą zdani na ich kaprysy i okrucieństwo. Będą niewolnikami. Poszukiwacze opanują Ziemię i naturalny porządek świata zostanie zburzony. Wszystkie dobre intencje, wszystkie nadzieje stworzenia przypadną i świat ulegnie zniszczeniu. Święte miejsca muszą pozostać bezpieczne.

- A Strażnicy tacy jak ty bronią ich przed Poszukiwaczami. - Zatrzasnął schowek. Na jego twarzy dostrzegłam znużenie.

Dotknęłam jego policzka w ciemnej kabinie.

- Shay, dobrze się czujesz? Nie chcesz, żebym o tym mówiła?

Pokręcił głową. Pod palcami poczułam jego szorstki zarost.

- Nie. Chcę to wszystko wiedzieć, ale szczerze mówiąc, nic się tu nie trzyma kupy. W pewnym sensie chciałbym, żebyś okazała się wariatką albo kłamczucha. Ale przecież patrzę na dziewczynę, która umie na zawołanie zmieniać się w wilka.

Uśmiechnęłam się do niego słabo.

- Więc Poszukiwacze próbują dobrać się do świętych miejsc. - Odsunął moją dłoń i splótł palce z moimi.

Było mi łatwiej mówić, kiedy mnie dotykał. Czułam się bezpieczniej.

- Kiedyś próbowali. Ale im się nie udało. Jakies trzysta lat temu nastąpił potężny zwrot w wojnie. Nazywamy go Pogromem. Wtedy ostatni raz armia Strażników została wezwana do walki u boku Opiekunów. Wygraliśmy, ledwie. Potem było wielkie polowanie na Poszukiwaczy, którzy niemal zostali zniszczeni.

- Więc dlaczego wciąż tu jesteście?

- Teraz jest nas mniej, Opiekunowie nie potrzebują armii Strażników. Ale Poszukiwacze stanowią zagrożenie, nawet jeśli są osłabieni. Prowadzą wojnę partyzancką, robią zasadzki, uderzają i wieją.

- Często musicie z nimi walczyć?

- Nie zaatakowali tego miejsca od prawie dwudziestu lat. - Przygryzłam wargę i zmusiłam się, żeby mówić dalej. - Ale zjawili się dwie noce temu.

- Dwie noce temu? - Ścisnęłam jego palce, a on zaczerpnął głęboko powietrza. - Chodzi ci o piątek?

Kiwnęłam głową.

- Ci goście, którzy śledzili nas pod klubem. To byli Poszukiwacze.
Puścił moją rękę i oparł się o okno.

- Czego chcieli?

Zawahałam się. Wydawało mi się nie w porządku mówić Shayowi, że Poszukiwacze polowali na niego, dopóki nie poznam przyczyny.

- Nie wiem. Postukał w szkło.

- Wuj powiedział, że zostali zatrzymani. Myślałem, że Efron wezwał policję.

- Nie. - Ścisnęłam kierownicę. - Ja zabiłam jednego. Drugiego Opiekunowie wzięli na przesłuchanie.

- Zabiłaś jednego z tych ludzi? - Skurczył się, jakby wtopił w drzwi.

Spojrzałam na niego z gniewem i obserwowałam, jak jego dłoń przesuwa się w stronę klamki.

- Jestem wojowniczką, Shay. Właśnie takie jest moje zadanie.

Skamieniał i tylko wpatrywał się w książkę, która leżała na jego kolanach. Jego strach i osąd mnie zabolowały. Założyłam ręce na piersi i patrzyłam na niego dalej, coraz bardziej wkurzona i zdołowana.

- Słuchaj. Nie wiem, dlaczego tu jesteś, ale to jasne, że Opiekunowie chcą ci zapewnić bezpieczeństwo. Może Poszukiwacze polują na ciebie, ale teraz pilnują cię Strażnicy i Opiekunowie. Jesteś raczej bezpieczny, ale ryzykownie nosić tę książkę ze sobą.

Przycisnęła księgę do piersi.

- To jedyne źródło informacji o Bosque'u, który, jak mi to przed chwilą wyjaśniłaś, nie może być moim wujem. Tu może być wszystko, co muszę wiedzieć o tobie i twoim gatunku. Chcę poznać twój świat. Teraz jestem jego częścią.

- Nie. - Rozluźniłam uścisk na kierownicy. - Nie możesz być jego częścią. Jesteś tylko człowiekiem. Nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

Ponieważ milczał, spojrzałam na niego. Przyglądał mi się, ale strach w jego oczach zniknął.

- Tu nie chodzi tylko o mnie - powiedział. - Wygląda na to, że ty też nie wiesz tyle, ile powinnaś o tych swoich panach. O czarownikach, którzy rządzą światem.

Teraz ja zapatrzyłam się za okno.

- Dlatego tak bardzo chciałem ci pokazać tę książkę - ciągnął. - Ciekawe, dlaczego użyli cytatu z Hobbesa.

Spojrzałam na niego, śmiejąc się zimno.

- Nie użyli. To Hobbes ukradł tytuł czarownikom.

- Co? - Widziałam, że mi nie wierzy. Wzruszyłam ramionami.

- O ile mi wiadomo, w dawnych wiekach Opiekunowie czasami zapraszali do siebie filozofów, dla rozrywki. Trochę tak, jak królowie mieli na swoich dworach najby-strzejsze umysły. Hobbes był ich ulubieńcem.

Shay pochylił się, zadowolony.

- Aha.

- Opiekunowie lubili go tak bardzo, że powiedzieli mu o swoim świecie. Zaproponowali, że go nobilitują.

- Nobilitują?
- Uczynią jednym z nich. Tak jak przemienia się ludzi w Strażników. Shay przekartkował kciukiem książkę.
- To niesamowite.
- Ale wyznania Opiekunów go przeraziły. Był zbyt oddany idei ludzkiej autonomii. Odrzucił ich propozycję i zaczął pisać przeciwko nim.
- Chcesz powiedzieć, że Hobbes napisał *Lewiatana*, bo dostał psychozy, jak się dowiedział o czarownikach? -Ta rozmowa chyba nie szła mi najlepiej.
- Nie dostał żadnej psychozy. Raczej chciał się odegrać. A może to była ekstremalna forma wyparcia. Potępił w swoich książkach czary, bo nie potrafił się pogodzić z rzeczywistością wojny czarowników. I z tym, jaką władzę mają Starożytni na Ziemi.
- Shay się skrzywił.
- I co mu zrobili Opiekunowie?
- Nic. Hobbes był jak ich ulubiony piesek, który nieładnie się zachował. Tak traktują wszystkich ludzi - wyjaśniłam. - Zresztą, może i coś mu zrobili. Zalażł im za skórę. Postarali się, żeby jego nazwisko było dla naszych plemion jak brzydkie słowo. Jego książki są ocenzone, jak widziałeś. Opiekunowie potrafią długo żywić urazę.
- Więc wojna każdego z każdym to wcale nie jest teoria społeczna?
- Spróbowałam uśmiechnąć się ze współczuciem. Jego świat rozsypał się na kawałki. Wiedziałam, jakie to uczucie. Mój świat też już nie miał dla mnie sensu.
- Hobbes ukradł to zdanie, żeby prowokować Opiekunów w swoich diatribach o naturalnym porządku społecznym. O ile wiem, ta księga, którą masz, to historia świata. Naszego świata, nie waszego. *Wojna każdego z każdym* to historia Starożytnych, wojny czarowników.
- Jeśli to tylko historia, to dlaczego nie wolno wam jej czytać? - Kiedy się odezwał, jego oddech zmaterializował się w zimnym wieczornym powietrzu.

Zapaliłam silnik i ustawiłam ogrzewanie.

- Nigdy nie pytałam.

- I nie jesteś ciekawa?

Wpatrywałam się w deskę rozdzielczą, emitującą słaby blask. Kiedy wreszcie spojrzałam na Shaya, zaczął komicznie podrzucać książkę na kolanach, jak zniecierpliwiony dzieciak.

- No chodź, przeczytajmy ją razem.

- To zakazane. Shay się nie wycofał.

- Właśnie dlatego jest interesująca. A poza tym jestem po uszy zaplątany w wasz świat i nie wiem dlaczego. Ty też nie wiesz. Może ta książka nam to wyjaśni.

Położyłam dłoń na jego piersi i pchnęłam go na drzwiczki.

- Posłuchaj mnie, Shay. Prawa w moim świecie są ostateczne, kary surowe. Chyba już ci mówiłam. Zakazane znaczy zakazane. Jeśli jakiś Opiekun się dowie, że czytałam tę książkę, zabiją mnie.

- Tak jak by cię zabili, gdyby wiedzieli, że uratowałam mnie przed niedźwiedziem?

- Właśnie tak. To równie poważna sprawa.

- Ci Opiekunowie to jacyś wzorowi obywatele. - Podstawił mi książkę pod nos, sprawiając, że się skuliłam i cofnęłam.

- Nie rób tak! - Oparłam zaciśnięte pięści na udach. Byłam zła, że czuję się tak niepewnie.

Chciałam wiedzieć więcej o swoich panach, ale bałam się, że będzie mnie to drogo kosztować.

Shay nakrył dłońią moją pięść i rozprostował zaciśnięte palce. Zadrżałam, kiedy jego nadgarstek musnął nagą skórę mojej nogi.

- Calla, w tej książce jest mapa jaskini i informacje, które mogą nam pomóc.

Patrzyłam, jak jego palce głaszczą wnętrze mojej dłoni.

- Nikt nie może się dowiedzieć, że ją czytamy. Jego ręka znieruchomiała.
- Czy ktoś ze szkoły chodzi do biblioteki publicznej?
- Nie. Wszyscy korzystamy ze szkolnej.

- Mnie się podoba biblioteka w Vail. Jest o wiele lepsza niż szkolna. W szkole jest za dużo tipsiar, które tylko plotkują i puszczają balony.

- Nie gardź plotkami. - Uszczypnęłam go w rękę. -Dzięki nim kręci się świat.

- To fakt, niestety. - Roześmiał się cicho. - Możemy się dowiedzieć, co jest w tej książce. Może trochę to potrwa, ale razem damy radę ją przetłumaczyć.

- Ja nie mogę jej czytać - oznajmiłam, mocno splatając palce z jego palcami. - Za bardzo się boję. I jestem noga z łaciny.

- To ja mam odwalić całą robotę i po prostu ci powiedzieć, co tam jest? Niezły plan, obiboku.

- Mimo wszystko mogę pomóc. Kiedy ty będziesz tłumaczył, ja pozbięram materiały.

Poszukam informacji, które będą ci potrzebne, żeby zrozumieć treść. Mogę też odpowiadać na twoje pytania na temat naszego świata, wyjaśniać ci rzeczy, które będą dla ciebie niezrozumiałe.

Pokiwał głową, chowając księgę Opiekunów do plecaka.

- To mi pomoże. Ale jak to zrobisz w tajemnicy? Myślałem, że nie wolno wam się zadawać z ludźmi.

Oparłam się o zagłówek.

- Właśnie otrzymałam nowe rozkazy, między innymi każą mi spędzać z tobą więcej czasu.

Dokładniej, mam być twoim ochroniarzem.

Oczy zabłyśły mu radośnie.

- To brzmi całkiem niezłe. - Zatrzymałam jego dłoń, kiedy zaczęła wędrować w górę po moim udzie.

- I nadal muszę przestrzegać zasad.

- To twoje zasady, nie moje - zażartował, kiedy odepchnęłam jego palce na siedzenie. - Biblioteka jest otwarta do ósmej. Od poniedziałku do czwartku. Co prawda, mam wielką ochotę urywać się ze szkoły codziennie, ale pewnie będę nad tym siedział od czwartej do ósmej, jak będzie otwarte.

Możesz się tam ze mną spotykać?

- Tak. Patrole mam tylko w niedziele. - Przygryzłam wargę, myśląc, że właśnie zgodziłam się zdradzić swoich panów.

- Świetnie. Więc to jest nasz plan. - Na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiešek. - Zaczne jeszcze dzisiaj i może jutro będę miał dla ciebie jakieś pytania.

- Dzięki, Shay.

- Cała przyjemność po mojej stronie, wilczyco. - Wsiadł z dżipa, zanim zdążyłam go walnąć.

15

Na naszym podjeździe stał czarny grand cherokee. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co SUV Rena robi jeszcze pod naszym domem. Weszłam do środka i usłyszałam minorowe akordy fortepianowe, płynące z salonu. Ren siedział przy kuchennym stole. Wstał.

- Co ty tu robisz? - Pytanie zabrzmiało ostrzej, niż zamierzałam; alfa Kary Nocy nigdy przedtem nie odwiedzał mnie w domu.

- Gadałem trochę z twoim bratem - odparł, spoglądając na schody. - A potem postanowiłem zaczekać, aż wrócisz do domu. Twoi rodzice powiedzieli, że nie mają nic przeciwko temu.

- Dlaczego? - Oparłam dłonie na oparciu kuchennego krzesła. - To znaczy, dlaczego na mnie czekasz?

- Chciałem z tobą porozmawiać.

- O czym?

Znów spojrział na schody.

- Możemy pójść do twojego pokoju? Przygryzłam wargę; nagle zaszumiało mi w głowie.

- Chyba tak. Pewnie jest bałagan. - Przed oczami stanęły mi sterty ciuchów, między którymi będziemy musieli kluczyć. - Tylko spytam rodziców, okej?

- Oczywiście.

Idąc do salonu, poruszyłam spiętymi ramionami, usiłując rozluźnić mięśnie.

Zatrzymałam się w korytarzu, słysząc ich niespokojne głosy. Coś się działo.

- Ten chłopak jest już prawie mężczyzną. Jest zbudowany jak najlepszy wojownik - mówił ojciec.

- Nie ma o co się martwić. A Calla zawsze potrafiła walczyć; da sobie radę.

- Być może - odparła matka. - Ale po co ta zmiana? Żadne z nich nie będzie się tego spodziewać. To sroga próba. A oni są tacy młodzi.

- Ledwie parę dni młodszy, niż my byliśmy, Naomi. Istotą próby jest sprawdzenie, czy potrafią walczyć jako para - powiedział ojciec. Usłyszałam dzwonienie szkła, kiedy nalewał sobie drinka. - Próba jak próba, i tak musieliby zabić.

- Nieprawda. - Matce trząsał się głos. - Ona nigdy nie zabiła...

Na słowo „zabiła” upuściłam torbę. Ich głosy urwały się, kiedy huknęła o drewnianą podłogę. Świetnie. Nie ma sensu dłużej się ukrywać. Kopnęłam torbę w stronę kuchni.

Kiedy weszłam do salonu, rodzice mieli spłoszone miny.

- Dobry wieczór, Calla - powiedziała matka, z wysiłkiem opanowując emocje. - Nie słyszeliśmy, jak weszłaś.

Ojciec oparł się w fotelu; oczy miał zamknięte, ale przecież wiedziałam, że nie śpi. Nuty Chopina dryfowały wokół mnie jak leniwy strumień pod bezkسیężycowym niebem.

- Cześć. - Splotłam dłonie za plecami. - Ren i ja idziemy na górę chwilę porozmawiać.

- Świetny pomysł, kochanie - ucieszyła się matka. - Stephen, nie sądzisz, że to bardzo miło ze strony Rena, że odwiedził Callę?

- Chyba nie ma w tym nic złego. - Kąciki ust ojca wygięły się w nietypowym dla niego uśmiechu. - Ren to

wspaniały młodzieniec... zupełnie niepodobny do Emilek. To miła niespodzianka.

Zamrugalam, nie wierząc własnym uszom. Wciąż się uśmiechał.

- Uwierz mi, Cal. Twoje życie będzie o wiele przyjemniejsze, niż gdybyś poślubiła ojca Rena.

- Ehm, okej. - Ruszyłam z powrotem do kuchni. Bardzo chciałam wiedzieć, o czym rozmawiali wcześniej.

- Calla. - Łagodne napomnienie matki zatrzymało mnie w połowie drogi. - Odwiedziny Rena są jak najbar- i dziej na miejscu, ale pamiętaj, że jesteś damą. Nie narób sobie wstydu, dokonując niewłaściwych wyborów.

- Nie, skąd. - Wbijałam oczy w podłogę, myśląc o po- ' całunku Shaya i o tym, że chciałam od niego dużo więcej.

Kiedy wróciłam do kuchni, na ustach Rena igrał przebiegły uśmiech.

Jeśli słyszał, co powiedziała mama, to ją zamorduję.

- No to chodźmy. - Kiwnęłam na niego, żeby szedł za mną na górę. - Więc rozmawiałeś z Anselem?

- Zadzwoił do mnie Mason, kiedy odwoziłem two- ' jego brata do domu. Chciał się upewnić, czy Ansel nie wpadł na jakiś głupi pomysł typu wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę.

Zatrzymałam się przed drzwiami sypialni.

- Dlaczego zadzwonił do ciebie? - Zabolało mnie to; Mason naprawdę mi nie ufał.

- Nie traktuj tego jako naruszenia twojego terytorium, Lilio - powiedział Ren z cichym śmiechem. - Mason zasugerował, że skoro jesteś siostrą Ansela, szczeniak może nie wziąć sobie twoich ostrzeżeń do serca. Poza tym ja jestem teraz alfą klanu. Protokół każe, żeby zwracali się najpierw do mnie. Nawet przed tobą.

- Pewnie tak - odparłam z niechęcią. Mając Rena za partnera, nie byłam już najwyższym autorytetem dla swoich towarzyszy. Samce alfa budziły większy szacunek niż samice. Klanowi przewodził Ren. Ja miałam go wspierać i trzymać członków klanu w ryzach.

- Tu nie chodzi o ciebie, Cal - powiedział. - Takie są zasady.

Kiwnęłam głową i otworzyłam drzwi.

- O nie. - Było o wiele gorzej, niż się spodziewałam. Gwizdnął.

- Skoro tak bardzo nienawidzisz ubrań, to po co masz ich aż tyle? Nie widać podłogi.

- Daj mi sekundę. - Zaczęłam zbierać rzeczy i wrzucać je do szafy.

- Nie rób sobie kłopotu z mojego powodu. - Kiedy uprzątnęłam łóżko, Ren wyciągnął się na nim i podłożył sobie pod plecy dwie poduszki, żeby siedzieć wygodniej.

Kiwnął na mnie palcem.

- Chodź tutaj.

Serce utknęło mi w gardle.

- Ja nie gryzę, Lilio. - Błysnął zębami. Ani śladu kłów. Powoli podeszłam do łóżka i zatrzymałam się obok.

- Ren, czy ty wiedziałeś o Masonie i Nevie? Kiwnął głową.

- Od jak dawna?

- Chyba od jakichś sześciu miesięcy. - Wzruszył ramionami.

- Reszta twojego klanu to akceptuje?

- Mniej więcej - odparł trochę niespokojnie.

- Co to znaczy? Westchnął.

- Sabina nie ma z tym żadnego problemu. Uwielbia Neva, zawsze tak było. A Cosette właściwie pozwala Sabinie myśleć za siebie, więc z nią też jest spoko.

- Czyli Dax.

Ren nie odpowiedział, ale przeturlał się na bok i wyciągnął rękę, żeby chwycić mnie za nadgarstek.

- Z Daxem nie jest spoko - naciskałam, chociaż pociągnął mnie na łóżko obok siebie. Mój puls oszalał.

- Dax uważa, że to zbyt duże ryzyko pozwolić Ne-vowi i Masonowi być razem. - Przyciągnął moje ciało do swojego. - Uważa to za słabość. Zagrożenie dla klanu.

- To fatalnie - odparłam, zdumiona jego opanowanym tonem. Jak on może być taki spokojny? Nagle ścisnął mi się żołądek. No tak, robi to bez przerwy.

- To nieważne. - Czułam, jak napinają się mięśnie jego piersi. - Dax wie, że to ja jestem alfą, a ja dałam Ne-vowi zielone światło. On i Mason powinni być razem, jeśli tego chcą.

- Więc jesteśmy w tej sprawie zgodni - powiedziałam, ukrywając swoje wątpliwości. Miałam przeczucie, że Dax nie przełknął tak gładko rozkazu Rena.

- To prawda. - Jego twarz spoważniała, rysy się wyostrzyły. - Z tym nie będzie problemu.

- Dobrze. - Byłam tak mocno przyciśnięta do niego, że nie wiedziałam, czy w ogóle zdołam się uspokoić. - To o czym chciałeś ze mną rozmawiać?

- Muszę wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku. - Jego spojrzenie zmiękło, głos stał się bardzo cichy. - Tyle ostatnio się działo, że nam wszystkim było ciężko. - Umilkł na chwilę, po czym ściszył głos jeszcze bardziej. - Ale alfy mają ciężiej.

- To prawda. - Wstrzymałam oddech, kiedy powiódł palcami wzdłuż mojego obojczyka.

Ren wplótł palce we włosy, które rozsypały się na moim ramieniu.

- Możesz na mnie liczyć. Będę cię wspierać, jeśli mi pozwolisz.

Zbliżył twarz do mojej twarzy.

- Co ty robisz? - Próbowałam się odsunąć, ale jego dłoń wysunęła się z moich włosów i przytrzymała moją głowę.

Kiedy szepnął, jego ciepły oddech musnął moje wargi.

- Daj tylko się pocałować, Calla. Nie masz pojęcia, od jak dawna tego chcę. Nikt nie musi wiedzieć.

Rozchyliłam wargi i wystraszona wzięłam gwałtowny oddech; w tej samej chwili jego usta znalazły się na moich, miękkie jak aksamit. Zamknęłam oczy, kiedy tysiąc trzepoczących skrzydeł zerwało się w mojej piersi, budząc dreszcz w całym ciele. Jego zapach był wszędzie. Garbowana skóra, drzewo sandałowe, jesienne ogniska. Odsunął się, ale tylko po to, żeby przenieść wargi na moją szyję.

Krew mi wrzała, cała się trzęsłam. To się naprawdę dzieje?

Nie mogłam przestać myśleć o Shayu na polanie. O mojej prośbie, żeby mnie pocałował. O elektryzującym dotyku jego ust.

Ale to tu jest moje miejsce. Próbowałam odepchnąć od siebie tamto wspomnienie.

Ren pogłaskał mnie po kolanie, jego palce zaczęły wędrować w górę mojego uda, wślizgnęły się pod sukienkę.

Chwyciłam go za nadgarstek.

- Czekaj.

Nie uwolnił ręki z mojego chwytu, ale nie przestawał całować zagłębienia między szyją a ramieniem.

- Dajmy sobie spokój z tym czekaniem - mruknął w moją skórę.

- Proszę cię, Ren. - Gorączkowe bicie serca nie pozwalało mi myśleć. - To za szybko. Musimy czekać do unii.

Przekreślił się na bok z cichym warkotem.

- Na pewno się przekonasz, że odroczone gratyfikacja jest przereklamowana.

- Przykro mi. - Wzięłam go za rękę. - Nie chodzi o to, że nie chcę...

Pogubiłam się, kiedy dotarło do mnie, że tak naprawdę nie wiem, czego chcę.

- Mogę ci pomóc w tej sprawie. - Wyciągnął do mnie rękę, ale zerwałam się z łóżka.

- Ja mówię poważnie, Ren.

- No tak. - Wstał powoli. - To dla ciebie nowe terytorium. Głupie zakazy. Mam nadzieję, że Opiekunowie nie zrobili z ciebie zakonnicy.

Porwałam książkę z nocnej szafki i rzuciłam w niego.

- Wynos się z mojego pokoju!

Chwytał książkę w locie i położył na łóżku.

- Spokojnie, Lilio. To był kiepski żart. Nie chciałem cię obrazić.

Trzęsłam się z upokorzenia.

- Nie masz pojęcia, jak to jest być mną.

- Wiem i przepraszam. - Podszedł i ujął w dłonie moją twarz. - Na pewno nie jest zabawnie.

Zastępujesz na coś lepszego.

Skinęłam głową. Pochylił się i musnął miękkim pocałunkiem moje wargi.

- Pokażę ci, jaka to może być frajda. Musisz mi zaufać.

- Przepraszam, że się wkurzyłam - mruknęłam.

- Spoko. Ty tu rządzisz. Żadnej presji.

- Naprawdę już nie jestem zła, ale jestem bardzo zmęczona. - Usiadłam na łóżku. - To był ciężki dzień.

- Fakt.

- Możemy dać sobie na dzisiaj spokój? Już i tak...
- Jak powiedziałem. - Uśmiechnął się smutno. - Ty tu rządzisz. Dopóki nie będziesz gotowa, daję ci spokój. Widzimy się jutro.
Pocałował mnie w czoło i wyszedł. Padłam na poduszkę. Czułam, że niczego nie kontroluję, a już na pewno niczym nie rządę. Wargi wciąż mrowiły mnie od pocałunku Rena, ale kiedy zamknęłam oczy, widziałam tylko twarz Shaya.

16

Shay przewrócił kartkę i zanotował parę słów. Ja wierciłam się na krześle.

- Nie do wiary, że nie pozwalają tu wносить napojów - powiedziałam. - Jak ja mam przeczytać to wszystko bez kawy?

- Niczego nie czytasz, Calla - wytknął mi, nie unosząc głowy. - Siedzisz tylko i patrzysz, jak ja czytam.

- Nie dałeś mi niczego do szukania w tych stertach. - Zerknęłam na książki, leżące przed nim. - Trafiłeś już na coś ciekawego?

Zacisnął usta w cienką kreskę.

- Nie krytykuję cię - zaznaczyłam. - Ja tylko pytam, co już masz.

Odchylił się na krześle.

- No więc, książka jest chyba podzielona na trzy części. *De principiis priscis*, która, jak sądzę, jest historią pochodzenia waszego świata. Potem jest *De proelio*... - Umilkł i spojrział na mnie wyczekująco.

- Bitwa - rzuciłam.

Shay kiwnął głową, kącik jego ust się unióśł.

- Coś tak czułem, że będziesz znała to słowo. Uśmiechnęłam się i przerzuciłam ręce nad oparciem

krzesła. Już sama wzmianka o walce sprawiała, że moje mięśnie zaczynały niespokojnie drgać.

Siedziałam od wielu godzin, najpierw w szkole, a teraz w bibliotece. Shay przez chwilę przyglądał mi się z rozbawieniem, po czym wrócił do swoich notatek.

- Może tu jest dokładny opis wojny czarowników? -Zerknął na książkę. - Pewnie się dowiemy.

- A trzecia część?

Zmarszczył brwi i odgarnął z czoła kosmyki złotobrązowych włosów.

- Ta jest najbardziej niejasna. Nie mogę skumać, o co chodzi.

Otworzył księgę i zaczął przerzucać kartki, aż dotarł na koniec.

- Ta część jest najkrótsza. *Praenuntiatio volubilis*.

- Obwieszczenie? - Wzięłam długopis i zaczęłam bazgrać w zeszycie leżącym przede mną.

Shay zajrzał do łacińskiego słownika.

- Nie wydaje mi się. To raczej przepowiednia, prorocstwo. Ale drugie słowo, *volubilis*, sugeruje, że nie jest wyryte w kamieniu; no wiesz, tak jak przeznaczenie czy los. Cokolwiek opisuje ta część, jest to coś, co można zmienić, przekształcić.

- Więc na końcu jest opis czegoś, co ma się stać w przyszłości? - Z jakiegoś powodu podniosły mi się włosy na karku.

Shay burknął z niechęcią.

- Nie. Zajrzałam na ostatnią stronę, żeby sprawdzić, czy jest tam może jakaś konkluzja, która nada kształt całej reszcie.

Dalej odwracał strony, aż dotarł do ostatnich linijek. Mrowienie na karku rozeszło się po barkach i rękach.

- Co tam jest napisane?

W jego głosie słychać było irytację.

- *Crux ancora vitae.*

- Co? - Wstałam i zaczęłam chodzić podenerwowana koło jego krzesła.

- To chyba jakieś przysłowie. To znaczy „krzyż jest kotwicą życia”. Nie wiedziałem, że ci twoi czarownicy są chrześcijanami. - Przesuwał palcem wzdłuż wersów.

Nie przestawałam niespokojnie chodzić wokół stołu.

- Na pewno nie są. I ta książka nie jest chrześcijańska. To przysłowie nie ma związku z religią. Musi znaczyć coś innego.

- Jakoś w to wątpię, Calla - powiedział Shay. - Jeśli wziąć pod uwagę rodzaj łaciny i to wszystko, czego zdołałem się dowiedzieć o książce, porównując ją z innymi unikatami, takie rzeczy jak pismo, ilustracje, to dość łatwo określić jej wiek. Pochodzi z końca średniowiecza albo początków renesansu, więc na pewno ma chrześcijańskie wpływy. No i ta sprawa z krzyżem.

- Książka może i pochodzi ze średniowiecza, ale jej treść nie. Starożytni są starsi od chrześcijan.

- Ale jeśli jest przedchrześcijańska, a nie średniowieczna, to co to oznacza, do diabła? - Shay odsunął od siebie tom i prychnął zdegustowany. - Ktoś powinien porozmawiać z tym głupkiem, jak powinno się kończyć powieść. Żadnej konkluzji, tylko jakieś marne przysłowie. I obrazek.

Zatrzymałam się o krok od jego krzesła.

- Obrazek?

- Tak. Rysunek krzyża. - Przyciągnął książkę z powrotem do siebie i spojrzał na ostatnią stronę. - To chyba potwierdza twoje przekonanie, że książka nie jest chrześcijańska. Ten krzyż nie przypomina żadnego z tych, jakie widziałem.

Przysunęłam się do niego odrobinę bliżej, z łomoczącym sercem.

- Co masz na myśli?

- Może jednak popatrzysz? - Spojrzał mi w oczy. Kiedy zobaczył w nich strach, wstał i podszedł do mnie.

-Calla. - Chwycił moje dłonie. - Rozumiem, dlaczego się boisz tej książki. Ale dotarłaś już tak daleko. Myślę, że musisz do niej zajrzeć.

Zaczęłam kręcić głową, ale on mocno ścisnął moje palce.

- Potrzebuję twojej pomocy.

Wciąż wbijał we mnie spojrzenie, łagodne, a zarazem prowokujące.

Chciałam protestować, ale od chwili, kiedy zgodziłam się spotykać z Shayem w bibliotece, wiedziałam, że nie ma już odwrotu.

- Okej.

Pociągnął mnie do stołu. Ręce zaczęły mi się trząść, kiedy odwrócił książkę do mnie. Usiadł na krześle i założył ręce za głowę.

- Dziwny, co? Chodzi mi o to, że ramiona nie są jednakowe. Wydaje się przez to asymetryczny, chociaż są tej samej długości.

Zagapiłam się na rysunek, a potem na Shaya.

- Nie poznajesz go?

- Poznają? - Spojrzał na krzyż. - O co ci chodzi?

- Shay, to jest tatuaż, który masz na karku. - Postukałam w rysunek palcem.

Roześmiał się.

- Ja nie mam żadnych tatuaży. Zamrugalam z niedowierzaniem.

- Jasne, że masz.

- Chybabym pamiętał, gdybym się dziurkał - upierał się. - Słyszałem, że to dość bolesne.

Drgnął, kiedy sięgnęłam do jego szyi i odsunęłam kołnierzyk jego koszuli. Tatuaż był taki, jakim go zapamiętałam. Krzyż, identyczny z tym, który gapił się na mnie z księgi Opiekunów, wyraźnie odcinał się czarnym tuszem od złocistej skóry Shaya.

- Widzisz? Mówiłem ci. Żadnych tatuży. - Spróbował się wykręcić z mojego chwytu, ale usadziłam go, przytrzymując za ramię.

- Shay... ty naprawdę masz krzyż wytatuowany na karku. Patrzę na niego.

Zadrżał. Puściłam go, na koniec delikatnie ściskając spięte mięśnie jego barku.

- Calla - szepnął. - Mówisz serio?

- Tak. - Kucnęłam obok jego krzesła. - Trudno mi uwierzyć, że nigdy nie widziałeś własnego karku.

Zmarszczył czoło.

- Musiałem kiedyś widzieć. I nie pamiętam, żebym widział jakiś tatuż. Gdzie dokładnie jest?

Zadrżał znów, kiedy obrysowałam palcem kształt krzyża na jego szyi.

- Dokładnie tutaj.

- Daj mi puderniczkę; pójdę sprawdzić w łazience. - Zerwał się z krzesła i spojrzał na mnie wyczekująco.

- Nie mam puderniczki.

- Nie masz? - Zmarszczył brwi. - Dobra, coś wymyślę. - Pognał do łazienki, a ja siadłam na jego krzesło i wróciłam do książki, którą czytałam wcześniej.

Po kilku minutach uniosłam wzrok i zobaczyłam Shaya patrzącego na mnie gniewnie, nieufnego i zdenerwowanego.

- Jaja sobie robisz czy co?

- Znalazłeś lusterko?

- Pożyczyłem od bibliotekarki z głównej sali. Powiedziałem jej, że mam problem z soczewką kontaktową i potrzebuję powiększającego lusterka.

- Nosisz szkła kontaktowe?

- Nie. - Przysunął sobie drugie krzesło. - Nie odpowiedziałas mi.

Wyprostowałam plecy.

- Nie mam powodu cię okłamywać, Shay. Chcesz powiedzieć, że obejrzałeś swój kark i naprawdę nic tam nie zobaczyłeś?

- Właśnie to chcę powiedzieć. Obejrzałem swój kark i zobaczyłem gładką skórę. Żadnego tatuażu. Żadnego dziwaczego krzyża.

- Nic nie poradzę. Masz na karku wytatuowany krzyż. Niewiele wiem o magii Opiekunów, więc mogę tylko zgadywać. Ale widocznie rzucili jakiś czar, żebyś go nie widział.

Znów spojrzałam na obrazek, przesuwając palcami po kartce.

- Opiekunowie zabronili nam mówić ci o naszym świecie, chociaż kazano nam cię chronić. Z jakiegoś powodu nie chcą, żebyś cokolwiek o tym wiedział.

Shay zbladł.

- Chcesz powiedzieć, że mój wuj rzucił na mnie czar, żebym nie wiedział o tatuażu?

- To nie jest twój wuj. - Starłam się, żeby to przypomnienie zabrzmiało łagodnie, ale stanowczo.

- I owszem, myślę, że to zrobił.

Shay oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Z wahaniem wstałam z krzesła. Ręce mi się trzęsły, kiedy objęłam jego drżące ciało i przyciągnęłam je do siebie. Moje serce biło jak szalone. Doskonale wiedziałam, że powinnam zachować choć minimum dystansu, ale kiedy był w takim stanie, nie mogłam pozostać obojętna. To by było okrutne.

Oderwał dłonie od twarzy i objął mnie w tali. Ciepło promieniujące z jego palców przeniknęło moje ciało. Wtulił się we mnie, oparł policzek przy mojej szyi; elektryczne iskry zatańczyły po mojej skórze jak motyle. Delikatnie odgarnęłam jego rozczochrane, złotawe włosy, przygryzając wargę, żeby nie pocałować go w czoło.

- Dzięki. - Jego ciche mruknięcie było zduszone. Odchrząknął. - Trochę mi trudno pogodzić się z coraz bardziej oczywistym faktem, że nie mam pojęcia, kim naprawdę jestem.

Roześmiałam się cicho. Shay zamarł.

- To ma być zabawne? Nawinęłam jego włosy na palce.

- Nie. Tylko że dla mnie to by było nawet interesujące. Ja zawsze dokładnie wiedziałam, kim jestem i kim będę.

Wyprostował się, więc wypuściłam go z ramion, ale wciąż kuciałam koło jego krzesła.

- A chciałabyś być kimś innym?

- Nie - odparłam szybko. - Jesteśmy, kim jesteśmy. Nie pragnę być kimś innym. Ale teraz boję się, z czym to się wiąże dla tych, o których się troszczę.

Shay spojrział na mnie, powoli unióś rękę i pogłaskał mnie po policzku. Patrząc w jego oczy, czułam się, jakbym trafiła na tajemniczy ogród.

Szybko wróciłam na swoje krzesło, zdyszana, z bijącym sercem.

Zaczęłam rysować byle co w zeszycie, ale ciągle czułam na sobie jego wzrok.

- Chciałam się dowiedzieć, co jest w książce, bo muszę wiedzieć więcej o Opiekunach i Strażnikach. - Odwróciłam twarz do niego. Shay przyglądał mi się z zaciekawieniem. Stwierdziłam z ulgą, że chyba nie obraził się o tę moją nagłą ucieczkę. - Ale jest jasne, że wszystko, co się tutaj dzieje, obraca się wokół ciebie, Shay. Musimy się dowiedzieć, kim jesteś.

Wciąż się nie odzywał, ale skinął głową. Wskazałam oprawiony w skórę tom.

- Więc wiemy, że ten krzyż jest na twoim karku. Ale nie wiemy, co oznacza.

Shay znów przyjrzał się rysunkowi.

- Te trójkąty też są na moim karku?

- Nie. - Z pewnym oporem przysunęłam krzesło bliżej niego, żeby widzieć książkę.

- Ale twoim zdaniem są ważne? - Wskazał mój zeszyt. Spojrzałam na kartkę i zdumiałam się, widząc, że narysowałam na niej przynajmniej dziesięć trójkątów.

- Nie mogę się pozbyć wrażenia, że już je gdzieś widziałam, ale nie wiem gdzie. - Przez chwilę gryzłam wargę, pozwalając myślom błądzić swobodnie. - Ach!

Przekopałam torbę i wyjęłam ćwiczenia do chemii organicznej.

- Masz problemy z chemią? - Shay ze zmarszczonymi brwiami patrzył, jak przerzucam strony.

Pokręciłam głową i nie przestawałam kartkować książki, aż znalazłam wprowadzającą notatkę do poniedziałkowego doświadczenia.

- Popatrz. Wiedziałam, że skądś je znam. To jest historyczne wprowadzenie do laboratorium alchemicznego. - Wskazałam trójkąty. -1 symbole alchemiczne.

Shay wstał i zajrzał mi przez ramię.

- Całe szczęście, że czytasz wprowadzenia. Ja zabrałem się od razu do doświadczenia.

Uśmiechnęłam się i czytałam dalej.

- Te cztery trójkąty symbolizują cztery żywioły: ziemię, powietrze, ogień i wodę. - Spojrzałam do książki Opiekunów i z powrotem do ćwiczeń. - Ale nie mam pojęcia, co to ma wspólnego z krzyżem.

- Wygląda na to, że właśnie znalazłaś sobie pierwszy temat do zbadania, Cal. - Poklepał mnie po ramieniu.

- Dobra. Ale mam popracować jeszcze nad czymś oprócz przysłowia? Przypomnij mi, jak to szło?

- „Krzyż jest kotwicą życia” - wyrecytował z udawaną powagą. - To ostatnie zdanie w książce. A dalej jest obrazek.

Zapisałam zdanie między trójkątami porozrzucanymi na kartce w zeszyście.

- Co jest przed przysłowiem?

- Kolejne bzdury. - W jego głosie było słycać frustrację. - Na samym końcu książki są dwie linijki oddzielone od tekstu. Ostatnia to przysłowie, a ta poprzednia: „niech Potomek nosi krzyż”.

- „Niech Potomek nosi krzyż. Krzyż jest kotwicą życia” - wymruczałam i po moim kręgosłupie przebiegł zimny dreszcz. Spojrzałam na Shaya i zobaczyłam w jego oczach rodzące się zrozumienie.

- Czyj potomek, Shay? - szepnęłam. Miałam rację, on jest kimś ważnym. Jego jabłko Adama poruszyło się, kiedy przełknął ślinę.

- Tu nie jest napisane, może chodzić o potomka kogokolwiek. Czasami to słowo oznacza też „spadkobiercę”.

- Shay... - Sięgnęłam do jego ramienia, żeby odwrócić go od siebie. Bałam się go dotknąć, ale chciałam jeszcze raz spojrzeć na tatuaż.

- Nie - rzucił ostro. Odsunął się od mojej ręki i poszedł w stronę otaczających nas regałów. Zerwałam się z krzesła.

- To musi chodzić o ciebie. Ty nosisz krzyż. Jest na twoim karku. Ty jesteś Potomkiem.

- Nie, nie, nie. - Cofałam się przede mną. - To wszystko jest... to jakaś sztuczka. Albo pokrecony dowcip. - Miał ściągniętą twarz. Patrzył na mnie oskarżycielsko. - Mam tatuaż, którego nie widzę. Mój wuj nie jest człowiekiem, tylko czarownikiem. A teraz znowu jestem jakimś szczególnym Potomkiem z książki napisanej setki lat, zanim się urodziłem? Nie wydaje mi się.

Kiedy zrozumiałam, że zaraz ucieknie, zrobiłam jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy, żeby go zatrzymać.

- Shay. - Mój głos, ostry jak brzytwa, unieruchomił go.

W tej samej chwili skoczyłam przed siebie, w powietrzu przeobrażając się w wilka, i przewróciłam go na plecy. Zaparłam przednie łapy o jego pierś, przygważdżając go do podłogi. Przeobraziłam się z powrotem.

- Pewnie byś chciał, żebym kłamała, ale patrzysz na dziewczynę, która umie zmienić się w wilka, kiedy tylko chce, pamiętasz? - Musnęłam jego policzki palcami, aż za bardzo świadoma tego, jak moje ciało topnieje. Zamknęłam oczy, wchłaniając jego zapach, jego ciepło.

Shay sięgnął w górę i otoczył rękami moją szyję. Jedną dłonią objął moją głowę. Przyciągnął mnie do siebie. Zanim zdążyłam zareagować, nasze usta się zetknęły.

Pocałunek zaczął się powoli; słodkie, niepewne odkrywanie. Miękki dotyk jego warg mnie zahipnotyzował. Rozchyliłam usta, pozwalając porwać się pożądaniu.

Pocałował mnie głębiej; jego dłoń przebiegła po moich plecach, wzdłuż warkocza, aż w końcu wsunęła się pod koszulkę, żeby dotknąć skóry. Czułam się, jakbym piła słońce. Przesunęłam palce z jego piersi na szyję i pieszczotliwie obwiodłam linię zuchwy. Przyłgnęłam do niego, chcąc poznać więcej tajemnic, które jemu tak łatwo zdradzało moje ciało. Chciałam więcej wolności, dzikości.

Shay chwycił mnie za biodra i obrócił nas szybkim ruchem, przyciskając mnie do podłogi. Jego dłonie wdarły się pod moją koszulkę, ciało mocno napierało na moje. Czułam zapach jego narastającego podniecenia, pomieszanego z moim; nasza gorączkowa potrzeba nasycania powietrze elektrycznością, jak błyskawica, która uderzy lada sekunda. Uniosłam się, oplótłam go nogami. Jego palce poruszały się ostrożnie, badając moje kształty, pozostając dłużej tam, gdzie ich dotyk zapierał mi dech, oddawały mnie pod jego władzę, a zarazem uwalniały. Mój cichy okrzyk przyjemności tuż przy jego ustach sprowadził mnie z powrotem do rzeczywistości, jakby świat zawalił mi się na głowę.

Sala wirowała, kiedy wyrwałam się z jego objęć i chwiejnie podbiegłam do stołu. Serce łomotało mi boleśnie o żebra i nie chciało przestać.

Nie mogę tego zrobić, nie mogę. Ale chciałam. Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Shay wstał z podłogi, uśmiechając się do mnie. W jego oczach znów było to ciepłe światło.

- Co się stało?

Gniewnym krokiem, bez słowa podeszłam do krzesła; nienawidziłam samej siebie, a ciało wciąż mnie bolało, jakbym odrywając się siłą od Shaya, zrobiła sobie krzywdę.

- Ach, no tak. - Jego uśmiech zrobił się gorzki. - Zasady całowania i twój ślub. Jak mówiłaś?

Kiedy to ma być?

- W święto Samhain. - Serce mi się ścisnęło, kiedy pomyślałam, jak blisko jest do tego święta.

- Sau-co? - spróbował wymówić słowo. - To ma mi coś mówić?

Zgniotłam kartkę w kulkę i rzuciłam w niego.

- Jak na kogoś o irlandzkich korzeniach to dość żałosne².

Podniósł mój papierowy pocisk i rzucił go do najbliższego kosza.

- To, że mam irlandzkie imię, nie znaczy jeszcze, że jestem ekspertem od wszystkich starożytnych języków.

- Z łaciną radzisz sobie całkiem nieźle - przyznałam.

- I dlatego nie mam czasu nauczyć się innych - odgryzł się.

- Racja - odparłam. - Sauin. SA-UIN.

- Okej, Samhain - wymówił nazwę prawidłowo. -Dzień twojego ślubu. Więc kiedy to jest?

- Trzydziestego pierwszego października.

- W Halloween? - Skrzywił się. - Jak romantycznie.

- Halloween nie ma znaczenia. Ważne jest tylko Samhain. - Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie, które zignorował.

- A jest takie ważne, bo...? - Pomachał ręką w powietrzu, zachęcając mnie, żebym dokończyła.

- Tej nocy Opiekunowie mogą odnowić swoją moc. W Samhain zasłona między światami jest najcieńsza.

Shay opuścił rękę.

- Jakimi światami?

- Tym i zaświatem.

² Samhain (czyt. sauin, sauen) było najważniejszym celtyckim świętem, obchodzonym na przełomie października i listopada. Pierwowzór Halloween (przyp. tłum.).

- Brzmi strasznie. - Chwycił długopis i zanotował coś, ale widziałam, że palce mu się trzęsą. Zastanawiałam się, czy ze strachu, czy może jego ciało wciąż jest napięte z powodu frustracji i pożądanego, jak moje.

- I chyba jest straszne - przyznałam. - Na szczęście Strażnicy tylko patrolują teren. Nigdy nie musiałam patrzeć, co robią Opiekunowie.

Nagle zrobiło mi się słabo.

- Rany. - Shay mi się przyjrzał. - Jesteś zielona. Co się stało?

Chwyliłam brzeg stołu, starając się siłą woli opanować słabość.

- W tym roku będę musiała to zobaczyć. Shay pochylił się do przodu.

- Dlaczego?

- Tym razem ceremonia jest inna. - Moje paznokcie zdarły cienką warstewkę farby ze stołu. - Ponieważ unia też odbywa się tej nocy, będę tam.

- Wiesz, z czym to się wiąże? - Jego twarz też zbladła.

- Nie - odparłam. - Rytuał unii jest tajemnicą. Niewiele o nim wiem.

- Masz przewalone - mruknął. - Zresztą cała ta historia jest dołująca.

- Przestań, Shay. - Spróbowałam wrócić do czytania.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz nagiąć zasad. - Nie dawał za wygraną. - Z tego, co słyszałam, to Ren chodził z połową Vail.

Spojrzał na mnie, jakby spodziewał się mojego oburzenia.

- Wszyscy o tym wiedzą. To nie ma znaczenia. To był jego wybór. - Nie odrywałam wzroku od stołu. - Dla niego zasady są inne.

- Aha, chłopcy to chłopcy, a dziewczynki muszą być grzeczne? - obruszył się.

- Jestem samicą alfa. - Zahaczyłam kostki o nogi krzesła. - Nikt nie może mnie tknąć. Takie jest prawo Opiekunów.

- Ale Ren może dotykać, kogo chce? - spytał. - Bo najwyraźniej to robi.
- Jest samcem alfa. Polowanie ma w naturze. - Ścisnęłam krzesło nogami tak mocno, że usłyszałam skrzypnięcie drewna. Nie chciałam, by Shay zadał pytania, które widziałam w jego twarzy.

Zmarszczył brwi.

- Ale ty też jesteś alfą. Nie masz polowania w naturze? Nie odpowiedziałam. Nogi mnie paliły, jakby ktoś je przypiekał.

- A ja cię dotknąłem... - Jego palce drgnęły, jakby chciał mnie dotykać i teraz. Czyżby pragnął mnie tak samo, jak ja jego?

- Nie powinnam była ci na to pozwolić. - Moje ciało zwiotczało. - Możemy porozmawiać o czymś innym? Proszę.

- Ale to nie fair... - Sięgnął po moją rękę. Odsunęłam się od niego.

- Tu nie chodzi o to, co jest fair. Tylko o tradycję. Tradycja jest ważna dla Opiekunów.

- A co z... - Nie dokończył zdania.

- Unia jest zbyt blisko. - Schowałam ręce pod stół. - Nie jestem wolna. A dla twojej informacji, teraz już Ren z nikim się nie spotyka.

- A spotyka się z tobą? - Shay zatrzasnął laptop.

- To skomplikowane. - Tak naprawdę bardzo proste. Należę do Rena, nie do ciebie.

Klapnął na krzesło.

- Nie znoszę tego gościa. Zachowuje się, jakby był twoim właścicielem.

- Nie rozumiesz go. - Wiłam się, nie wiedząc, jak wybrnąć z tej rozmowy, która nie mogła niczego wyjaśnić. - I nie pocałujesz mnie więcej, Shayu Doran.

- Tego nie obiecuję - powiedział. Odwróciłam się, mając nadzieję, że nie zauważył gorącego rumieńca, który zalał moje policzki. Nie chciałam, żeby obiecywał, ale nie wolno mi było z nim być. Muszę to skończyć teraz.

- Dobrze. - Starłam się, żeby mój głos brzmiał zimno. - Jestem pewna, że doskonale poradzisz sobie w życiu z jedną ręką.

Poderwał rękę ze stołu.

- Nie zrobiłabyś tego. Roześmiałam się.

- Musisz tylko zdecydować, czy chcesz zaryzykować. Zadrżał i wymamrotał pod nosem coś niezrozumiałego.

- Nie dosłyszałam. - Z rozczarowania i żalu ścisnął mi się żołądek. Chciałam, żeby znów mnie dotknął, i byłam wściekła na siebie i na niego, że doprowadza mnie do takiego stanu.

- Po prostu miło wiedzieć, że zakochuję się w westalce - oświadczył; jego twarz była chmurna i gniewna.

- W kim?

- Taka ciekawostka historyczna. - Jego uśmiech był tak zimny, że ja też się zjeżyłam. - Kolejna grupka bardzo ponętnych, ale niedotykalskich dziewczyn. Jeśli złamały ślub czystości, były grzebane żywcem.

- Grzebane żywcem? - Zadrżałam. To się ze mną stanie, jeśli Opiekunowie dowiedzą się o Shayu? Wiedziałam, że będą konsekwencje, jeśli dotknie mnie ktoś inny niż Ren, ale nie myślałam o tym, jak bardzo mogą być poważne.

- A szczęściarz, który skusił świętą dziewicę, był publicznie chłostany na śmierć - dokończył Shay.

Nagle poczułam pustkę w środku. Moja kara była przerażająca, ale myśl o tym, co mogłoby spotkać Shaya, była o wiele, wiele gorsza.

- Więc chyba powinniśmy sobie wziąć lekcję historii do serca - mruknęłam, starając się ukryć drżenie głosu.
- Nie żyjemy w starożytnym Rzymie - warknął Shay.
- Skoro ten temat jest już wyczerpany - powiedziałam, ignorując jego wściekłą minę - proszę, wróćmy do tego, co ważne.
 - Zagapił się na mnie.
- Proszę cię.
- Okej. - Otworzył z powrotem laptop. - Więc jeśli przyjmujemy, że to ja jestem tym Potomkiem, to co z tego wynika?
 - Dziękuję.
 - Pewnie ma jakieś znaczenie, czyim jesteś potomkiem - odparłam zamysłona.
 - Kiwnął głową i wzruszył ramionami.
 - Nikogo znanego.
 - Nie pamiętasz swoich rodziców?
 - Nie. Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałem dwa lata. Zupełnie ich nie pamiętam, nawet nie wiem, jak wyglądali. - Ściągnął księgę Opiekunów na swoje kolana i obwiodł palcami kontur krzyża. - Nie mam żadnych zdjęć. Wuj Bosque zawsze powtarzał, że przeszłość najlepiej zostawić w przeszłości. Zmarszczyłam brwi.
 - Nie masz nic po rodzicach? Żadnych pamiątek?
 - Tylko koc, który mama zrobiła dla mnie na drutach. - Uśmiechnął się, zażenowany. -
Nosilem go ze sobą, kiedy byłem mały.
 - Bawiłam się końcem warkocza, starając się nie rozeźmiać.
 - Jak się nazywali?
 - Tristan i Sarah Doran.

Drgnęłam tak gwałtownie, że omal nie przewróciłam się z krzesłem. Boże, te imiona. Nie, nie, nie. Gwałtownie podniosłam głowę.

- Co się stało?

- Tristan i Sarah? - powtórzyłam, czując, że żołądek znów ścisną mi się ze strachu.

- Tak. Calla, co się stało? - spytał. - Znowu jakieś złe wieści?

- Nie wiem, co to znaczy. I proszę, pamiętaj o tym. Ale tamtej nocy, kiedy zostaliśmy napadnięci przed Edenem... - Twarz schwytanego Poszukiwacza zamajaczyła mi przed oczami. - Poszukiwacz, którego złapaliśmy żywego... - Twarz Shaya nabrała zielonkawego odcienia, a ja nie mogłam nic na to poradzić. - Wymienił te imiona. Tristan i Sarah.

- Jeden z facetów, którzy nas napadli, znał moich rodziców? - Żyły na jego szyi pulsowały.

- Nie jestem pewna. - Starłam się mówić prawdę, ale każde słowo, które wypowiadałam, wydawało się luźną nitką, która mogła spruć moje życie.

- Co dokładnie powiedział? - Shay się pochylił, przyglądając mi się uważnie.

- Zapytał, gdzie jesteś... - Umilkłam, żeby sobie przypomnieć. - A potem powiedział: „On nie wie, prawda? Nie wie, kim jest? Nie wie, że porwaliście Tristana i Sarę? Co z nim zrobicie?”

Shay kurczowo chwycił poręcz krzesła.

- Myślałem, że Poszukiwacze chcą zniszczyć świat. Przecież to oni są tymi złymi, prawda?

Skinęłam głowę, ale nie miałam dla niego żadnych wyjaśnień.

Shay wstał, zamknął laptop i wziął plecak.

- Przepraszam, ale muszę wyjść. Za dużo tego... - Pokręcił głową. - Potrzebuję trochę czasu w samotności. Ale jutro tu wrócę.

Siedziałam nieruchomo, kiedy przeszedł obok mnie. Miałam ochotę pójść z nim.

- A, Calla. - Schylił się i szepnął w moje włosy: - Nie wydaje mi się, żebym ja jeden był tutaj okłamywany.

17

Shaya nie było na pierwszej lekcji. Dostałam mdłości z nerwów.

Czy Opiekunowie mogli mu coś zrobić?

Przez następne dwie lekcje obgryzałam paznokcie. Kiedy weszłam na chemię organiczną i zobaczyłam, że siedzi przy swoim stole laboratoryjnym, musiałam stłumić odruch, by pobiec i go uściskać. Dwójka jego partnerów od doświadczeń na mój widok skuliła się na drugim końcu stołu. Shay kątem oka obserwował ich reakcję.

- Zawsze robisz takie wrażenie na ludziach? - spytał z uśmiechem.

- Zwykle tak. Wszyscy Strażnicy tak mają. Ty jesteś odmieńcem, skoro się mnie nie boisz. -

Oparłam się o stół. Starłam się mówić spokojnie. - Gdzie byłeś rano?

- Martwiłaś się o mnie? - Jego uśmiech rozkwitł. - O swojego osobistego odmieńca?

- Ani trochę - skłamałam.

- Urwałem się. - Zaczął kręcić ołówkę w palcach. - Nie chciało mi się rano wstawać z łóżka.

- Zdaje mi się, że twoje podejście do wagarów jest trochę zbyt nonszalanckie. - Byłam zła, że dostawałam świra z nerwów, kiedy on spał sobie w najlepsze.

Przyciszył głos i pochylił się do mnie.

- Z tego, co mówisz, mój wuj jest jakimś megapotężnym czarownikiem, a Logan twierdzi, że jest w zarządzie szkoły. Co mi zrobią, wyrzucą mnie?

- Może i masz rację, ale ja byłabym wdzięczna za odrobinę szacunku dla moich uczuć. Nie miałam pojęcia, czy Opiekunowie na przykład nie dali cię zmorze na śniadanie.

Zmarszczył brwi.

- Co to jest zмора?

Po moich plecach przebiegł dreszcz.

- Nieważne. Po prostu następnym razem zadzwoń, okej?

- Dasz mi swój numer? - Wyszczrzył zęby w psotnym uśmiechu.

Ja też nie mogłam się nie uśmiechnąć.

- Na to wygląda.

Wyjął komórkę i wstukał mój numer, kiedy go wyrecytowałam.

- A chcesz mój? - Uniósł brwi i obserwował z nadzieją moją twarz.

- Jasne. - Wyciągnęłam telefon i wprowadziłam jego numer.

- Twój chłopak nie jest z tego szczególnie zadowolony - powiedział Shay, wciąż się uśmiechając.

Spojrzałam na tył sali. Ren obserwował nas, luzacko oparty o stół, z nożyczkami w dłoni. Nigdy nie sądziłam, że szkolny przyrząd może wyglądać tak niebezpiecznie.

- Miłego doświadczenia - mruknęłam i ruszyłam do swojego miejsca. Miałam ochotę kopnąć samą siebie w tyłek za jawne okazywanie sympatii Shayowi.

Zanim dotarłam do naszego stołu, Ren zajął się przygotowaniami do zajęć.

- Cześć, Ren. - Krew tak głośno pulsowała mi w uszach, że ledwie słyszałam własny głos. Kiedy na niego

spojrzałam, widziałam tylko swoje łóżko. Czułam tylko żar jego ciała przyciśniętego do mojego. Słyszałam tylko własny płytki oddech, kiedy jego dłonie wędrowały pod moją sukienką.

Kiedy spróbowałam odpędzić to wspomnienie, jego miejsce zajął obraz Shaya. Nie potrafiłam się uwolnić od uczucia, że zdradziłam Rena w jakiś niewybaczalny sposób. Ale ta myśl budziła we mnie złość - przed oczami pojawiały się obrazy dziewczyn, które z radością przyjmowały pocałunki

Rena, a nawet więcej. Obydwa te uczucia ścierały się ze sobą, sprawiając, że nie mogłam na niego spojrzeć.

Ale Ren też chyba nie miał ochoty na mnie patrzeć.

- Cześć, Calla - przywitał mnie zimno. Chyba po raz pierwszy zatęskniłam za swoim znieprawionym przezwiskiem.

To miał na myśli, mówiąc, że nie będzie naciskał? A może jest zły, że rozmawiałam z Shayem? Boże, znowu wszystko psuję.

Słumiłam westchnienie, które wezbrało mi w piersi, i zaczęłam szukać ćwiczeń.

- Widzę, że wzięłaś sobie rozkazy Logana do serca. - Warkot Rena rozległ się o wiele bliżej, niż się spodziewałam. Kiedy odwróciłam się do niego, o mało nie podskoczyłam. Stał nade mną, ledwie kilkanaście centymetrów dalej.

Wzruszyłam ramionami.

- Rozkazy to rozkazy.

- Jasne, to powinno go zadowolić. - Oparł się dłonią o stół i niepewnie przestąpił z nogi na nogę; stał tak blisko, że mogłabym się w niego wtulić, gdybym tylko zrobiła krok do przodu.

Próbowałam skupić się na rozmowie.

- Logana? Tak, pewnie będzie zadowolony.

- Miałem na myśli Shaya. - Ren spojrzał ze złością na przód sali.

W mojej głowie zaczęły nagle kłębić się obrazy ślicznych świętych dziewic, rzucanych do otwartych grobów, krzyczących, kiedy oprawcy zasypywali ziemią ich żywe ciała. Muszę to naprawić.

Położyłam dłoń na jego nadgarstku. Jego spojrzenie wróciło do mnie, teraz już bardziej miękkie, zaciekawione.

- Jeśli chodzi o tamten wieczór... - Jestem samicą alfa. On jest moim partnerem. Dlaczego to takie trudne?

Wyprostował się i odsunął. Ze ściśniętym żołądkiem patrzyłam, jak odchodzi.

- Pani Foris powiedziała, że to doświadczenie zajmie całą lekcję - rzucił. - Bierzmy się do roboty.

- Ren... - zaczęłam, ale jego spojrzenie, twarde jak obsydian, kazało mi zamilknąć.

- Daj spokój.

Podeszłam do niego, złapałam go za łokieć i odwróciłam przodem do siebie.

- Posłuchaj mnie, Ren. Sytuacja jest zupełnie pokręcona i nam wszystkim jest ciężko. Sam to powiedziałeś.

Próbował się odwrócić, ale warknęłam i przytrzymałam go na miejscu. Błady uśmiech zmiękczył jego kamienną minę.

- Musisz wiedzieć... - Odwaga opuściła mnie na chwilę, ale zaczerpnęłam tchu i brnęłam dalej: - Że nie chcę, żebyś dawał mi spokój.

Alfa patrzył na mnie nieufnie, jakby czekał na następne zdanie. Chciał, żebym wyraziła się dokładniej. Nie doczekał się i ostrożnie uwolnił łokieć z moich palców.

- Będę pamiętał.

Przeprowadziliśmy doświadczenie w niezręcznym milczeniu. Pod koniec lekcji czułam się nieszczęśliwa. Ren wyszedł z sali, nawet nie kiwnąwszy mi ręką.

Kiedy weszłam do stołówki, zastałam klan Haldisa zgromadzony przy naszych dwóch stołach i rozgadany. Dax, Fey i Cosette siedzieli razem. Potężny wilk gestykulował z ożywieniem, a dziewczyny wpatrywały się w niego, rozpromienione. Bryn i Ansel siedzieli blisko siebie, pogrążeni w cichej rozmowie, ale stwierdziłam z ulgą, że udało im się choć trochę opanować zakochane spojrzenia.

Potknęłam się o własne nogi, kiedy zobaczyłam Sabinę - uśmiechniętą. Siedziała obok Masona i Neville'a. Mason demonstrował jakieś wątpliwe zastosowanie banana i cała trójka dostała ataku śmiechu.

- Hej, Cal - przywitał się Ansel, kiedy usiadłam obok niego. - Chcesz wymienić jabłko na pomarańczę? Wzięłaś ostatnie, zanim spakowałam sobie lunch.

- Jasne.

Natychmiast zaczął grzebać w mojej torebce z prowiantem.

- Lepiej się czujesz, Cal? - spytała Bryn. - Na pierwszej lekcji wyglądałaś nie najlepiej.

- Mhm. - Zabrałam Anselowi owsiane ciastko. - Po prostu źle spałam. Nic mi nie jest.

Kiedy Ren podszedł do stołu, ze złością wyciągnęłam kanapkę z torby, usiłując obudzić w sobie wilczy apetyt. Ugryzłam kanapkę z wołowiną, gdy nagle usłyszałam znajomy głos.

- Cześć wszystkim. - Brzmiało to tak, jakby Shay stał tuż za moimi plecami. - Chciałem zapytać, czy mogę się do was przysiąść.

Kawałek kanapki utknął mi w gardle. Oczy mi zaszyły łzami, zakrztusiłam się. Ansel zaczął mnie tłuc po plecach, aż odzyskałam oddech.

Odchrząknęłam i odwróciłam się przodem do Shaya. Nie, Shay. Nie rób tego. Nie rozumiesz, co to znaczy.

-Dobrze się czujesz? - Mówił poważnym tonem, ale oczy mu się śmiały.

- Chcesz z nami usiąść? - Z każdym słowem wychodzącym z moich ust rosło moje osłupienie.

Nie miałam pojęcia, w co on gra.

- Tak. Jeśli nie macie nic przeciwko.

Rozmowy przy stole umilkły. Wszystkie młode wilki gapiły się w milczeniu na człowieka, który był albo dość odważny, albo dość szalony, żeby naruszyć ich przestrzeń. Spojrzałam w stronę Opiekunów po drugiej stronie stołówki. Tak jak się spodziewałam: Logan podsunął ciemne okulary na czoło i obserwował naszą rozmowę. W jego obojętnych oczach widziałam cień zainteresowania.

- Jasne.

Zamrugalam, gdy Ren nagle znalazł się u boku Shaya.

- Wszyscy bardzo chcieliśmy lepiej cię poznać, Shay. Proszę, siadaj z nami.

Naprawdę?

Ren usiadł na krześle po mojej drugiej stronie i przyciągnął moją torbę z lunchem. Kącik jego ust się uniósł.

- Calla, może ustąpisz Shayowi miejsce? Shay zmarszczył brwi.

- Zaraz znajdę sobie jakieś krzesło.

- Nie trzeba. - Głos Rena był lodowaty; alfa nie odrywał ode mnie wzroku.

Nie bardzo wiedziałam, co jest grane, ale nie chciałam prowokować Rena jeszcze bardziej, jeśli chodziło o Shaya. Niech mu będzie, choćbym miała stać przez cały lunch. Pchnęłam swoje krzesło w kierunku Shaya.

Silna dłoń chwyciła mnie za nadgarstek. Odwróciłam głowę i zobaczyłam oczy Rena, w których błyszczała ponura wesołość. Przyciągnął mnie do siebie, jakby złowił na wędkę wielką rybę.

-To co mamy na lunch? - spytał, sadzając mnie na swoich kolanach.

- Naprawdę mógłbym przynieść sobie krzesło. - Słyszałam furję w głosie Shaya.

Czarne jak węgiel oczy Rena rzucały mi wyzwanie, a ja zamierzałam je przyjąć.

- Nie. - Z trudem panowałam nad głosem. - Tak będzie dobrze.

- Chyba nie jest ci szczególnie... wygodnie. Odwróciłam się i zobaczyłam, że szczęka Shaya drga.

Patrzył, jak ręka Rena oplata moją talię.

- Och, mnie jest bardzo wygodnie - zamruczał Ren. Zapłonęły mi policzki, kiedy musnął wargami moją szyję. - Tobie nie, Lilio?

Shay drgnął, słysząc to przezwisko. Potrzebowałam całej siły woli, żeby nie trzasnąć alfy w szczękę. Był zwyczajnie okrutny.

- Jest okej.

Spojrzałam ze złością na Bryn, która trzepotała do mnie rzęsami. Ansel miał przyklejony na twarzy głupi uśmiech.

- Ooooj, popatrzcie tylko. To chyba najbardziej urocza rzecz, jaką widziałem. - Mason oparł podbródek na dłoniach. - Co wyście kombinowali, kiedy nas nie było? Wy niegrzeczni.

Dax patrzył na nas, mruczając z zadowolenia. Fey puściła do niego oko i oblizwała usta. Nev zerknął znad zeszytu, w którym bazgrał, uniósł brew i wrócił do pisania.

Bryn i Ansel robili do mnie miny. Nawet Sabina chichotała. Cosette spojrzała na nią, ale siedziała jak na szpilkach i nie potrafiła zdobyć się na uśmiech. Pokonana oparłam się o Rena, który objął mnie ciasniej. Przypomnił mi się dotyk jego dłoni na mojej talii, jak rozpalał nie podejrzewałam. I nagle zauważyłam zboląłą minę Shaya.

- Zamknij się, Mason.

Porwałam pomarańczę ze stolika i rzuciłam w niego. Ze śmiechem złapał ją w locie.

- Nie zwracaj na nas uwagi, Shay. - Mason posłał mu uśmiech. - Jesteśmy tylko bandą dzikich zwierząt.

- Dosłownie. - Dax przeciągnął umięśnione ręce. Wokół stolika przebiegł nerwowy chichot, ale Shay uśmiechnął się do Masona.

- Zauważyłem, ale niektórzy z was mają trochę lepsze maniery niż inni.

Spojrzał ze złością na Rena, który odwzajemnił się równie agresywnym spojrzeniem. Dax przestał się uśmiechać, Fey obnażyła zęby. Zgromiłam ją wzrokiem, kiedy zauważyłam ostre kły. Posłała mi twarde, stalowe spojrzenie, ale zamknęła usta, żeby ukryć zęby.

- Hm, to będzie interesujące. - Mason wyjął coś srebrzystego z kieszeni i rzucił Shayowi. Kiedy Shay otworzył dłoń, leżał na niej czekoladowy całusek Hersheya.

Mason puścił do Shaya oko.

- Witaj przy stole, ziom. Mam nadzieję, że przetrwasz.
- Chyba sobie poradzę. - Obrócił w palcach czekoladkę w sreberku. - Dzięki. Nie ma na świecie nic lepszego niż dobry całus.
- Uśmiechnął się psotnie i spojrzął na mnie z ukosa, a mnie aż zrobiło się słabo.
- Święta prawda. - Mason się roześmiał, odchylając się na krześle. - No więc, jeśli chodzi o prezentację... -Chwycił dłoń Neville'a, przerywając mu pisanie. - Dawaj.
- Co mam dawać? - spytał Nev, zirytowany, że mu przeszkadzono.
- Limeryk. - Mason się wyszczerzył.
- Nie ma mowy. - Nev odsunął krzesło od stołu.
- No przestań - nalegał Mason. - Jest świetny.
- Macie jakiś limeryk? - Shay spojrzął na Neva.
- Wcale nie jest dobry. - Nev wyrwał rękę Masonowi.
- Nev jest poetą. - Mason wyjął mu notes z rąk. Nev usiłował go chwycić, ale Mason trzymał go poza jego zasięgiem. - Oto jego zbiór poezji. Poczytamy?
- Nev wycelował w Masona długopis, jakby to był nóż.
- Jeśli to komukolwiek pokażesz, zabiję cię.
- Oddam ci, kiedy wyrecytujesz limeryk. - Mason usiadł na notesie. - Wiem, że znasz go na pamięć.
- Nie mam pojęcia, dlaczego jestem dla ciebie miły -mruknął Nev.
- To przez mój nieodparty urok - odparł Mason.
- Nieodparte co? - burknął Nev.
- Ja też bym chciał usłyszeć - wtrącił Ren. Zaczął głaskać mnie po udzie. Jego zapach był ciepły i kojący, ale drżałam pod jego dotykiem. Proszę cię, proszę, nie patrz tu, Shay.
- Nev rzucił długopis.
- Dobra. Macie:

Choć w Vail panuje miłosna posucha

Od Cal i Rena aż namiętność bucha

Bina i Cos to dwie twardzielki

z Fey i z Daxem nie przelewki

A mały Ansel Bryn... przy gruchał.

Bryn parsknęła colą na cały stół. Mason i Ansel zaczęli klaskać. Ja byłam zbyt osłupiała, żeby zareagować. To tym się zajmuje cichy Neville w wolnym czasie?

- „Bina?” - spytała Sabinę ze zmarszczonym czołem, gdy Cosette pracowicie ścierała napój, który popłynął w ich koniec stołu. - Od kiedy to jestem „Bina”? I nigdy nie nazywamy Cosette „Cos”.

- Chodzi o metrum - odparł Nev. - Przepraszam. Mówiłem, że nie jest dobry.

- Dlaczego cię i Masona w nim nie ma? - spytał Ansel.

- Och, o nas ma całkiem inny. - Mason zabawnie poruszył brwiami.

Nev zepchnął go z krzesła; Mason ze śmiechem spadł na podłogę.

- Jest świetny - pochwalił Shay, uśmiechając się szeroko. - Powiesz go jeszcze raz, to zapamiętam imiona? Moglibyście w odpowiedniej chwili podnosić ręce.

Nev spojrział na Rena, który skinął głową, i wyrecytował limeryk po raz drugi, tym razem mniej opornie. Inni podnosili ręce, kiedy padały ich imiona, z wyjątkiem Sabiny, która tylko pociągnęła nosem, i Fey oraz Daxa, którzy pokazali Shayowi palec, gdy przyszła ich kolej.

- Dzięki. - Shay odrobinę przysunął krzesło do Bryn; teraz wiedział już, kto może być jego sprzymierzeńcem. Bryn uśmiechnęła się do niego. Ansel podsunął mu garść czipsów.

Shay odwzajemnił uśmiech Bryn i wrzucił sobie czip-sa do ust.

- Calla dużo mi o was opowiadała. Szczególnie o tobie - powiedział między chrupnięciami.
 - Tak? - Bryn spojrzała na mnie, spanikowana. Ledwie dostrzegalnie pokręciłam głową, więc się uspokoiła.
 - To dlatego, że jesteśmy niesamowici. - Ansel uniósł kciuk.
 - Ładnie, braciszku - mruknęłam. - Po prostu *cool*. Zacerwienił się; Bryn cmoknęła go w policzek.
 - Nie zwracaj na nią uwagi. Jesteśmy niesamowici. A ty co o sobie powiesz, Shay?
 - Właściwie niewiele. - Puścił do mnie oko. Spojrzałam na niego ze złością.
- Jeśli jeszcze raz do mnie mrugniesz, powyrywam ci rzęsy.
- Jestem w ostatniej klasie - powiedział. - Mieszkam z wujem w posiadłości Rowan.
- Wszyscy przy stole aż się zachłysnęli. Ja wyobraziłam sobie puste sale, zasnuwane pajęczynami. O mało nie spadłam z kolan Rena, ale on złapał mnie i ze śmiechem posadził z powrotem. Przygryzłam wargę, spoglądając na Shaya. Nigdy się nie zastanawiałam, gdzie mieszka, ale teraz nie wierzyłam własnym uszom.
- To musi być jakaś pomyłka. To instytucja, nie dom.
 - W posiadłości Rowan? - powtórzył Ansel. - Myślałem, że to muzeum czy coś. I ty tam mieszkasz?
 - Tak. Mój wuj jest właścicielem, tyle że nie bywa tam zbyt często. Jeździ w interesach po całym świecie. Właściwie mam cały dom dla siebie - wyjaśnił. - Zdaje się, że kiedy wuja nie ma, udostępnia go dla wycieczek. Jeśli chcecie go obejrzeć, to zapraszam. - Uśmiechnął się promiennie do Ansel, który zbladł jak ściana.
 - To bardzo miło z twojej strony, Shay - powiedziałam - ale pewnie twój wuj wolałby trzymać naszą bandę z daleka od tych wszystkich beczennych antyków.
- Nigdy nie pozwoliłabym bratu przestąpić progę tego domu. Nie życzyłabym tego nawet wrogowi.

- Jak wolicie. - Zajął się swoim lunchem, który, z tego co widziałam, składał się z pełnoziarnistych batonów i sprite'a.

- I jak ci się tam mieszka? - Bryn położyła podbródek na ramieniu Ansel. Uśmiechnęłam się, kiedy oczy mojego brata rozjarzyły się od jej bliskości.

Shay otworzył puszkę sprite'a.

- No, nie narzekam na ciasnotę. Dom jest gigantyczny, bardzo okazały. Ale trochę niesamowity, szczerze mówiąc. Bosque, mój wuj, zwykle jest w rozjazdach, więc przeważnie siedzę tam sam. Dwa razy w tygodniu przychodzi ekipa sprzątająca. Są chyba setki pokoi.

Poruszyłam się niespokojnie na kolanach Rena; nie podobała mi się myśl, że Shay jest sam w tym ogromnym pałacu.

Shay ściszył głos, jakby snuł opowieść o duchach:

- To takie miejsce, gdzie człowiek ma wrażenie, że śledzą go cienie.

- Cienie? - spytał Ansel.

Pokręciłam głową, patrząc na niego, ale wiedziałam, że obawia się tego samego, co ja. Zmory. Ta koszmarna myśl sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz.

Ren zwrócił do mnie twarz.

- Dobrze się czujesz?

Spojrzałam na niego i oddech utknął mi w gardle. Nasze twarze dzieliły ledwie centymetry, widziałam srebrne plamki w jego oczach, wirującą galaktykę na tle czarnej głębin. Poczułam, że ginę w aksamitnej ciemności jego tęczęwek.

- Calla, trzęsiesz się. Nic ci nie jest? - Jego zatroskany głos wybił mnie z tego upiornego transu.

- Właśnie sobie przypominałam, że nie doczytałam lektury na dzisiejsze wielkie idee. - Zeszłam z jego kolan. - Muszę lecieć.

Nie patrząc na towarzyszy z klanu, pognałam w kierunku mojej szafki, ale po drodze zanurkowałam w najbliższej łazience. Nie wiedziałam, dlaczego serce mi tak wali, dlaczego brakuje

mi tchu. Wiedziałam tylko, że nie wytrzymałabym ani chwili dłużej przy tym stole, balansując na linii między Renem a Shayem.

Sprawdziłam kabiny, by mieć pewność, że jestem sama. Były puste. Wróciłam do jednej z umywalk, odkręciłam zimny kurek i schyliłam się, żeby ochłapać wodą twarz.

Drzwi łazienki skrzypnęły.

Widocznie dwie sekundy prywatności muszą mi wystarczyć.

- Calla. - Silna dłoń chwyciła mnie za ramię, obróciła.

- Wynoś się stąd! - Pchnęłam Rena do tyłu. - To babska łazienka.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Jeśli ktoś wejdzie, powiemy, że zabłądziłem. Skrzywiłam się i spróbowałam wytrzeć twarz grzbietem dłoni.

- Jesteś strasznie blada - powiedział. - Co się dzieje? Woda wciąż kapła mi z podbródka na dekolt.

- Nic. Po prostu mam robotę, której nie skończyłam wczoraj wieczorem. Już mówiłam. -

Podeszłam do pojemnika z papierowymi ręcznikami.

Cichy warkot dobiegł z jego piersi.

- Próbuj dalej. Ty nigdy nie zapominasz pracy domowej.

Trafiony.

- Po co za mną przyszedłeś? - Odwróciłam się do lustra i zaczęłam ostentacyjnie poprawiać bluzkę. - Powiedziałam ci, że nic mi nie jest.

Na jego wargach pojawiło się rozbawienie.

- Powiedziałaś też, że nie chcesz, żebym dawał ci spokój.

Wyrzuciłam zmięty ręcznik do kosza.

- Skoro już o tym mowa, dobrze się bawiłeś? Jego ostry śmiech odbił się echem od ścian łazienki.

- Chodzi ci o to, że miałem cię na kolanach, czy o jego minę?

- On o nas wie, Ren. - Oparłam się o umywalkę. - Nie musisz być okrutny.
- Wydaje mi się, że sam potrafię ocenić poziom jego szacunku dla naszego związku. Czy ty nie widzisz, jak on na ciebie patrzy?

- Nie wygłupiaj się - warknęłam, ale policzki mi zapłonęły.
- Ja mówię całkiem serio - powiedział cicho. - On nie boi się nas tak, jak powinni się bać ludzie. Będę go tolerował ze względu na rozkazy Opiekunów, ale jeśli chodzi o ciebie, to nagina granice mojej cierpliwości.

Dziobnęłam go palcem w pierś.

- Jesteś zazdrosny.

Zamiast odpowiedzieć, nakrył moje dłonie swoimi, przykuwając je do umywalki. Wyszczrzyłam na niego kły.

- Kiedy mówiłam, że nie chcę, żebyś dał mi spokój, nie chodziło mi o to, że masz mnie nękać cały czas. A teraz chciałabym być sama. To nie jest szczególnie romantyczne otoczenie.

Pokręcił głową.

- Mam trzy sprawy.

- Co? - Zmarszczyłam brwi.

- Pierwsza: co cię tak naprawdę martwi? - Troska w jego oczach rozproszyła mój gniew.

- Zmory. To, co Shay powiedział o cieniach, które go śledzą. Obawiam się, że mogą być w tamtym domu, pilnować go, kiedy Bosque'a tam nie ma. On o nich nie wie. -Zadrzałam. - To niebezpieczne.

- Ty się o niego martwisz. - W jego oczach błysnęły emocje zbyt przelotne, żebyśmy zdołała je uchwycić.

- Mówimy o zmorach. Oczywiście, że się martwię. Wiesz, co mogą mu zrobić.

Nie było sensu kłamać na temat mojej instynktownej chęci chronienia Shaya. Nie mogłam tego ukryć. Na szczęście, ponieważ był to również rozkaz Logana, nie musiałam. Przynajmniej na razie.

Ren zacisnął zęby, milczał przez chwilę. Ale w końcu podjął decyzję, sprzeczne emocje zniknęły z jego twarzy.

- Rzeczywiście, to niebezpieczne, jeśli naprawdę tak jest. Ale nie wiemy na pewno. A poza tym Opiekunowie chcą, żeby był bezpieczny. To raczej mało prawdopodobne, żeby celowo narażali go na niebezpieczeństwo. Zmora niezwiązana zaklęciem rzuciłaby się na każdego człowieka. - Jego uścisk na moich dłoniach zelżał. - Ja bym się nie martwił. To dziwny chłopak. Pewnie mu się wydawało.

- Mam nadzieję. - Spojrzałam na drzwi, bojąc się, że ktoś nas nakryje. - A inne sprawy?

- Druga: masz ochotę pójść ze mną na polowanie po szkole? - Pochylił się bliżej, jeden kącik jego ust się unióś.

- Na polowanie?

- Po naszej stronie góry jest stado jeleni, które za bardzo się rozmnożyło.

Moje mięśnie drgnęły z podniecenia na to zaproszenie, ale pokręciłam głową.

- Dzięki, to bardzo kuszące, ale nie mogę.

- Dlaczego nie? - Po jego twarzy przemknęło rozczarowanie.

Przygryzłam wargę i postanowiłam być szczerą. Mniej więcej.

- Wiesz, że Logan poprosił mnie, żebym spędzała więcej czasu z Shayem?

Nie odezwał się, ale usłyszałam warkot głęboko w jego piersi, basowy i złowrogi.

- Codziennie po południu pomagam mu w nauce. Warkot wybuchnął:

- Codziennie?

- Rozkaz to rozkaz - odparłam, niezbyt przekonująco.

- No tak. - Aż się skuliłam, słysząc nutę rezygnacji w jego głosie.

- A trzecia sprawa? - spytałam, mając nadzieję, że odwrócę jego uwagę od tego niewygodnego tematu.

Na jego usta znów wypłynął uśmiech.

- To jest trzecia. - Jedna z jego rąk chwyciła moją twarz, druga wsunęła mi się za plecy. Przyciągnął mnie do siebie i moje serce znów zaczęło łomotać. Wykorzystałam wolną rękę, żeby pchnąć go w pierś. - Nic z tego, Lilio - powiedział. - Jeśli chcesz się mnie pozbyć, musisz się bardziej postarać.

Gwałtownie chwyciłam powietrze i próbowałam mu się wyrwać, ale on trzymał mnie mocno i patrzył, jak się szamoczę. Po chwili wyszczerzył zęby i uniósł mnie na umywalkę.

- Co ty robisz? - Zaczęłam panikować. - Ktoś może wejść!

- Jak ktoś nas zobaczy, to odwróci się na pięcie i ucieknie - wymruczał, dotykając wargami mojego ucha. - Nikt nie ośmieli się mnie wkurzyć.

Biodrami przyciskał moje kolana, rozchyłał je, spódnica podciągała się w górę. Złapałam go za koszulę i przywarłam do niego, żeby nie wpaść do umywalki. Mocno chwycił mój krzyż. Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy jego ciało wpasowało się w moje. Żar zalał moje piersi, miednicę. Myślałam, że utonę w tym gorącu.

- Nie możemy... - Jego wargi mnie uciszyły. Od pocałunku zakręciło mi się w głowie jeszcze bardziej. Wbiłam palce w jego ramiona.

- Powiedziałaś, że mam ci nie dawać spokoju. - Jego język musnął moją kość policzkową. - Więc cię nękam.

- A nie łamiesz przy tym zasad? - Ledwie wydobywałam z siebie słowa. - Co z unią?

- Wolałbym cię mieć na własnych warunkach. - Wsunął dłoń między moje uda.

Opuściła mnie cała siła.

- Nie mogę oddychać.

- To znaczy, że ci się podoba. - Znów mnie pocałował.

Kątem oka dostrzegłam jakiś cień.

- Ren, czekaj - szepnęłam w jego usta. - Zdaje mi się... Drzwi łazienki się otworzyły.

- O rety. - Siostra Flynn zupełnie nie wyglądała na spłoszoną. - Czyżbym przeszkodziła? Ren zaklął pod nosem. To był ktoś, kogo on bał się wkurzyć.

- Przepraszam, siostrze Flynn. Właśnie wychodziłem. Zacerwieniłam się, kiedy zapinał mi bluzkę. Nawet

nie zdawałam sobie sprawy, że jest rozpięta.

- Dzięki za rozmowę, Lilio. Do zobaczenia na lekcji. Pochylił się nade mną, musnął wargami moje czoło

i wyszedł z łazienki, posyłając rozbrajający uśmiech siostrze Flynn.

Zacisnęłam powieki i ostrożnie zsunęłam się z umywalki. Nogi jakimś cudem uniosły mój ciężar. Byłam pewna, że rozplynie się na podłodze jak kałuża. W ciemności pod powiekami wciąż widziałam twarz Rena, ale potem obraz się zamazał i zamiast twarzy alfy zamajaczyła mi uśmiechnięta twarz Shaya. Nie mogę tak żyć.

Głośny, melodyjny śmiech sprowadził mnie z powrotem do łazienki. Siostra Flynn podeszła do mnie, puszczając drzwi, które zamknęły się za nią.

- Biedactwo. Czekanie musi być dla ciebie bardzo trudne. Słyszałam, że Renier to doskonały kochanek. Wszyscy Opiekunowie o nim plotkują. Młody Strażnik nawiedza ich w snach.

Uśmiech na jej błyszczących czerwonych wargach był drwiący i okrutny.

- Ale zasady są zasadami. On jest samcem alfa, więc jego... jurność można wybaczyć. Ale twoja jest wielkim rozczarowaniem.

Chwyciłam umywalkę, kiedy mój żołądek niebezpiecznie się zacisnął.

- Ostrożnie, dziewczyno. Bo powiem Loganowi, że wasza unia postępuje trochę zbyt szybko. Byłoby mądrzej z twojej strony, gdybyś nie budziła jego niezadowolenia. Te twoje śliczne nogi

powinny pozostać ściśnięte aż do Samhain. - Smukłymi, białymi jak kreda palcami pogłaskała mnie po policzku. - Tym razem przymknę oko na twoje zachowanie. Nie zbaczaj ze ścieżki cnoty.

Jej paznokcie wbiły mi się w twarz, na tyle mocno, bym syknęła z bólu, ale nie dość mocno, żeby skaleczyć skórę. Naśladowując czułość Rena, pochyliła się i przycisnęła usta do mojego czoła.

Śmiech Lany Flynn przypominał rechot, kiedy wychodziła z łazienki. Patrzyłam za nią. Gdy się odwróciła, zdawało mi się, że garb na jej plecach drgnął.

18

Shay zatrzasnęła książkę z bibliotecznej półki i pchnął ją niecierpliwie. Minęła skraj stołu i wylądowała na podłodze z głuchym łomotem. Zrobił to już piąty raz, od kiedy usiadłam obok niego o czwartej po południu.

- Chcesz się bić, czy może tylko sprawdzić, ile okładek zdążysz połamać, zanim wykopią nas z biblioteki?

Odpowiedziało mi tylko wściekłe klikanie klawiatury laptopa.

- Daj spokój, Shay. Przestań. Odchylił się do tyłu na krześle.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, że on cię tak traktuje?

- Jak? - spytałam.

- Jak przedmiot, swoją własność. - Jego szyja była napięta.

- Wcale tak nie jest. - Wstałam i zaczęłam układać książki na naszym stole. - Ty po prostu nie rozumiesz, na czym polegają nasze relacje. Oboje jesteśmy alfami, cały czas rzucamy sobie wyzwania.

- Jasne - powiedział. Położyłam dłoń na książce leżącej najbliżej niego, żeby jej też nie zrzucił. - A jakie dokładnie ty mu rzucasz wyzwania?

- To nie jest twoja sprawa. - Odsunęłam książkę poza jego zasięg. - Poza tym nic by się dzisiaj nie zdarzyło, gdybyś go nie sprowokował i nie uparł się, żeby z nami usiąść.

Ren po prostu zareagował na naruszenie jego terytorium. Co ty sobie wyobrażałeś?

- Widzisz, sama przyznajesz! Właśnie nazwałaś siebie jego „terytorium”.

- Tylko tak ci się zdaje, Shay. A ty nie masz żadnego prawa zachowywać się jak pokrzywdzony. Nie jesteś niewiniątkiem. Pokazałeś Renowi, że jesteś jego rywalem, i dobrze o tym wiesz.

Nachmurzył się jeszcze bardziej i skupił na komputerze.

- Posłuchaj. - Wczepiłam ręce we włosy. - Wyjaśniłam ci, jak wyglądają sprawy. Nie możesz tego zmienić.

- I właśnie tu się mylisz - wypalił. - W dwóch punktach. Po pierwsze, wcale nie wiem, jak wyglądają sprawy; wiem tylko, że według ciebie tak musi być, bo tak kazali Opiekunowie. Nie mam pojęcia, co naprawdę myślisz o swoim zaaranżowanym ślubie, bo nie chcesz mi powiedzieć.

O mało nie zrzuciłam książek z powrotem ze stołu.

- Po drugie, myślę, że można to zmienić. - Determinacja w jego oczach mnie przerażyła.

- Nie masz racji i przestań przeginać. Najpierw całowanie, potem wspólny lunch. Nie masz pojęcia, jak niebezpieczne jest to, co robisz. Ren już jest zazdrosny...

- Sama poprosiłaś o pierwszy pocałunek i ewidentnie chciałaś drugiego. - Kiwnął się do tyłu na krzesło. - Jeśli Ren jest zazdrosny, to fantastycznie. Powinien być.

Złapałam książkę i wróciłam na swoje krzesło.

- To nie jest dobra rzecz. On jest alfą. Ty zachowujesz się jak intruz, jak samotny wilk. Jeśli uzna, że mieszasz się w sprawy jego klanu, instynkt każe mu cię zabić.

Po jego ustach przemknął wyniosły uśmiech.

- Niech spróbuje.

Natychmiast byłam u jego boku; pochyliłam się nad nim i wbiłam palce w jego ramiona.

- Czyś ty kompletnie zwariował? Ren jest Strażnikiem, nie zdołasz z nim wygrać.

- Czy zwariowałam? - mruknął. - Tak, czasami tak mi się zdaje.

Uniół rękę i niepewnie dotknął mojej twarzy. Przesunął palcami po moim policzku, po ustach.

- Nigdy nie czułem czegoś takiego.

Ja też nie. Rozchyliłam wargi pod jego dotykiem. Nie wiedziałam, że potrafię coś takiego czuć.

Kiedy Ren mnie dotykał, było tak, jakby porywało mnie tornado emocji, moje ciało rzucało się w dziki wir zapomnienia, bez kontroli. Delikatna pieszczota Shaya była zupełnie inna i w jakiś sposób jeszcze bardziej uzależniająca. Jego palce na moich ustach zdawały się rozpalać ogień, który płonął spokojnie, grzejąc coraz mocniej; rozlewał się po moich policzkach, spływał po szyi, aż w końcu rozpalał całą skórę żarem tak intensywnym, że bałam się, że nie da się go zgasić. Wiedziałam, że gdybyśmy tak zostali chwilę dłużej, znów pozwoliłabym się pocałować. Albo sama bym go pocałowała. Odskoczyłam z powrotem na swoje krzesło, przyciągnęłam kolana do piersi i miałam nadzieję, że nie zobaczy, jak drzę.

- Prosiłam cię, żebyś tego nie robił. Nie chcę zostać pogrzebana żywcem. A tobie chyba nieszczególnie zależy na publicznej chłości.

Otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale w końcu tylko wzruszył ramionami.

- Dobrze. Ale jeśli możesz w ogóle znieść moją obecność, chciałbym dalej siadywać z wami przy lunchu. Prawdę mówiąc, świetnie się bawiłem, kiedy ty i Ren sobie poszliście. Lubię twoich przyjaciół... twój klan. Ansel i Bryn są świetni. A Mason, hm, nigdy nie znałem kogoś takiego. Jest niesamowity.

Nie odezwałam się, ale skinęłam głową.

- Neville niewiele mówi, ale jak już się odzywa, to jest genialny. Ten wielki, Dax, i te dwie wredne dziewczyny, Sabina i Fey, trochę mnie przerażają, ale i tak są ciekawi - dumiał głośno.

- Dax jest betą Rena, tak jak Bryn moją - wyjaśniłam. - Dax, Sabina i Fey po prostu reagują na ciebie tak samo jak Ren. Nie boisz się rzucić wyzwania ich alfie. To natychmiast budzi w nich agresję. Nie mówiąc już o tym, że takie zachowanie u człowieka jest zupełnie niespotykane. Klan zasadniczo uważa cię za stukniętego. Nie zdziw się, jeśli zaczną robić zakłady, jak długo przetrwasz, zanim Ren rozszarpie ci gardło.

- No cóż, do ludzi już nie bardzo pasuję. Zresztą właściwie nigdy nie pasowałem. - Odwrócił wzrok. - Taki jest prawdziwy powód, dla którego poprosiłem, żebyście mnie przyjęli do waszego stołu.

Serce mi się ścisnęło na myśl, jak samotny musi czuć się Shay - teraz pewnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Możesz z nami siadać. Klan i tak ma cię chronić. Tylko się pilnuj. Jeśli nie będziesz prowokował Rena, nie będzie się na tobie odgrywał, tak jak dzisiaj.

- Wiesz co, cały czas mówisz, jacy jesteście silni. Mam na myśli Strażników - powiedział zamyślony Shay. - Nie rozumiem, dlaczego się nie zbuntujecie.

- Zbuntujemy? - Zmarszczyłam brwi. - Przeciw komu?

- Opiekunom. Nie wiem, co się stało, że w końcu zechciałaś przeczytać tę książkę, ale mówiłaś, że dostajecie rozkazy, które wam się nie podobają. Dlaczego w ogóle je wykonujecie?

- To nasz obowiązek. Nasza praca jest święta. - Podwinęłam nogi pod siebie. - I jesteśmy wynagradzani. Opiekunowie zapewniają nam wszelkie wygody. Domy, samochody, pieniądze, edukację. Dostajemy wszystko, o co prosimy.

- Z wyjątkiem wolności - mruknął Shay, a ja posłałam mu złe spojrzenie. - Więc co by się stało, gdybyście nie wykonali rozkazu?

- To się nigdy nie zdarza. Mówiłam ci, nasza służba jest święta. Dlaczego mielibyśmy odmawiać?
 - Teoretycznie? - Popatrzył na mnie spokojnie. - No wiesz, wygląda, że jesteście silniejsi niż Opiekunowie.
 - Fizycznie tak. - Głos uwiązał mi w gardle, kiedy lodowate palce strachu popęzły po mojej skórze. - Shay, mówiłeś, że wydaje ci się, że w Rowan śledzą cię cienie. Naprawdę tak jest?
 - Jak cień mógłby mnie naprawdę śledzić? - Wskazał palcem książkę o historii średniowiecza, więc mu ją podsunęłam. - To znaczy, inny niż mój cień?
 - Widziałeś cienie, ruchome ciemne kształty, które wydają się nie należeć do żadnych przedmiotów? Nad tobą, obok ciebie? - Staralam się opanować drżenie głosu.
 - Nie. To tylko bardzo stare, niesamowite domisz-cze. - Otworzył książkę. - Dlaczego mnie o to pytasz?
 - Nie możemy walczyć z Opiekunami, bo oni nie walczyliby z nami sami - odparłam.
- Uniósł głowę.
- Co?
 - Opiekunowie mają jeszcze innych sprzymierzeńców, nie tylko Strażników - powiedziałam. - My służymy jako ich żołnierze i strzeżemy świętych miejsc. Ale jako osobista ochrona służą im zmory.
 - Zmory? - Dostrzegłam strach, który nagle błysnął w jego oczach.
- Skinęłam głową.
- Strażnicy cienie. Nie są z tego świata. Opiekunowie mogą je przyzywać, kiedy chcą. Nic nie może pokonać zmory i tylko Opiekunowie potrafią je kontrolować. Gdyby, czysto teoretycznie, Strażnik nie usłuchał rozkazu... -Głos mi się załamał. - Albo gdyby wiedzieli, że siedzę tu z tobą i tą książką, wysłaliby zmorę, żeby załatwiła sprawę.
 - Rozumiem - powiedział powoli. - I myślałaś, że te zmory mogą być w domu wuja?

- Pomyślałam, że może Bosque je przyzwał, żeby cię pilnowały, kiedy jego nie ma. Ale to by było ryzykowne; bez Opiekuna zmory mogą być nieprzewidywalne. Byłbyś w niebezpieczeństwie. Martwiłam się. - Zaczęłam nerwowo wykręcać palce.

- No dobrze. - Otrząsnął się, jakby chciał się pozbyć niemiłej myśli. - Skoro ryzykujesz życie, to sprawy chociaż, żeby było warto. Wracajmy do pracy.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

- Umowa stoi.

- Wydaje mi się, że trafiłem na coś ciekawego. - Przyciągnął do siebie księgę Opiekunów i otworzył na pierwszych stronach.

Pochyliłam się, ale nagle zeszytniałam i się wyprostowałam. Moje oczy zlustrowały wysokie regały, które nas otaczały.

- Co jest? - spytał Shay. Czekałam i nasłuchiwałam. Nic.

- Zdawało mi się, że słyszę kogoś między regałami. - Pokręciłam głową. - Nieważne. Co znalazłeś?

- Według tego, czego cię nauczono o waszej historii, kiedy zaczęła się wojna czarowników? Zmarszczyłam brwi.

- Zanim ludzie zaczęli spisywać historię. Jak mówiłam, Opiekunowie to istoty zarówno ziemskie, jak i boskie, o wiele starsze niż znany nam świat.

- Nie według tej książki. - Prześledził palcem jeden akapit.

- Co? - Wyprostowałam się.

- Według tego tekstu pierwsza bitwa wojny czarowników była w średniowieczu, około roku 1400.

- To się nie zgadza - odparłam.

- Mam ci przeczytać? Kiwnęłam głową.

Wygładził przed sobą kartkę z notatkami.

- „Anno Domini 1400: wraz z Powstaniem Zwiastuna i wzmożeniem naszej mocy rozpoczęła się wieka schizma i czas ciężkiej próby dla naszego ludu”. - Umilkł. -Coś ci to mówi?

- Nic a nic.

- Szkoda. - Zamknął książkę. - Miałem nadzieję, że będziesz kojarzyć to Powstanie Zwiastuna.

Brzmi intrygująco.

- Nie mam pojęcia, co to jest zwiastun. Ani wzmożenie mocy.

- Moim zdaniem to chyba znaczy, że Opiekunowie zdobyli swoją magię w 1400 roku.

- To się nie zgadza. - Odwróciłam do siebie jego notatki. - Opiekunowie nie zdobyli magii; zawsze mieli wielką moc.

- Chyba że... - Odsunął krzesło o parę centymetrów. Spojrzałam na niego nieufnie.

- Chyba że co?

- Chyba że historia, którą wam opowiadają, nie jest prawdziwa.

- Dlaczego mieliby zmyślić historię własnych początków? - spytałam.

Wyraźnie mu ulżyło, że się na niego nie rzuciłam.

- Nie wiem. Ty mi powiedz.

- Nie mam pojęcia. Wersja, którą ci opowiedziałam, to jedyna historia, jaką znam. Jaką zna ktokolwiek z nas.

- Więc i to nie jest najlepszy punkt zaczepienia. - Westchnął.

Poczułam zapach, tuż zanim dostrzegłam ruch kątem oka.

- Calla! - krzyknął Shay, ale ja też już usłyszałam świst bełtu i przewróciłam swoje krzesło. Bełt utknął w grzbiecie książki na półce, która jeszcze przed chwilą była na wysokości mojej piersi. Rozciągnęłam się na podłodze i przeturlałam, w samą porę, by dostrzec, jak Poszukiwacz znów celuje. - Nie! - ryknął Shay, po czym wskoczył na stół i rzucił się na obcego. Poszukiwacz stęknął, kiedy Shay uderzył w niego z impetem. Ich splecione ciała poturlały się po podłodze.

- Shay, przestań! Uciekaj stąd! - Przybrałam wilczą postać i napięłam mięśnie.

- Tutaj, wilczyco. - Odwróciłam się i zobaczyłam kolejnego Poszukiwacza, wyłaniającego się spod regałów z dwoma mieczami w dłoniach. Ostrza błyskały, wirując w śmiercionośnej nawałnicy ciosów.

Spojrzałam na Shaya, wciąż w zwarciu, i z powrotem na swojego przeciwnika. Obydwaj Poszukiwacze byli młodymi mężczyznami, najwyżej dwudziestopięcioletnimi, i wyglądało na to, że jest ich tylko dwóch. Mimo to wyglądali groźnie: twarde twarze, szorstkie od zarostu, rozczochrane włosy, gorączkowa determinacja w oczach. Wycofałam się pod regał, warcząc.

Shay szamotał się ze swoim Poszukiwaczem. Mocowali się na podłodze, a każdy z nich usiłował zyskać przewagę nad przeciwnikiem. Poszukiwacz mamrotał coś niezrozumiale i zgrzytał zębami, ale nie sięgał po broń.

- Przestań, mały - syknął. - Uspokój się. Nie zrobię ci krzywdy. Pozwól mi tylko wyjaśnić. Connor, chodź tutaj i mi pomóż!

Shay odpowiedział ciosem w szczękę. I kolejnym w nos.

- Mówię poważnie, dzieciaku. - Obcy splunął krwią; jego głos był zduszony i nosowy, więc domyśliłam się, że Shay złamał mu nos. - Jesteśmy tutaj, żeby ci pomóc.

- Przestań się wygłupiać, Ethan, nie ma czasu na po-gaduszki. Walcz. Jeden cios w głowę go nie zabije. - Connor na sekundę oderwał ode mnie wzrok, więc rzuciłam się naprzód i pojechałam na brzuchu po drewnianej podłodze, poniżej wirujących ostrych kling.

Connor zaklął i odwrócił się z powrotem do mnie, ale ja obiegłam stół, pędząc do Shaya. Ethan poderwał rękę i moje szczęki zwały się na jego bicepsie zamiast na gardle. Wrzasnął, usiłując wyszarpnąć ramię z mojego pyska, ale ja wbiłam kły mocniej i pociągnęłam. Shay zerwał się na nogi i pognął na drugą stronę regału.

- Złaż z niego, suko! - krzyknął Connor. Odskokrzyłam od Ethana, kiedy Connor rzucił się na

nas. Z rozpędu przewrócił się jak kłoda na swojego towarzysza. Ethan wrzasnął, ale dźwięk urwał się, kiedy ciało kompana wycisnęło oddech z jego piersi.

- Z drogi, Calla! - krzyknął Shay. Rzuciłam się w bok, a na dwóch Poszukiwaczy zwała się lawina książek. Podmuch powietrza rozwiął mi futro, gdy półki runęły na podłogę centymetry ode mnie.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam Shaya przed kolejnym rzędem regałów. Przeobraziłam się, skoczyłam do niego i pokręciłam głową na widok jego uśmiešku zadowolenia.

- Nic ci nie jest? - Przyjrzałam mu się.

- Co? Nie dostanę całusa? - Wskazał nieruchomy stos książek i drewna oraz Poszukiwaczy pod nim. - Jestem bohaterem.

- Jesteś niemożliwy - powiedziałam.

- Próbuję ci tylko udowodnić, że jestem wart tyle samo co ten twój wilk. Zabierajmy księgę i wynośmy się stąd.

Dwoma susami pokonał rumowisko, wrzucił księgę Opiekunów do plecaka, zahaczył ramieniem pasek mojej torby i przybiegł do mnie.

Popatrzyłam na kupę książek i wystające z niej kończyny; palec jednego z Poszukiwaczy drgnął.

- Naprawdę powinnam ich zabić - mruknęłam.

- To chyba nie najlepszy pomysł. - Shay wskazał kciukiem główną salę biblioteki. - Zaraz będziemy mieli widownię.

- Słyszałem okropny hałas. Dochodził stąd. - Zza rogu wyłonił się przestraszony czytelnik, ciągnąc za sobą bibliotekarkę. - O Boże! - Upuścił okulary. - Ktoś jest pod tymi książkami?

- Proszę dzwonić na numer alarmowy. Wy dwoje, widzieliście, co się stało? - Bibliotekarka chwyciła się za pierś; zaniepokoiłam się, że dostała zawału. - Wiecie, kto to jest?

Czytelnik wyciągnął komórkę, ale tylko gapił się, oniemiały, na stertę książek. Bibliotekarka wyrwała mu telefon z ręki i zaczęła wybierać numer, mamrocząc coś pod nosem. Nie dostała zawału; po prostu miała zacięcie dramatyczne.

- Nie, proszę pani - powiedział Shay poważnym tonem, patrząc na nią wielkimi, niewinnymi oczami. - Potrzebowaliśmy tylko trochę spokoju, żeby się pouczyć. Ale nie bardzo się udało.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy złapałam Shaya za rękę i wybiegliśmy z biblioteki.

19

Krwawa Pełnia. Samhain. Krwawa Pełnia. Samhain. Szłam do klasy i nie mogłam myśleć o niczym innym. Bal i święto były już tak blisko, a ja byłam coraz bardziej niepewna co do jednego i drugiego.

Kiedy weszłam na chemię organiczną, Ren błysnął do mnie promiennym uśmiechem.

- Lilia.

Nie mogłam się oprzeć wyzwaniu w jego oczach. Spróbowałam kopnąć go w piszczel, ale odskoczył.

Kiedy szykowaliśmy laboratorium, zerknęłam na alfę.

- Ren, co wiesz o Samhain?

Zrobił przesadnie zamyśloną minę i podszedł do mnie wolnym krokiem.

- Pomyślmy, to moje i twoje urodziny. Ale to oczywiście już wiesz.

Zaczerwieniłam się, kiedy stanął za mną i otoczył moją talię rękami.

Musnął wargami moje ucho.

- Może odpowiedź, dzięki której nie będę miał u ciebie przechlapane, brzmi: to najszczęśliwszy dzień mojego życia. Albo coś w tym stylu. Z całą pewnością nie żaden koniec beztroski albo dzień, w którym zostanę przykuty łańcuchem u budy. Hm, właśnie skojarzyłem, że będę ci musiał kupować naraz prezenty urodzinowe i na rocznicę ślubu. Przewalone.

- Och, przestań. - Dziabnęłam go łokciami i odepchnęłam od siebie.

Jego psotny uśmiech nie zniknął, kiedy Ren wrócił do stołu i zaczął odmierzać listki herbaty.

Otworzyłam ćwiczenia.

- Ekstrahujemy kofeinę z herbaty?

- Na to wygląda. - Wyjął laboratoryjną wagę.

Podaliśmy mu zlewkę i zaczęłam bawić się plisami spódnicy. Fałdy wciąż załamywały mi się na kolanach, co mnie strasznie rozpraszało. Był to jeden z dodatków Naomi do mojej garderoby. Szybko uznałam, że jej nie cierpię.

- Ja mówiłam poważnie. Samhain. Wiesz cokolwiek o obrzędach?

- Nic, nie licząc tego, co wiedzą wszyscy - odparł. - Świat duchowy, zasłona między światami, ple ple ple. - Zignorowałam jego mrugnięcie. - Ale mój ojciec mówił, że to niebezpieczna noc, że duchy są nieprzewidywalne, kiedy mają taką moc.

Zadrżałam, zastanawiając się, jakiego rodzaju duchy mogą być obecne na Ceremonii Zaślubin. Ren sięgnął po węglan wapnia.

- To dzień, w którym zginęła moja matka - powiedział cicho.

Znieruchomiałam z zapalniczką nad palnikiem Bun-sena. Ren nadal skupiał się na zadaniu. Tylko zaciśnięte szczęki zdradzały jego uczucia.

- Twoja matka została zabita w Samhain? - szepnęłam jak rażona gromem. Nie miałam pojęcia, że nasza unia ma zostać zawarta w rocznicę zamordowania Corinne Laroche.

Ren nie odrywał spojrzenia od wagi.

- To była zasadzka Poszukiwaczy... Znasz tę historię. Od tamtej pory nie zdarzył się kolejny tak skuteczny atak.

Rzeczywiście, znałam tę historię; wszystkie młode wilki ją znały. To była legenda. Poszukiwacze zaatakowali

osiedle klanu Kary Nocy na zachodnim stoku góry. Zastawili pułapkę przed świtem, kiedy Corinne była sama w domu z małym synkiem. Zginęło kilku Strażników Kary Nocy, w tym i ona, zanim Opiekunowie zauważyli, co się dzieje. Kontratak był brutalny: Opiekunowie przeprowadzili sześciomiesięczną kampanię, by odnaleźć i zniszczyć intruzów, których wykryli w licznych obozach w pobliżu Głazu. Przed atakiem pod Edenem ta zasadzka na osiedlu Kary Nocy była ostatnim dużym atakiem w tym regionie.

Poczułam gęsią skórę na rękach.

Ren spojrzął na mnie i uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że drzę.

- W porządku, Calla. Ledwie ją pamiętam. A moja służba polega na zabijaniu tych, którzy zabili ją. Całkiem niezły układ. W pewnym sensie wymierzam sprawiedliwość.

Przygryzłam wargę, czekając, co powie dalej.

- Dlaczego próbujesz zepsuć wielką niespodziankę? - Jego wesoły ton mnie zaskoczył. - Myślałem, że jesteś fanką zasad Opiekunów.

- Miło byłoby wiedzieć cokolwiek o tym, co mamy zrobić - mruknęłam.

Wskazał palnik Bunsena.

- Zapalisz? Mamy to podgrzewać przez dwadzieścia minut. - Zajrzał do swoich ćwiczeń, cały czas mieszając.

- Tak, przepraszam. - Szybko przysunęłam zapalniczkę i zapaliłam płomyk.

- Chcesz mieszać? - Ustawił zlewkę na siateczce z drutu.

- Jasne - odparłam. Wręczył mi szklaną pałeczkę. Mieszanie okazało się dość nudne. Westchnęłam

i oparłam się o stół. Ren wyciągnął rękę i chwycił między palce jedną z licznych plis mojej spódnicy.

- Ta spódnica przypomina akordeon. - Roześmiał się. - To nie znaczy, że nie wyglądasz w niej ślicznie.

- Dzięki - rzuciłam kwaśno. - To się chyba nawet nazywa „akordeonowe plisy”. A przynajmniej tak twierdzi moja matka.

- Myślałem o tym, że właściwie powinniśmy już oficjalnie ze sobą chodzić.

- I co wymyśliłeś?

- Zjesz ze mną kolację?

- Masz na myśli randkę? - Skupiłam się na mieszaniu, żeby nie myśleć o nagłym zrywaniu mojego serca. - Kiedy?

- Przed unią. Zjedz ze mną kolację, a przed samą ceremonią zabiorę cię na dwie godziny na Krwawą Pełnię. - Jego palce przesunęły się z plisek w górę, do brzegu swetra, i wsunęły pod błękitny kaszmir, żeby pogłaskać dół moich pleców.

Zachłysnęłam się, złapałam go za nadgarstek i odepchnęłam jego rękę, zabraniając mu tej prowokacyjnej eksploracji.

- Jesteśmy w klasie - syknęłam przez zaciśnięte zęby. Rozejrzałam się i zauważyłam kilka par oczu, które

odwróciły się szybko. Tylko Ashley Rice nie przestawała się na mnie gapić ze złością. Na spojrzenie w stronę Shaya nie byłam w stanie się zdobyć.

Ren, szczerząc zęby, spróbował wyrwać rękę z mojego kurczowego chwytu.

- Miałaś mieszać.

- Zachowuj się. - Puściłam jego nadgarstek i na dokładkę uszczypnęłam go ostrzegawczo, ale w końcu wróciłam do swojego zadania.

- Zapomnij - powiedział, ale zadowolił się złapaniem mojej wolnej dłoni. Ciepły blask rozszedł się od moich palców aż po czubek głowy.

- To jak, chcesz iść ze mną na kolację i na bal? Pomyślałem, że byłoby miło spędzić trochę czasu sam na sam. - Kiedy pogłaskał kciukiem grzbiet mojej dłoni, zmiękły mi kolana.

Odchrząknęłam.

- Sam na sam?

- Tak. Jak mnie spławiłaś, jako partner do polowania został mi Dax. Chociaż nie mogę powiedzieć, że polowanie było nieudane; sam powalił kozła dwunastaka.

Uniosłam brew.

- Imponujące.

- Owszem - przyznał Ren. - Co nie zmienia faktu, że Dax nie był partnerem, na jakiego miałem nadzieję. Byłaś taka zajęta opiekowaniem się chłoptasiem Logana, że w ogóle nie miałem okazji spędzić z tobą czasu.

- Nie bądź niemiły.

- Po prostu uważam, że zasługujemy na prawdziwą randkę. Co o tym myślisz?

- Hm, pewnie tak. - Słyszałam napięcie w swoim głosie; już przewidywałam reakcję Shaya.

- Nie chciałybyś? - Psotna nuta w jego głosie zaczęła gasnąć.

Zaczęłam się jąkać:

- Nie. To znaczy... tak, bardzo chciałabym zjeść z tobą kolację. Tylko jestem zaskoczona. Myślałam, że pójdziemy na ceremonię całym klanem.

Pochylił się nade mną i mruknął:

- Moim zdaniem sam na sam brzmi o wiele lepiej, nie sądzisz?

Delikatnie chwycił zębami moje ucho. Wszystkie moje mięśnie nagle zwiotczały. Upuściłam bagietkę i chwyciłam brzeg stołu, żeby nie osunąć się na podłogę.

Ren wyprostował się, zaniepokojony.

- Dobrze się czujesz?

Tylko kiwnęłam głową, nie ufając własnemu głosowi. Uśmiechnął się i wrócił do pracy.

- Okej, co dalej? Powinniśmy mieć kawałek płótna. Gdzie nasze płótno?

Zaczął przeszukiwać stół, a ja tymczasem próbowałam sobie przypomnieć, jak się oddycha.

Przez resztę zajęć trzymałam się od alfy na bezpieczną odległość. Był w niebezpiecznie zabawowym nastroju, a moje reakcje na jego zaloty były tak nieprzewidywalne, że bałam się, że na przykład rozleję jakąś palną ciecz i puszczę nasze stanowisko z dymem.

Kiedy szłam po lekcji, żeby zabrać lunch z szafki, obok mnie pojawił się Shay i zrównał ze mną krok.

Spojrzałam na niego.

- Idziesz ze mną na stołówkę?

Kopnął porzuconą puszkę po coli, aż poleciała z brzękiem po korytarzu.

- Ren był dzisiaj bardzo przyjacielski, co? Cudownie.

- Nie musiałeś się na nas gapić przez całą chemię.

- Nie musiałem się gapić, żeby zauważyć - burknął z niesmakiem. - Kleił się do ciebie jak rzep.

Zaczerwieniłam się.

- Pani Foris nic nie powiedziała, więc chyba przesadzasz.

- Pani Foris nigdy wam nic nie powie. Boi się was obojga jak ognia.

Wzruszyłam ramionami. Miał całkowitą rację.

Zapadło niezręczne milczenie, kiedy podeszliśmy do mojej szafki. Odetchnęłam z ulgą, gdy Shay wreszcie się odezwał:

- Chcesz dzisiaj wieczorem iść do kawiarni albo coś w tym stylu? Zakładam, że biblioteka odpada.

- Z całą pewnością odpada - przyznałam. - Ale nie mogę iść na kawę.

- Dlaczego nie?

- Moja matka coś urządza - wymamrotałam. - Jakąś bzdurę w związku z unią.

- Ach. - Oparł się o sąsiednią szafkę, kiedy szukałam lunchu. - Jaką bzdurę?

Miałam ochotę wpełznąć do szafki i nie wychodzić.

- Babska imprezka.

- Brzmi fascynująco. - Usłyszałam jego słowa, chociaż schowałam głowę w kurtce.

Przestałam udawać wystraszonego strusia i złapałam torbę z lunchem.

- Okej. Chodźmy jeść.

Shay szedł obok mnie, mrużąc pod nosem marsza weselnego, dopóki nie walnęłam go pięścią w nerkę.

Auć- Odskokczyłam od Sabiny, która trzymała w palcach szpilki. Ukłuła mnie już trzeci raz i byłam przekonana, że robi to celowo.

- Przepraszam - powiedziała Sabina, ale zupełnie nie było jej przykro.

- Calla, musisz stać nieruchomo - mruknęła moja matka. - Sabina, uważaj trochę.

- Tak, Naomi - odparła, pochylając głowę, ale ja widziałam jej złośliwy uśmiezek. Gdybym nie była uwięziona przez ciężki materiał, kopnęłabym ją.

Bryn stała przede mną i oceniała postępy przymiarki.

- Wydaje mi się, że tu trzeba trochę zebrać. - Wskazała moje prawe ramię.

Matka wstała.

- Masz dobre oko, Bryn. Sabina, potrzebujemy tutaj więcej szpilek.

Złapałam Sabinę za ramię.

- Jak mnie jeszcze raz ukłujesz, zrobię sobie z twojej głowy osobistą poduszeczkę na szpilki.

- Calla, dama nie może się tak zwracać do swojej podwładnej. - Matka zacmokała z dezaprobatą.

- Cosette, jak ci idzie z brzegiem?

- Już prawie gotowe - odpowiedziała Cosette gdzieś spode mnie. Nie widziałam jej przez bufiastą taftę wokół mnie.

- Do diabła, Sabino! - Roztarłam nowe bolesne miejsce na ramieniu. - Jeśli zakrwawię suknię, to pożałujesz.

- Nie przebijam skóry. - Sabina nawet nie ukrywała uśmiechu.

- Pewnie i tak będzie cała zakrwawiona - wtrąciła Fey z kąta, w którym się schroniła. Trzymała się z daleka od tego krawieckiego zamieszania i zachowywała się tak, jakby od dotknięcia jedwabiu mogła się zarazić wirusem ślicznej księżniczki.

Moja matka wyszczerzyła na nią kły.

- Fey!

Zachwiałam się na postumencie, który Naomi przyniosła do mojego pokoju na czas przymiarki. Bryn złapała mnie w pasie, żebym nie spadła.

- Auć - jęknęłam słabo, kiedy poczułam kolejne ułucia.

- Sorki. - Bryn rozluźniła chwyt.

- O czym ona mówi? - Spojrzałam na matkę, która kręciła głową.

- Skąd wiesz, jak wygląda ceremonia? - Znow spjrzała gniewnie na Fey.

- Przepraszam panią. - Fey zagapiła się za okno sypialni. - Dax podsłuchał, jak Emile rozmawiał o tym z Efronem.

- Dax powinien się nauczyć dyskrecji - skomentowała matka.

Bryn nie ruszyła się, widząc, że nie trzymam się zbyt pewnie na nogach.

- Mamo, proszę cię - mruknełam. - Nie możesz mi nic powiedzieć?

Matka zwilżyła językiem wargi i rozejrzała się wśród niecierpliwych dziewcząt.

- Odrobinę mogę ci powiedzieć - zaczęła cicho. - I zapewniam cię, że na tej sukni nie będzie żadnej krwi.

Znow zaczęłam oddychać.

- Och, to dobrze.

- Bo będziesz wilkiem, kiedy będziesz zabijać - dokończyła.

- Zabijać? - Dostrzegłam swoje odbicie w wysokim lustrze. Wyglądałam jak jedna z żon Henryka VIII, której powiedziano, że niedługo zostanie wymieniona na nowy model.

- No coś ty, Cal. - Fey złapała sfatygowanego misia z mojej toaletki i wystraszyłam się, że urwie mu głowę. - Zabijanie pewnie będzie jedyną frajdą tego wieczoru.

- Dopóki Ren nie zabierze jej do łóżka - wymruczała Sabina.

Fey ryknęła śmiechem. Nawet Cosette się roześmiała; jej stłumiony chichot dobiegł spod warstw materiału.

- Zamknij się, Sabina. - Bryn kopnęła ją w kostkę, a ja uśmiechnęłam się szeroko.

- Doprawdy, dziewczynki. - Matka wzięła się pod boki. - Zachowujecie się jak barbarzyńcy. Wyciągnęła ręce i chwyciła moją twarz w dłonie.

- Calla, ceremonia jest piękna. Będziemy na ciebie czekać w świętym gaju, wszyscy oprócz Bryn, która cię zaprowadzi na rytualną polanę. Zostawi cię samą. Bębnym obudzą duchy lasu i usłyszysz pieśń bitewną, a potem zostaniesz zawołana, żeby dołączyć do nas.

- Kto mnie zawoła?

- Dowiesz się - mruknęła z uśmiechem. - Nie chcę wszystkiego zdradzać. Tajemnica rytuału sprawia, że jest wyjątkowy.

Wyjątkowy? Patrzyłam w jej przymglone oczy i wcale nie czułam się wyjątkowa, tylko zdenerwowana.

- A co z zabijaniem? - To o tę część martwili się rodzice.

Puściła moją twarz i złożyła ręce przed sobą.

- To próba, publiczna demonstracja, że ty i Ren posiadacie odpowiednie umiejętności, by poprowadzić klan.

- Wspólne polowanie? - Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak miałyby to wyglądać. - I Opiekunowie będą patrzeć?

- Wasza ofiara zostanie zaprezentowana pod koniec ceremonii - odpowiedziała Naomi, przyglądając przód mojej sukni. Skrzywiłam się, kiedy ukuła mnie kolejna szpilka.

- A co to za ofiara? - Bryn wzięła mnie za rękę; jej palce też drżały.

- Dowiesz się dopiero podczas ceremonii - powiedziała matka. - Zaskoczenie jest częścią wyzwania.

- A co to było, kiedy pani zaślubiła Stephena? - spytała Sabina. Zdumiałam się, widząc jej ciasno splecione palce, jakby rewelacje o zabijaniu przerażały ją tak samo jak mnie.

Matka podeszła do toaletki i wzięła szczotkę. W milczeniu wróciła do mnie i zaczęła przeczesywać moje włosy. Kiedy byłam już pewna, że nam nie powie, odezwała

się:

- Poszukiwacz. Którego wzięliśmy do niewoli.

- Och - westchnęłam. Przed oczami błysnęła mi twarz Poszukiwacza, z którym walczyłam przed Edenem. Przypomniały mi się jego krzyki w gabinecie Efrona. Czy to możliwe, że on jeszcze żyje? Czy Opiekunowie wyciągną go z jakiegoś tajnego więzienia, żeby rzucić go nam do stóp w czasie ceremonii?

Z łóżka dobiegło nas brzęczenie. Fey zaczęła kopać pod stertą krynoliny, aż znalazła mój telefon.

- Mam odebrać?

- A kto to?

Spojrzała na wyświetlacz.

- Shay.

Szczotka się zatrzymała.

- Kto to jest Shay? - spytała moja matka.

- Ten śmiertelny chłopak, którego niańczymy na prośbę Logana. - Fey rzuciła mi komórkę.

- Mamo! - pisnęłam. Ledwie zdołałam złapać telefon, kiedy wyrwała mi garść włosów.

Usłyszałam, że szczotka spada na podłogę; w następnej sekundzie matka stała przede mną. Jej twarz była bledsza niż zmięta pościel na moim łóżku.

- Ten człowiek Opiekunów dzwoni do ciebie? Dlaczego?

- Ty wiesz o Shayu? - Telefon wciąż wibrował mi w dłoni.

- Ja... - Schyliła się i podniosła szczotkę. - Coś słyszałam od Luminy. Ale nie wiedziałam, jak mu na imię.

- Co mówiła o nim Lumina? - Patrzyłam na nią, kiedy zajęła się porządkowaniem mojej toaletki.

- Nieważne. - Nie spojrzała na mnie. - Nie wiedziałam, że jesteście w tak przyjaznych stosunkach.

- Aż zbyt przyjaznych - mruknęła Sabina.

- Co masz na myśli? - Matka spojrzała na nią, a potem na mnie. - Zadajesz się z młodymi mężczyznami innymi niż Ren? To wstyd!

Spróbowałam kopnąć Sabinę i przewróciłabym się, gdyby Bryn mnie nie złapała.

- Oczywiście, że nie, Naomi - zaprzeczyła Bryn. - Logan poprosił Callę, żeby pilnowała Shaya. Dbala o jego bezpieczeństwo.

Twarz mojej matki zbladła jeszcze bardziej.

- Dlaczego miałby...

Umilkła i zaczęła roztrzępywać poduszki. Spojrzałam na wibrujący telefon, nie bardzo wiedząc, co robić.

- Naomi, mówiła pani coś o deserze i prezentach? - rzuciła Bryn. - Myślę, że przerwa dobrze by nam zrobiła.

- Tak, tak! - Matka odetchnęła z ulgą i ruszyła do drzwi. - Przygotowałam herbatę i ptifurki. Zjemy deser w saloniku.

- Dzięki, Bryn - szepnęłam, kiedy pozostałe dziewczyny wyszły za moją matką z pokoju.

Uścisnęła moje ramię i pobiegła za Fey, która odwróciła się do niej ze zmarszczonymi brwiami.

- Co to są ptifurki, do cholery? Otworzyłam telefon.

- Hej.

- Calla. - Shay wydawał się zdziwiony. - Nie sądziłem, że odbierzesz.

- Ja też nie. - Z dołu niósł się głos mojej matki, wydającej instrukcje na temat prawidłowego ustawienia porcelany i sreber. - Mam tylko dwie minutki.

- Będę się streszczał. Chyba już wiem, dlaczego nie możemy znaleźć nic przydatnego w bibliotece.

- Dlaczego?

- Te symbole alchemiczne nie dawały mi spokoju. Wiesz, te na rysunku z krzyżem?

- Mhm.

- Więc trochę pogrzebałam. One nie są tylko tam. -Usłyszałam szelest kartek. - Na mapie też jest jeden. Na tej, której używałam, żeby dostać się na górę. Dokładnie w miejscu jaskini.

- Na Jaskini Haldisa jest trójkąt?

- Tak. Odwrócony, przecięty jedną linią.

- To ziemia - odparłam, przeglądając w myśli symbole alchemiczne. - Jaskinia musi mieć coś wspólnego z żywiołem ziemi.

- Ty pewnie nie wiesz, co jest w jaskini? - spytał Shay.

- W jaskini? - powtórzyłam. - Zakładałam, że istotna jest sama jaskinia. Opiekunowie zawsze mówili o niej jako o świętym miejscu. Myślisz, że coś jest w środku?

- Myślę, że powinniśmy się przekonać.

- Mówisz poważnie?

- Nie możemy wrócić do biblioteki po tym, jak zaatakowali nas tam Poszukiwacze. Sama to przyznałaś. Ale musimy czegoś spróbować.

- No nie wiem. - Zaszczoło mi w ustach. - Jaskinia jest na sporej wysokości. O tej porze będzie tam już dużo śniegu.

- Jestem dobrym alpinistą. Poradzę sobie. Wiem, że dam radę, Cal.

- To musi być w niedzielę, kiedy Bryn i ja patrolujemy - powiedziałam zamyślona. - Bez problemu pozbędę się Bryn. Ucieszy się z okazji, żeby spędzić dzień z Anse-lem. Ale możemy nie zdążyć dotrzeć do jaskini i wrócić, zanim pojawi się kolejny patrol Cieni Nocy. To znaczy ja bym dała radę...

- Nie wyobrażaj sobie nawet przez sekundę, że pozwolę ci iść beze mnie.

W drzwiach zjawiła się matka i pomachała na mnie koronkową serwetką.

- Calla, pora na prezenty i gry! Mam ci pomóc wydostać się z sukni? Uważaj, żeby nie pogubić szpilek.

- Gry? - Lekko mnie zemdliło.

- Gry? - Śmiech Shaya zatrzeszczał mi w uchu. - Czy ty tam masz wieczór panieński? Nic dziwnego, że nie chciałaś mi powiedzieć, co robisz. Pewnie jesteś strasznie nieszczęśliwa.

Zakryłam telefon ręką.

- Zaraz zejść, mam.

- To niegrzeczne kazać gościom czekać - rzuciła kwaśno i zeszła z powrotem na dół.

- Calla? - powiedział Shay. - Jesteś tam? Zagapiłam się na swoje obicie, wyobrażając sobie, jaka by to była frajda poszatковать tę suknię na najdroższe konfetti świata.

- Jestem. Przepraszam.

- Więc kiedy idziemy?

Słyszając jego podekscytowany głos, miałam ochotę śmiać się i płakać. Do Samhain zostało już niewiele ponad tydzień. Kiedy unia zostanie zawarta, skończą się potajemne schadzki z Shayem. Zastanawiałam się, czy w ogóle będę mogła go widywać.

- W tę niedzielę. Idziemy do jaskini w tę niedzielę.

- Za trzy dni? - zdumiał się. - O rany. Cieszyłem się na swój genialny plan. Teraz się tylko denerwuję.

- I słusznie. Do zobaczenia jutro.

- Nie opowiesz mi o swojej sukni? Rozłączyłam się.

- Już idę, mam! - krzyknęłam, zeskakując z podwyższenia.

Dwa kroki za progiem potknęłam się o materiał i poleciałam na twarz. Próbowałam wstać, ale nie mogłam się wyplątać z nieskończonych różowych, złotych i kremowych warstw, które owijały mnie jak kokon. Przy każdym ruchu szpilki kłuły mnie jak rój wściekłych pszczół.

Ciągle jeszcze wrzeszczałam, kiedy Bryn wygrzebała mnie z mojego jedwabnego więzienia.

21

Co robisz dzisiaj wieczorem? - spytał Shay, kiedy wychodziliśmy z wielkich idei.

- Piszę szkic tego eseju. - Postukałam palcem w zeszyt. - Zaczynam się opuszczać w nauce przez... to wszystko.

- Mogę do ciebie przyjść? - spytał, unosząc swoją kartkę pełną notatek. - Moglibyśmy to zrobić razem.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego nie? - Potrzymał mi książki, kiedy otwierałam szafkę.

- Mojej matce by się to nie spodobało.

- Ale ja jestem takim miłym chłopakiem.

- To nie ma nic... auć!

Ansel trafił mnie w plecy piłką do nogi.

- Gol!

Złapałam z szafki butelkę z wodą i prysnęłam mu w twarz.

- Niezła riposta. - Wyszczrzył zęby, wycierając twarz. - Ale nie strzela się do pośłańca.

- Nie zastrzeliłam cię - powiedziałam. - A co masz do przekazania?

- Nev gra dzisiaj w Pogorzelsku. Zaprosił nas.

- Co to jest Pogorzelisko? - spytał Shay.
- Bar na obrzeżach miasta. - Włożyłam kurtkę. - Właściwie raczej speluna niż bar.
- Przestań, Cal. Uwielbiasz tę knajpę - powiedział Ansel, odbijając sobie piłkę od kolan. - Nie udawaj, że speluny nie są w twoim stylu. A poza tym nie robiliśmy niczego z całym kia... ehm, całą paczką od Edenu. Musimy trochę zaszaleć. Razem.

- O której? - spytałam.
- O dziesiątej.
- No nie wiem. - Spojrzałam na Shaya. Ansel zrobił to samo.
- Ty też musisz przyjść, Shay. Zabaw się dzisiaj z nami. Jesteśmy zabawni nawet kiedy nie jemy lunchu.
- Co z bramkarzem? - zagadnął Shay. - Macie jakieś fałszywki, o których jeszcze nie wiem?
- Nev ma układ z właścicielem - wyjaśnił Ansel. - Nie potrzeba żadnych papierów.
- Brzmi super. - Shay posłał mi szelmowski uśmiech.
- Ehm, tak. - Stłumiłam jęk. - Brzmi po prostu super. Ansel się rozpromienił.
- Mason przyjedzie po nas po dziewiątej. To zaraz obok Drogi 24, Shay. Na prawo jest zwirowa dróżka. Jedź nią i trafisz do baru.
- Będę - obiecał Shay.
Pogrzebałam w kieszeni kurtki i rzuciłam Anselowi kluczyki.
- Możesz nas zawieźć do domu, An. Czekaj przy samochodzie, zaraz będę.
- Naprawdę? Ekstra! - Pognał na parking, nie czekając, aż zmienię zdanie.
Kiedy znalazł się poza zasięgiem słuchu, spojrzałam ze złością na Shaya.
- Czyś ty zwariował?
- Że chcę posłuchać, jak gra Nev? - Uśmiechnął się spokojnie. - Nie wydaje mi się. Podobno jest niezły. Chociaż pewnie opinia Masona nie jest obiektywna.

- Wiesz, o co mi chodzi. - Nie odwzajemniłam jego uśmiechu. - Ren tam będzie.

- To chyba prawdopodobne.

Nie mogłam przestać myśleć o obu chłopakach w ciemnym, zatłoczonym barze. Wszystko krzyczało do mnie, że wieczór skończy się katastrofą.

- On będzie chciał... - Przygryzłam wargę.

- Być twoim chłopakiem. - Shay uniósł brew. - Publicznie?

Spuściłam oczy i pokiwałam głową.

- Rozumiem.

- Dzięki, Shay. - Ulżyło mi, że nie próbuje mi robić awantury. - Szkoda. Chciałabym, żebyś mógł przyjść.

- Naprawdę? - Chwycił górną krawędź drzwi szafki i zaczął nimi bujać. - A to dlaczego?

Zmarszczyłam brwi.

- Nie możesz się zadowolić stwierdzeniem faktu?

- Raczej mi się nie wydaje. - Jego wargi wygiął psotny uśmiech. - Nie.

- Dlaczego zawsze tak wszystko utrudniasz? - Na widok jego uśmiechu poczułam bolesny ucisk w sercu; przypomniał mi, jak bawią mnie jego żarty. Zdałam sobie sprawę, że bez niego trudno mi będzie się wyluzować, zapomnieć o wszystkim.

- Po prostu mi powiedz.

- Nie wiem, czy to ma znaczenie, ale będzie mi ciebie brakowało. - Przysunęłam się odrobinę bliżej niego. - Mam wrażenie, że do niedzieli jeszcze tak daleko.

Ledwie te słowa wyszły z moich ust, ugryzłam się w język, ale było za późno.

Dlaczego to powiedziałam? Nie powinnam wygadywać takich rzeczy.

- Miło mi to słyszeć. - Uśmiech Shaya był niebezpieczny. - Ale ja dzisiaj przyjdę.

- Co? - Serce stanęło mi na moment. - Przecież ci powiedziałam...

- Wiem, Calla - odparł, ściskając moją dłoń. - Do zobaczenia wieczorem.
Wytrzeszczyłam na niego oczy. Roześmiał się i poszedł.

Mason skręcił land-roverem w żwirowy podjazd. Potężne auto wyglądało niestosownie obok motorów i tu-ningowanych bryk, należących do stałych bywalców baru.

Bryn rozpięła pas.

- Nie rozumiem, dlaczego musieliśmy tutaj przyjechać. Wolałabym być w Edenie.

- Nev nie gra w Edenie - rzucił Mason. - A poza tym miło jest pozytywnie wyróżniać się z tłumu.

- Uwierz mi, tu jest lepiej niż w Edenie. - Żołądek ścisnął mi się w supeł na myśl o powrocie do klubu Efrona. Mason i ja wymieniliśmy spojrzenia. Nic nie mówiliśmy, ale wiedziałam, o czym oboje myślimy. Logan nigdy nie pokazałby się w Pogorzelsku.

Ansel objął Bryn w pasie i wyciągnął ją z samochodu.

- Będziesz się świetnie bawić i dobrze o tym wiesz. Miała nadąsaną minę, ale rozpromieniła się, kiedy ją pocałował.

Pogorzelsko zostało zbudowane na zgliszczach przydrożnego bistra, które spłonęło do szczętu dziesięć lat wcześniej. Zamiast wyburzać zrujnowany budynek, nowy właściciel po prostu zbudował nowy lokal wokół starych ścian. Zwęglone, usmolone drewno sterczało w całym wnętrzu jak jakieś dzieła sztuki nowoczesnej. Drewniany parkiet na podłodze był wybrzuszony, w niektórych miejscach tak mocno, że łatwo było się potknąć.

Jedynie światło w lokalu dawały neonowe reklamy piw na ścianach. Dym tytoniowy wisiał w powietrzu jak mgła, wypełniając nozdrza i maskując inne zapachy. Zbieranina siwowłosych bywalców siedziała na stołkach nie od kompletu przy barze, a motocykliści w skórach obsiadali stoliki w najciemniejszych kątach sali. Ustawiona frontem do baru toporna platforma służyła za scenę.

Na brzegu sceny siedział Neville, dyndając nogami w powietrzu, z gitarą na kolanach. O platformę opierał się Shay. Nev zobaczył nas i skinął głową. Ansel i Mason natychmiast ruszyli w stronę sceny.

Bryn wzięła mnie za rękę.

- Kiedy gadają o muzyce, zaczynają przynudzać. Chcesz usiąść?

Podążyłam spojrzeniem za jej wzrokiem; po przeciwnej stronie sali siedzieli razem Ren, Dax, Fey, Sabina i Cosette.

- Jasne.

Kiedy zbliżyłyśmy się do stolika, Ren wstał i wyciągnął do mnie rękę.

- Fajnie, że przyszedłaś.

Moje serce drgnęło, ale podeszłam do niego, pozwoliłam się objąć i posadzić obok niego.

- Dzięki - mruknęłam w fałdy jego skórzanej kurtki, zanim usiedliśmy. Bryn klapnęła na krzesło po drugiej stronie.

- Cześć. - Uśmiechnęłam się do pozostałych wilków. - Miło was widzieć.

- Cześć, Calla - powiedział Dax.

Sabina uśmiechnęła się przelotnie. Cosette powiedziała coś, ale zbyt cicho, żebym mogła ją usłyszeć przez gwar zatłoczonego lokalu.

- Fey. - Spojrzałam na swoją towarzyszkę z klanu, sadowiąc się wygodniej. - Mason powiedział, że Dax cię podwiózł.

- Tak. - Przynudziła się odrobinę bliżej do Daxa.

Otworzyłam usta, ale rozmyśliłam się i nie powiedziałam tego, co chciałam powiedzieć. Lepiej poczekać i zobaczyć, co z tego wyjdzie.

Ren spojrział w stronę sceny, na Shaya.

- Twój fan przyszedł wcześniej. Czekał na ciebie. Przygryzłam wnętrze policzka. To będzie cud, jeśli

przetrwam ten wieczór.

- Ansel go zaprosił.

- Muszę mu za to podziękować. - Ren uśmiechnął się złowrogo.

- Ja myślę, że to dobrze - powiedziała Bryn odrobinę zaczepnie. - Logan chciał, żebyśmy go pilnowali. Calla nie może odwalać całej roboty. To obowiązek całego klanu.

- Oczywiście. - Ton Rena złagodniał. - Powinniśmy jej pomagać w opiece nad tym dzieciakiem.

- Zobaczymy, czy zdoła nam dotrzymać kroku poza szkołą. - Dax wyszczerzył się w uśmiechu. Kiedy Fey szepnęła mu coś do ucha, roześmiał się głośno.

- Chciałabyś się czymś z nami podzielić? - Przechyliłam się do niej i złapałam jej nadgarstek w żelazny uścisk.

Spróbowała wykręcić rękę.

- Niekoniecznie.

Bryn wciągnęła z sykiem powietrze i Fey przestała się szamotać.

- Przepraszam, Cal. Nie chciałam okazać braku szacunku - wyrzuciła szybko. - To był taki nasz prywatny żarcik.

- Rozumiem. - Patrzyłam jej twardo w oczy, aż odwróciła wzrok. Puściłam jej nadgarstek, kiedy Ren ścisnął moje ramię.

- Spokojnie - powiedział. - To nasz wolny wieczór. Dax, idź po następną kolejkę.

Dax kiwnął głową i poklepał Fey po udzie, zanim poszedł do baru.

Ansel, Mason i Shay usadowili się na wolnych krzesłach.

- Cześć. - Ren posłał im niewymuszony uśmiech. -Fajnie, że dołączyłeś, Shay. - Udałam, że nie widzę, jak Renowi nagle wyostrzyły się rysy; miał minę wilka na patrolu.

- Czy to nie barman z Edenu? - Bryn patrzyła na scenę.

Dwaj mężczyźni weszli na platformę razem z Nevil-le'em. Rozpoznałam członka klanu Kary Nocy z klubu, ale teraz miał bas przewieszony przez ramię.

- To Caleb - wyjaśnił Mason. - I, owszem, pracuje w Edenie. To dobry kumpel Neva.

- A kto siedzi za garami? - spytał Ansel.

- Tom - odparł Mason. - Właściciel Pogorzelska, lubi sobie pograć z miejscowymi muzykami, którzy tu występują.

Neville zaczął mówić do mikrofonu. Mimo wzmacniacza trudno było usłyszeć jego cichy głos w tym hałasie.

- Sabina. Przydasz się nam. Chodź tu do nas i weź ze sobą krzesło.

Moje Cienie Nocy spojrzeli po sobie z zaskoczonymi minami, a wilki z Kary Nocy tylko uśmiechnęli się do siebie. Ren przyciągnął moje krzesło jeszcze bliżej swojego i objął mnie w tali. Uchwyciłam wzrok Shaya, ale szybko spojrzałam z powrotem na scenę. Miałam wrażenie, że ci dwaj bawią się w przeciąganie liny. A ja byłam liną.

Sabina weszła na scenę, ciągnąc za sobą krzesło. Nev podał jej tamburyn i ustawił przed nią mikrofon.

- Co jest grane? - spytała Bryn.

- Sabina robi Neville'owi chórki. Czasem śpiewają duety - wyjaśnił Ren. - Ma świetny głos.

- Naprawdę? - wypaliła Bryn, biorąc sobie garść orzeszków. - Kto by pomyślał?

Cosette spojrzała na nią ze złością.

- Bry wieczór. - Głos Neva przyciągnął naszą uwagę. - Jestem Nev. Na basie gra Caleb, Toma wszyscy znacie, a to urocza Sabina, która zaszczyciła nas dzisiaj swoją obecnością.

Jedynie oklaski rozległy się przy naszym stoliku. Pozostali goście najwyraźniej nie przyszli tu dla muzyki.

Neville skinął głową Tomowi. Szef baru i Caleb porozumieli się wzrokiem, i w następnej chwili bas i perkusja zaczęły wybijać powolny, dręczący rytm. Na ustach Neville'a zamajaczył uśmiech; jego palce przebiegły po strunach gitary i zaczął śpiewać.

Mason wyszczerzył się do mnie w szerokim uśmiechu, a ja kiwnęłam mu głową. Tak. Teraz już kumam.

Sabina przyłączyła się do wokalu. Jej głos był słodki i mroczny jak pierwsze wieczorne cienie. Muzyka wlewała się w moje żyły, była jak mieszanka żwiru i jedwabiu. Subtelna i upajająca.

Wszyscy z Kary Nocy pochyliли się do przodu, przyciągnięci pulsem piosenki Neville'a. Miałam wrażenie, że moje mięśnie mruczą razem z linią basu.

Zobaczyłam, że stopy Bryn przeslizgują się po podłodze, brodząc w niewidzialnej rzece dźwięków. Spojrzała na Anselę błyszczącymi oczami.

- Ktoś mi obiecał, że dzisiaj będą tańce.

- Już? - sprzeciwił się Ansel. - Chciałbym najpierw trochę posłuchać.

Zacisnęła usta, ale wtedy wtrącił się Shay:

- Ja zatańczę. - Zwrócił się do mojego brata: - Jeśli nie masz nic przeciwko.

- Pani decyduje. - Ansel wskazał Bryn.

Bryn nie zdołała ukryć lekko spłoszonej miny, ale szybko podała Shayowi rękę i uśmiechnęła się zalotnie.

- No to idziemy.

Shay poprowadził ją na nierówny parkiet. Ściągnęli na siebie kilka ciekawych spojrzeń motocyklistów, kiedy zaczęli bujać się przed sceną. Neville kiwnął głową i uśmiechnął się, gdy Shay objął Bryn i poprowadził ją w tańcu.

- Hm - mruknął Ansel. - Jest niezły.

- Masz pietra? - Roześmiałam się. Wyszczerył do mnie zęby.

- A skąd. To nie na nią poluje Shay.

- Ciekawe, skąd ci to przyszło do głowy. - Ręka Rena zeszywniała na mojej talii.

Ansel się skulił.

- Sorry, ziom. Gadam głupoty.

- Cóż, tańczy przyzwoicie. - Ciemne oczy Rena błysnęły. - Ale chyba powinniśmy mu pokazać, jak to się naprawdę robi.

Zdrętwiałam, ale szczęka mi opadła ze zdumienia, kiedy zwrócił się do Cosette:

- Masz ochotę zatańczyć?

Jej wielkie oczy zrobiły się jeszcze większe, ale uśmiechnęła się nieśmiało i kiwnęła głową. Ren wziął ją za rękę i wstali. Dax złapał Fey za łokieć i też pociągnął ją do tańca.

Zmarszczyłam brwi.

- To było dziwne - stwierdził Ansel. - Wszystko w porządku?

- Tak - odparłam, usiłując ignorować własną irytację z powodu niespodziewanej propozycji Rena.

To tak będzie po unii? Będzie chodził z innymi dziewczynami, kiedy tylko mu się zachce?

- Nie przejmuj się tym, Calla - powiedział Mason. - Shay jest jak cierń w jego łapie i Ren próbuje przed tobą udawać, że mu nie zależy.

- Nieważne - odparłam, zawstydzona ich troską. - Nie muszę tańczyć z Renem.

Mason wystukał szybki rytm na stole kostkami palców.

- Ale musisz zatańczyć. Wstał i podał mi rękę.

- Fajnie, zostałem bez partnerki - pozałił się Ansel, kiedy wstałam. - Gdzie jest Sabina, kiedy jej potrzebuję?

- Sabina prędzej by cię ugryzła, niż z tobą zatańczyła - rzuciłam.

- Fakt. - Uśmiechnął się. - Poczekam, aż Bryn sobie przypomni, że mnie lubi.

- Dobry plan - stwierdził Mason i odciągnął mnie od stolika.

Ledwie dotarliśmy pod scenę, muzyka stała się zdecydowanie wolniejsza.

- Jak romantycznie. - Mason cmoknął mnie w policzek.

Roześmiałam się i zaczęłam z nim kręcić powolne kółka na wyboistym parkiecie.

Dłonie Masona nagle puściły moją talię i zupełnie inne dłonie powędrowały w górę po moich biodrach.

- Moja kolej, Mason - powiedział Ren zza moich pleców.

- Jasne. - Mason skłonił głowę. Ren obrócił mnie w ramionach.

- To było niegrzeczne - stwierdziłam, wkurzona bardziej tym, że mnie przedtem porzucił, niż tym, że teraz przerwał mi taniec. - Mogłeś poczekać.

Uśmiechnął się.

- Nie. Chciałem z tobą zatańczyć.

- Świetnie. Tańczymy. Szczęśliwy?

- Prawie. - Musnął wargami moje czoło. Skupiłam się na krokach, żeby się nie potknąć na krzywej podłodze.

- Nie chcesz wiedzieć, co by mnie uszczęśliwiło? - próbował mnie podpuścić.

- Nie jestem pewna. - Jego ciemne, chmurne spojrzenie sprawiało, że skóra mi skwierczała jak rażona prądem.

- Pozwól mi się dzisiaj odwieźć do domu. - Sięgnął do kieszeni. - Chcę ci coś pokazać.

- Co?

Przed oczami błysnęło mi coś srebrzystego. Klucze.

- Nasz dom.

Popatrzyłam na niego i znów na klucze.

- Nasz dom?

- Na nowym osiedlu. Jest gotowy. Zapytałem Logana, czy mógłbym go obejrzyć, a on po prostu dał mi klucze. Na pewno mógłbym załatwić komplet i dla ciebie, jeśli chcesz.

- Nasz... nasz dom? - wyjąkałam znów.

- Tak, Calla. - Wyszczrzył zęby. - To miejsce, w którym będziemy razem mieszkać po unii.

Kiedy będziemy parą alfa. Pamiętasz, jak to działa?

- Chcesz tam pojechać dzisiaj w nocy?

- Tylko żeby obejrzyć.

- I Logan się na to zgodził?

- Logan nie musi wiedzieć, że cię ze sobą zabrałem. -Zadzwoił mi kluczami przed nosem. - A poza tym nie jesteś ciekawa?

- Troszkę. - Jeszcze bardziej byłam ciekawa, co Ren chciał robić, kiedy już tam będziemy.

Uśmiechnął się i znów objął mnie w pasie. Zmrużyłam oczy.

- I zabierzesz mnie prosto do domu, kiedy go już zobaczymy?

- Jeśli tego chcesz - powiedział cicho, głaszcząc mnie kciukiem po policzku. - Ale będzie mnie kusiło, żeby sprawdzić, czy cię nie przekonam, żebyś przestała się zachowywać jak prawdziwa dama, jak każe ci matka.

- Więc jednak ją słyszałeś. - Jęknęłam i się zarumieniłam. Jakbym to ja chciała być damą. To bycie damą oznacza tylko konieczność udawania, że nie ma we mnie nic oprócz poczucia obowiązku.

- Nie dziwię się jej, że chce bronić twojej cnoty. -Uśmiechnął się szelmowsko. - Nie chcę wypaść z jej łask, ale może moglibyśmy sobie urządzić małą pizamową imprezę w naszym nowym domu. To będzie nasz sekret. Obiecuję, że nie wygadam.

Kopnęłam go lekko w goleń.

- Jesteś nieznośny. Przestań.

- Ale może to by zepsuło przyjemność oczekiwania -ciągnął z bezlitosnym wzrokiem. - Jestem dość zwinny. Założę się, że dałbym radę wejść na dach, zleźć po rynnie i wślizgnąć się przez okno do twojej sypialni. Może zrobię ci niespodziankę któregoś wieczoru.

Zamarłam w jego objęciach.

- Nie zrobisz tego.

- Nie, nie zrobię. - Roześmiał się. - Chyba że poprosisz.

Szybki werbel mojego serca nie współbrzmiał z powolnym rytmem piosenki Neva.

- Tu jest twoje miejsce, Calla. - Przyciągnął mnie do siebie i uniósł moją twarz. - Przy mnie.

Powiedz mi, że tego chcesz.

Nie mogłam oderwać od niego spojrzenia.

- Że tego chcesz? i

- Tak. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz, czego (zapragniesz. Zawsze. Obiecuję. Tylko powiedz mi to jedno.

- Co?

- Że tego chcesz. Że chcesz nas. - Jego głos był tak cichy, że ledwie go słyszałam. - Że któregoś dnia mnie pokochasz.

Moje ręce, splecione na jego szyi, zaczęły drżeć.

- Ren, przecież wiesz, że będziemy razem. Oboje wiemy to od dawna.

Spojrzał na mnie twardo.

- Ja nie o tym mówię.

- Dlaczego mnie o to pytasz? - Próbowałam się odsunąć, ale trzymał mnie przy sobie.

Na jego wargach zagrał cień uśmiechu.

- A dlaczego nie? Ogarnęła mnie złość.

- Chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz?

To miało być raczej wyzwanie niż poważne pytanie, ale jego oczy nagle zapłonęły.

- A jak myślisz? - Dotknął moich ust wargami, z początku lekko, ale stopniowo napierał coraz mocniej. Przestraszona znieruchomiałam w jego objęciach. Ale on dalej pieścił moje usta, delikatnie i z umiarem, ale nieustępliwie. Zatonęłam w tym pocałunku, w jego ciepłe, zaczęłam lekko poruszać biodrami w jego dłoniach, wiedząc, że czując to, przycisnie mnie jeszcze mocniej do siebie.

Trzask drewna i tłuczonego szkła przywrócił mnie do rzeczywistości.

Do diabła. Wiedziałam, że to fatalny pomysł.

Odwróciłam się, spodziewając się zobaczyć Shaya szarżującego na nas. Ale on na nas nie patrzył. Nikt nie patrzył.

Muzyka umilkła. Stolik, przy którym siedziały młode wilki, leżał wywrócony na bok. Na podłodze poniewierały się potłuczone szklanki; te, które nie pękły, turlały się do kąta sali. Dax trzymał Masona za koszulę na piersi i warczał na całe gardło. Wyglądało na to, że Mason złapał jego drugą pięść w locie i teraz, ściskając ją w garści, odsuwał od siebie. Obok Daxa stała Fey. Ansel ściskał jego przedramię i usiłował odciągnąć wielkiego wilka od Masona.

Shay stał tuż za Anselem, z napiętymi mięśniami. Bryn, na wpół uniesiona z krzesła, piorunowała wzrokiem Fey. Ren odsunął się ode mnie.

- Co jest, do cholery?

Skoczył w stronę Daxa; ja deptałam mu po piętach. Twarz Masona wykrzywił grymas nienawiści.

- Nie masz prawa.

- A ty musisz się nauczyć trzymać gębę na kłódkę.

- Nie bądź dupkiem. - Ansel szarpnął rękę Daxa, ale nie ruszył jej nawet o centymetr.

- On ma rację, Dax - powiedział Shay. - Co cię ugryzło?

- Zamknij się i nie wtrącaj - warknęła Fey. Neville wcisnął gitarę w ręce przestraszonej Sabiny, zeskoczył ze sceny i stanął u boku Masona. Spojrzał ze złością na Daxa.

- Przestań, stary. Co ty wyprawiasz? Dax go zignorował.

Rozejrzałam się po barze w obawie, że zaraz nas wyrzucą. Ale reszta gości wróciła do swoich drinków, zupełnie niewzruszona kolejną barową bójką.

Ren złapał Daxa za ramię.

- Puść go, wyjdź na dwór i zaczekaj na mnie. Już. Dax puścił koszulę Masona i posławszy mu ostatnie

wściekłe spojrzenie, odwrócił się i wyszedł z baru. Fey zrobiła kilka kroków za nim.

- A ty dokąd? - Zastawiłam jej drogę.

- Wybacz, Cal. - Jej oczy błysnęły, twarde jak stal. - Ale tym razem jestem z nim.

- Uważaj, Fey - warknęłam. Nie ugięła się.

- Masz mi coś do zarzucenia?

- Powiem ci, kiedy się dowiem, co się stało.

- Dobra. - Ominęła mnie i pobiegła za Daxem.

Neville, wściekły, ruszył za nimi. Ren złapał go za łokieć.

- Wracaj na scenę i graj dalej. Cokolwiek tu się stało, już jest po wszystkim.

- Ale...

- Wszystko w porządku, Nev. - Mason położył mu dłoń na ramieniu. - Załatwimy to sami. Idź grać.

Nev z ociąganiem wrócił na scenę i po chwili muzyka znów się rozległa, choć riffy były teraz o wiele ostrzejsze.

- Ktoś zechce mi powiedzieć, co się dzieje? - wypaliłam.

- Nic takiego. - Mason pomógł Cosette ustawić stół. - Jak powiedział Ren, już po wszystkim.

- To nie było nic - zaprotestował Ansel.

- Co się stało? - spytał Ren.

- Naprawdę, nie róbmy z tego afery - powiedział Mason ze ściągniętą twarzą. - Daxa trochę poniosło i tyle.

- Chyba nie można tego tak zostawić, Mason - wtrącił cicho Shay. - To poważna sprawa. Dax przegiął.

Spojrzałam na Bryn.

- Co zrobił Dax? Zerknęła na Masona i Ansela.

- Nie spodobało mu się coś, co Mason powiedział... o Neville'u.

Ren zacisnął szczęki.

- Rozumiem.

Ruszył do drzwi; poszłam za nim. Kiedy byliśmy w połowie sali, odwrócił się nagle.

- Ja się tym zajmę, Calla.

- Powinnam tam być. To dotyczy nas obojga. Pokręcił głową.

- Poradzę sobie. Dax i tak już wie, że ma przechla-pane. Lepiej zostań tutaj i spróbuj przekonać resztę, że wszystko będzie dobrze.

- Okej. - To już się działo. Ren był przywódcą. Patrzyłam, jak wychodzi z baru.

Jak mam kogokolwiek przekonać, że będzie dobrze? Nic nie jest dobrze.

Byłam tak wściekła, że mięśnie bolały mnie z napięcia. Potraktował mnie jak podwładną. Od zawsze przewodziłam swojemu klanowi i nagle było tak, jakby te wszystkie lata, kiedy byłam ich alfa, nic nie znaczyły. Stałam się tylko samicą Rena. Poczulałam dłoń na ramieniu; kiedy się odwróciłam, zobaczyłam obok Shaya.

- Było ostro. Kiwnęłam głową.

- To jest problem. Dax i Fey niezbyt dobrze znoszą związek Neva i Masona.

- Zauważyłam. - Spojrzał na drzwi. - Jak myślisz, co zrobi Ren?

- Nie wiem - odparłam. - Ale mu ufam. - Jakbym miała inne wyjście.
- Najwyraźniej - powiedział; kąciki jego ust drgnęły. - No więc?
- No więc co?
- Mogę prosić do tańca? Zamrugłam z niedowierzaniem.
- Słucham?
- Ren już miał swoje pięć minut na parkiecie - skwitował Shay. - Teraz moja kolej.
- Nie pamiętam, żebyśmy się tak umawiali. - Odsunęłam się. - A poza tym muszę porozmawiać z resztą. Zrobić coś, żeby atmosfera wróciła do normy.

- Tak właśnie myślałem - powiedział. - I pomogę ci w tym.

Zdziwiona zmarszczyłam czoło, kiedy położył mi rękę w pasie, a drugą chwycił moją dłoń. Przyciągnął mnie do siebie, prostując nasze złączone ręce jak dwa kije.

- Co to ma być, do diabła?

- Tango - odparł i poprowadził mnie po parkiecie długimi, melodramatycznymi krokami.

- I jak to ma pomóc? - Spojrzałam na resztę klanu. Wszyscy patrzyli na nas, osłupiali.

- Muzyka nie uspokoi dzikiej bestii, Cal - powiedział Shay, przechylając mnie tak głęboko, że zamiotłam włosami podłogę. - Ale śmiech, owszem.

Znów spojrzałam w stronę stolika i zdumiałam się tym, co widzę. Plan Shaya działał. Ansel i Mason już rechotali. Bryn chichotała jak głupia i nawet Cosette nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Shay westchnął i zakręcił mną, odpychając od siebie, po czym szarpnął z powrotem, jakbym była jakimś jojo.

- Byłoby lepiej, gdybym miał różę w zębach. Nie wyglądałbym szykownie?

Zaczęłam chichotać.

- Raczej idiotycznie.

- Idiotycznie szykownie. - Wyszczrzył zęby. Nawet motocykliści wokół nas już się śmiali, zmieniając się z rockowych twardzieli w Świętych Mikołajów.

Oparłam się o ciepłe ciało Shaya. Kiedy trzymał mnie tak blisko, prawie mogłam uwierzyć, że wszystko będzie dobrze. Zastanawiałam się, czy wie, jak bardzo potrafi mnie uszczęśliwić, choć tak bałam się przyszłości. Moje serce nagle ścisnęło się z żalu, gasząc śmiech. Widok mnie i Rena całujących się jeszcze parę chwil temu musiał go piekielnie zabołec. Zasługiwał na coś lepszego, na coś więcej, niż ja mogłam mu zaoferować.

- Więc nie jesteś na mnie zły? - zagadnęłam, kiedy zakręcił mną piruet jak baleriną.

- O co? - spytał. - To nie ty jesteś bigotką. A Fey i Dax mogą iść do diabła, jeśli o mnie chodzi.

Nie widział pocałunku.

Ogarnęła mnie chłodna fala ulgi, po której przyszło ukłucie wyrzutów sumienia.

Dlaczego nie chcę, żeby wiedział? Ukrywanie prawdy jest nie fair.

Nic nie mogło zmienić przyszłości, która czekała mnie i Rena. Shay musiał to zrozumieć, lepiej niż ktokolwiek inny. Ale widząc jego uśmiech, jego ciepłe oczy, nie mogłam się zmusić, żeby powiedzieć mu o pocałunku.

- Chyba powinienes wtajemniczyć Neva w swój genialny plan - podsunęłam. - Nie chcę, żeby pomyślał, że się z niego nabijamy.

- Nev ma świetne poczucie humoru - odparł Shay, znów mnie przeginając. - Myślę, że załapie.

- Skoro jesteś pewny. - Spojrzałam na scenę. Shay chyba miał rację. Chociaż Nev wyglądał na lekko zbitego z tropu, też śmiał się od ucha do ucha.

- Wiesz co, gdybym cię pocałował na końcu tego numeru, to by dopiero była sensacja - powiedział Shay, trzymając mnie głową do dołu.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, widząc, jak diabelsko szczyrzy zęby.

- Jeśli mnie teraz pocałujesz, Ren cię zabije.

- W miłości i na wojnie wszystkie chwytty dozwolone - stwierdził. - Przynajmniej umarłbym szczęśliwy.

- Jesteś okropny. - Wbiłam paznokcie w jego ramię. - Podnieś mnie już!

- Po prostu nie chcę rozczarować naszej widowni -rzucił.
- Będą musieli jakoś to przeżyć. - Zaczynało mi się kręcić w głowie od nagłego przyływu krwi.
- Powiedziałam ci bardzo wyraźnie, co się stanie, jeśli mnie jeszcze raz pocałujesz. Myślę, że tęskniłbyś za swoją ręką.

Wyprostował mnie, ale tylko po to, żeby przechylić mnie znów, na drugą stronę.

- Wszystkie swoje problemy rozwiązujesz groźbami przemocy?
- Nie.
- Kłamczucha. - Kręciło mi się w głowie, kiedy postawił mnie w pionie, ale czułam się lekka jak piórko.

Dostałam ataku śmiechu, kiedy Shay zaczął polkę. Neville pokręcił głową, ale też się śmiał. Muzyka umilkła; Nev powiedział do reszty kapeli coś, czego nie usłyszałam, ale w następnej chwili zaczęli grać punkowy cover *Roli Out The Barrel*.

Shay i ja wirowaliśmy w kółko, coraz szybciej i szybciej.

- Mówiłem ci, że to zadziała!

Osunęłam się na niego, pijana i rozradowana, i oparłam policzek na jego ramieniu. W tej chwili zauważyłam Rena. Stał tuż za progiem, wbijając w nas spojrzenie. Był tak nieruchomy, jak wyciosany z kamienia.

Wyrwałam się z ramion Shaya.

- Koniec przedstawienia.
- Świetnie - mruknął, spoglądając tam, gdzie ja. - Idź z nim porozmawiaj.
- Przepraszam - powiedziałam, odchodząc od niego chwiejnym krokiem, wciąż oszołomiona po tych wszystkich obrotach i skłonach.

- Wiem, że musisz. - W jego uśmiechu nie było radości. - Pójdę do Masona i Ansela. Może chcą wiedzieć, gdzie się nauczyłem tak super tańczyć polkę.

Odwrociłam się w stronę Rena, ale nagle żołądek mi się wywrócił. Ren ruszył przez parkiet; jego ponura mina znów obudziła we mnie złość. Nie zrobiłam niczego złego. Pomyślałam o jeździe jego autem, o naszym nowym domu, o unii i nagle odechciało mi się wszystkiego, o co mnie prosił.

- Co to miało być? - warknął.

- Chcieliśmy tylko rozluźnić atmosferę. - Panowałam nad głosem. Machnęłam w stronę stolika, przy którym siedział roześmiany klan. - To był żart. I docień nasz sukces.

- Nie mogłaś wymyślić jakiegoś sposobu, który nie wiązałby się z łapami Shaya obmacującymi cię, gdzie się da?

- To nie było tak - zaprotestowałam. A szkoda, że nie było.

- Dobra - powiedział, łapiąc mnie za łokieć. - Staraj się więcej tego nie robić. Nie lubię patrzeć, kiedy dotyka cię inny facet.

Inny facet? Od kiedy poznaliśmy Shaya, Ren z całym rozmysłem mówił o nim „ten dzieciak”. Zazdrość naprawdę go zżerała.

- Jasne, Ren. - Strząsnęłam jego rękę. - Ale, za pozwoleniem, chyba mam tego dość na dzisiaj.

- O czym ty mówisz?

- Wychodzę. Zrobiłam, o co prosiłeś. Klan dobrze się bawi. A teraz chcę się już stąd zmyć.

- Nie bądź taka. - Ren westchnął i założył mi kosmyk włosów za ucho. Poczulałam się przez to jak dziecko, więc odepchnęłam jego rękę. - Nie chciałem się na tobie odgrywać - spróbował jeszcze raz. - Masz rację, ten dzieciak mnie drażni. Nie lubię być zazdrosny. To nie twoja wina.

Wydawał się szczery, ale ja byłam zbyt wściekła, żeby mu odpuścić. A poza tym znowu to powiedział - „ten dzieciak” - tyle że teraz i mnie beształ jak małą dziewczynkę.

- Dziękuję za szczerość. Ale nie mam ochoty zostać. Proszę cię, nie zmuszaj mnie.

Wiedziałam, że może to zrobić, i nienawidziłam własnej sytuacji.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Do lasu. Tam, gdzie nocą jest miejsce wilków. - Posłałam mu uśmiech. - Może usłyszę zew księżycy.

- Chciałbym, żebyś została ze mną - odezwał się powoli. - Ale nie będę cię zmuszał.

- Świetnie. - Wyszłam, zanim zdążył powiedzieć coś więcej.

Przepchnęłam się z furją przez bar, łamiąc po drodze krzesło, które kopnęłam trochę za mocno. Na dworze zimne nocne powietrze zaczęło kąsać moją skórę, natychmiast łagodząc napięcie w kończynach. Fey i Dax ciągle stali na parkingu, głowa przy głowie, rozmawiając cicho.

Dax zrobił zaskoczona, zirytowaną minę.

- Ren cię przysłał, żebyś palnęła nam kolejne kazanie? - spytał, napinając muskularne bary i stając przodem do mnie.

- Nie mam nic do powiedzenia żadnemu z was - wypaliłam, mijając ich. Puściłam się biegiem. Zmieniłam postać i zanurkowałam w las, nie oglądając się na Pogorzelsko.

22

Shay stał oparty o swojego forda rangera. Machnął do mnie, kiedy podbiegam do niego susami, po czym sięgnął na pakę samochodu i wyciągnął dwa czekany, które przywiązał sobie do pleców.

Przeobraziłam się, kiedy zobaczyłam, że próbuje ukryć uśmiech.

- Co?

- Myślałem o ostatnim razie, kiedy tu byłem - powiedział, ściągając sznurówki górskich butów. - Obudziłem się w samochodzie. Myślałem, że przysnąłem, zanim w ogóle poszedłem w góry, i że ta cała historia była snem.

Schyliłam się, rozciągając mięśnie pleców.

- Tak, miałam nadzieję, że tak pomyślisz.

- Ogłuszyłaś mnie i przyciągnęłaś tutaj. Tak było?

- Nie ciągnęłam cię - odparłam. - Przyniosłam. Roześmiał się, kręcąc głową.

- No cóż, dzięki. Gotowa?

Shay okazał się sprawnym wspinaczem; poruszał się w górę stoku z gracją, gdy ja mknęłam przez las tuż przed nim. Tylko raz musieliśmy się zatrzymać, żeby przypiął raki do butów, kiedy trafiliśmy na wyjątkowo oblodzoną skałę, którą ja pokonałam dwoma potężnymi skokami. Ani razu podczas wspinaczki nie musiał użyć czekana.

Kiedy zbliżyliśmy się do jaskini, pobiegłam przodem. Opuściłam głowę nisko nad ziemię i zaczęłam dreptać na boki. Nie potrafiłam powstrzymać płaczliwego skomlenia, które wyrывało mi się z gardła. Shay dołączył do mnie.

- Będzie dobrze, Calla.

Przybrałam ludzką postać i niespokojnie deptałam śnieg, patrząc na jaskinię - czarną dziurę w zbocz, która aż za bardzo przypominała gigantyczne usta, gotowe nas połknąć.

- Nie jestem przekonana. A jak ktoś się dowie, że tu byliśmy?

- Jak miałby się dowiedzieć? - spytał.

- Mój zapach, Shay. Każdy Strażnik, który wejdzie do jaskini, będzie wiedział, że byłam w środku.

- Ale powiedziałaś, że nikomu nie wolno wchodzić do jaskini - odparł. - Myślałem, że to zakazane.

- Tak, ale...

- Chcesz zawrócić?

Spojrzałam na niego i znów na jaskinię. O ile wiedziałam, żaden Strażnik nie postawił łapy w jej wnętrzu. Dlaczego to miałyby się teraz zmienić?

- To jak, wchodzimy czy nie? - rzucił Shay.

- Wchodzimy - powiedziałam, odsuwając od siebie wątpliwości.

Zrzucił plecak z ramion i wyjął latarkę przypinaną na kask. Powoli weszliśmy do jaskini; światło z jego lampy słabo rozpraszało czern. Tunel zdawał się prowadzić prosto, ale nie było żadnej wskazówki, czy gdzieś się kończy.

Kiedy światło dnia stało się już zaledwie słabą poświatą za nami, znieruchomiałam. Uderzył mnie dziwny zapach. Zmieniłam się w wilka i zaczęłam węszyć. Zapach był wyraźny, ale nieznamy, jak mieszanka zgniłego drewna i benzyny. Opuściłam głowę i zaczęłam się skradać naprzód. Shay zrobił niepewny krok obok mnie, omiatając światłem latarki dno jaskini. Obydwoje jednocześnie zauważyliśmy kości. Sierść mi się zjeżyła, przypadłam do ziemi.

Po jaskini były porozrzucane zbielałe szczątki zwierząt, głównie jeleni. Przyjrzałam się uważnie stertom kości i zadrżałam. Spod ściany tunelu szczyrzyła się na mnie ogromna czaszka niedźwiedzia.

- Calla - Usłyszałam pełen strachu głos Shaya w tej samej chwili, kiedy moich uszu dobiegł dziwny odgłos, jakby skrobania.

Rozejrzałam się wokół, ale nie widziałam w ciemności żadnego ruchu. To drapanie czegoś twardego po kamieniach się zbliżało. Zaskomlałam i zjeżyłam sierść. Moje oczy śledziły plamę światła z latarki Shaya, poruszającą się w tę i z powrotem po dnie korytarza.

Zrobiłam kolejny krok naprzód, kiedy ostrzegawczy krzyk Shaya przeszył ciemność:

- Callo! Nad tobą, uciekaj!

Skoczyłam przed siebie, w ciemność, i usłyszałam, że coś wielkiego spada na dno tunelu dokładnie tam, gdzie stałam przed chwilą.

- O mój Boże! - Dotarł do mnie zduszony okrzyk Shaya. Odwróciłam się.

Pustelnik brunatny gapił się na mnie trzema parami oczu, które błyszczały jak kałuże oleju. Jego długie, cienkie odnóża były pokryte jedwabistymi włoskami, które zadrżały, gdy pająk namierzył zdobycz. Zaczęłam się cofać, szczerząc zęby i usiłując wyglądać groźnie, mimo przerażenia. Pająk był gigantyczny, niemal wielkości konia.

Widziałam, jak pulsuje mu odwłok; obserwował mnie, kiedy szłam zygzakiem, chcąc utrzymać na sobie jego uwagę. Nagle popędził przed siebie z niesamowitą szybkością. Poczulałam na plecach dotyk jego odnóża, kiedy lewie zdążyłam uskoczyć mu z drogi. Zatoczyłam koło, wiedząc, że pajęczak jest tuż za mną. Słyszałam drapanie jego kończyn na kamiennej podłodze jaskini. Z łomoczącym sercem gorączkowo usiłowałam wymyślić plan ataku. Wilki nie mają naturalnego instynktu zabijania zmutowanych insektów. To stworzenie w niczym nie było podobne do przeciwników, którym stawiałam czoło w przeszłości.

Zawróciłam, by skonfrontować pająka; najpierw postanowiłam przynajmniej go spowolnić, dopóki nie wymyślę sposobu, jak zadać mu śmiertelny cios. Mój nagły zwrot przestraszył owada. Kiedy jego dwie przednie nogi uniosły się w górę, skoczyłam, chwyciłam jedną z nich w zęby i mocno szarpnęłam. Cienka kończyna trzasnęła mi w zębach, oderwałam ją. Kiedy opadłam na ziemię i znów stanęłam przodem do pająka, sześcioro czarnych oczu płonęło bólem. Patrzyłam na ogromną bestię, która drgając i wierząc się, gotowała się do ataku. Milczenie pająka było bardziej przerażające, niż gdyby grzmiał.

Pająk znów stanął dęba i rzucił się na mnie. Odskoczyłam na bok, ale nie dość szybko. Gruchnęłam na zimne kamienie, gdy pustelnik przygwoździł mnie dwiema nogami. Wykręciłam szyję, próbując się bronić, kłapiąc w stronę jego kończyn. Zadrżałam, kiedy głowa pająka opadła na

mój bok. Mój desperacki warkot zmienił się w skomlenie, gdy dostrzegłam zęby jadowe. Moje szczęki zacisnęły się na jednej z nóg, ale w tej samej chwili ukąszenie przeszło mój bok.

Rozległ się potężny łomot; tuż po nim odgłos rozdieranego ciała i chlupot krwi. Pająk stanął na tylnych kończynach, uwalniając mnie. Odczołgałam się błyskawicznie, byle dalej od niego. Jasna niebieskawa ciecz lała się z wielkich ran tam, gdzie Shay wbijał w jego korpus czekany. Wściekle, nieustępliwe ciosy spadały na odsłonięty grzbiet pająka raz za razem. Pustelnik, oszalały z bólu, próbował się obrócić i kontratakować. Rzuciłam się przed siebie i wyrwałam mu kolejną nogę. Pająk się zachwiał.

Jego niebieska krew płynęła strumieniem po dnie tunelu. Wreszcie nogi stwora rozjechały się na boki i owad padł. Shay przebiegł na przód jego drgającego cielska i zaciskając zęby, wbił czekany między środkową parę ślepiów. Pająk drgnął jeszcze raz i znieruchomiał.

Shay wziął długi, drżący wdech i cofnął się od truchła. Jego palce mocno ścisnęły trzonki czekanów, żyły wystąpiły mu na rękach. Jeszcze raz powąchałam powietrze i odczekałam chwilę, ale oznaki bliskiego niebezpieczeństwa zniknęły. Zmieniłam postać i odwróciłam się do Shaya.

Otworzył szeroko oczy, widząc, że porzuciłam postawę obronną.

- Jesteś pewna, że nie ma drugiego? - spytał.

- Nie, był sam. - Roztarłam plecy w miejscu, gdzie zęby pająka przebiły mi skórę. Poczułam stróżkę krwi, ale atak Shaya przeszkodził pająkowi. Ukąszenie nie było głębokie, jednak bolało.

- Co to jest? - Zadrżał, gapiąc się na gigantycznego pajęczaka.

- Pustelnik brunatny - mruknęłam. - Można go poznać po tym, że ma tylko sześcioro oczu.

Shay uniósł brwi. Wzruszyłam ramionami.

- Właśnie skończyliśmy przerabiac pajęczaki na biologii.

- Calla. To nie jest pająk - jęknął. - Pająki nie są takie wielkie. Co to jest?

- To jest pająk. Ale przemieniony przez Opiekunów. Oni potrafią robić takie rzeczy. Zmieniać naturalny świat. Ten pustelnik widocznie strzegł ostatniej linii obrony jaskini, na wypadek gdyby

ktos dotarł aż tutaj mimo patrolu Strażników. - Ale który Opiekun stworzył tę bestię, nie wiedziałam. Ani kiedy może wrócić, żeby sprawdzić, czy wartownik jest na posterunku.

- Zabicie go mogło być błędem - stwierdziłam. - To kolejny ślad, że tu byliśmy.

- Czyś ty zwariowała? Niby co chciałaś z nim zrobić? Złapać czaszkę niedźwiedzia i kazać mu aportować? - spytał Shay.

- Słuszna uwaga - przyznałam. - Ale to nie rozwiązuje problemu.

Nie odpowiedział; wciąż gapił się na martwego pajaka, blady jak duch.

- Dobrze się czujesz? - Zrobiłam krok w jego stronę.

- Naprawdę nie cierpię pajaków. - Zerknął na własne ramiona, jakby się bał, że coś po nim łązi.

Uśmiechnęłam się krzywo.

- Jak na kogoś, kto twierdzi, że cierpi na arachnofo-bię, poradziłeś sobie z nim całkiem sprytnie.

- Spojrzałam na czekany zwisające z jego dłoni; ze stalowych ostrzy kapłała krew. - Gdzie się tego nauczyłeś? Poruszałeś się jak wojownik.

Błada twarz Shaya poweselała trochę; podrzucił czekany i zręcznie chwycił trzonki, kiedy obróciły się w powietrzu.

Nagły ból zaparł mi dech. Przyłożyłam dłoń do boku i zdziwiłam się, czując, że krew wciąż płynie z rany.

- Niech zgadnę - powiedziałam, próbując zignorować ból. - Przechodziłeś fazę, kiedy chciałeś być ninją albo kimś w tym stylu?

Pokręcił głową i się zaczerwienił.

- Indianą Jonesem. Podobało mi się, że potrafił użyć wszystkiego, co miał pod ręką, kiedy wpadał w kłopoty. No wiesz, wszechstronność.

- Jest komiks o Indianie Jonesie? - Spojrzałam na niego, unosząc brew.

- No pewnie. - Kopnął cielsko pajaka.

- Ach. - Uśmiechnęłam się do niego przekornie. -Więc pewnie radzisz sobie też z batem.

Shay wzruszył tylko ramionami.

Odwrociłam się z powrotem w stronę ciemnego tunelu.

- Cóż, dobrze wiedzieć, tak na przyszłość.

Poszliśmy ostrożnie dalej; starałam się nie patrzeć na kości porozrzucane na kamieniach. Co chwila masowałam ślad po ukąszeniu na żebrach. Krew w końcu przestała płynąć, ale ból się nasilał, i zdawał się rozprzestrzeniać. Potknęłam się na luźnych kamieniach i Shay złapał mnie pod rękę.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. To nic, po prostu jest ciemno. - Poruszyłam ramionami i spróbowałam się skupić na naszej wędrówce w mroku. Powietrze w jaskini zrobiło się jakby chłodniejsze; zimno przenikało przez skórę. Nawet w świetle latarki Shaya trudno mi było cokolwiek zobaczyć, mój wzrok z każdą chwilą zamazywał się coraz bardziej. Ziemia pod moimi nogami zahęstała się i znów się potknęłam.

- Co się dzieje, Calla? - spytał Shay. - Nie jesteś aż taka niezdarna. W ogóle nie jesteś niezdarna.

- Nie jestem pewna. - Ciemność zakołysała się i padłam na dłonie i kolana.

- Jesteś ranna? - zaniepokoił się Shay.

Kończyny mi drżały. Z każdą chwilą robiło mi się coraz zimniej.

- Może. Pająk mnie ukąsił, ale myślałam, że zbyt płytko, żeby coś mi zrobić.

- Gdzie cię ukąsił? - Kucnął obok mnie. - Pokaż. Rozpięłam kurtkę i zaczęłam unosić koszulkę, ale nagle przygryzłam wargę i się zawahałam.

Shay się roześmiał.

- Nie próbuję się do ciebie dobierać, Cal. Musimy zobaczyć, czy to coś poważnego.

Skinęłam głową i podciągnęłam koszulkę. Ukąszenie było na wysokości dolnego żebra, po prawej stronie. Wykręciłam szyję, ale nie mogłam dojrzeć rany przez ramię.

Shay aż się zachłysnął.

- Co jest? - Wykręciłam się mocniej i udało mi się zobaczyć własne ciało. Żółć podeszła mi do gardła.

- Jak mógł coś takiego zrobić? - spytał Shay zduszonym głosem.
Pokręciłam głową.

- Do diabła. No tak... zapomniałam. - Dreszcze zmieniły się w szarpiące drgawki. - Jad pustelnika powoduje nekrozę.

- Nekrozę? - szepnął Shay. - Rozkłada ciało?

- Na to wygląda. Pamiętam, że czytałam coś o szybkim rozpadzie tkanek. - Zamknęłam oczy, próbując powstrzymać gwałtowną falę mdłości.

- Boże, Cal. To się rozszerza. Na moich oczach - jęknął. - Zupełnie jakby trawiło cię od środka. Spróbowałam się uśmiechnąć, ale wyszedł mi grymas.

- Dzięki za sprawozdanie na bieżąco. Od razu mi lepiej.

- Dlaczego nie zdrowiejesz? - Był w panice. - Myślałem, że krew Strażników leczy wszystko.

- Moja krew mnie chroni... ale nie przed wszystkim - wysapałam. - Jady są podstępne, a z jadem zaklętego pająka nigdy wcześniej się nie zetknęłam. Być może nie zdołam się wyleczyć wystarczająco szybko bez pomocy.

- A co może pomóc?

- Tylko inny Strażnik - odparłam. - Krew klanu.

- Możemy zadzwonić po Bryn? Albo Ansela?

- Jak szybko to się rozłazi? Nie odpowiedział.

- Więc domyślałam się, że odpowiedź brzmi: nie. - Ręce nie były już w stanie dźwigać mojego ciała. Przeturlałam się na plecy po dnie tunelu.

- Calla! - Shay objął mnie i przyciągnął do siebie. - No coś ty, przecież na pewno możemy coś zrobić.
Pokręciłam głową.

- Nie możemy. Po prostu się stąd wynoś.
- Nie.
- Shay, musisz zejść z góry. Jak ktoś cię tu znajdzie, zabiją cię.
- Nie pozwolę ci umrzeć w tej jaskini - odparł twardo.
- Nie masz wyboru. Nie możesz nic zrobić. - Ból, który szarpał moje mięśnie, zelżał, ale w zamian zaczęło się zakradać odrętwienie, jeszcze bardziej przerażające.
- Owszem. Mogę. - Spróbowałam skupić na nim wzrok; mimo oszołomienia jego stanowczy ton mnie zdumiał.
- Shay zrzucił kurtkę, ściągnął sweter przez głowę i zdarł z siebie białą koszulkę.
- Co ty robisz?
- Musisz mnie przemienić, Calla. Pospiesz się, zanim stchórzę.
- Zadrżał i wiedziałam, że to nie tylko z zimna, ale i ze strachu.
- Nie.
- Nie mamy czasu na sprzeczki. - Przesunął się tak, że moja głowa opierała się wygodnie o jego szyję. Moje ciało było tak lodowate, że jego ciepła naga skóra niemal mnie parzyła. - Zrób to, żebym mógł cię wyleczyć moją krwią.
- Zwariowałeś - mruknęłam. - Nie mogę tego zrobić. Nieważne, co się ze mną stanie. Uciekaj stąd. I to biegiem. Poradzisz sobie.
- Tak, jasne. Jeśli ty umrzesz, to ja też jestem trupem - naciskał. - Przecież wiesz. Potrzebuję twojej pomocy.
- Nigdy nikogo nie przemieniałam. Coś może się nie udać.
- Przestań - rzucił ostro. - Ugryzienie i zakłęcie, sama mówiłaś. To nie może być trudne.
- Objął dłonią moją głowę i przycisnął moją twarz do ramienia.
- Proszę cię, Calla.

Zapach jego skóry, świeży i czysty jak lodowcowe jezioro, ogarnął mnie i przegnał mgłę z mojego umysłu. Moje ciało nagle znów zaczęło krzyczeć z bólu, rozpaczliwie błagając o ratunek. Wpiłam paznokcie w jego nagą pierś, rozdrapując ją do krwi. Zesztywniał, ale się nie odsunął. Wyostrzyły mi się kły. Shay chwycił mnie za ramiona i przycisnął do siebie. Krzyknął cicho, kiedy jego dłonie zanurzyły się w sierści; trzymał w objęciach białego wilka. Zatopiłam zęby w jego barku. Zachłusnął się powietrzem. Jego mięśnie stężały, ale się nie ruszył.

Krew popłynęła z głębokich nakuć w jego ciele. Jęknął i oczy uciekły mu do tyłu. Zadrżał, trzymając się mnie kurczowo. Przeobraziłam się w człowieka, uniosłam drżącą rękę do ust i wgrzyłam się w miękką skórę. Przycisnęłam ranę do jego rozchylonych warg. Opuszczały mnie siły; ledwie się trzymałam. Walczyłam, by zachować przytomność i opanować dreszcze, kiedy wypowiadałam zaklęcie coraz słabszym głosem.

- *Bellator silvae sewi*. Wojownik lasu, ja, alfa, wzywam cię do służby w godzinie potrzeby. - Miałam wrażenie, że dno jaskini faluje pode mną. Twarz Shaya zamazywała się i zniekształcała; starałam się skupić na nim uwagę i miałam nadzieję, że prawidłowo wypowiedziałam zaklęcie.

Shayem wstrząsnął energetyczny dreszcz. Jego ręce puściły moją talię, padł na plecy, na kamienie. Znieruchomiał, chwycił drżący oddech i w następnej chwili jego ciałem szarpnęły konwulsje. Krzyknął.

Nie byłam w stanie dłużej panować nad swoim ciałem. Padłam na ziemię obok niego, drżąc i za wszelką cenę starając się zachować świadomość. Jego mięśnie drżały, wił się i skręcał obok mnie. Twarz mu się wykrzywiła, kiedy powoli jego byt dzielił się na dwa. Kiedyś tylko człowiek, Shay dzielił się na wilka i śmiertelnika: dwie istoty, tworzące Strażnika.

Minęła kolejna minuta i kolejna. Miałam otwarte oczy, ale nie widziałam niczego, nie mogłam się ruszyć. Oddychanie było coraz trudniejsze; pochłaniały mnie czarne wody. Jaskinię wypełniła cisza nicości.

Za późno. Pozwoliłam opaść ciężkim powiekom.

W czerni rozległo się echo cichego skomlenia. O moją skórę otarło się futro; o kamień zaskrobały pazury.

Rozchyliłam usta i spróbowałam przemówić. Nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Coś miękkiego i ciepłego przycisnęło się do moich otwartych ust. Gorąca ciecz popłynęła mi po języku, wlewała się do gardła, zbierała w nim. Miała słodki, lekko gryzący posmak, jak dziki miód.

Krew klanu.

- Pij, Calla - szepnął Shay. - Musisz przetykać, bo się udławisz.

Zmusiłam mięśnie gardła do działania, z wysiłkiem posłałam krew do żołądka.

- O tak - mówił, głaszcząc mnie po włosach. - Nie zapomnij oddychać.

Po kilku bolesnych łykach mogłam już pić swobodnie. Wróciło mi czucie w kończynach. Najpierw przyszedł ból, ale zelżał. Odzyskałam wzrok, a dno jaskini przestało wibrować. Odepchnęłam rękę Shaya i usiadłam.

Scisnął dłonią swoją ranę.

- To wystarczy?

- Tak myślę - powiedziałam. - Zerknij. Znow uniosłam koszulkę; Shay kiwnął głową.

- Tak. Z całą pewnością się goi. - Przełknął ślinę i odwrócił wzrok. - Ale jeszcze nie jest to najładniejszy widok.

Szybko naciągnęłam koszulkę z powrotem.

- Jeśli zaczęło się goić, to będzie w porządku.

- To dobrze.

- A ty jak się czujesz? - Podsunęłam się bliżej niego i spojrzałam mu w twarz.

- Spoko. - Poruszył szyją, jakby chciał rozluźnić kark. - Bolało. Strasznie. Ale teraz czuję się w porządku. - Zmarszczył brwi. - Tylko jakby inaczej. I chyba mi się to podoba.

- Jesteś inny. Jesteś Strażnikiem.

Zmienił postać i złotobrazowy wilk zamrugał na mnie oczami zielonymi jak mech, kiwając ogonem. Po chwili znów uśmiechał się do mnie Shay.

- I jak wyglądam jako wilk? Dobrze? Groźnie? - spytał. - Jak silny teraz jestem?
- Boże. - Serce stanęło mi na moment. - Bardzo źle się stało. To katastrofa.
- Dlaczego? - Jego uśmiech zniknął. - Myślisz, że się nie nadaję?
- Nie o to chodzi, Shay. Nie do wiary, że to zrobiłam. Co ja sobie myślałam?
- Ty nie myślałaś - rzucił Shay. - Ty umierałaś. Nie mieliśmy wyboru.
- Równie dobrze mogłam umrzeć od razu. Teraz i tak jestem trupem. - W Jaskini Haldisa był nie jeden wilk, ale dwa. Ja i ten obcy, nowy wilk.
- Nie. Nie jesteś trupem. Ale byłabyś, gdybyś mnie nie przemieniła.
- Shay, teraz twój wilczy zapach też będzie w całej jaskini. Jak my to ukryjemy? - Patrzyłam na niego z rozpaczą. - Złamałam zakaz... dwa zakazy! Nie wolno mi tu być, a o przemienianiu ciebie nawet nie powinnam myśleć! - Przypomniałam sobie truchło pająka, moją krew płynącą po kamieniach: w żaden sposób nie byłam w stanie zlikwidować dowodów.

Shay uśmiechnął się krzywo.

- Po prostu dodaj to do listy rzeczy, których nie powinnaś była robić, a i tak zrobiłaś. Zaczyna się robić dość długa.

- Możesz być poważny?
- Jestem, Calla. - Jego głos był stanowczy. - Przemieniłaś mnie. Cieszę się z tego. Myślałem, że już cię przekonałem, że nikt nie przyjdzie do tej jaskini i nie wywacha naszych wilczych zbrodni. Jeśli chodzi o szkołę, znajdziemy jakiś sposób, żeby to ukryć. Czy ktokolwiek to pozna?

Chciałam się kłócić, ale zmusiłam się do przemyślenia jego słów.

- Nie, dopóki sam się nie zdradzisz. Będziesz musiał uważać.
- Jak mogę się zdradzić?

- Nie wolno ci zmieniać postaci, kiedy ktoś może zobaczyć.
 - To chyba dość łatwe.
 - Nie takie łatwe, jak ci się zdaje - odparłam. - Za każdym razem, kiedy się rozzłościsz albo poczujesz zagrożony, wilczy instynkt będzie usiłował przejąć twoje ciało. Nie pozwól, żeby wystrzyły ci się kły. Nie warcz i, na Boga, nie trać panowania nad sobą.
 - Więc mam unikać Rena za wszelką cenę? Puściłam to mimo uszu.
 - Masz teraz wyostrzone zmysły. Węch, słuch.
 - Zauważyłem. - Roześmiał się. - A myślałem, że ten pająk cuchnął, kiedy jeszcze byłem człowiekiem.
 - No właśnie. Nie możesz reagować na bodźce, które zauważasz, a których nie zauważyłby człowiek.
 - Poradzę sobie. Jestem dobrym aktorem. - Wyciągnął przed siebie ręce, jakby szukał śladów wilczej postaci. - To co, nauczysz mnie, jak być wilkiem?
- Powoli skinęłam głową.
- Super! - Zmienił postać kilka razy z rzędu.
 - Co ty robisz, Shay? - Wstałam, otrzepując dżinsy.
 - Po prostu nie mogę uwierzyć, jakie to łatwe. Tak się przemieniać w tę i z powrotem. Jestem wilkołakiem... ale jazda!
- Nie mogłam się powstrzymać; śmiałam się, aż rozboleł mnie brzuch. Może jednak będzie dobrze. Zachwyt Shaya sprawił, że poczułam się nieustraszona. Wiedziałam, że to niebezpieczne, ale było też strasznie pociągające. Shay uśmiechnął się, zażenowany.
- Nigdy, przenigdy nie słyszałam, żeby Strażnik mówił coś takiego.
 - Jestem jedyny w swoim rodzaju. - Wyszczrzył zęby.
 - To na pewno. - Pokręciłam głową, ale wciąż się uśmiechałam. - Chodź, chłopcze specjalnej troski. Poszukajmy tego, czego bronił ten potworny pająk.

Shay kiwnął głową i naciągnął koszulkę; rana po moim ugryzieniu już się zamknęła. Ruszyliśmy dalej w ciemnościach. Zmarszczyłam brwi, kiedy zapuściliśmy się głębiej do tunelu. Może to po prostu moje oczy przyzwyczajały się do mroku, ale jaskinia wydała mi się jakby jaśniejsza. Shay sięgnął do czoła i wyłączył latarkę. Jaskinię nadal rozświetlał ciepły czerwony blask. Shay wskazał miejsce, gdzie tunel skręcał ostro w prawo. Wyglądało na to, że źródło światła znajduje się za rogiem.

Spojrzeliliśmy po sobie, zdziwieni, i ostrożnie szliśmy dalej. Czerwony blask nabierał mocy, kiedy zbliżaliśmy się do zakrętu. Powietrze wokół nas robiło się coraz cieplejsze, niemal gorące. Shay rzucił kurtkę. Ja rozpięłam swoją i rozglądając się nerwowo, podeszłam do wygiętej ściany. Już miałam przejść do następnej groty, kiedy poczułam, że Shay chwytą mnie za rękę. Kiedy na niego spojrzałam, uśmiechnął się.

- Zrobimy to razem. - Pociągnął mnie obok siebie, tak że zakręt minęliśmy jednocześnie.

Łuk tunelu otwiera! się na szeroką przestrzeń. Ściany groty pulsowały falami rdzawego, rudego i karmazynowego światła. Wędrując po nich spojrzeniem, zrozumiałam, że ściany są pokryte kryształami, odbijającymi odcienie czerwieni, emanujące z wnętrza jaskini.

W samym środku okrągłej komnaty stała kobieta. Chociaż raczej unosiła się, niż stała, a jej zwiewna postać pałała ciepłym światłem. Zdrętwiałam, kiedy jej wzrok nas odnalazł. Ale ona się uśmiechnęła. Jej spojrzenie skupiło się na Shayu, ręce wyciągnęły się do niego, przyzywając. Krzyknęłam cicho i chciałam chwycić go za ramię, kiedy puścił moją dłoń i szybko poszedł ku niej. Ale był poza moim zasięgiem, zanim zdążyłam go powstrzymać. Kiedy wziął obie jej dłonie w swoje, chciałam krzyknąć ostrzegawczo, ale nagle poczułam, że moje ciało, od języka po palce stóp, jest sparaliżowane.

Światło w jaskini pociemniało, a potem rozjarzyło się tak mocno, że zakryłam oczy. I nagle zgasło, pogrążając nas w ciemności. Podskoczyłam, kiedy Shay włączył swoją latarkę. Podbiegłam do niego, przerażona, że stała mu się krzywda.

- Co się stało? - Zaczęłam szukać na jego ciele ran. -Dlaczego tak do niej podbiegłeś?

Zamrugał, zdumiony.

- Nie słyszałaś jej?

- Co miałam słyszeć? - spytałam, ciągle nieprzekona-na, że dziwna kobieta nie zrobiła mu krzywdy.

Na jego twarzy pojawił się zachwyty.

- To było takie piękne. Śpiewała, a melodia była jak piosenka, którą znałem od zawsze, ale nie słyszałem od lat.

- Co mówiła?

- Niech Potomek nosi krzyż - mruknął. - Krzyż jest kotwicą życia. Tu spoczywa Haldis.

- Tu spoczywa Haldis? - To, co powiedział, było zupełnie niezrozumiałe.

Spojrzał w dół, więc zrobiłam to samo. Światło z jego latarki padło prosto na jego ręce. Nie były puste. Na jego dłoniach leżał długi, wąski cylinder, lekko rozszerzający się na końcach. W świetle przedmiot lśnił odcieniami czerwieni, którymi przedtem jarzyły się ściany grotty.

- Co to jest? - Ze zmarszczonymi brwiami patrzyłam na dziwną rurkę.

- To jest Haldis - odparł Shay jak zahipnotyzowany.

- Hm, jasne. Ale co to jest?

- Nie wiem. Jest dość lekki i ciepły w dotyku. Jakby był pełen energii.

- Naprawdę? - Wyciągnęłam rękę, ale ledwie dotknęłam przedmiotu czubkiem palca, cofnęłam ją i zakląłam.

- Calla? - Shay się zaniepokoił.

- To bolało. - Gapiłam się na cylinder, palce wciąż mrowiły mnie boleśnie. - Bardzo. Jakby mnie ugryzł. - Spojrzałam na Shaya. - Pewnie tylko ty możesz go dotykać.

- Tylko ja? - Jego palce zacisnęły się obronnym ruchem wokół Haldisa. Obrócił go w dłoniach, oglądając dokładniej. - Ciekawe.

- O co chodzi? - Pochyliłam się nad jego ramieniem.

- Ma dziurkę na jednym końcu. Jakby szczelinę. - Ustawił cylinder tak, żebym mogła zobaczyć.

- W środku coś jest? - Przyjrzałam się szparce. Shay potrząsnął przedmiotem koło ucha.

- Nie, i nie jest też całkiem pusty. Nie wiem, co to jest.

- Dobra, ale nad tym będziemy się zastanawiać później. Teraz musimy zejść z góry, zanim zjawi się następny patrol. - Wzięłam go pod rękę i pociągnęłam z powrotem w korytarz.

- Wytropią nas? - spytał.

- Mało prawdopodobne - odparłam. - Teraz, kiedy jesteś Strażnikiem, nie rozpoznają zapachu. Pomyślą, że to zwykły wilk zabłądził na nasz teren.

- Fajnie.

Kiedy dotarliśmy do wylotu jaskini, zmieniłam postać; Shay zrobił to samo. Potrząsnął kryzą i spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

Chodź, pora uciekać. Żartobliwie skubnęłam go w bark.

Szczeknął i odskoczył; strzygł uszami, wpatrując się we mnie. W końcu zaskomlał i zaczął drapać śnieg.

Patrzyłam na niego przez chwilę, aż zrozumiałam.

Jeśli chcesz mówić, po prostu skoncentruj myśl i poślij ją do mnie.

Jego niepewna odpowiedź cicho weszła w mój umysł.

Okej.

Wywiesiłam jezor w wilczym uśmiechu, po czym odwróciłam się i pognałam pod osłonę drzew, oddalając się od jaskini. Obejrzałam się raz, żeby sprawdzić, czy za mną biegnie, i zobaczyłam Shaya tuż za sobą. Wpadliśmy do lasu, pędząc przez głęboki świeży śnieg. Lecieliśmy w dół zbocza jak na skrzydłach, przeskakując przez zamrożone strumienie, zostawiając za sobą tumany śniegu. Kiedy tak gnaliśmy w dolinę, miałam wrażenie, że cofamy się w czasie, od zimy do jesieni.

Czuję się tak, jakbym mógł biec w nieskończoność. Zachwycony głos Shaya zabrzmiał w mojej głowie. Zaskowyczałam i popędziłam jeszcze szybciej, rozkoszując się siłą moich łap.

Kiedy dotarliśmy do pikapa Shaya, zmrok okrywał już podstawę góry. Srebrzyste smużki chmur przesłaniały jasny księżyc; jego mistyczne światło spływało między sosnami.

Shay zmienił się w człowieka i ruszył do swojego forda, szukając kluczyków w kieszeni. Kluczyki zadzwoniły w jego dłoni, kiedy się odwrócił i spojrzał na mnie. Przeobraziłam się i podeszłam do niego.

- Mogę cię podwieźć do domu? - spytał. Spojrzałam na księżyc i przełknęłam westchnienie, kiedy przypominałam sobie zaproszenie Rena, żeby przerzedzić miejscowe stado jeleni.

- Wolę pobiec. Przez te nasze sesje w bibliotece za dużo czasu spędzam w pomieszczeniach. Shay się uśmiechnął.

- Tak, to było niesamowite. Pewnie ciągle masz ochotę być na dworze.

- Cieszę się, że ci się spodobało. - Podeszłam bliżej niego. Mimo przemiany wciąż miał ten sam zapach, który pokochałam: zapach młodych liści, który ostro kontrastował z oszałamiającym aromatem jesiennej nocy. - Nie podziękowałam ci jeszcze, że uratowałeś mi życie.

- No cóż, ty uratowałaś moje dwa razy, więc i tak jesteś lepsza. - Roześmiał się. - Ale nie wiem, czy koniecznie chcę wyrównać rachunek. Wolałbym, żebyś nie narażała się więcej na śmierć, jeśli dasz radę tego uniknąć.

- I nawzajem. - Spojrzałam mu w oczy. Patrzył na moją twarz; zielone tęczęwki błyszczały w świetle księżyca. Poglaskał mnie po policzku.

- Chcesz wracać do domu? - Chwyciłam jego palce i przycisnęłam policzek do wnętrza jego dłoni, znów wdychając jego zapach i drżąc z podniecenia na myśl, że teraz mogę się z nim podzielić całym swoim światem. - Jesteś zmęczony?

- Właściwie nie. Jestem niezłe nakręcony. Uśmiechnęłam się szelmowsko.
- A jesteś głodny?

23

Przestań skomleć, masz osiemnaście lat, a zachowujesz się jak szczeniak.

Chociaż moja wymówka miała być żartobliwa, była w niej też nuta szczerzej irytacji.

To nie moja wina, usłyszałam jego płaczącą odpowiedź. Nigdy wcześniej nie miałem ogona. Nie mogę skumać, co z nim właściwie robić. To mnie strasznie rozprasza.

Zatrzymałam się na grani i omiotłam wzrokiem szeroką łąkę przed nami. Niewielkie stadko jeleni, które wywęszyłam, pasło się niecały kilometr przed nami, pod wiatr, zupełnie nieświadome naszej obecności. W świetle księżycy ich rdzawa sierść wydawała się szara.

To lepiej szybko skumaj, jeśli chcesz to zrobić, popłynęła ku niemu moja złośliwa odpowiedź.

Jednym susem znalazł się przy mnie i przysiadł, wywieszając język.

Poradzę sobie.

To się jeszcze okaże. Uniosłam nos i jeszcze raz wysondowałam powietrze. Pamiętasz, czego cię nauczyłam? Jeleń to co innego niż króliki. Musimy skoordynować atak, żeby go powalić.

Brazowy wilk, którego gęste futro połyskiwało złotymi refleksami, podrapał łapą zaśnieżoną ziemię, zirytowany moim protekcyjnym tonem.

Tak, pamiętam. Ja staw skokowy, ty gardło.

Tak jest. Spojrzałam na stado. Roczniak na prawym skraju. Tego oddzielimy od stada i upolujemy. Shay zrobił krok naprzód i sam ocenił sytuację. Trochę chudy, nie sądzisz?

Shay, jest nas tylko dwójka. Nie potrzebujemy dorosłego jelenia. Przed chwilą zjedliśmy królika. Przecież nie jesteś chyba aż tak głodny?

Spojrzał na mnie z wyrzutem.

Bylebyś nie sugerowała, że nie dam rady powalić dorosłego jelenia.

Zastrzygłam uszami z irytacją.

To nie są zawody; chcemy tylko zdobyć jedzenie.

Obnażył zęby i zaczął brykać wokół mnie.

Skoro to nie zawody, to dlaczego krytykujesz moje wilcze umiejętności?

Ja cię nie krytykuję, ja cię uczę. Odwróciłam się, żeby popatrzeć, jak krąży wokół mnie.

A mógłbym czasem dostać piątkę, pani profesor? Skoczył przed siebie i skubnął mnie w bark.

Zamknij się. Kłapnęłam na niego, ale odskoczył poza zasięg mojego pyska.

Przechylił głowę i popatrzył na mnie z udawanym zdumieniem i smutkiem.

Sapnęłam pogardliwie.

Jesteś niemożliwy.

Oj tam, uwielbiasz to. Przeciągnął przednie łapy.

Spróbowałam wyszczerzyć na niego zęby, ale moja groźba szybko zmieniła się w wilczy uśmiech.

Chodź, Mowgli. Idziemy zabić Bambiego.

Posłał w moje myśli wyniosły śmiech.

Zdajesz sobie sprawę, że właśnie pomieszałaś metafory z Disneya? Z Di-sne-ya. Rany, Calla, teraz już mi ciebie żal.

Odwróciłam się i zaczęłam ostrożnie posuwać się wzdłuż grzbietu grani. Shay szedł tuż za mną; jego łapy stąpały równie cicho jak moje, kiedy kluczyliśmy między drzewami. Przekradliśmy się przez cienisty gąszcz sosen, otaczających mały wąwóz. Jelenie wciąż nie zauważały naszej obecności i spokojnie rozgrzebywały śnieg kopytami, szukając pożywienia.

Gotów? Posłałam pytanie Shayowi, nie oglądając się na niego.

Jak zawsze.

Wypadłam z lasu. Przestraszone jelenie się rozbiegły. Skupiłam się na roczniaku i zaczęłam go oddzielać od towarzyszy. Skubnęłam przerażone zwierzę, zmuszając je do ostrego skrętu w lewo. Shay wynurzył się gdzieś z tyłu. Rozpędził się, skoczył i zatopił kły w tylnej nodze zwierzęcia. Jeleń zaryczał i się zachwiał. Szkarłatna krew polała się na śnieg, a on rozpaczliwie próbował uciekać dalej mimo rany, która go okulała. Skupiony na złotobrazowym wilku jelenie nie zauważył, jak śmignęłam obok niego. Następnym rykiem roczniaka urwał się gulgotem, kiedy moje zęby rozdarły mu gardło. Gorąca, miedziana ciecz wypełniła mi pysk; zacisnęłam szczęki jeszcze mocniej. Młody jelonek zadrżał i padł na ziemię.

Shay podbiegł do zdobyczy, machając ogonem.

Niezła robota. Krew jelenia wciąż była gorąca w moim pysku. Zaburczało mi w żołądku. Spojrzałam na Shaya.

Panie przodem. Z szacunkiem pochylił głowę.

Wywiesiłam język i wgryzłam się w ciało jelenia. Shay ułożył się po drugiej stronie i zaczął wrywać kawały ciepłego mięsa.

Po chwili oblizał pysk.

Dobre.

Lepsze niż królik? Wyrwałam kolejny kęs. Shay przekrzywił głowę, strzygąc uszami. *Lepsze niż kolacja i kino.* Zadowolony wyszczerzył zęby i wrócił do pożerania wielkich kawałów sarniny.

Z początku się wzdragał, kiedy zaproponowałam wspólne polowanie. Ale tak jak przewidywałam, wystarczył jeden królik, by zrozumiał, że dla wilka instynkt zabijania i jedzenie surowego mięsa są naturalne.

Kiedy oboje najedliśmy się do syta, rozejrzałam się dookoła. Pierwsze światło świtu zakradło się do wąwozu, podbarwiając różem cienie nocy.

Powinniśmy wracać. Zatańczyłam nerwowo wokół szczątków jelenia.

Fakt, chyba jest dość późno. Shay stanął na łapach.

Chyba raczej wcześniej; za dwie godziny wzejdzie słońce. Wracajmy do auta.

Byliśmy jeszcze dość daleko od samochodu, kiedy Shay przybrał ludzką postać. Poszłam w jego ślady, zaskoczona jego decyzją. Nasze wilcze postacie o wiele lepiej chroniły przed żywiołami niż ludzka skóra i ubranie. Spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami i otuliłam się szczelniej kurtką, kiedy podmuch lodowatego wiatru wdarł się pod okrycie.

- Co się stało?

- Tak się zastanawiam. - Zasuwał i rozsuwał kurtkę, wyraźnie zdenerwowany. - Ten Haldis.

Musimy się dowiedzieć, co to jest.

Spojrzałam na jego kieszeń, gdzie był schowany dziwny przedmiot.

- Biblioteka nie jest bezpieczna. To jasne, że Poszukiwacze obserwowali nas tam przed zasadzką.

- Zadrżałam, rozcierając ramiona.

- Przepraszam, wiem, że jest zimno - powiedział Shay. Jego zielone oczy były mroczne i pełne nieufności, kiedy patrzył, jak się trzęsę. - Ale muszę widzieć twoją minę. Nie jestem jeszcze znawcą wilczego języka ciała.

- Dlaczego musisz wiedzieć, jaką mam minę? - Ruszyłam w jego stronę, ale zatrzymałam się, kiedy zaczął się cofać.

- Bo nie spodoba ci się ten plan i muszę wiedzieć, czy mnie zaatakujesz. Żeby móc zwać. Roześmiałam się, ale on mówił poważnie.
- Myślisz, że cię zaatakuję? - Przyjrzałam mu się, zdziwiona. Odetchnął powoli.
- Rozumiesz, że musimy kontynuować nasze badania, prawda? Skrzywiłam się i kiwnęłam głową.
- Ale biblioteka miejska odpada, szkolna też...
- No tak. - Byłam coraz bardziej zaintrygowana, widząc, jak taksuje mnie wzrokiem. Cofnął się tak daleko ode mnie, jak się dało, żebym go słyszała.
- To musi być jakiś niezły plan - mruknęłam.
- Obiecuję, że wysłuchasz mnie do końca, zanim się wściekniesz. - Strzelił oczami w stronę szlaku prowadzącego na parking, jakby chciał ocenić, ile czasu potrzebuje, żeby dobiec do samochodu. Moje wargi wygięły się w niebezpiecznym uśmiechu.
- Obiecuję.
- Dobra. - Wcale jednak nie wydawał się przekonany. - A gdybyśmy tak czerpali informacje o Opiekunach z samego źródła?
- Ze źródła?

- Z ich książek. Zmarszczyłam brwi.
- Nie nadażam. Wyprostował się.
- Musimy skorzystać z biblioteki w Rowan. Zadrzałam jeszcze gwałtowniej, ale nie od wiatru.
- Proszę, powiedz mi, że żartujesz.
- Wiesz, że nie żartuję.

- Nie pójdę do Rowan.

- Dlaczego nie?

- Nie do wiary, że w ogóle mi to proponujesz! Przysunął się trochę bliżej.

- Posłuchaj, Calla. Wuj bez przerwy podróżuje; nigdy nie ma go w domu. Nie przyłapie nas, a potrzebujemy informacji, które są w jego bibliotece. Nie sądzę, żeby *Wojna każdego z każdym* była jedyną książką, którą chciał przede mną ukryć.

- I właśnie dlatego zbyt niebezpiecznie jest tam węszyć!

- Bosąue nie wie, że włamałem się do biblioteki. Zawsze jestem sam. Sprzątacze przychodzą tylko we wtorki i niedziele. Nie pójdziemy tam we wtorek, a w niedzielę i tak jesteś na patrolu. Nikt się nie dowie, jeśli będziemy tam siedzieć w inne dni.

- No nie wiem...

- Logan powiedział, że masz spędzać ze mną czas, co nie? - przerwał mi Shay.

- Tak, ale...

- Nie sądzisz, że wyglądałoby podejrzanie, gdybym nigdy nie zaprosił cię do siebie?

- Może. - Zmarszczyłam brwi. Shay już szczerzył się radośnie.

- Z całą pewnością.

- Nie dasz mi spokoju, co?

- Nie.

Westchnęłam.

- Więc jaki jest werdykt? - spytał.

- Chyba powinnam wyciągnąć swoją listę. Bo wygląda na to, że zaraz dodam do niej kolejny złamany zakaz.

- Zuch dziewczyna.
- Alfa.
- Niech ci będzie.

24

Pierwszy dzień Shaya w szkole przetrwaliśmy bez incydentów, nie licząc jednej prawie wpadki na wielkich ideach. Ledwie Ren wszedł do sali, Shay zeszywniał, a zjeżony cień wilka przemknął po jego ramionach. Przewidziałam taką reakcję i gromiłam go wzrokiem, aż się uspokoił. Pod koniec dnia w szkole już prawie podzielałam jego pewność, że nasza ekspedycja do jaskini pozostanie tajemnicą, ale mój optymizm nie trwał długo.

Ledwie weszłam do domu, wiedziałam, że coś jest nie tak. Powietrze zaczęło gryźć mnie w nozdrza, aż rozkaszlałam się od smrodu zmor. Przemknęło mi przez myśl, żeby wejść tylnymi drzwiami, bo wtedy nie musiałabym przechodzić przez kuchnię, ale ten pomysł przyszedł o sekundę za późno.

- To pewnie nasza dziewczyna. O Boże, oni wiedzą. To koniec.

Serce stanęło mi na moment. Tego głosu nigdy nie słyszałam w naszym domu. Kiedy weszłam do salonu, Opiekun siedział w skórzanym fotelu ojca i uśmiechał się do mnie.

- Czekaliśmy na ciebie, Calla - powiedział Efron Bane. - Musisz być bardzo zajęta, skoro wracasz do domu tak późno. I to w tygodniu. Mam nadzieję, że nie wpakowałaś się w żadne kłopoty.

Nie był sam. Oprócz zmor, które kłębiły się za jego barkami, towarzyszyli mu Logan i Lumina, siedzący na kanapie. Dlaczego wszyscy tu przyszli? Staralam się myśleć o czymkolwiek, byle nie o przemianie Shaya; nie chciałam, żeby wyczuli mój strach.

- Wypełniałam rozkazy. - Spojrzałam na Logana, który skinął głową. - Jak prosisz.

- Tak, słyszałem - odparł. - Nasz drogi Ren myśli nawet, że trochę za bardzo wzięłaś sobie do serca swoje zadanie.

Czy będę musiała zrezygnować ze spotkań z Shayem, bo Ren jest zazdrosny?

- Jeśli źle zrozumiałam... - zaczęłam.

- Nie, nie. Wiem, że jesteś wcieleniem niewinności, droga Callo. - Logan się roześmiał. - Ren jeży się na samą myśl, że inny samiec może się do ciebie zbliżyć. Ale po prostu już taki jest. A ty wykonujesz dobrą robotę, i tak trzymaj.

- Tak, Logan - mruknęłam.

- Bardzo proszę - zaczęła moja matka, niosąc srebrną tacę z serwisem do herbaty i maciupenkami rożkami z kremem. - Witaj w domu, Calla. Jak widzisz, mamy gości. Ojciec oczywiście jest na patrolu.

Kiwnęłam głową. Mama nie wyglądała na zdenerwowaną. Może jednak jeszcze nie wiedzą, że ktoś zabił pajaka. Ale skoro nie przyszli mnie ukarać, po co ta wizyta?

Na dworze trzasnęły drzwi samochodu.

- No, jesteśmy w komplecie - powiedziała Lumina, wybierając sobie porcelanową filiżankę. Jeszcze ktoś?

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Calla, otwórz, z łaski swojej, ja podaję herbatę. - Z rosnącym niepokojem obserwowałam nerwowe ruchy mojej matki. Kto to może być?

Podeszłam do drzwi i otworzywszy je, zobaczyłam dwóch mężczyzn. Jednego znałam bardzo dobrze, o drugim tylko słyszałam. I to niezbyt pochlebne rzeczy.

- To na pewno Calla. - Ojciec Rena bez pośpiechu obejrzał mnie od stóp do głów. - No cóż, przynajmniej nie dali ci za partnerkę jakiegoś kaszalota, chłopcze. Jest całkiem niezła, co?

Nie mogłam się powstrzymać; warknęłam na niego, pokazując zęby.

Roześmiał się i spojrzał na Rena.

- I ma temperament. To dobrze. Okiełznanie jej będzie tym większą frajdą.

Ren nie odpowiedział; wbijał wzrok w wycieraczkę. Emile Laroche przepchnął się obok mnie do salonu, rozglądając, jakby wyceniał dom. Dobrze, że ojciec był na patrolu. Tak usilnie starałam się nie gapić na starszego alfa klanu Kary Nocy, że ledwie zauważyłam, kiedy Ren podszedł do mnie i cmoknął mnie w skroń na powitanie.

- Miło cię widzieć - mruknął, biorąc mnie za rękę. Wymamrotałam powitanie, wciąż przyglądając się jego ojcu. Nigdy nie poznałam Emile'a Laroche'a; aż do niedawnego sojuszu młodych wilków, Cień Nocy i Kara Nocy trzymali się od siebie z daleka. Alfa Kary Nocy zupełnie nie przypominał swojego syna. Ren, mimo swojej siły, był smukły, Emile natomiast przysadzisty i szeroki, a potężne mięśnie napinały jego ubranie. Jego włosy przypominały stłamszoną słomę, a oczy miały bladobłękitną barwę zamarznętego strumienia.

- Naomi! - szczeknął Emile, szczerząc się radośnie do mojej matki. - Cóż za rozkosz dla moich starych oczu.

- Emile. - Naomi nie podnosiła wzroku. - Podać ci coś do picia?

- Coś mocniejszego niż to - powiedział, wskazując herbatę.

- Oczywiście. - Pospiesznie wyszła do kuchni.

- Dla mnie też! - zawołał za nią Efron i uśmiechnął się do Emile'a. - Dobry pomysł.

- Do usług. - Emile oparł się o ścianę w pobliżu Efrona. - Dobry wieczór, pani, paniczu.
- Dziękuję, że przyszedłeś, Emile - powiedziała Lumina, mieszając herbatę. - Wiem, że takie spotkanie to bezprecedensowa sprawa.

Matka wróciła z drinkami dla Emile'a i Efrona. Rozejrzała się po pokoju i zacisnęła usta.

- Przyniosę więcej krzesel.

- Nie usiądziesz mi na kolanach? - spytał Emile i wychylił drinka jednym haustem.

Wybałuszyłam na niego oczy, ale Emile tylko roześmiał się rubasznie. Logan zachichotał. Lumina skrzywiła się z dezaprobatą, ale nie przerwała popijania herbatki.

- Po prostu przyniosę butelkę - mruknęła matka, kiedy Emile podał jej pustą szklanę. Wróciła do kuchni.

Pomogłam jej przynieść kuchenne krzesła do salonu. Usadowiłam się koło Rena, zastanawiając się, co do cholery jest grane.

- Szkoda, że nie ma Stephena - zaczęła Lumina.

- Tak, wielka szkoda - parsknął Emile, rozpierając się na krześle. - Minęło już parę lat, od kiedy porządnie się pobiliśmy.

- Spokojnie, przyjacielu - odezwał się Efron. - Potrzebujemy do tego obu klanów. Na chwilę będziesz musiał odłożyć na bok swoje uprzedzenia.

- Co się stało? - spytała Naomi, podając Emile'owi butelkę szkockiej.

- Sądzymy, że coś złego stało się w Jaskini Haldisa - odparła Lumina. - Może zbyt długo odkładaliśmy utworzenie nowego klanu.

Miałam nadzieję, że skutecznie udaję, że o niczym nie wiem, chociaż przerażenie spinało mi plecy. Jednak wiedzą!

- Nie widzieliśmy niczego na patrolach - powiedziała Naomi.

- Problem zaistniał w samej jaskini - ciągnęła Lumina. -Być może została przerwana ostatnia linia obrony, ale nie możemy mieć pewności, dopóki tego nie zbadamy. Logan?

Ale nie wiemy wszystkiego. Jak szybko poskładają fakty?

Logan zwrócił się do Rena i do mnie:

- Jutro nie pójdziecie do szkoły. Chcę, żeby nowy klan sprawdził teren wokół jaskini i tuż za jej progiem. Nie zapuszczajcie się zbyt głęboko. Będziecie wiedzieli, czy jej przeszkodziliście.

- Jej? - powtórzyłam, starając się ukryć osłupienie.

- W przeciwieństwie do was, to zwierzę jest czymś w rodzaju naszej maskotki. - Logan się uśmiechnął. - Śmiertelnie groźnej maskotki, która chroni jaskinię. Na wypadek gdyby ktokolwiek zdołał ominąć naszych wiernych Strażników.

- Zaatakuj nas? - spytał Ren.

- Bez wątpienia - odparł Logan. - Dlatego macie tylko sprawdzić i zdać mi raport. Ona nie opuszcza swojego leża. Jeśli zobaczycie, że żyje, uciekajcie. Nie będzie was ścigać poza jaskinią. Jeśli zginęła, musimy się dowiedzieć, w jaki sposób. Podzielcie się. Wyślijcie kilka wilków, żeby zbadały grotę. Pozostali niech przeszukają teren i sprawdzą, kto lub co było w pobliżu jaskini. Musimy wiedzieć, czy Poszukiwacze się do niej zbliżyli.

- Czym ona jest? - spytał Ren. Ścisnął mocniej moją dłoń.

- Nie chcę wam psuć niespodzianki - powiedział Logan. - Robi spore wrażenie.

Odwzajemniłam uścisk Rena, ale tylko po to, żeby powstrzymać drżenie. Musiałam być jednym z wilków, które pójda przeszukać jaskinię. Prawdę mówiąc, musiałam być jedynym wilkiem. W przeciwnym razie... nie mogłam myśleć, co będzie w przeciwnym razie.

- Chcesz, żebyśmy tam poszli jutro? - spytałam, pilnując spokojnego tonu.

- Tak - potwierdził Logan. - Musimy działać natychmiast. Jeśli Poszukiwacze przebili się przez naszą obronę, musimy od razu wprowadzić zmiany.

- Zadzwoń do wszystkich, kiedy wrócę do domu - powiedział Ren, patrząc na mnie. - Okej, Calla?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Emile się skrzywił.

- Nie potrzebujesz jej pozwolenia, chłopcze.

- Nie ma nic złego w dobrych manierach, Emile - zbeształa go Lumina. - Calla wspaniale przewodziła młodym Cieniom Nocy. Ren mądrze robi, że pyta ją o zdanie.

Emile wymamrotał coś w szklanke; Efron zachichotał.

- Jasne. Zadzwoń do nich. - Wiedziałam, że muszę znaleźć jakiś sposób, żeby wkręcić się jutro do grupy zwiadowczej.

- To co, spotykamy się o świcie? - spytał, ściskając moją dłoń. - Na początku szlaku?

Kiwnęłam głową.

Lumina wstała i przyglądała spódnicę.

- Doskonale. Wasza pierwsza próba. Nie zawiedźcie nas.

- Nigdy - mruknął Ren.

- Bardzo dobrze. - Efron się uśmiechnął. - W takim razie życzymy wam dobrej nocy.

- Dziękuję za herbatę, Naomi - rzuciła Lumina. - Twoje maniery gospodyni zawsze robią wrażenie.

- Pani. - Matka dygnęła.

Logan zatrzymał się przed nami w drodze do drzwi.

- Udanego polowania.

Zmory bezgłośnie popłynęły za nimi. Kiedy trzasnęły drzwi, Ren wstał, ale Emile nalał sobie kolejnego drinka. Podał butelkę mojej matce.

- Za dawne czasy?

- Nie, dziękuję - powiedziała.

- Zostajemy? - Ren zmarszczył brwi, patrząc na swojego ojca i moją matkę.

- Byłoby bardzo niegrzecznie zostawiać dwie urocze damy bez opieki, skoro Stephen nie może ich strzec. -Emile podszedł wolnym krokiem do mojej matki i przeczesał palcami jej włosy. Zbladła, ale się nie ruszyła.

- Potrafimy same się o siebie zatroszczyć - warknęłam.

- Nie tak, jak zatroszczy się mężczyzna - odparł, wysuwając palce z włosów Naomi, by pogłaskać ją po policzku. - Naomi, jakimi bzdurami nabiłaś głowę tej dziewczynie? Chyba nie będzie sprawiać kłopotu mojemu chłopakowi, co?

- Będzie dobrą partnerką - odrzekła matka. - Godną twojego syna.

Gapiałam się na nią, nie rozumiejąc, dlaczego go nie odepchnie. Wiedziałam, jaka jest silna; może nie pokonałaby Emile'a w walce, ale z pewnością dałaby radę się od niego opędzić.

- Rzeczywiście, jest wspianała. Zupełnie jak jej matka. Dobra z ciebie suczka, Naomi. Znasz swoje miejsce. Zawsze uważałem, że to szkoda, że nie zaprzyjaźniliśmy się bardziej.

- Dziękuję - szepnęła, ale widziałam, że trzęsą jej się ręce.

- Noc jeszcze młoda - ciągnął Emile, schylając się i dotykając wargami jej ucha. -I pełna możliwości. Moglibyśmy nadrobić stracony czas.

- Jak śmiesz! - Zerwałam się na równe nogi. - Trzymaj łapy przy sobie!

Emile obrócił się na pięcie, warcząc wściekle.

- Renier, zabierz swoją sukę na górę!

- Nigdzie nie idę! - Tylko mocny uścisk dłoni Rena na moim ramieniu powstrzymał mnie przed skokiem na Emile'a.

- Ojczy, powinniśmy już iść. Jest późno i nadużywamy gościnności - powiedział cicho Ren. - Stephen niedługo wróci z patrolu.

- Hm, chyba tak, rzeczywiście. - Uśmiech Emile'a był jak reflektor nadjeżdżającego pociągu. - Chyba powinienem wyrazić mu swoje uszanowanie.
- Mam dużo lekcji, a muszę jeszcze obdzwonić klan w sprawie jutrzejszej wyprawy do jaskini - dodał Ren. - Wolałbym iść już teraz. Proszę.
- Nie wiem, skąd bierzesz swoją etykę pracy, chłopcze. - Emile dopił drinka i trzasnął szklanką o poręcz krzesła matki. - To była prawdziwa przyjemność, Naomi.
- Do zobaczenia jutro. - Ren nie patrzył na mnie, kiedy to mówił. Wyszedł za ojcem. Popatrzyłam na matkę, która wstała i poprawiła bluzkę.
- Bierzmy się do sprzątanania. - Zaczęła zbierać szklanki i ustawiać je na tacy.
- Mamo - rzuciłam. - Nic nie powiesz?
- Co masz na myśli, kochanie?
- Dlaczego pozwoliłaś, żeby Emile ci to robił?
- Jest samcem alfa, Calla. - Nie patrząc mi w oczy, sprzątała naczynia. - Oni po prostu tak się zachowują.
- Tato nie jest taki!
- Nie - odparła, podnosząc tacę. Poszłam za nią do kuchni. - Ale Efron i Lumina preferują inne cechy u swoich alf. Lumina woli stoickie podejście i oczywiście...
- Dystynkcję - dokończyłam. - Jakże bym mogła zapomnieć? Uśmiechnęła się niewesoło.
- Efron uważa, że lepiej, kiedy alfa jest... bardziej stanowczy.
- Tak to nazywasz? Bo ja bym powiedziała, że Efron i Emile są zwyczajnie obleśni!
- Nie bądź wulgarna, Calla - warknęła. - To niestosowne.
- Powiesz tacie? - spytałam. Wstawiła naczynia do zlewu.

- Oczywiście, że nie. On już wystarczająco nienawidzi Emile'a, a słyszałaś, że dla naszych panów współpraca jest teraz najważniejsza. Nie możemy pozwolić, żeby mężczyźni skakali sobie do gardeł, kiedy trzeba ustawić nowe linie obrony. Oni są tacy niemądrzy w tych sprawach.

- Niemądrzy?! Żadnemu mężczyźnie oprócz taty nie wolno cię dotykać!

- Żadnemu podległemu mężczyźnie. A to jest sprawa między rywalizującymi alfami. I mam nadzieję, że ty nigdy nie będziesz musiała się z tym mierzyć. Emile wykorzysta każdą okazję, żeby rzucić wyzwanie twojemu ojcu. Zawsze próbował udowodnić, że to on dominuje w obu klanach. A od kiedy zginęła Corinne, zrobił się jeszcze gorszy.

- Ale...

Odwróciła się do mnie i podniosła rękę.

- Daj temu spokój, Calla. Już po wszystkim.

- Więc na tym polega dystynkcja? - Nie potrafiłam opanować oburzenia. - Na tym, żeby zachowywać się jak dziwka wobec każdego mężczyzny, który odwiedzi twój salonik?

Leżałam na podłodze, zanim do mnie dotarło, że mnie uderzyła. Mój policzek boleśnie pulsował.

- Posłuchaj mnie uważnie, Calla. - Matka stała nade mną, wciąż z zaciśniętą pięścią. -

Powiedziałam raz i nie będę ci więcej tłumaczyć. Emile to nie jest każdy mężczyzna. To jest alfa Kary Nocy. Nie wolno się sprzeciwiać samcowi alfa, nawet jeśli należysz do innego. Jeśli to zrobisz, ryzykujesz życie. Zrozumiałaś?

Wciąż oszołomiona, nie mogłam mówić.

- Zrozumiałaś mnie? - Nigdy nie widziałam tak twardego spojrzenia w jej oczach.

- Tak, mam - szepnęłam.

- Pewnie jesteś zmęczona. - Jej twarz nagle stała się łagodna. - Kiedy tu skończę, zaparzę ci rumianku i przygotowuję kąpiel z pianką. Jutro wielki dzień.

Kiwnęłam głową i odrętwiała weszłam po schodach. Drzwi Ansela były zamknięte, z pokoju ryczała muzyka. Matka widocznie odesłała go na górę, kiedy przyszli Opiekunowie. Nie słyszał tego wszystkiego.

Zastanawiałam się, czy nie zapukać, ale w końcu poszłam do siebie, pozwalając młodszemu bratu jeszcze przez chwilę zachować jego sny o prawdziwej miłości. Zamknęłam drzwi i zaczęłam płakać. Nie wiedziałam, ile mam czasu, zanim matka zjawi się z rumiankiem i zanim Opiekunowie zauważą, jak daleko posunęłam się w swojej zdradzie.

25

Nie możecie wszyscy pójść do jaskini. - Chodziłam nerwowo u stóp stromego stoku. Moi towarzysze patrzyli na mnie błagalnie. Młodzi z klanu Kary Nocy jeszcze nie przyszli. W ostrym świetle świtu ziemia mieniła się rdzawymi odcieniami, przypominając mi o Haldisie. Zadrżałam. Wiedziałam, że tajemniczy przedmiot jest prawdziwym powodem tego patrolu i że nikt z moich przyjaciół o tym nie wie. Nikt nie mógł wejść do jaskini. Poznaliby, że tam byłam, i to z drugim wilkiem. Za wszelką cenę musiałam ich utrzymać z daleka od jaskini.

- Ale Logan ma tam jakiegoś potwornego zwierzaka! - wykrzyknęła Fey. - To nie fair, że nie możemy wszyscy go zobaczyć. Założę się, że jest potworniasty!

- Czy ty naprawdę powiedziałaś „potworniastyczny”? - spytała Bryn. Fey odpowiedziała kamienną miną. Od imprezy w Pogorzeliżu żarły się coraz częściej.

- Tu nie chodzi o to, co jest fair, tylko o rozkazy - powiedziałam. Ich opryskliwość wyostrzyła mi zęby. - Ren powie wam to samo, kiedy przyjdzie.

A ja już się postaram, żeby to mnie posłał do jaskini.

Szelest krzaków zapowiedział przybycie Kary Nocy. Pojawiło się pięć wilków. Widząc, że jesteśmy w ludzkich postaciach, przeobrazili się, jedno po drugim. Ren był ostatni.

- Co jest? - spytał.

- Mojemu klanowi bardziej zależy na atrakcjach turystycznych niż na wypełnianiu rozkazów - powiedziałam.

- Nie o to mi... - zaczęła Fey.

- Zamknij się, Fey - warknęłam. Wczorajsza wizyta Opiekunów i ojca Rena wyczerpała moje zasoby tolerancji.

Ren się roześmiał i wskazał ręką swoją grupkę.

- Nie przejmuj się, Lilio. Ta banda też gada tylko o potworze z jaskini.

- Doskonale - mruknęłam. - Więc może ja tam pójde? Inspekcja terenu i tak jest ważniejsza.

Przede wszystkim mamy się dowiedzieć, co zakradło się na stok za naszymi plecami.

- Calla ma rację. - Ren podniósł głos. - Patrol jest o wiele ważniejszy niż to, co jest w jaskini.

Kilka osób burknęło, ale uciszył ich warkot Rena.

- I dlatego ja tam pójde - dokończył.

- Ale... - Ledwie ukrywałam panikę.

- Nie będę powtarzał - ciągnął, ignorując mnie. - Calla poszuka w okolicy śladów Poszukiwaczy. Bryn, Ansel, wy ze mną. Idziemy do jaskini. Reszta ma słuchać Calli. Jeśli ktoś zacznie się skarżyć,

będzie musiał się ze mną zmierzyć. Dogonimy was, kiedy sprawdzimy jaskinię, i razem dokończymy patrol.

Nikt się nie odezwał. Ja przetknęłam własne zaskoczenie. Bryn i Ansel? Nie rozumiałam, dlaczego bierze dwójkę moich, a nie swoich ludzi. Ale przynajmniej z nimi mogłam potem pogadać.

Bryn i Ansel byli równie osłupiali, ale kiedy Ren przeobraził się w wilka, poszli w jego ślady. Ja zrobiłam to samo i reszta klanu skupiła się wokół mnie, choć Dax obejrzał się raz na Rena z żalną miną.

No dobra. Zaczęłam dzielić się myślami z moją grupą. Nawet jeśli strach przestaniał moją siłę, musiałam się zachowywać jak alfa. Zataczamy coraz większe kregi, zaczynając od okolic jaskini, i posuwamy się na południe. Mason, Nev, Sabina i ja idziemy ze wschodu na zachód. Dax, Fey, Cosette, wy biegniecie z zachodu na wschód. W ten sposób nie będziemy się dublować, jednocześnie patrolując jak największy teren. Jakież pytania? Miałam lekkie wyrzuty sumienia, że przedtem ścięłam się z Fey, i miałam nadzieję, że wynagrodzę jej to, przydzielając ją do grupy z Daxem.

Ulegle spuścili pyski.

Okej. Ruszamy.

Fey objęła przewodnictwo; Dax i Cosette pobiegli za nią zachodnim szlakiem.

Już miałam poprowadzić Masona i Neva w górę stoku, kiedy głos Rena wszedł w moje myśli:

Calla?

O co chodzi? Zatrzymałam się, strzygąc uszami. Było jasne, że posyła swój głos tylko do mnie.

Przepraszam, że cię zaskoczyłem, ale to ważne, żeby przyzwyczaili się do nowych zasad podczas patroli.

Dobrze się zatroszczę o Bryn i Ansela.

Jasne. Dzięki.

Na pewno nie ominie cię nic ekscytującego. Jak najszybciej dam ci znać, co znaleźliśmy w jaskini.

Jego głos zniknął. Co znajdzie w jaskini?

Me *ociągać się*. Ze strachu i frustracji skubnęłam Masona w łapy. Nev i Sabinę też słyszeli moje ponaglenie. *Idziemy.*

Hej! Mason zaprotestował. To my czekamy na ciebie.

To żadna wymówka. Pokiwałam ogonem, żałując, że nie czuję niczego prócz skurczów żołądka.

Mówiłem ci, stary - zaśpiewał Nev. Zawsze wiedziałem, że ona jest tyranem.

Sabina siedziała cicho, czekając na rozkazy. Byłam ciekawa, co myśli.

Śmiech Neville'a i Masona wypełniał mój umysł, kiedy biegliśmy pod górę, żartobliwie podszczypując się w boki, ścigając się, żeby objąć prowadzenie. Ale dziś nie rozpieła mnie radość swobodnej wędrówki.

Minęły ledwie dwa dni, od kiedy ja i Shay pokonaliśmy pająka Logana i zabraliśmy Haldisa. Straciłam tyle krwi, że mogła wsiąknąć w kamień, zachlapać ściany. Może zapach pająka zamaskuje mój. Ale jeśli nie? Co zrobi Ren?

Kłapnęłam na wiewiórkę, która śmignęła mi przed nosem. Mason skubnął mnie w pysk. *Wszystko w porządku?*

Migrena, odparłam. Zwolnijmy, powinniśmy zacząć tropić.

Rozproszyliśmy się i z nosami przy ziemi biegliśmy swobodnym truchtem, szukając zapachów, które byłyby tu nie na miejscu; śladów, których, jak wiedziałam, nie znajdziemy. Świadomość, że możemy wytropić tylko mnie i Shaya, sprawiała, że zadanie było dla mnie nudne i jałowe.

Wychwycałam jego zapach już na początku patrolu, ale widziałam, że dla moich towarzyszy będzie nierozpoznawalny. Sumiennie prowadziłam Neva, Masona i Sabinę, zachowując wszelkie pozory polowania i przez cały czas zastanawiając się, co się dzieje w jaskini.

Możemy coś przekąsić? Pytanie Masona zakłóciło moje myśli. *Niedaleko widziałem kuropatwę, a umieram z głodu. Tu chyba niczego nie znajdziemy. To tylko samotny wilk, który zabłąkał się na nasz teren.*

Choć tego się spodziewałam, założenie Masona, że był tu samotny wilk, pozwoliło mi odetchnąć z ulgą.

Ja też tylko tyle wyczułem. Głosuję za lunchem, dorzucił Nev. Ale nie chcę kuropatwy. Nie cierpię, kiedy pióra kleją mi się do języka. Może królika? Uwielbiam tłuste króliczki.

Obydwaj musicie się skupić, warknęła Sabina. Powinniśmy poczekać z jedzeniem, aż skończymy patrol. Jeśli w te strony przychodzi nowy klan wilków, to musimy je przegonić. Będzie za dużo zamieszania.

To tylko jeden wilk, Sabina. Przestań się popisywać przed Callą, odparł Nev. Polowałem z tobą. Polecisz za pierwszym królikiem, jaki się napatoczy.

Niuchnęła z pogardą.

Co ty powiesz.

Mój żołądek zaburczał, przypominając mi, że wypełniamy naszą bezsensowną misję już od paru godzin.

Miałam im odpowiedzieć, ale stanęłam jak wryta, słysząc wycie. Przeciągły, żałobny zew Rena przeszył górskie powietrze, zwołując klan do alfy. Ulga, jaką poczułam na myśl o tym, że tożsamość Shaya pozostanie tajemnicą, zniknęła. Za kilka minut miałam stanąć oko w oko z Renem, a nie wiedziałam, co znalazł w jaskini.

Może to dzwonek na obiad. Mason odwrócił się w stronę, z której dochodziło wycie.

Dowiedzmy się, czego chce. Zawróciłam i poprowadziłam towarzyszy z powrotem w górę zbocza.

Ren, Bryn i Ansel czekali na nas. Nerwowo potrząsnęłam kryzą, kiedy zobaczyłam, jakie miejsce Ren wybrał na spotkanie - tę samą łąkę, na której uratowałam życie Shayowi. Drapnęłam ziemię łapą; nie chciałam dzielić tego miejsca z innymi i nagle pożałowałam, że zamiast z klanem nie jestem tu z Shayem. Starając się nie okazać nerwowości, podeszłam do Rena. Wyglądał na spokojnego; w milczeniu czekał na resztę klanu.

Fey i Cosette wyskoczyły z lasu od wschodniej strony.

Gdzie Dax? Głos Rena wypełnił nasze myśli.

Zgłodniał, odparła Fey, oglądając się przez ramię.

Dax wyłonił się z lasu, ciągnąc za sobą świeżo upolowaną łąnię.

Hura, hura, hura dla Daxa. Nev skoczył przed siebie i zatopił kły w zadzie łani, by pomóc Daxowi zaciągnąć ją na polanę.

Ansel wywiesił jęzor, truchtając w stronę posiłku. *Najpierw jedzą alfy.* Dax opuścił pysk i wyszczerzył zęby na mojego brata.

Ansel przypadł do ziemi i położył uszy po sobie. *Sorki, Ren.*

Nie przejmuj się. Ren przybiegł do mnie i położył pysk na moim. *Głodna?*

Potań pyskiem o mój pysk, nie okazując ani śladu wrogości. Może niczego nie znalazł. Uspokojona jego przyjaznym zachowaniem, przestałam ignorować żołądek, który zaburczał, sprowokowany bliskością świeżego mięsa.

Chyba tak.

Jaka jest twoja ulubiona część? Pchnął mnie lekko w stronę łani.

Zapach świeżej krwi uspokoił moje nerwy. *Żeberka.* Oblizalam się. *To wcinaj.*

Wgryzłam się w tuszę zwierzęcia. Ren ułożył się przy mnie i zaczął wyrywać kawały mięsa z łopatki.

Reszta klanu przyłączyła się do nas, zachowując jednak pełen szacunek dystans.

Wiem, że jesteście zajęci jedzeniem, głos Rena sięgnął naszych myśli, choć alfa nie przerwał posiłku, *ale muszę wam powiedzieć o paru rzeczach, więc uważajcie.*

Co było w jaskini? - spytał Dax z pyskiem usmarowanym krwią.

Nie uwierzycie, odparła Bryn, jeżąc sierść na karku. *Bardzo wielki i bardzo martwy pajak.* Ren wyrwał nogę jelenia zestawu barkowego.

Co za okropieństwo. Sabina odeszła od obzerającego się klanu; albo nie była głodna, albo myśl o zmutowanym pajaku obrzydziła jej jedzenie.

Jak wielki? - spytał Mason.

Dax razy trzy. Ansel liznął Bryn po szczęce.

To tak Logan wyobraża sobie maskotkę? Nev zacharczał, wgrzyzając się z jeszcze większą zajadłością w bok łani.

Wydaje mi się, że to byt raczej wartownik niż maskotka, odparł Ren.

Jak widać, Opiekunowie bardzo nam ufają, że zdołamy obronić jaskinię. Miło wiedzieć, prychnęła Sabina.

Ren błysnął do niej zębami.

Tak czy inaczej, jest martwy, a Logan chciał, żeby natychmiast go zawiadomić, jeśli jaskinia nie jest strzeżona przez to coś.

Kiedy cię o to poprosił? Spojrzałam na niego. Nie przypominałam sobie takiej rozmowy.

Zadzwoił wczoraj wieczorem, kiedy od was wyszliśmy.

Położyłam głowę na łapach, zastanawiając się, jak często Ren dostaje rozkazy, o których ja nic nie wiem.

Nie był zadowolony, ciągnął Ren. Mój ojciec, Logan i Efron właśnie są w drodze do jaskini. Chcieli sprawdzić coś jeszcze, ale do tego już nie jesteśmy potrzebni.

Haldis. Wstałam i zaczęłam krążyć wokół grupy, pogrążona we własnych myślach. Szli tutaj, żeby sprawdzić Haldisa. Na pewno.

Znaleźliście coś podczas patrolu? - spytał Ren.

Na górze jest wilk samotnik. Fey przeciągnęła grzbiet, otrząsnęła kryzę. Jeszcze go nie widziałam, ale to jedyny nowy zapach. Poza tym tylko my.

Shay. Oni też znaleźli trop Shaya. Sierść zjeżyła mi się na grzbiecie.

Ale żadnych Poszukiwaczy, dodał Dax, przełykając potężny kawał sarniny.

My też niczego nie znaleźliśmy. Nev przysiadł na zadzie.

Nawet tłustego króliczka. Mason szczypnął Neva w ucho.

Sprawdźmy jeszcze dół stoku, na wszelki wypadek. Ren odszedł od łani, z której zostały same kości. Bryn, idź z grupą Daxa; ja też się do was przyłączę. Ansel, ty tropisz z Callą.

Ty tu rządzisz, odparł Ansel, przekrzywiając głowę, żeby podrapać się w ucho tylną łapą.

Klan rozdzielił się i ruszył lasem w dół.

Zaraz was dogonimy. Ren posłał myśl całej grupie. *Muszę chwilę porozmawiać z Callą.*

Patrzyłam, jak moi towarzysze znikają między sosnami. W końcu odwróciłam się do Rena.

O co chodzi?

Ren podszedł blisko i unieruchomił mnie swoim grafitowym spojrzeniem.

Po co byłaś w jaskini?

Puls mi przyspieszył, ale zaczęłam węszyć przy ziemi, udając obojętność.

Nie wiem, o co ci chodzi.

Skoczył ku mnie i przewrócił mnie na plecy. Próbowалаm się obrócić, ale był nade mną, przyciskał mój grzbiet do ziemi. Jego szczęki zwały się na mojej szyi, naciskając na tchawicę i utrudniając oddychanie.

Znam twój zapach, Calla. Byłaś tam. Dwa, może trzy dni temu.

Wierzgałam jak wściekła, drapiąc go pazurami. Przestań. Puść mnie!

Bryn i Ansel też musieli rozpoznać twój zapach, ale twierdzili, że niczego nie zauważyli, a to znaczy, że kłamali dla ciebie. Próbujesz podzielić klan? Naprawdę chcesz działać przeciwko mnie? Jego zęby zagłębiły się w moją szyję, zmuszając mnie do uległości. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym znienawidzić Rena, ale w tej chwili byłam tego bliska. Ścisnął szczęki mocniej, aż zaczęłam wic się z bólu. Nie przestawałam wierzgać, a on zawarczał z wściekłości.

Nie walcz ze mną. Po prostu powiedz prawdę.

Zaskomlałam i zwiotczałam.

Przepraszam, powinnam była ci powiedzieć. Byłam ciekawa, więc weszłam tam tej niedzieli, na patrolu. Niski warkot gulgotał mu w piersi. Ty zabiłaś pająka Logana?

Gorączkowo kombinowałam, czy bardziej ryzykowne będzie skłamać, czy nagiąć fakty. Prawda nie wchodziła w grę.

Me, odparłam, wybierając kłamstwo. *W jaskini cuchnęło niebezpieczeństwem. Nie byłam tam długo.*

Czekałam, mając nadzieję, że mi uwierzy. Nie wiedziałam, jak daleko śledził mój trop w jaskini. *Dlaczego nic nie powiedziałaś? Wciąż warczał, ale rozluźnił chwyt na mojej szyi.*

Znów zaskomlałam, ale się nie ruszyłam.

Przepraszam, Ren. Bałam się, że Logan mnie ukarze. Wiesz, że nie wolno nam tam wchodzić.

Jesteś odważniejsza ode mnie. Sam od lat chciałem się zakraść do tej jaskini. Przestał warczeć i puścił mnie; trącił pyskiem moją głowę, pomógł mi wstać. Niechętnie ci to zrobiłem, Calla. Zawsze będę cię chronił, ale nie możesz mieć przede mną tajemnic. Twój towarzysze z klanu też nie. Później porozmawiam o tym z Bryn i Anselem.

Przepraszam. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy.

Przycisnął nos do mojego barku.

Potrzebuję twojego zaufania. Rozumiesz to?

Tak. Łapy mi drżały. Jak myślisz, kto zabił pająka?

W jaskini był jeszcze tylko zapach wilka samotnika, odparł Ren. Domyślam się, że to ten sam, którego wytropiliście na stoku. Trudno uwierzyć, że mógł w pojedynkę zabić maskotkę Logana. Ten wilk to niezły twardziel.

Pomyślałam o Shayu wymachującym czekanami; o tym, jak bardzo podziwiałam jego odwagę, jego zręczność w walce.

Ja tylko próbuję cię chronić, Calla. Ren polizał mnie po pysku. Me ryzykuj niepotrzebnie. Jesteś zbyt ważna. Potrzebuję cię u swojego boku. I przepraszam, jeśli zadałem ci ból.

Nic mi nie jest. Pozwoliłam mu się łąsić mimo upokorzenia, szczęśliwa, że nie ciągnął tematu dalej.

Nie mówiąc nic więcej, skoczył do lasu, zostawiając mnie samą na łące. Kiedy zamknęłam oczy, zobaczyłam Shaya, poczułam jego wargi na swojej ręce, te pierwsze iskierki pożądania, kiedy mnie dotykał. Uniosłam pysk. Miałam ochotę zawyć z bezsilności i nienawidziłam tego, że muszę milczeć. Niedługo Opiekunowie zaczną polować na złodziei Haldisa. Co wtedy zrobią?

26

Dotarłam do połowy kamiennych schodów Rowan, zanim zgroza mnie unieruchomiła. Dalej Shay musiał mnie ciągnąć.

-Zmieniłam zdanie. - Moje stopy sunęły po kamieniach.

-Za późno. - Zacisnął zęby i ciągnął dalej.

-Nie powinnam była cię przemienić - powiedziałam. - Nie dałbyś rady nigdzie mnie zawlec.

-Nie ułatwiasz mi zadania. - Siłował się ze mną, żeby przesunąć mnie o kolejny krok. - Jesteś moją dłużniczką, pamiętasz? Porzuciłaś mnie w barze w zeszłym tygodniu. Zdaje się, że Ren spędził cały wieczór, planując, w jakiej kolejności połamie mi wszystkie gnaty.

- Pewnie tak.

- No właśnie. Masz szczęście, że w ogóle jeszcze mi się chce oprowadzać cię po domu.

- Jestem ci po wsze czasy wdzięczna za tę ofertę. To na pewno bardzo ładny dom. - Wiłam się w jego ramionach. - A teraz mnie puść.

- No przestań, Cal. Wejdz na schody. Zgodziłaś się. Naprawdę chcesz, żebym cię wniósł do środka?

Zagapiłam się na potężne dwuskrzydłowe drzwi z hebanu.

- Może.

- Ale uprzedzam, że przerzucę cię przez ramię jak jaskiniowiec. - Wyszczrzył się. - To nie będzie ładny widok.

Zmrużyłam oczy.

- Miałbyś z tego frajdę, co?

- Chcesz się przekonać?

Wykręciłam się z jego objęć i wbiegłam po schodach. Shay wyciągnął z kurtki wielki mosiężny klucz. Kiedy otwierał drzwi, ogarnęłam wzrokiem fasadę budynku.

Potężny dwór rysował się ostrym konturem na tle nieba, mury miały smętny kolor mgły. Budynek ciągnął się nieprawdopodobnie daleko po obu stronach głównego wejścia. Na każdym z trzech poziomów widniały rzędy wysokich, wielodzielnych okien. Szczyty dachu były pełne kamiennych stworzeń: zwiniętych węży, stojących dęba koni, skrzeczących gryfów i ryczących chimery. Uskrzydłone gargulce obsiadły kalenicę, jakby lada moment miały się zerwać do lotu.

- Idziesz? - Shay przytrzymał otwarte drzwi. Oderwałam wzrok od rzeźb, wzięłam głęboki oddech

i weszłam w mrok wnętrza. Kiedy znalazłam się w środku, aż się zachłysnęłam. Za drzwiami był ogromny hol. Wielką przestrzeń otaczała galeria. Pod najdalszą ścianą wznosiły się na piętro dwa ciągi schodów, prowadzące w przeciwnych kierunkach. Z sufitu zwisał misterny kryształowy żyrandol. Jego pryzmaty chwytaly światło z okien i rzucały tęczone refleksy na kamienną podłogę. Pomieszczenie, choć pozbawione mebli, było pełne stojących pod ścianami dzieł sztuki, od cudownych porcelanowych waz, sięgających mi do pasa, po kompletne zbroje, trzymające w okutych żelazem dłoniach śmiercionośne halabardy i maczugi.

- Mówiłem ci. - Shay stanął obok mnie. - Bardzo okazały. - Jego głos odbijał się echem od ścian.

Kiwnęłam głową.

- Biblioteka jest za drzwiami na wprost przed nami, na piętrze - ciągnął. - Schody prowadzą do wschodniego

i zachodniego skrzydła domu. Chcesz od razu brać się do pracy? Czy może wolisz wycieczkę?

-Chcę się upewnić, czy jesteśmy tu bezpieczni -mruknęłam.

-Więc wycieczka. - Ruszył do schodów po prawej. -Ja mieszkam we wschodnim skrzydle.

Idąc za nim, oglądałam się przez ramię. Dom spowijała niesamowita cisza; nasze kroki na kamiennej posadzce odbijały się echem wokół nas.

- Jak ty mogłeś do tego przywyknąć? - Zorientowałam się, że szepczę.

- Właściwie nie przywykłem. - Wzruszył ramionami. - Dosyć dziwnie jest siedzieć cały czas samemu.

- W głowie się nie mieści, jak tu cicho.

- Czasami puszczam muzykę w swoim pokoju na cały regulator i otwieram drzwi, żeby wypełniła tę salę - powiedział. - To trochę pomaga.

Skręciliśmy w długi korytarz. Na ścianach w regularnych odstępach wisały portrety, sięgające od podłogi do sufitu i przedstawiające postacie naturalnej wielkości. Zerknęłam na jeden z nich i zamarłam. Sportretowany mężczyzna był zawieszony w czarnej pustce, twarz miał wykrzywioną potwornym bólem, a jego oprawcy kryli się w ciemnym tle płótna. Spojrzałam na obraz po przeciwnej stronie. Był podobny, ale przedstawiał kobietę.

- Możemy iść szybciej? - mruknęłam.

- Przepraszam - powiedział Shay. - Powinienem być cię ostrzec przed tymi obrazami. Bosą ma dosyć makabryczny gust.

- Co ty powiesz. - Szłam korytarzem ze wzrokiem wbitym w podłogę. - Kto to w ogóle jest?

- Nie wiem - odparł. - Myślałem, że to portrety męczenników, ale nie mają żadnych etykiet, a te męki nie przypominają mi żadnego chrześcijańskiego męczennika.

- Więc po prostu lubi obrazy przedstawiające cierpiących ludzi?

- Może. Ale wiele dzieł sztuki przedstawia męczarnie i śmierć. Obrazy Bosque'a właściwie nie różnią się od tego, co mają w muzeach.

- Pewnie tak.

Skręcił ostro w prawo; pospiesznie szłam za nim korytarzem. Kiedy mineliśmy następny róg, omal nie wpadłam na jakiegoś faceta. Pięknego mężczyznę z szerokimi, skó-rzastymi skrzydłami. Krzyknęłam, zaskoczona, padłam na podłogę i zmieniałam postać, szczerząc kły.

- O co chodzi, Cal? - Shay zmarszczył brwi, udając, że nie widzi zagrożenia ledwie kilka kroków od nas.

Przeszłam obok niego, przyglądając się wysokiej, skrzydlatej istocie, trzymającej uniesioną włócznię z grotem wycelowanym prosto w nas. Inkub stał nieruchomo, jakby lada chwila miał cisnąć swoją broń.

- To rzeźba. - Shay się roześmiał. - Warczysz na rzeźbę.

Powoli posunęłam się do przodu i obwąchałam marmurową stopę inkuba. Shay jeszcze się śmiał, kiedy przybrałam ludzką postać, i spojrzałam na niego ze złością.

- Mogłeś mnie uprzedzić, że w domu są posągi inkubów.

- W tym domu są całe tony posągów. Nie da się przejść piętnastu metrów, żeby na jakiś nie wpaść. A w ogrodach jest ich jeszcze więcej.

- Wszystkie są takie jak ten? - Przyjrzałam się rzeźbie.

- Wiele - odparł. - Niektóre to skrzydlate kobiety, nie mężczyźni, ale wszystkie mają broń, jak ten. Niektóre przedstawiają zwierzęta. To znaczy, takie mitologiczne, nie prawdziwe zwierzęta. Zadrżałam.

- Dlaczego cię przestraszył? - spytał Shay. - Myślałem, że niepokoją cię zmary.

- Oprócz zmor są jeszcze inne niepokojące istoty -mruknęłam.

- Chcesz powiedzieć, że ta rzeźba przedstawia coś, co istnieje? - Wyciągnął rękę i dotknął skrzydła inkuba.

- Tak.

Natychmiast zabrał rękę.

- Cholera.

- Więc dokąd właściwie chciałeś mnie zaprowadzić? - spytałam, chcąc jak najszybciej oddalić się od posągu.

- Pomyślałem, że pokażę ci swój pokój. - Uśmiechnął się wstydliwie. - Jest na końcu tego korytarza.

Poprowadził mnie pasażem i zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami po prawej.

- I co? - Czekałam, aż otworzy drzwi.

- Właśnie próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tam sprzątałem.

- Personel Bosque'a nie robi tego za ciebie? - Dźgnęłam go palcem w bok, szczerząc się radośnie.

Pokręcił głową.

- Chcieli, ale ich poprosiłem, żeby nie sprząтали u mnie. Wolę, żeby obcy nie grzebali w moich rzeczach.

- Szczególnie kiedy czytujesz do poduszki zakazaną książkę, co?

- Tak, to też. - Uśmiechnął się i otworzył drzwi.

Pokój Shaya był gdzieś w połowie drogi między bałaganem a porządkiem. Łóżko było zavalone książkami, a na drewnianym krześle wisiły dwa swetry. Księga Opiekunów leżała otwarta na zabytkowym biurku. Obok książki leżał Haldis, pałający przyćmionym blaskiem w popołudniowym świetle. Ale było widać podłogę i nigdzie nie walały się sterty brudnych ciuchów, czego nie dało się powiedzieć o moim pokoju.

Shay rozejrzał się dookoła.

- Nie jest najgorzej.

- Gdybym ja miała tak czysto, byłby to wielki postęp - stwierdziłam.

- Hm, dobrze wiedzieć, że nie narażam na wstrząs jakiejś twojej ukrytej manii-sprzątania.

Kiedy się roześmiałam, podeszedł bliżej i przeczesał ręką włosy.

- No więc... - mruknął.

Powietrze w pokoju nagle wydało mi się naelektryzowane. Aż za dobrze zdawałam sobie sprawę, że Shay i ja jesteśmy sami w jego pokoju. Weź się w garść, Cal. Nie możesz panować nad hormonami chociaż przez pięć minut?

Rozejrzałam się po pokoju, wytrącona z równowagi, rozpaczliwie szukając sposobu, żeby rozładować napięcie. Choć tak bardzo chciałam, żeby Shay mnie dotknął, po kłótni z Renem nie byłam już taka skłonna do ryzyka. Moje spojrzenie padło na wielki kufer, przestłonięty parą dzinsów.

- Co to jest? - Podeszłam do kufra.

- Nic wielkiego - powiedział, idąc za mną. - Parę rzeczy, które zebrałem i wozilem ze sobą przez lata.

Uśmiechnęłam się do niego szelmowsko.

- Nie wierzę ci.

- Hej! - Nie zdążył złapać mnie za rękę, kiedy uklękłam obok kufra, otworzyłam skobel i uniosłam ciężką pokrywę.

Wybuchnęłam śmiechem.

- To same komiksy.

- No, tak. - Schylił się i wyrównał stosiki. - Ale to naprawdę dobre komiksy, a niektóre są bardzo rzadkie.

Przejrzałam kilka. Kiedy unosiłam jedną ze stert, moje palce otarły się o coś miękkiego. Zmarszczyłam brwi, odsunęłam komiksy i zanurzyłam palce w miękkim materiale. Wyciągnęłam rękę z kufra i zobaczyłam, że trzymam w garści wełniany koc.

Shay odchrząknął.

- Moja mama to dla mnie zrobiła.

- Pamiętam. - Przesunęłam palcami po miękkim dzierganym splocie. - To jedyne, co ci po niej zostało.

Wyjął koc z moich dłoni.

- Coś się stało? - spytałam, zmartwiona, że go uraziłam, biorąc kocyk.

- Nie wiem - mruknął. - To dziwne.

- Co?

- Chodzi o koc - powiedział. - Zupełnie jakby... Zdaje się, że pachnie inaczej. Ale nawet go nie wąchałam.

- Aaa. - Zaczęłam kiwać głową. - Koc nie pachnie inaczej. To ty jesteś inny. I masz bardziej wyostrzony węch. Dlatego wyraźniej czujesz zapachy.

Zmarszczył brew; uniósł koc do nosa i zaciągnął się głęboko. Zerwałam się, kiedy nagle zamknął oczy i zatoczył się do tyłu z cichym okrzykiem.

- Shay? - Chwyciłam go za ramię. - Co się dzieje?

- Ja... - Głos miał zduszony. - Pamiętam... Widzę jej twarz. Pamiętam, jak się śmieje.

- Och, Shay - mruknęłam, przyciągając go do siebie. Otworzył oczy pełne wspomnień.

- To nie może być prawdziwe.

- Owszem, może - powiedziałam. - Zapach i pamięć są ze sobą ściśle związane. Twoje zmysły Strażnika odblokowały wspomnienia.

Marszczył brwi.

- Może.

- A miałeś wrażenie, że to rzeczywiste? - naciskałam. - Znajome?

- Bardziej niż cokolwiek - przyznał.

- Więc to twoja mama. Zaczął skręcać koc w dłoniach.

- Zaraz... nie, niemożliwe.

- Shay?

Chwył mnie za rękę i poprowadził z powrotem korytarzem.

- Co? - spytałam, kiedy ciągnął mnie biegiem do szerokiej galerii w głównych holu.

Nie odpowiedział. Zatrzymał się przed wysokimi drzwiami prowadzącymi do biblioteki. Wyjął z kieszeni džinsów coś, co wyglądało jak szwajcarski scyzoryk, i zaczął dłubać w zamku. Usłyszałam kliknięcie i drzwi stanęły otworem.

Wciąż nic nie mówił, wchodząc do środka. Niepewnie poszłam za nim, ogarniając bibliotekę wzrokiem. Był to największy pokój, jaki w życiu widziałam, nie licząc szkolnej sali gimnastycznej. Biblioteka sięgała od pierwszego do drugiego piętra pałacu. Trzy ściany od podłogi do sufitu były zasłonięte robionymi na miarę regałami. Spiralne żelazne schodki przy każdej ze ścian prowadziły do galeryjek, otaczających cały pokój na wysokości górnych półek. Nigdy nie widziałam tylu książek. Nic dziwnego, że Shay koniecznie chciał się tu dostać. Biblioteka, piękna i przerażająca, wydawała się zbyt doskonała, by mogła być bezpieczna - jak mięsożerna roślina, która używa jaskrawych kwiatów, żeby wabić owady.

- To niesamowite - szepnęłam.

Shay patrzył na zewnętrzną ścianę. Była to jedyna część pomieszczenia bez książek. Między wysokimi witrażami stał gigantyczny kominek, dość duży, by mogło w nim stanąć dwoje ludzi. Pobiegłam wzrokiem za spojrzeniem Shaya ku portretowi, który wisiał nad kominkiem.

W odróżnieniu od groteskowych malowideł, którymi obwieszono były ściany korytarzy Rowan, ten portret wydawał się zwyczajny, choć twarze namalowanych postaci były poważne, wręcz surowe. Kobieta w prostej, białej sukni siedziała w fotelu. Jej włosy koloru ciemnej czekolady spływały na jedno ramię; jej bladozielone oczy wydawały się pełne łez. Za nią stał mężczyzna, który trzymał dłonie na jej ramionach. Jego twarz, surową, a zarazem potwornie smutną, okalały miękkie fale złotobrazowych włosów, sięgających podbródka.

Choć patrzyłam na obcych ludzi, na ich widok klucha podeszła mi do gardła. Nigdy nie widziałam twarzy pełnych takiego smutku. Stałam obok Shaya.

- Dlaczego mi nie powiedział? - mruknął.

- Kto ci czego nie powiedział?

- Wuj. - Z trudem oderwał wzrok od portretu. - To moja matka... i chyba ojciec.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę.

- Jesteś pewien?

- Jeśli ty jesteś pewna, że mój węch obudził prawdziwe wspomnienie - powiedział. - To jest kobieta, którą zobaczyłem, kiedy powąchałem koc.

- Ale Bosque nie pozwolił ci zatrzymać żadnych zdjęć.

- No właśnie. Więc dlaczego sam trzyma ich portret w bibliotece? - spytał. - I dlaczego nie chciał, żebym go zobaczył?

- Może się bał, że sobie coś przypomnisz, jak zobaczysz zdjęcia rodziców. Coś do ciebie wraca? Teraz, kiedy patrzysz na portret?

Shay jeszcze raz spojrzął na malowidło.

- Nie.

Sięgnęłam po jego rękę.

- Dobrze się czujesz?
- Nie wiem. - Pogłaskał kciukiem wewnątrz mojej dłoni. - Pewnie byłoby lepiej, gdyby cokolwiek w moim życiu miało sens.

Uścisnęłam jego palce.

- Rozumiem. - Obydwoje zajrzeliśmy pod tyle kamieni, odsłaniając wstrętne sekrety, rojące się pod nimi jak robactwo. - I co teraz?

- Teraz będziemy robić to, po co w ogóle tu przyszliśmy - powiedział.
- Szukać informacji?

- Szukać informacji. Spojrzałam na wielopiętrowe półki.
- Masz jakiś pomysł, gdzie zacząć? A może twój wuj ma katalog?
- To by nie było żadne wyzwanie, prawda? - zażartował.
- No dobrze, po prostu zacznę grzebać - powiedziałam, ignorując jego drwiące spojrzenie. Uśmiechnął się szelmowsko.
- Jest jedna rzecz.
- Co takiego?
- Biblioteczka zamknięta na klucz.
- Brzmi obiecująco. Zagłądałeś do niej już wcześniej? Zacerwienił się i roztarł kark.
- Chociaż przyznaję się do tego bardzo niechętnie, miałem trochę wyrzutów sumienia przez to włamanie do biblioteki Bosque'a. Pomyślałem, że jak zostawię biblioteczkę w spokoju, to mu wynagrodzę... poniekąd. Kar-miczny kompromis.
- Jesteś dziwnym facetem - mruknęłam.
- I dlatego mnie lubisz. - Błysnął zębami i przeszedł przez pomieszczenie.

Rzeźbiona mahoniowa biblioteczka stała w kącie pod zewnętrzną ścianą, obok wysokiego, tykającego cicho zegara. Shay rozpracował zamek i otworzył drzwiczki. Było w niej sześć półek z książkami oprawionymi w czarną skórę. Wyjął jedną z górnej półki.

- Cała jest ręcznie zapisana. Jak dziennik.

- Ma jakiś tytuł? Otworzył na pierwszej stronie.

- *Annały Haldisa*.

Tytuł brzmiał znajomo i miałam przeczucie, że te książki nie są tym, czego potrzebujemy.

-I są tu daty - ciągnął - 1900 do 1905.

-Ten jest od 1945 do 1950.

Zaczęłam czytać i potwierdziłam swoje podejrzenia. Genealogia i nic poza tym. Kompletna historia klanów Strażników.

-Nie rozumiem. - Shay marszczył brwi. - To lista nazwisk, niemal jak drzewo genealogiczne. I są notatki na temat członków rodzin.

-To nam nie pomoże. - Zatrzasnęłam tom i odstawiłam go z powrotem na półkę. - Powinniśmy skupić się na innych książkach w bibliotece.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

-O co ci chodzi?

-Te annały nie zawierają informacji o Haldisie - odparłam.

- A co zawierają?

- To zapiski Opiekunów na temat klanów Strażników.

- Naprawdę? - Uniósł brwi.

Kiwnęłam głową, biorąc książkę z jego rąk i odłożyłam ją na półkę.

- Zamknij to z powrotem na klucz.
- Nie chcesz ich przeczytać? - spytał. - To twoja historia.
- Znam tę historię - powiedziałam. - I tylko się przez nią pokłócimy.
- Dlaczego?
- Bo wpisy nie mówią tylko o tym, co się działo z klanami. Głównie dotyczą tego, jak klany były tworzone, kim byli ich panowie i jakie Opiekunowie podjęli decyzje dotyczące kojarzenia par.
- Kojarzenia par? - Spojrzał na najniższą półkę. - Chcesz powiedzieć, że jedna z tych książek zawiera informacje o tym, jak skojarzyli ciebie z Renem?

- Tak - odparłam. - I o wszystkich innych parach, które były tworzone w historii klanu. To coś w rodzaju drzewa genealogicznego.
- Nie odrywał wzroku od książek; palce mu drgały.
- Zostaw to, Shay.
- Ale...
- Nic nie możesz zrobić w tej sprawie. Tylko się rozgniewasz. Zamknij biblioteczkę.
- Mruknął coś pod nosem, ale zamknął drzwiczki z powrotem na zamek.
- Masz dla mnie jeszcze jakiś rozkaz, o wspianiała albo?
- Nie bądź dupkiem. - Wskazałam ręką ściany książek. - Mamy mnóstwo pracy, więc byłoby miło, gdybyś nie zmieniał naszych sesji roboczych w mydlaną operę.
- Mydlaną operę? - Przez moment patrzył na mnie, nagle skoczył naprzód i mnie objął. Czułam, jak jego ciało drży.
- Shay?
- Minęła kolejna chwila, zanim zdałam sobie sprawę, że on się śmieje. Uśmiech zaczął wyginać moje wargi i w końcu ja też zaczęłam rechotać. Łzy płynęły mi po policzkach, rozboleł mnie brzuch,

ale mój uśmiech nie zniknął. Leżeliśmy obok siebie, a nasz śmiech odbijał się od kamiennej posadzki i niośł echem w ogromnej bibliotece Rowan.

Zanim zjawił się Shay, nigdy tak się nie śmiałam, nie czułam się taka upojona i wolna. Moje ciało trzęsło się ze śmiechu zamiast ze złości. Ale choć pozwoliłam się porwać tej radosnej fali, nie mogłam przestać myśleć o tym, że po unii on może zniknąć z mojego życia, a razem z nim szansa, że jeszcze kiedykolwiek się tak poczuję.

27

Przestraszone stadko gołębi sfrunęło z dachu za witrażowym oknem. Nagły łopot skrzydeł i kaskada cieni za kolorowym szkłem sprawiły, że się zerwałam, przewracając krzesło. Shay ziewnął i się przeciągnął.

-Calla, nie możesz svirować za każdym razem, kiedy słyhać jakiś hałas.

-Ja po prostu jestem ostrożna. - Podniosłam krzesło i poczekałam, aż moje serce zwolni.

- Naprawdę możemy tu być. - Odwrócił kartkę. - Powiedziałbym nawet, że mój pomysł był genialny, gdybyśmy tylko znaleźli cokolwiek użytecznego.

Przejrzałam indeks książki *Znaki i symbole w ludzkiej kulturze*.

- To się robi trochę denerwujące. Żaden z tych krzyży, o których czytałam, nie przypomina twojego tatuażu.

Spojrzeliliśmy na sterty książek zawalające cały stół. Nic. Nie znajdujemy żadnych informacji. To bez sensu. Sfrustrowana i zmęczona, złożyłam przedramiona na stole i oparłam o nie czoło.

- Zdaje się, że wracamy do punktu wyjścia. - Shay zatrzasnął gruby tom poświęcony historii sztuki.

- A co właściwie jest tym punktem wyjścia? - Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

- Tłumaczenie książki. - Odsunął historię sztuki i przyciągnął do siebie *Wojnę każdego z każdym*.

- Pewnie masz rację. - Poruszyłam głową do przodu i do tyłu, żeby rozluźnić kark. - Ale może powinieneś przejść dalej.

- Hę? - Shay już przerzucał kartki.

- Zamiast na początek, zjrzyj na koniec. Mówiłeś, że ta kobieta zaśpiewała ci ostatnie linijki tekstu, a potem dodała: „tu spoczywa Haldis”. Więc może powinniśmy przeczytać ostatnią część książki, a nie początek. Zresztą, mówiłeś, że jest najkrótsza, więc przynajmniej pójdzie szybciej.

- To nie jest zły pomysł - odparł Shay i otworzył książkę, zaczynając od tylnej okładki.

Wróciłam do gapienia się na ryciny średniowiecznych krzyży. Shay odchrząknął. Uniosłam wzrok, ale on wpatrywał się w księgę *Opiekunów*.

- Ehm, chciałem cię o coś zapytać. Zmarszczyłam brwi, słysząc udawaną nonszalancję w jego głosie.

- Tak?

- Ostatnio słyszałem w szkole mnóstwo gadania o tej imprezie, tej całej Krwawej Pełni. - Podniósł słownik łaciński i zaczął bawić się kartkami, ale na nie nie patrzył. - Zdaje się, że zostało już tylko parę dni.

- Tak. - Nie zapuszczaj się w tę stronę, Shay. Proszę cię. Proszę.

- O co w tym chodzi? - Oparł się wygodniej na krześle.

- Aaa. - Poczułam ulgę. - Hm, niech pomyślę. To się nazywa Bal Krwawej Pełni, ale wszyscy mówią Krwawa Pełnia. To trochę dziwna impreza, coś jak Halloween skrzyżowane z oficjalną potańcówką. Rodzice śmiertelnych uczniów przyjeżdżają, żeby po balu zawlec swoje dzieci do domu na jesienne ferie. Zawsze jest orkiestra kameralna, mnóstwo alkoholu i nikomu nie

sprawdzają dokumentów. Jest idiotycznie, ale ogólnie dość zabawnie. Każda osoba związana ze szkołą, uczeń czy rodzic, jest zapraszana. Dorośli zwykle dużo piją, gadają o swoich portfelach akcji, a potem wypisują czeki na rzecz szkoły. Uczniowie też dużo piją i tańczą w fikuśnych ciuchach, których nigdy więcej nie włożą.

- Dlaczego to się nazywa Krwawa Pełnia? - spytał. Zagięłam palce jak szpony.

- Bo odbywa się podczas pierwszej pełni po pełni zbiorów³. I nazywa się właśnie Krwawą Pełnią. Shay wstał i podszedł do okna, żeby popatrzeć na liście spadające jak deszcz.

- Ale dlaczego krwawa?

- Bo pełnia księżycy daje najlepsze światło do polowania o tej porze roku. - Moje kończyny drgnęły na myśl o polowaniu. - To noc Wielkich Łowów. Czasem nazywa się ją też pełnią myśliwych. W tym roku wypada trzydziestego pierwszego października. Trochę późno jak na krwawą pełnię, ale tak wyszło. Tego dnia będzie bal.

Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

- Nie prościej by było po prostu nazwać go balem halloweenowym? Czy może wasi panowie mają coś przeciwko cukierkom?

Na chwilę stanął mi przed oczami Logan biegnący z koszykiem od drzwi do drzwi. Ciekawe, za co by się przebrał.

- Nie, to Samhain, pamiętaj. Halloween nie jest prawdziwym świętem. Opiekunowie mają świra na punkcie dawnych obrzędów, swoich tradycji. Więc mamy Bal Krwawej Pełni. Zawsze tak się nazywał. - Ledwie wspomniałam o tradycjach, ścisnął mi się żołądek.

- I wszyscy na niego chodzą? Nie tylko ludzie? - Był jakoś dziwnie zdenerwowany.

³ W kulturze anglosaskiej popularne są określenia wywodzące się z dawnych zwyczajów łowieckich i rolniczych. Każda pełnia w ciągu roku ma swoją folklorystyczną nazwę. Pełnia zbiorów to pierwsza pełnia po równonocy jesiennej. Krwawa pełnia, znana też jako pełnia myśliwych, to druga pełnia po równonocy jesiennej (przyp. tłum.).

Kiwnęłam głową i przyjrzałam mu się nieufnie; jego zmieniony ton budził moją podejrzliwość.

- To niezła impreza. Wszyscy przychodzą. Krwawa pełnia i bal na zakończenie roku to w zasadzie jedyne okazje, żeby wszyscy uczniowie zabawili się razem. Myślę, że istnieją tylko po to, żeby dać śmiertelnikom namiastkę normalności w tej szkole.

Zabębnił palcami w blat stołu i nagle wypalił:

- No dobra, wiem, że to trochę późno, ale mam nadzieję, że mi wybaczysz, bo jestem facetem i nie pomyślałem o tym wcześniej. Poszłabyś na bal ze mną?

Zołądek wpadł mi do butów. Właśnie tego się obawiałam.

- Calla? - Nie chciałam na niego patrzeć. - Odpowiesz mi?

- Nie mogę - odparłam cicho, wreszcie na niego spoglądając.

Oparł się o stół; jego wargi wykrzywił nieprzyjemny uśmiech.

- Dlaczego nie?

- Będę z Renem. Idę na bal z nim, ale tylko na godzinę czy dwie. Tej samej nocy zostanie zawarta unia. - Wbiłam wzrok w książkę. - Nie mówmy o tym więcej.

- Nie mogę traktować tej unii serio, Cal - rzucił ostro. - Ty i twój wilczy królewicz będziecie razem na wieki, bo ktoś inny powiedział, że tak ma być. To bzdura i dobrze o tym wiesz. A Ren nawet nie zdaje sobie sprawy, jakim jest szczęściarzem, że cię ma; jest zbyt zajęty bzykaniem innych dziewczyn ze szkoły.

- Nieprawda! Mógłbyś wreszcie z niego zejść? - Wyprostowałam się i posłałam mu gniewne spojrzenie. - Spędzasz z nami czas prawie codziennie i traktował cię z szacunkiem, mimo numeru, jaki wyciąłeś w Pogorzelsku, i maślanych oczu, które ciągle do mnie robisz.

-Maślanych oczu? - wypalił Shay i zerwał się na równe nogi. Odepchnął krzesło na bok i zaczął z furją wrzucać książki do plecaka.

-Shay. - Objęłam się rękoma; znów było mi niedobrze.

-Teraz przynajmniej wiem, co naprawdę do mnie czujesz. - Głos mu drżał. Wściekle szarpnął suwak plecaka.

Ja też zerwałam się z krzesła i przykryłam jego dłonie swoimi.

- Przestań, proszę. Wcale nie to do ciebie... - Głos uwiązał mi w gardle; wiedziałam, że nie mogę dokończyć tego zdania.

- Co? Co chciałaś powiedzieć? - Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Wolną dłoń położył na moim policzku i zaczął głaskać go kciukiem, budząc fale żaru pod skórą. Odsunęłam się i uciekłam za swoje krzesło, kręcąc głową.

- Proszę cię, nie rób tego. Nie mogę.

Zakłęłam, ocierając gorące łzy z policzków. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje; nigdy nie byłam mazgajem, a ostatnio bez przerwy musiałam powstrzymywać łzy.

- Calla. - Kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, jaki jest przerażony, że płacze. - Boże, przepraszam. Nie powinienem był się odzywać.

Wróciliśmy do pracy w napięciu i milczeniu. Shay założył słuchawki i puścił muzykę tak głośno, że ze swojego miejsca słyszałam ryk gitary.

Niebo za witrażami było już atramentowe, kiedy wyciągnął nagle słuchawki z uszu. Spojrzałam na niego pytająco.

- Unia jest w noc Samhain? - zapytał. - W tę samą noc, co bal?

- Przestań, Shay. - Rozmasowałam skronie. - Ja naprawdę nie mogę już o tym rozmawiać.

- Nie, nie chodzi o ciebie. - Wskazał księgę Opiekunów. - Chodzi mi o datę.

- Tak, unia zostanie zawarta w Samhain - odparłam ze zmarszczonymi brwiami. -

Trzydziestego pierwszego października.

Zmarszczka na jego czole się pogłębiła.

- A dlaczego właśnie wtedy?

- To jeden z ośmiu Sabatów, dni mocy dla Opiekunów - odparłam. - Samhain to jeden z najpotężniejszych Sabatów.

Postukał palcem w kartkę.

- „Kiedy zasłona między światami staje się cieńsza”. Pamiętam, że mówiłaś coś takiego.

Kiwnęłam głową i spojrzałam na jego notatki; miał coraz bardziej zatroskaną minę.

- O co chodzi?

- To jakaś ironia losu. Tu jest mowa o rytuale, w którym bierze udział Potomek i który ma się odbyć w noc Samhain. Nie bardzo wiem, na czym polega, ale wygląda na to, że cała ta część, *Praenuntiatio volubilis*, jest właśnie o tym. Mam problem z jednym słowem, oznacza „dar” albo coś w tym rodzaju. I pojawia się w bardzo dziwnym kontekście.

- Dar?

- Albo coś takiego - powtórzył, wracając do słownika. - Cokolwiek to znaczy, Potomek jest związany z twoim świętem.

- To nie jest żadne moje święto, Shay, to tylko dzień, który Opiekunowie wybrali na zawarcie unii - odparłam. - Z książki wynika, że ty też masz tam być?

- No właśnie w tym rzecz. To, co czytam, chyba nie mówi o unii. Nie bardzo wiem, o co chodzi. Piszą tu mnóstwo o dwóch światach i ciemności. I jest kilka wzmianek o Potomku. Jest też mowa o jakimś zgromadzeniu, które ma coś wspólnego z tym „darem”, ale nic nie mogę zrozumieć.

- Więc jak się dowiemy, co to znaczy? - spytałam.

- Może ty powinnaś dać sobie spokój z moim tatuażem

I poczytać więcej o Samhain, dowiedzieć się, jakie rytuały się z nim wiążą oprócz tej twojej wyczekiwanej unii.

- W zeszłym tygodniu Ren powiedział coś ciekawego o Samhain. - Shay zerknął na mnie.

- Więc teraz wymieniamy się informacjami z Renem?
- Nie o naszym... projekcie badawczym; po prostu sama dla siebie chcę się dowiedzieć więcej o Sabacie - odparłam. Czułam się, jakbym szła na ceremonię z zawiązanymi oczami, i strasznie mnie to wkurzało. - W każdym razie powiedział, że to niebezpieczna pora. Że świat duchów robi się nieprzewidywalny, bo nabiera mocy, kiedy zasłona staje się cieńsza.
- Skąd Ren cokolwiek o tym wie? - burknął Shay.
- Opuść, Shay - warknęłam. - Jego matka została zabita przez Poszukiwaczy podczas ataku w Samhain. Stąd wie.
- Och. Przepraszam. - Postukał długopisem w stół. - Poszukiwacze zabili matkę Rena?
- Tak.
- Ile miał lat?
- Były jego pierwsze urodziny.
- Rany, to dołujące - powiedział Shay. - Chociaż to po części wyjaśnia, dlaczego taki jest.
- Co masz na myśli?
- Nic - odparł pospiesznie. Wstał od stołu i ruszył do regałów. - Powinniśmy wracać do pracy.

Następnego ranka Shay wszedł do klasy ze zniekaną miną. Kiedy pod koniec lekcji rozległ się dzwonek, machnąłam na Bryn, żeby szła na przerwę sama, i ruszyłam w stronę Shaya. Siedział przy swoim stoliku i patrzył, jak się zbliżam.

- Cześć, Cal. - Pod oczami miał cienie, wyglądał, jakby wcale nie spał. - Dasz się namówić na wagary?

- Jeśli to ważne - odparłam. Strach przeniknął mnie do kości.

Poszłam z nim do świetlicy, która o tej porze była cicha i pusta. Usiadł i przysunął do siebie drugie krzesło. Kiedy zajęłam miejsce, ukrył twarz w dłoniach i siedział przez chwilę w milczeniu.

- Co się stało? - Ledwie usłyszałam własny szept.

- Powiedziałaś mi, że Poszukiwacze zastawili pułapkę i zabili matkę Rena.

Skinęłam głową.

- Nazywała się Corinne Laroche?

- Tak. - Dlaczego on o to pyta? Zacisnął na moment zęby.

- Przejrzałem *Annaty Haldisa* z roku po waszych narodzinach. Chciałem wiedzieć, czy został jakiś zapis po tym ataku.

Obserwowałam go w milczeniu, trochę zła, że zignorował moją prośbę, żeby zostawił te dzienniki w spokoju, ale też ciekawa, co odkrył.

- Nie było żadnego ataku - powiedział cicho. - Cori-nne Laroche została zgładzona.

Miałam wrażenie, że czas zwolnił i coś wyssało całe powietrze z sali, uniemożliwiając mi reakcję.

- To prawda, Calla - ciągnął ścisłym głosem. - Ona i kilkoro innych z Kary Nocy zaplanowali rewoltę przeciwko Opiekunom. Poszukiwacze jej pomagali. Opiekunowie wykryli spisek i ją ukarali.

Mięśnie zaczęły mi drżeć, jakby powoli wracały do życia.

- Oni ją zabili, Calla - powiedział Shay. - I zastawili pułapkę na Poszukiwaczy, którzy mieli przyjść z pomocą powstańcom. Kiedy się pojawili, Opiekunowie czekali na nich z oddziałami, które wyrznęły Poszukiwaczy niemal do nogi.

- Ale Ren... - Zakrztusiłam się. Nie byłam w stanie dopowiedzieć przerażającej myśli.

- Okłamali Rena na temat tego, co zaszło. - Westchnął tak, jakby sam miał zaraz zwymiotować. - Z zapisu wynika, że okłamali wszystkie wilki, które nie były zamieszane w spisek, i zlikwidowali te, które brały w nim udział.

- To nie może być prawda.

- Jest tego więcej. - Wziął mnie za rękę. - Kiedy przeczytałem o matce Rena, przejrzałem jeszcze raz *Wojnę każdego z każdym* i poszukałem innych powstań. Poznałem waszą historię. Waszą prawdziwą historię.

Moja skóra pod jego ciepłymi palcami była zimna i bez życia.

- Jak to „prawdziwą historię”?

- Przebrnąłem przez ostatnie strony *De proelio*, tam, gdzie opisują ostatnią dużą batalię wojny czarowników, którą nazywasz Pogromem.

- Ale ja wiem wszystko o Pogromie - powiedziałam, marszcząc brwi. - To był potworny rozlew krwi, zginęło wielu Strażników, mimo wszystko to ważne zwycięstwo Opiekunów. Dzięki niemu prawie pozbyliśmy się Poszukiwaczy.

- Nie, Calla. To nie było tak. - Chwycił moją drugą dłoń i zmusił mnie, żebym spojrzała mu w oczy. - To nie był pogrom Poszukiwaczy. Opiekunowie zdusili wtedy rewoltę Strażników. Poszukiwacze próbowali pomóc w powstaniu i Opiekunowie przypuścili miazdzący kontratak. Wyrznęli niemal w pień i Poszukiwaczy, i Strażników. I stworzyli nową broń, która pomogła im przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę, coś, co nazywa się Opuszczony. Nie bardzo wiem, co

to było, ale przez to powstanie upadło. Wszyscy Strażnicy i Poszukiwacze, którym udało się ująć z życiem, zaczęli się ukrywać.

Wyrwałam dłonie z jego uścisku i objęłam własne ramiona.

- Powstanie dało początek nowej polityce wobec Strażników - ciągnął, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. - Mniejsze klany, zakaz przemieniania śmiertelników, zaostrenie prawa, w tym surowsze kary za nieposłuszeństwo, i tworzenie silnych więzów rodzinnych, które zmniejszają prawdopodobieństwo kolejnego buntu. Opiekunowie wierzą, że Strażnicy nie będą narażać swoich rodzin, nawet dla sprawy.

- Jakiej sprawy, Shay? Dlaczego tylu Strażników zbuntowało się w zeszłym stuleciu? - Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę.

- Wolność - odparł Shay. - Strażnicy zbuntowali się, bo nie mogli już znieść niewolnictwa.

- Nie jesteśmy niewolnikami - szepnęłam, wbijając paznokcie we własne boki. - Strażnicy są wiernymi żołnierzami Opiekunów. My służymy, a oni zapewniają nam wszystko, edukację, pieniądze, domy. Wszystko. Nasze powołanie jest święte.

- Otwórz oczy, Calla - warknął Shay, który zaczął chodzić po świetlicy. - To się nazywa hegemonia. Antonio Gramsci. Zajrzyj do jego pism. System władzy, w którym uciskanym wmawia się, że powinni wspierać aparat ucisku, inwestować w niego, wierzyć w niego. Ale w ostatecznym rozrachunku oznacza to po prostu, że ty i inni Strażnicy jesteście niewolnikami.

- Nie wierzę ci - powiedziałam, kiwając się w przód i w tył. - Nie wierzę w ani jedno słowo.

- Przykro mi. Ale sama możesz przeczytać, co spotkało matkę Rena, kiedy następnym razem przyjdiesz do Rowan. Co do reszty...

Usłyszałam szelest. Kiedy otworzyłam oczy, podawał mi plik kartek wyrwanych z zeszytu.

- Wiedziałem, że trudno ci będzie tego wysłuchać. Siedziałem całą noc i przepisałem dla ciebie jeden rozdział, żebyś mogła to zobaczyć czarno na białym. Mówię prawdę.

Uniosłam rękę.

- Nie mogę tego wziąć. Zatrzymaj to.

- Dlaczego miałbym kłamać w takiej sprawie? - Znów podsunął mi papiery; jego oczy były pełne gniewu. - Już wiemy, że stracili matkę Rena. Właśnie tacy są Opiekunowie, Calla. Robią właśnie takie rzeczy.

Otworzyłam usta, gotowa na niego wrzeszczeć, ale zamiast tego zaczęłam szlochać.

- Wiem, że to prawda, Shay. Wiem, że mówisz prawdę. Ukląkł przy mnie i wziął mnie w ramiona. Wstrząsał

mną szloch, łzy płynęły mi po policzkach. Shay tulił moją głowę do piersi, głaskał drżące ramiona i plecy. Delikatnie całował moje włosy.

- Będzie dobrze, Calla. Znajdę sposób, żeby cię stąd wydostać. Obiecuję.

Wtuliłam twarz w jego szyję i znów się rozsłochałam. Objął mnie mocniej.

- Co tu się dzieje? - Głos Lany Flynn dochodzący od drzwi smagnał nas jak bat.

Krew ścięła mi się w żyłach, gdy jej spojrzenie prześlizgnęło się po mojej zalanej łzami twarzy i skupiło na Shayu, który spojrzał jej w oczy ze stoickim spokojem. Wstał, odchrząknął i stanął przede mną, żeby zasłonić mnie przed jej wzrokiem.

- Przepraszam, siostró Flynn. Pokłóciliśmy się. Calla idzie na Krwawą Pełnię z kimś, za kim nie przepadam, i trochę nieładnie zareagowałam. Jestem jej winny przeprosiny.

Zamrugałam, zdumiona jego gładkim kłamstwem. Wargi pielęgniarki rozchyliły się w uśmiechu, z którego biła radość spowodowana naszym cierpieniem.

- Ach tak, nieodwzajemniona miłość to taka bolesna sprawa. Nie dziwię ci się, że nie cierpisz Reniera. Ich pocałunek, którego byłam kiedyś świadkiem, był doprawdy bardzo emocjonujący. Namiętność młodości jest taka... smakowita.

Krew odpłynęła mi z policzków, kiedy patrzyłam, jak Shay przyjmuje jej słowa. Flynn uśmiechnęła się jeszcze szerzej, kiedy zobaczyła naprężoną, pulsującą żyłę na jego szyi.

Ogarnął mnie strach.

Nie zmieniaj postaci, Shay. Błagam, nie zmieniaj postaci.

Ruszyła naprzód, aż stanęła z nim twarzą w twarz. Przesunęła długim paznokciem po jego policzku, szyi, a potem już cała jej dłoń powędrowała w dół po jego klatce i brzuchu. Stłumiłam krzyk, kiedy zahaczyła palec o pasek jego dżinsów i szarpnęła go do siebie, aż znalazł się tak blisko, że między ich ciała trudno by było wcisnąć palec.

- Nie martw się, mój przystojny złoty chłopcze. Jeszcze zostało ci tu coś pożytecznego do zrobienia.

Shay stał jak posąg, kiedy Flynn zwróciła się do mnie:

- Logan o tym usłyszysz, Calla. Dama o twojej pozycji powinna być bardziej dyskretna.

Puściła go i wyszła ze świetlicy. Shay gwałtownie wypuścił powietrze.

- Ona nie jest tylko szkolną pielęgniarką, co? Pokręciłam głową.

- Nie. Nie bardzo wiem, kim jest. Sabina nazwała ją kiedyś „klawiszem od zaklęć”, ale nie wiem, co to znaczy.

Kiedy podeszłam do niego, zastygł.

- Nie powiedziałaś mi, że cię całował.

- Nie powiedziałam też Renowi, że ty całowałeś mnie. - Westchnęłam. - Co mam ci powiedzieć? Naprawdę masz ochotę na tę kłótnię, o której nakłamałeś Flynn?

- Nie. - Roześmiał się cicho. - Może później.

- Okej.

Odwrócił mnie przodem do siebie; w jego oczach widziałam troskę.

- Co chcesz zrobić? Pokręciłam głową.

- Nie mam pojęcia. Nie mogę tak po prostu opuścić swojego klanu.

- Ale nie możesz zostać tutaj - odparował.

- Shay, kim są Poszukiwacze? - W mojej głowie kłębiło się teraz więcej pytań niż kiedykolwiek do tej pory.

- Nie wiem. - Przeszedł przez salę, kopniakami odsuwając sobie krzesła z drogi. - To jasne, że sprzymierzyli się ze Strażnikami podczas tego dawnego powstania i że pomagali matce Rena. W obydwu przypadkach zapłacili wysoką cenę za spiskowanie przeciw Opiekunom, ale nie wiem dokładnie, kim są ani o co im chodzi. Nie sądzę, żeby byli twoimi wrogami, Cal. To wrogowie Opiekunów, ale nie twoi.

- W tej chwili jeszcze nie wiem, czy to cokolwiek znaczy. - Wstrząsnął mną dreszcz. - Zabiłam Poszukiwacza.

Wrogowie Opiekunów zawsze byli moimi wrogami. Może już za późno, żeby cokolwiek zmienić.

- Nigdy nie jest za późno. - Huknął pięścią w stół, który pękł pod jego ciosem. - W tej książce muszą być odpowiedzi! Muszę rozgryźć ostatni rozdział. Wydaje się, że mówi o zmienności, odmianie. Myślę, że to jest klucz do wszystkiego.

Widziałam cień jego wilczej postaci, falujący wokół niego niczym peleryna.

- Będziemy próbować dalej. - Położyłam dłoń na jego piersi, wdychając jego wilczy zapach pomieszany z ludzkim potem. - Musisz oddychać, Shay. Odepchnij wilka. Jesteś zbyt bliski przemiany.

- Nie wiem, jak ją powstrzymać - warknął.

- Po prostu oddychaj. - Położyłam głowę na jego szyi, czekając, aż nasze serca zwolnią. - Dzisiaj i jutro. Przyjdę do ciebie i popracujemy razem. - Czułam jego dłoń, głaszczącą mnie po plecach.

Dlaczego zawsze nie może być tak jak teraz? Tylko my. I nic, co mogłoby zburzyć ten spokój.

- A potem? Co z unią? - Jego pytanie sprawiło, że ścisnęło mi się serce.

- Nie wiem. - Już nic nie wiedziałam.

Wchodziłam na chemię organiczną przygotowana na wszystko. Byłam wściekła, sfrustrowana, rozpaczliwie pragnęłam kontroli choćby nad jedną sferą mojego życia. Nowa, przerażająca wiedza na temat Strażników i Opiekunów kazała mi całkiem inaczej spojrzeć na moje miejsce w świecie.

Teraz, kiedy wiedziałam, co spotkało matkę Rena i jak wszyscy byliśmy okłamywani, przerażała mnie myśl, że przed nią mam spędzić z Renem jeszcze tyle godzin sam na sam. Jak zdołam ukryć przed nim prawdę? Bałam się, że nie jestem dość silna.

- Dzisiaj mamy powtórzenie - powiedział Ren, wskazując notatki przed sobą. - Pani Foris jest w łaskawym nastroju albo nie chce stracić więcej sprzętu przez twoje napady złości.

Uśmiechnął się do mnie, a ja zachwiałam się w swoim postanowieniu. Nie wiedziałam, czy zdołam przeprowadzić swój plan. Ale nagle przypomniałam sobie jego kły wbijające się w moją szyję.

- Ren, muszę zmienić nasze plany na jutrzejszy wieczór.

- Jak to?

Splotłam palce obu dłoni, żeby nie zobaczył, jak się trzęsą.

- Nie mogę iść z tobą na kolację i na bal przed ceremonią. Nie będę miała czasu.

Spojrzał na mnie nieufnie.

- Jak to nie będziesz miała czasu? Mamy dla siebie tyle czasu, ile sami zechcemy.

- Bryn strasznie się napaliła, że pomoże mi w przygotowaniach. To takie babskie fanaberie, ale bardzo jej na tym zależy. Mojej mamie też, wiesz jaka ona jest. - Westchnęłam ciężko. - I myślę, że to pochłonie sporo czasu, kiedy można potańczyć na balu z innymi.

- Chcesz tak po prostu pójść na ceremonię z całym klanem? - Zaciśnął palce na zeszytcie, powoli rozdzierając papier.

Zmobilizowałam całą siłę woli, żeby się nie kulić, kiedy gorączkowo szukałam wiarygodnej wymówki.

- Nie możemy się spotkać na miejscu? Mieszkasz po drugiej stronie góry, więc musiałbyś strasznie nadkładać drogi, żeby po mnie przyjechać, a ja po szkole i tak mam pracować z Shayem w bibliotece.

Ren obnażył zęby.

- Spotykasz się z nim przed naszymi zaślubinami? Zamiast iść na kolację ze mną?

Przybrałam jak najbardziej płaczący ton.

- Przykro mi, ale Logan kazał mi dbać o to, żeby był zadowolony, a był zdruzgotany, kiedy odrzuciłam jego zaproszenie na bal. Pomyślałam, że jeśli zgodzę się spędzić z nim czas przed balem, to trochę złagodzi sprawę.

Ren zbladł, oczy mu błyszczały, jakby zapłonął w nich zimny srebrzysty ogień.

- Poprosił cię, żebyś poszła z nim na Krwawą Pełnię? - Mówił tak cicho, że ledwie go słyszałam.

Za późno zdałam sobie sprawę, jak bardzo się przeliczyłam. Złodowaciałam ze strachu. Ren odepchnął się od naszego stołu i był już na przodzie sali, zanim zdążyłam otworzyć usta. Odwracając się, usłyszałam trzask i krzyki uczniów.

Stołek, na którym siedział Shay, turlał się po podłodze. Ren wisiał nad wygiętym do tyłu chłopakiem, przy-gwałdzając go do stołu. Nie słyszałam jego słów, ale widziałam, że usta alfy poruszają się szybko, kiedy mówił coś, pochylony tuż nad jego twarzą. Dwójka jego partnerów od doświadczeń kuliła się za rogiem stołu, kucając, jakby starali się nie ściągać na siebie uwagi Rena. Ale gapili się na Shaya szeroko otwartymi oczami, widząc jego siłę, wyczuwając niebezpieczne zwierzę, czające się pod jego skórą. Zorientowali się. Wiedziałam, że jeśli szybko czegoś nie zrobię, nie tylko oni się zorientują.

Pani Foris stała przy swoim biurku, sparaliżowana strachem. Zakrywała dłonią usta i wytrzeszczała oczy, jakby laboratorium chemiczne zmieniło się w arenę bitewną. Kilku uczniów uciekło z sali. Opiekunowie wymieniali zaniepokojone spojrzenia, przechylając się przez stoły i szepcząc między sobą.

Pobiegłam do stołu Shaya. Oddech utknął mi w gardle, kiedy zauważyłam, jak niewiele brakuje, żeby Ren stracił nad sobą panowanie. Jego ciemnoszara wilcza postać wisiała wokół niego jak aura. Błysnęły jego wilcze kły, kiedy chwycił Shaya za barki i przytrzymał na stole. Shay wbijał palce w

jego ramiona; nie wyglądał na przestraszonego, tylko oburzonego. Cień jego wilczej postaci prześlizgnął się po stole, napinając jego wszystkie mięśnie. Wstrzymałam oddech - miałam nadzieję, że Ren, oślepiiony furją, nie zauważy. Wiedziałam, że to kwestia sekund: zaraz obaj będą wilkami szarpiącymi się za gardła.

- Ren, nie! - Skoczyłam przed siebie i oplótłam rękami jego pierś. Potrzebowałam całej siły, żeby oderwać go od Shaya.

Shay zerwał się z zaciśniętymi pięściami. Wyszczrzył zęby i zobaczyłam błysk zaostzonych kłów. Wciągnęłam z sykiem powietrze, rozpaczliwie kręcąc głową, żeby go powstrzymać. Gdyby stracił kontrolę i zmienił się w wilka, byłibyśmy załatwieni.

- Nie ruszaj się - syknęłam. - Musisz się uspokoić. - Jego mięśnie drgały, szyja się napinała, ale został na miejscu. Widziałam, jak walczy, żeby opanować własną furję.

Obróciłam Rena w ramionach, trzymając go mocno przy sobie. Jego serce biło niesamowicie szybko, a w gardle gotował się nieustający, złowrogi warkot.

- Proszę cię, Ren. Logan. Musisz pamiętać o Loga-nie. - Przycisnęłam go jeszcze ciaśniej do siebie, przylgnęłam policzkiem do twardych mięśni jego piersi.

Ren warknął jeszcze raz i znieruchomiał. Czułam, jak jego oddech się pogłębia, serce zwalnia.

- Puść, Lilio. - Tylko dźwięk mojego przezwiska przekonał mnie, że jego furia wygasła.

Uwolniłam jego ciało z kurczowego chwytu. Moje obolałe mięśnie protestowały; trzymałam alfe tak mocno, że teraz bolało każde włókno, rozluźniając się powoli.

Ren spojrzał na mnie; w jego ciemnych oczach była rezygnacja. Ledwie dostrzegalny uśmiech uniósł kącik jego ust. Nie oglądając się na Shaya, szybko wyszedł z sali.

Chwyciłam głęboki, drżący oddech.

- Cóż za uroczy facet - powiedział Shay.

Nagle wściekłam się na niego. To wszystko jego wina. Mój świat miał sens, dopóki nie uratowałam mu życia. Teraz wszystko się rozpadało.

Policzek trzasnął sucho w cichej sali. Shayowi rozszerzyły się źrenice; dotknął palcami czerwonego śladu mojej dłoni, który pojawił się na jego twarzy. Bez słowa odwróciłam się i wyszłam za Renem z klasy.

Nie znalazłam go na korytarzach, nie było go też w świetlicy ani stołówce. Wyglądało na to, że uciekł ze szkoły. Roztrzęsiona i rozżalona, poszłam do swojej szafki, ze słabą nadzieją, że może Ren pojawi się przy naszym stole na lunchu. Kiedy dotarłam do szafki, znalazłam złożony liścik, wetknięty w wywietrzniki stalowych drzwiczek. Przygryzłam wargę, otwierając go. Było jasne, jak bardzo był jeszcze wściekły, kiedy go pisał; przyciskał długopis tak mocno, że omal nie podarł papieru.

„Calla! Nie będzie mnie w szkole dzisiaj ani jutro. Do zobaczenia na ceremonii”.

Usiadłam po turecku na podłodze i oparłam się o chłodną stal. Siedziałam tak aż do dzwonka. Na przerwie powlokłam się do stołówki, ale nie chciało mi się nawet wyciągnąć lunchu z szafki.

Minęło jakieś dziesięć minut, kiedy wreszcie Ansel zmarszczył brwi i rozejrzał się wokół.

- Hej, a gdzie jest Ren? I Shay?

Byłam w tak ponurym nastroju, że nie zauważyłam, że zniknęli obaj. Reszta klanu poruszyła się niespokojnie na krzesłach; oni też nagle zauważyli nieobecność alfy i naszego ludzkiego kolegi. Rozejrzałam się po stołówce. Shay nie siedział z ludźmi. Opiekunowie zbili się w ciasny krąg, siedzieli blisko siebie, z pochylonymi głowami, ale nie widziałam wśród nich Logana. Młodzi Opiekunowie zachowywali się dziwnie, od kiedy Logan i Efron poszli zbadać Jaskinię Haldisa. Drażniący zapach ich niepokoju wypełniał moje nozdrza, ilekroć mijałam ich na korytarzach czy w klasach.

Nie zobaczywszy nigdzie Shaya, spojrzałam na towarzyszy Rena. Spodziewałam się, że zadzwonił do Daxa i wtajemniczył go w incydent na chemii. Ale wielki beta miał tak samo zdezorientowaną minę jak wszystkie wilki przy stole.

- Mieliśmy problem - powiedziałam cicho. - Rano pokłócili się na lekcji.

- O co? - spytał Ansel, marszcząc brwi.

Po mojej piersi i szyi zaczął się wspinać gorący rumieniec zażenowania.

Wokół stołu rozległy się ciche gwizdy.

- Do diabła. - Mason pochylił się do przodu, zaciskając usta. - Więc w końcu do tego doszło, co? Dax spojrział na Masona i na mnie i roześmiał się, sięgając do kieszeni.

- No, najwyższy czas. Wiszę ci dychę, stary, wytrzymał o wiele dłużej, niż się spodziewałem.

- Czekaj. - Mason wyszczerzył się i zwrócił do mnie: - Czy Shay stracił palce? Albo całą rękę? Pokręciłam głową.

- Wiesz mi dwie dychy, Dax. - Mason wyciągnął rękę do Daxa, który teraz był już zły. - Twój alfa jest bardziej opanowany, niż ci się zdawało.

- Nie ma mowy, ja powiedziałem tylko, co sam bym zrobił na jego miejscu, a nie, co zrobi Ren. Zakładaliśmy się o dychę. - Dax wyjął zmięty banknot z kieszeni dzinsów i z plaśnięciem położył go na dłoni Masona.

Fey przeczesła palcami krótkie włosy Daxa.

- Szkoda. Myślałam, że wygrasz.

- Co jest grane? - Ansel obserwował tę scenkę coraz bardziej skołowany.

Dax strzelił kostkami palców.

- Ren dał temu szczeniakowi nauczkę. Shay ślinił się na widok Calli, od kiedy tylko się tu zjawił.

Ansel spojrział na mnie z niepokojem.

- Co się stało?

- Ren się dowiedział, że Shay chciał mnie zaprosić na Krwawą Pełnię, i nie najlepiej to przyjął. - Ściszyłam głos. - Walnął Shayem o stół i musiałam go odciągnąć.

Dax i Fey wybuchnęli śmiechem. Cosette zbladła i przysunęła się do Sabiny, która objęła młodszą dziewczynę ramieniem.

- Shay zaprosił cię na bal? - mruknęła Bryn. - I co powiedziałaś?

- Powiedziała nie, oczywiście! - Sabina spojrzała ze złością na nią, a potem na mnie. - Co za uparty, głupi chłopak. Calla, jak do tego doszło? Ostrzegałam cię. Nie przestałaś go podpuszczać?

- Sabina, przecież byłaś przy tym, jak Logan rozkazał mi spędzać z nim czas! Nie prosiłam się o to. Zapytał, czy z nim pójdę, więc mu wyjaśniłam, że idę z Renem.

Sabina nie odrywała ode mnie jadowitego spojrzenia. Cosette przyjrzała się jej reakcji i zaczęła ją imitować. Oklapłam na krześle.

Ansel powoli obracał jabłko w dłoniach, patrząc na nie, ale jakby go nie widząc. Fey i Dax opanowali atak śmiechu i wdali się w dyskusję na temat zasad zakładu z Masonem.

- Ja i tak uważam, że ciągle wiesz mu drugą dychę. -Neville podrzucał w powietrze kostkę do gitary jak monetę. - Z całą pewnością sugerowałaś, że polecą kończyńy, jak Ren weźmie się do Shaya.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. - Mason objął ramiona Neville'a.

- Przestańcie. - Dax wyszczerzył na nich zęby. - Zakładaliśmy się o dychę.

- A gdybyśmy tak zamknęli ich razem w pokoju, bez Calli, żeby się nie mieszała, i przekonali się, czy Shay wyszedłby z tego cało? - Fey położyła palec na bicepsie Daxa. -Może widok zakrwawionego Shaya tak by ci się spodobał, że dałbyś Masonowi ekstra tych dziesięć dolarów.

- Co was opętało? - Huknęłam pięścią w stół, o mało go nie przewracając. - Nie rozumiecie, jaka to poważna sprawa? Ren zaatakował Shaya w środku lekcji i uciekł ze szkoły. Mógł się przez to strasznie narazić Loganowi!

- Tak - odezwał się jedwabisty głos zza moich pleców. - Mógł.

Kiedy powoli odwróciłam się do naszego pana, uśmiech Logana ciął jak brzytwa, szatkując moje wnętrze na serpentyny.

- Calla. - Odwrócił się lekko, kiwając na kogoś, żeby stanął obok niego.

Chwyciłam boki krzesła, kiedy zobaczyłam Shaya.

- Dość się zaniepokoiłem, kiedy usłyszałem o porannej scysji na lekcji - ciągnął Logan. - Jak się domyślacie, wieść dotarła do mnie bardzo szybko, ponieważ wuj Shaya jest przyjacielem mojego ojca.

Kiwnęłam głową, ściskając krzesło coraz mocniej. Drewno zaskrzypiało.

- Według Shaya wina leży całkowicie po jego stronie. Podobno obraził cię i sprowokował Rena, żeby bronił twojego honoru? - Logan spojrzał na mnie, przekrzywiając głowę. - Siostra Flynn doniosła mi o podobnym zdarzeniu; mówiła coś o kłótni między wami, która mogła być przyczyną jego... niemiłego zachowania wobec ciebie.

Ta próba ratowania skóry Renowi zaskoczyła mnie, ale kiwnęłam głową, maskując uczucia.

- Tak, tak było.

- Rozumiem. - Logan skinął Shayowi głową, patrząc na niego wyczekująco.

Shay odchrząknął.

- Calla, bardzo przepraszam, że dzisiaj rano straciłem nad sobą panowanie. Mocno przesadziłem. I wcale nie dziwię się Renowi, że się na mnie rzucił, kiedy o tym usłyszał. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Logan uśmiechnął się i spojrzał na mnie. Ledwie zerknęłam na Shaya.

- Dzięki. Nic się nie stało.

Spojrzenie naszego młodego pana powędrowało ku innym wilkom.

- Sprzeczki między przyjaciółmi są bardzo niefortunne i najlepiej szybko puścić je w niepamięć. To było bardzo budujące widzieć, jak przyjęliście Shaya do swojego grona. Nie zmieniamy tego, co dobre. Jestem pewien, że Ren znajdzie w sercu wybaczenie dla niego, tak jak i wy wszyscy.

Potakujące pomruki klanu były ledwie słyszalne.

Logan znów przywołał na usta swój zimny uśmiech.

- Bardzo dobrze. W takim razie zostawiam was, żebyście mogli się pojednać. - Przez moment patrzył na Masona, ale w końcu sobie poszedł.

- Chcesz usiąść? - spytałam Shaya.

- Nie dzisiaj - powiedział. - Kiedy indziej, mam nadzieję. - Położył dłonie na stole i pochylił się do przodu, patrząc na moich towarzyszy.

- Wiem, że to kiepski moment, ale chcę, żebyście wiedzieli, że mi przykro. Rozumiem, że prowokując Rena, postawiłem was wszystkich w trudnej sytuacji. Staliście się moimi przyjaciółmi i narażenie tej przyjaźni na szwank to ostania rzecz, jakiej bym chciał. Wrócę tu jutro, jeśli nie macie nic przeciwko.

Grupa nie odpowiedziała, ale ja skinęłam głową.

- Dzięki. - Shay odszedł, a ja położyłam czoło na stole.

- Bardzo przyzwoicie się zachował. Może jednak nie jest takim szczeniakiem - burknął Dax. On i Fey zaczęli się siłować na ręce. - Jeśli tylko zna swoje miejsce, nie mam nic przeciwko jego towarzystwu. Fey zagryzła zęby.

- A ja i tak chciałabym popatrzeć, jak się biją. Neville i Mason odwrócili się i szeptali coś do siebie. Sabina wbiła we mnie spojrzenie spod przymrużonych powiek.

- Wydaje się, że całkiem dobrze rozumie, na czym polegają nasze stosunki z Loganem. Lepiej niż powinien...

Otworzyłam usta, chcąc bronić się przed jej spekulacjami, ale nerwowa odpowiedź Anselą kazała mi milczeć:

- To chyba żadna niespodzianka, biorąc pod uwagę, że siedzi z nami codziennie. Pewnie zorientował się w hierarchii. To bystry facet.

Mówiąc to, nie patrzył na Sabinę; spróbował obojętnie wzruszyć ramionami, ale wyglądało to raczej jak niezręczny skurcz. Wbił paznokcie w skórę jabłka.

Obserwowałam go przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami. W końcu spojrzałam na Daxa. Myślami wróciłam na lekcję chemii, przypomniałam sobie rezygnację w oczach Rena, zanim wyszedł.

- Martwię się o Rena. Zostawił liścik, że nie będzie go w szkole dzisiaj ani jutro. Nie wiem, dokąd poszedł.

Dax zerknął na mnie; Fey wykorzystwała moment dekoncentracji i trzasnęła jego ręką o stół. Dax, niez mieszan y, rozrtał łokieć.

- Wytropię go i dopilnuję, żeby nie wybił całego stada jeleni. Facet ma temperament, ale zwykle nie złości się zbyt długo.

Zerknął z ukosa na Fey.

- Chcesz mi pomóc go szukać, na wypadek gdyby jeszcze był w złym nastroju i chciał się na mnie wyżyć?

- Popołudniowe wagary? - Przeciągnęła palce jak szpony. - Jasne, chętnie się przebiegnę.

- Chcę, żebyście znaleźli Rena, ale nie powinniście się urywać z lekcji - sprzeciwiłam się. - Opiekunowie nie pochwalają wagarów. Już i tak mamy kłopoty.

Fey uderzyła pięściami w stół.

- Olać to. Ja bym poszła teraz.

Dax posłał mi nieprzyjazne spojrzenie, po czym uśmiechnął się promiennie do Fey.

- Idziemy. - Złapał ją za ramię. Wykręciła się i wbiła mu łokieć w żebra. Dax się skrzywił, a Fey ze śmiechem uciekła ze stołówki. Dax, warcząc żartobliwie, popędził za nią.

29

Shay patrzył, jak przeciągam się na jego łóżku. Jego spojrzenie przemycalo po mnie jak ostrożna pieszczota.

- Dlaczego zmieniałaś zdanie?

- Żadnych pytań - mruknęłam. - Po prostu mnie pocałuj.

Uśmiechnął się i położył przy mnie; jego dłoń obwiodła krzywiznę między moim biodrem a talią.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Oplotłam ramionami jego szyję, przyciągając go bliżej.

Jego wargi spotkały się z moimi i zatonełam w jego objęciach, wtulałam się w jego ciało. Jego dłonie pieściły moją szyję, zsuwały się na piersi; łomot mojego serca był ogłuszający. Zabrał się do rozpinania mojej bluzki.

Jeden guzik rozpięty. Dwa. Trzy.

Musnął wargami moje ucho.

- Mam przestać?

Nie mogłam złapać tchu, żeby odpowiedzieć, ale pokręciłam głową.

Jego usta błędziły po mojej szyi. Coraz niżej. Gdzieś poza pokojem usłyszałam daleki grzmot. Nie, to nie był grzmot.

Głęboki pomruk, choć złowróźnie cichy, był bliżej, niż mogłaby być burza.

Spojrzałam w korytarz, widoczny przez otwarte drzwi pokoju.

Coś kryło się w cieniu. Oczy jak rozżarzone węgle.

Warkot Rena nie ustawał, kiedy wysunął się z mroku, który maskował jego ciemnoszare futro.

Próbowałam mówić, ale nie mogłam. Kurczowo chwyciłam ramię Shaya; spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

- Kocham cię.

W tej chwili Ren przysiadł i skoczył; wpadł na Shaya całym impetem i zrzucił go z łóżka.

Kiedy turlali się po podłodze, szczęki Rena zacisnęły się na gardle Shaya.

Usłyszałam odgłos rozdzieranego ciała, chrupot kości, i zamknęłam oczy.

Kiedy znów spojrzałam, Ren był w ludzkiej postaci i kuczał nad nieruchomym ciałem Shaya.

Alfa odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

- Nie było innego sposobu - powiedział cicho. - Jesteś moja.

- Wiem - szepnęłam i nie ruszyłam się, kiedy się do mnie zbliżył. - Przepraszam.

Schylił się i pocałował mnie wargami wciąż mokrymi od krwi Shaya. Jej smak rozpałił krew w moich żyłach. Jęknęłam, chwyciłam go za koszulę i przyciągnęłam do siebie. Kątem oka widziałam, że ciało Shaya przeobraża się raz po raz. Chłopak, wilk, skóra, sierść; tonął w kałuży krwi, ale przemiany nie ustawały. Aż wreszcie przestałam go widzieć.

Gwałtownie otworzyłam oczy. Chwyciłam się za skurczony żołądek i z trudem cofnęłam żółć, która podchodziła mi do gardła. Pokój zawirował kilka razy wokół mnie, zanim wreszcie obraz się wyostrzył. Gapiłam się na sufit; zmięty egzemplarz *Wodnikowego Wzgórza* leżał na mojej piersi. Szukając pocieszenia, przeczytałam ledwie parę stron, zanim zasnęłam. Telefon bzyczał gniewnie na nocnej szafce. Podniosłam go i spojrzałam na wyświetlacz. Shay Doran.

Wcisnęłam guzik i wymamrotałam:

- Będę u ciebie jutro, Shay. Potrzebuję spędzić wieczór sama. - I rozłączyłam się, zanim zdążył coś powiedzieć. Nie byłabym w stanie słuchać jego głosu, kiedy jego słowa ze snu: „kocham cię”, wciąż brzmiały mi w uszach.

Czy on mnie naprawdę kocha? A czy chcę, żeby tak było?

Usłyszałam niepewne kroki. Przekręciłam się na bok, przodem do drzwi, i zobaczyłam Ansela, przechodzącego korytarzem. Przekręciłam się z powrotem na plecy i starłam sen z oczu. Padłam do łóżka, ledwie wróciłam ze szkoły, przygnieciona ciężarem tego dnia.

Podłoga zaskrzypiała, kiedy Ansel znów minął drzwi. Dostrzegłam jego nerwowe spojrzenie w moim kierunku, zanim pospiesznie ruszył dalej.

- Ansel, nie jestem słońcem, przestań orbitować i chodź tutaj! - zawołałam. Pojawił się w drzwiach. Patrzyłam podejrzliwie, jak zbliża się pomału, nerwowo. - Zachowujesz się dziwnie - powiedziałam, klepiąc narzutę. - Usiądź.

Przysiadł na rogu i zaczął kręcić jedwabiste kosmyki włosów, opadające mu na uszy.

- Powinieneś się ostrzyć - rzuciłam. Wzruszył ramionami.

- Bryn ma jakiś pomysł na inną fryzurę i mówi, że powinny być trochę dłuższe.

- To ty chciałeś z nią chodzić. - Wycelowałam w niego palec. - Więc teraz jesteś obiektem jej stylistycznych pomysłów. Chwała Bogu, może wreszcie odzcpię się ode mnie.

Uśmiechnął się wstydliwie.

- Mnie to nie przeszkadza.

- Poczekaj tylko - mruknęłam. Zazdrościłam im tej normalności, intymności.

Jego uśmiech zniknął.

- Muszę z tobą porozmawiać o Shayu.

Usiadłam, nagle niespokojna, zastanawiając się, czy nie krzyczałam przez sen.

- Co się stało?

Wciąż nie patrzył mi w oczy.

- Pamiętasz, jak dzisiaj przy lunchu Sabina powiedziała, że on chyba wie o nas więcej, niż powinien?

On wie. On i Bryn byli w jaskini z Renem - i się domyślili.

- No więc - ciągnął, przyglądając się haftowi na mojej pościeli. - Może coś mi się wymknęło, kiedy dwa tygodnie temu poszliśmy się wspinać.

Nie wiedziałam, czy mam być przerażona, czy odetchnąć z ulgą.

- Coś ci się wymknęło?

- Prawdę mówiąc, tak dokładniej, to... - Parę razy przełknął ślinę. - Być może wyjaśniłem mu parę spraw...

- Ansel!

Wreszcie pozwolił sobie spojrzeć w oczy: były wielkie i skruszone.

- Przepraszam, Calla, nic nie mogłem poradzić. Spędziliśmy ze sobą sporo czasu, i to jest świetny facet. Ale ile razy mówi o tobie, oczy mu świecą jak latarki. Jest totalnie ugotowany. A mnie było przez to strasznie przykro, bo przecież skoro Ren jest na tapecie, to on nie ma żadnych szans.

Zmrużyłam oczy, a on pospiesznie mówił dalej:

- Więc próbowałem mu wyjaśnić, że ty i Ren znacie się już bardzo długo i teraz chcecie być razem, a on ciągle zadawał pytania, na które nie mogłem odpowiedzieć, nie zdradzając paru rzeczy. I zanim się obejrzałem, opowiadałem mu o Strażnikach i klanie, i dlaczego to takie ważne, żebyście ty i Ren zawarli unię. - Zabrakło mu oddechu, więc umilkł. Siedział sztywny, jakby czekał, aż się na niego wścieknę. Kiedy nie zaczęłam wrzeszczeć, rozluźnił się.

- Ale wiesz, nie był tak zszokowany, jak bym się spodziewał.

- Hm dużo czyta - wytrzymałam wymówkę z rękawa. -1 chyba jest bardziej otwarty na niesamowite możliwości świata niż większość ludzi.

Ansel poweselał i zaczął kiwać głową.

- Tak, pożyczyl mi *Sandmana*, jest niesamowity. Padłam z powrotem na poduszki.

- Nie chcę słuchać o komiksach. Mówiłeś o tym Bryn?

- Nie.

- Ansel?

- Okej, dobra, tak. Ale dziwisz się nam? - Wyciągnął się na łóżku. - To nie jest nasza wina, Calla. Oboje mieliśmy mnóstwo pytań po wycieczce z Renem do jaskini. Wiemy, że tam byłaś, i był też zapach innego wilka.

Nie odpowiedziałam, więc przyczołgał się bliżej.

- Bryn i ja chcieliśmy z tobą o tym pogadać już od wizyty w jaskini, ale to wygląda trochę tak, jakbyś nas unikała. Bryn uznała, że może będzie lepiej, jeśli sam z tobą porozmawiam.

- O jaskini? - spytałam. - Nie chciałam, żebyście mieli przechłapanie u Rena.

- Nie chodzi tylko o to. Spędzasz z Shayem tyle czasu, a na dodatek on ostatnio zachowuje się jak członek klanu, no i zastanawialiśmy się, czy coś między wami nie zaszło. No więc?

Milczałam. Serce biło mi coraz szybciej. Ansel też umilkł. W końcu westchnął głęboko.

- Jak usłyszałem o dzisiejszej bójce, parę faktów wskoczyło mi na miejsce. Wiesz, nie znam Rena zbyt dobrze, ale znam się na takich gościach. On nie jest tak pewny siebie, jak udaje, szczególnie jeśli chodzi o ciebie.

Obróciłam się i spojrzałam na niego, zdumiona. Ren nie jest pewny siebie?

Kiedy Ansel zobaczył moją zdziwioną minę, kiwnął głową.

- Taka jest prawda. Ren może i ma silny instynkt terytorialny, ale też nie jest głupi. Nie rzuciłby się na Shaya tak po prostu, na lekcji i w ogóle, gdyby nie myślał, że to możliwe... - Ansel urwał, jakby dokończenie tej myśli było dla niego zbyt bolesne.

- Gdyby nie myślał czego? - Zmarszczyłam brwi; moje serce galopowało na złamanie karku.

Ansel ściszył głos do szeptu; obserwował mnie uważnie, mówiąc dalej:

- Że możesz być zakochana w Shayu.

Moje serce spadło w przepaść. Nagle nie byłam w stanie oddychać. A jestem zakochana?

- Calla?

Ledwie go słyszałam przez ryk w uszach.

- Przemieniłaś go?

Usiadłam jak podcięta batem. Wbijałam paznokcie w poduszkę, drąc materiał.

- To by było logiczne. - Ansel mówił miękko, powoli rysując palcami wzory na narzucie. -

Chciałaś, żeby Shay był jednym z nas, żebyś nie musiała być z Renem. To on był tym drugim wilkiem w jaskini, prawda?

Nie wiedziałam, co zrobić, co powiedzieć. Prawdę? Więcej kłamstw? Nie chciałam, żeby Ansel i Bryn byli w to zamieszani. Już i tak próbowali mnie chronić, okłamując Rena. Gdyby świadomie zdradzili Opiekunów, nie wyobrażałam sobie, jaką cenę by za to zapłacili.

Pokręciłam wściekle głową. Strach o ich bezpieczeństwo wyrwał kłamstwo z moich ust:

- Nie. Nic takiego się nie dzieje. To byt wilk samotnik. A ja byłam w jaskini sama. Przepraszam, że dowiadujesz się w taki sposób. Powinam była porozmawiać z tobą wcześniej. I ci podziękować. Że nic nie powiedziałaś. I Bryn też.

- Po co tam poszłaś? - spytał, wciąż nie do końca przekonany. - Chciałaś znowu wyciąć jakiś numer?

- Wiem, że to było głupie - wymamrotałam. - Byłam sama na patrolu i byłam ciekawa. Postanowiłam, że się tam zakradnę, ale zwałam, jak poczułam pająka.

Zadrżał.

- Też bym zwał. W życiu nie widziałem czegoś takiego.

- Ja też nie - mruknęłam, pogrążona we wspomnieniach o walce, Haldisie, Shayu.

- Naprawdę powinnaś była nam powiedzieć. - Ansel zmarszczył brwi. - Ren się wściekł. Jest dobrym alfą. Chce, żebyśmy współpracowali.

- Wiem - odparłam.

- Nie ufasz nam? - spytał Ansel. - Wiem, że wiele się zmieniło, odkąd mamy nowy klan, ale ciągle jesteście moimi przyjaciółmi. Nie zawiedlibyście mnie, Calla.

- Przepraszam, An. - Zawahałam się przed następnym zdaniem. - Dlaczego pomyślałaś, że przemieniłam Shaya? Nie licząc zapachu drugiego wilka w jaskini.

Ansel uniósł wzrok, by na mnie spojrzeć; jego szare oczy były twarde jak kamień.

- Bo ja bym uciekł z Bryn, gdyby ktoś mi powiedział, że nie mogę z nią być. Gdyby nie była Strażniczką, powiedziałbym jej i uciekałbym nawet przez całe życie, żeby tylko była przy mnie.

Patrzyłam na niego przez długą chwilę i w końcu powoli skinęłam głową. On ją kocha. Właśnie tym jest miłość. To musi być miłość.

- Dzięki, że na mnie za to nawrzeszczałaś. - Uśmiechnął się do mnie smutno.

Znów kiwnęłam głową, bo nie mogłam wydusić słowa.

- Chciałbym, żebyś mi powiedziała, co czujesz, Cal. Chcę ci pomóc. Shay i Ren obaj są w porządku, nie osądzam cię, cokolwiek zdecydujesz. Musisz iść za głosem serca.

Skrzywiłam się.

- To nie jest takie proste.

- Właśnie że jest - sapnął zrezygnowany. - Boże, Calla, czy ty niczego nie kochasz?

Zapatrzyłam się na łóżko. *Może i nie kocham. Staram się tylko być silna. A jeśli bycie alfą oznacza, że nie mogę nikogo kochać?*

Kiedy znów na niego spojrzałam i zobaczyłam, że moje oczy błyszczą od łez, skulił się.

- Przepraszam. Strasznie cię przepraszam. To, co powiedziałem, było okropne.

Uśmiechnęłam się słabo.

- Kocham cię, braciszku. - Wyciągnęłam ręce i wzięłam go w objęcia.

Wtulił głowę w moją szyję, a ja zaczęłam głaskać jego potargane, piaskowe włosy. Chciałam powiedzieć mu o wszystkim. Czułam się taka samotna. Ale nie mogłam ryzykować. Desperacko chciałam utrzymać swój klan z daleka od tego koszmaru tak długo, jak się dało.

- I kocham naszych towarzyszy - mruknęłam, smakując te słowa, sondując ich szczerość, ich siłę. - Obiecuj mi, An. Cokolwiek by się działo, musisz być silny. Musisz chronić Bryn, chronić klan. Zamarł.

- O czym ty mówisz?

- Żałuję, że nie mogę ci powiedzieć - szepnęłam. - Ale to zbyt ryzykowne. Zbyt wielu rzeczy jeszcze nie wiem. Proszę cię, obiecuj mi.

Kiwnął głową, łaskocząc mnie włosami w podbródek.

- Ja też cię kocham.

30

Nie spałeś całą noc, co? - spytałam, podchodząc do stolika Shaya po pierwszym dzwonku. Przespał większą część lekcji, używając przedramion jako poduszki. Pan Graham nie przeszkadzał mu albo nie zauważył, bo Shay miał dość rozsądku, żeby nie chrapać.

- Pracowałem nad ostatnim rozdziałem. I chyba zrobiłem pewne postępy. - Wyciągnął z kieszeni plik kartek z zeszytu. - Zerknij na to.

Wzięłam kartki i wsunęłam je do kieszeni.

- Przeczytam to w ciągu dnia, a po południu pogadamy w bibliotece.

- Jasne. - Zaszurał nogami. - Powinienem sobie odpuścić chemię? Czy to ci ułatwi życie? - Nie powiedział, że chodzi o Rena, ale uśmiechnęłam się, widząc, że się krzywi. Na pewno o nim myślał.

- Rena nie będzie. A nawet gdyby był, to lepiej udawać, że nic się nie stało. Opiekunowie nas obserwują... powiedzieliby Loganowi, że sytuacja ciągle jest napięta.

- Rena nie będzie? - Shay zmarszczył brwi. - On chyba... to znaczy, Logan chyba nie...

- Nie - zapewniłam go pospiesznie. - Ren po prostu gdzieś się wyżywa... tak myślę. Nie mówił konkretnie, ale dał mi do zrozumienia, że przyjdzie dopiero na bal. - Westchnęłam i klapnęłam przy stoliku obok Shaya. - To, co zrobiłeś wczoraj... z Loganem. Nie wiem, jak ci dziękować.

Zyskałeś szacunek całego klanu. Rena, nas wszystkich, mogło spotkać coś straszego.

Zrobił gest, jakby chciał wyciągnąć do mnie rękę, ale się rozmyślił i wepchnął dłonie do kieszeni.

- Tak, czasami udaje mi się postąpić jak należy. - Kącik jego ust drgnął. - Przepraszam mnie za to, że mi dałaś w gębę?

- Nie.

- Tak też myślałem.

Zadzwoił dzwonek na drugą lekcję. Wstałam, żałując tego, że mnie nie dotknął, świadoma, że jeśli sobie nie pójdę, to ja dotknę jego.

Przez cały dzień starałam się nie myśleć o niczym ważnym. Moje nerwy były napięte, a nie mogłam sobie pozwolić na załamanie. Pomagało mi, że na francuskim Bryn wciąż podsuwała mi szkice wszelkich możliwych fryzur na wieczór. Lodowata próżnia w moim brzuchu powodowała bolesne ssanie, kiedy na chemii siedziałam przy stole laboratoryjnym sama. Mieliliśmy zastępstwo i

zastanawiałam się, czy stres poprzedniej lekcji kazał pani Foris iść na zwolnienie albo nawet natychmiast zrezygnować z pracy.

Ponieważ nie było żadnego doświadczenia, zajęłam się notatkami, które Shay naskrobał na złożonej kartce. Jego frustracja była widoczna w chaotycznym układzie słów i zdań. „Potomek, dwa światy, dar?? Co to jest zasłona?” Pod plataniną notatek był przetłumaczony akapit, który, choć wciąż niezbyt zrozumiały, składał się przynajmniej z całych zdań.

*Ci, którzy czekali na dziecko plonów, muszą wybrać jego los
By zacząć na nowo, szukać krzyża By strzec mocy, złożcie dar (?)*

Interpunkcja Shaya zdradzała jego irytację.

*Dwa światy walczą, Potomek żyje pomiędzy
Kiedy zasłona ciemnieje, dar (?) musi zostać złożony
Niech jeden świat zniknie, drugi pozostanie*

Dół kartki pokrywały kolejne pytania i parę wymyślnych przekleństw na temat niezrozumiałego ustępu. Przeczytałam go jeszcze raz. Shay miał rację: poza wzmianką o Potomku i wskazówką, że ten wybór ma się dokonać w Samhain, fragment zupełnie nie miał sensu. Niemożliwe, żeby coś działało się w tym samym czasie, co nasza j unia. Przeczytałam słowa jeszcze raz, pozwalając im zapasać w pamięć.

W porze lunchu żaden z wilków się nie sprzeciwiał, kiedy Shay dostawił sobie krzesło, tym bardziej że podjął politycznie poprawną decyzję i usiadł między Neville'em a Bryn, a nie koło mnie. Ale mimo jego obecności w naszej paczce ziała dziura.

- I jak? Znalazłeś Rena? - spytałam Daxa. Mruknął twierdząco.
- I? - Zmarszczyłam brwi, słysząc niewyraźną odpowiedź.
- I nic mu nie jest. - Dax wepchnął sobie do ust trójkąt pizzy. - Zobaczysz go wieczorem.

Spojrzałam na Fey. Fey zerknęła na Daxa, który pokręcił głową. Spojrzała na mnie i wzruszyła ramionami, po czym bardzo się zainteresowała własnym lunchem.

Uniosłam brew, ale postanowiłam nie drażnić tematu.

Pod koniec lekcji zaczął prószyć śnieg. Taniec wirujących płatków śniegu za wysokimi witrazami biblioteki w Rowan sprawiał, że barwy kolorowych szybek zdawały się drgać.

Shay stukał ołówkiem o leżący przed nim zeszyt. Klapnęłam na krzesło obok niego.

- To jak, przetrwasz jakoś dzisiejszy wieczór? Skupiłam się na szukaniu długopisu w torbie, ale kiwnęłam głową.

- Mam nadzieję.

- Calla. - W jego głosie słyszałam napięcie. - Muszę ci coś powiedzieć i powiem to tylko raz.

Więc chcę, żebyś słuchała uważnie.

Ścisnęłam kurczowo płócienną torbę.

- Shay...

Machnął ręką, zbywając mój ostrzegawczy ton.

- Przepraszam, ale muszę. Proszę cię, spójrz na mnie. Odnalazłam wzrokiem jego oczy. Miał zaciętą minę.

- Wiem, że wystawiłem na poważną próbę twoje uczucia do Rena i twoją lojalność wobec Opiekunów. To, co się stało wczoraj z Flynn, a potem w klasie, uświadomiło mi, na jak wielkie niebezpieczeństwo narażałem ciebie i innych. Nie chcę tego. - Wstał, podszedł do potężnego kominka i zapatrzył się na portret rodziców. - Więc się wycofuję. Od jutra zostawiam ciebie i Rena w spokoju. Będziesz z nim. Wiem o tym i wiem, jak wiele ryzykujesz, teraz, kiedy znasz prawdę o Opiekunach. Nie chcę cię narażać na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

- Shay, to jest... - zaczęłam.

- Jeszcze nie skończyłem. - Stał przy kominku, nie patrząc na mnie. - Musisz zrozumieć, że to absolutnie nie znaczy, że... - Zobaczyłam, że się przygarbił. Kiedy znów przemówił, jego głos był zduszony, ochrypliwy. - Ze mu ustępuję. Wiesz, co do ciebie czuję. To się nie zmienia.

Oderwałam od niego spojrzenie; miałam ściśnięte gardło i głos mi się łamał.

- To fakt, że wszyscy będziemy bezpieczniejsi, jeśli dasz mnie i Renowi trochę luzu. Szczególnie że dopiero zaczynasz panować nad wilczym instynktem. Co do reszty... - Ledwie słyszałam własne słowa zagłuszane łomotem serca. Kiedy się odwróciłam, żeby na niego spojrzeć, stał tuż przede mną, a w jego oczach był ten ciepły wiosenny blask.

-Należę do Rena - ciągnęłam, choć nienawidziłam tych słów i pragnęłam, żeby Shay mnie pocałował; żeby cały świat zniknął. - Nie mogę zrobić nic, żeby to zmienić.

-Należysz do samej siebie - powiedział cicho. - A ja mogę poczekać, aż to zrozumiesz.

Jego słowa mną wstrząsnęły. Wyjęłam notatki, które dał mi rano; nie chciałam myśleć o tym, jak mało zostało nam czasu. Schylił się nad moim ramieniem.

-I co z tego rozumiałaś?

- Nic nowego. - Wręczyłam mu kartki. - Oprócz tego, co już powiedziałaś.

- Jak myślisz, co znaczy „dziecko plonów”? - Marszczył brwi, wpatrując się we własne bazgrały.

- Myślę, że to oznacza „więcej badań”. - Odsunęłam krzesło od stołu.

- Czekaj - zatrzymał mnie, posyłając po blacie jakąś książkę prosto w moje ręce. - Pomyślałem, że będziesz chciała zobaczyć to na własne oczy.

Otworzyłam okładkę i zobaczyłam ręcznie napisany tytuł. *Annaty Haldisa*. Przedział czasowy poniżej obejmował pięć pierwszych lat mojego życia.

- Matka Rena? - mruknęłam.

Kiwnął głową. W milczeniu kartkowałam książkę, aż znalazłam wpis. Shay siedział cicho, kiedy czytałam, ale wiercił się niespokojnie, gdy zamknęłam książkę i otarłam łzy z policzków.

- Moi rodzice tam byli - powiedziałam. - Opiekunowie wysłali klan Cień Nocy w pościg za Poszukiwaczami. Ale klan nie wiedział... nikt nie wiedział, co spotkało Co-rinne. Opiekunowie oddali ją zmorze.

- Calla... - Wyciągnął do mnie rękę, ale cofnęłam się, kręcąc głową.

- Zaraz mi przejdzie. - Ruszyłam do spiralnych schodków prowadzących na galerię. - Robota czeka.

Dwadzieścia minut później wróciłam z całym naręczem książek i rzuciłam je na stół. Wybrałam największą, uśmiechnęłam się blado do Shaya i zaczęłam czytać.

Siedzieliśmy jedno przy drugim; ciszę biblioteki przerywał od czasu do czasu tylko szmer ołówka albo szelest przewracanej strony. Cienie wlewały się do sali, a wielki zegar w kącie wybił kolejną godzinę.

Zamrugałam, wpatrując się w ustęp na temat rytuałów związanych z Sabatem.

- Zaraz. - Przeczytałam tekst jeszcze raz. Shay potarł oczy i ziewnął.

- Znalazłaś coś?

Przebiegłam wzrokiem kolejny akapit *Wielkich rytuałów*.

- Może. Kiedy masz urodziny? Nie oderwał wzroku od lektury.

- Pierwszego sierpnia.

Klasnęłam w ręce. Shay podskoczył przestraszony.

- Co?

Zerwałam się i zakręciłam piruet, żeby uczcić swoje małe odkrycie.

- To ty! Ty jesteś dzieckiem plonów. To terminy zamienne, Potomek i dziecko plonów to ta sama osoba.

- O czym ty gadasz? Mam urodziny w środku lata; czy dziecko plonów nie powinno się urodzić jesienią, kiedy ludzie zbierają plony?

- Nie. - Uśmiechałam się coraz szerzej. - Wreszcie opłaciła się moja praca. Czytałam o Samhain, więc postanowiłam poczytać o innych Sabatach. Pierwszy sierpnia to święto plonów czarowników na Kole Roku. To ty jesteś dzieckiem plonów, to musisz być ty. Wreszcie coś znaleźliśmy!

Zamrugał, patrząc na mnie, po czym znów spojrzął na pomietą kartkę, którą czytaliśmy raz po raz przez całe popołudnie.

- Więc to wszystko jest o mnie. Ten ustęp... to, co ma się wydarzyć w trakcie rytuału Samhain. Mój uśmiech zgasł na widok jego zaniepokojonej miny.

- Tak, to o tobie.

- Samhain - mruknął. - To dzisiaj.

- Tak. - Przygryzłam wargę. - Ale dzisiaj nie dzieje się nic, co by dotyczyło ciebie. Niemożliwe.

Wszyscy Opiekunowie są zajęci unią. I wszyscy będą właśnie tam. To nie ma nic wspólnego z Potomkiem, ten rytuał dotyczy tylko tworzenia nowego klanu.

- W końcu proroctwo podaje tylko dzień, nie rok - powiedział. - A zresztą proroctwa dotyczą przyszłości, nie?

- Myślisz, że tu jest mowa o jakimś odległym wydarzeniu?

- Na pewno. - Kiwnął głową, ale w jego oczach wciąż widziałam niepokój. - Przynajmniej mamy jakiś postęp. - Spojrzął na zegarek. - Nie mówiłaś czasem, że Bryn przychodzi o wpół do szóstej, żeby pomóc ci w przygotowaniach do wielkiego wieczoru?

- Rozumiem. - Shay westchnął.

Nie chciałam go opuszczać, ale nie zostało już nic do powiedzenia. Żadne rozmowy czy wspólne żarty nie mogły stępić mojego bólu.

Włożyłam kurtkę, a Shay kiwnął mi głową. Uśmiech nie zamaskował smutku w jego oczach.

- Powodzenia, Calla.

- Tak, a co?
- Jest szósta. - Obrócił tarczę zegarka w moją stronę.
- Bryn mnie zabije. - Zaczęłam upychać notatki do plecaka. - Nie będziemy mieli czasu, żeby się zabawić na Krwawej Pełni.
- Myślałem, że będziecie się stroić na zaślubiny. - Zmarszczył brwi.
- Tak - odparłam. - Ale ceremonia jest niedaleko sali balowej. Wszyscy, którzy biorą w niej udział, zbierają się na balu, żeby się napić i trochę potańczyć, wznieść toast za nasze zdrowie i takie tam. Ale pójdziemy na miejsce rytuału, kiedy ludzie będą jeszcze na balu.

31

- To już ostatni. - Bryn obróciła mnie dookoła, żeby dokończyć inspekcję.
- Po co tyle tych guzików? - spytałam, zastanawiając się, jak ja zdejmę z siebie tę suknię.
 - To się nazywa wykończenie, Calla. Twoja matka jest nimi zachwycona. - Wycelowała we mnie szczoteczkę do tuszu. - Jesteś pewna, że nie chcesz makijażu? Mogłabym ci przynajmniej zrobić oczy. Żeby wyszły ci z twarzy.
 - Nie. Żadnego makijażu. - Nie wiedziałam, dlaczego miałabym chcieć, żeby oczy wyszły mi z twarzy. Tobrzebiało makabrycznie. - Zgodziłam się, żebyś ułożyła mi włosy. Ale makijażu nie noszę.

- Bardzo się starałam nie zwymiotować; jeśli cokolwiek miało mi wyjść z twarzy, to tylko zawartość żołądka.

- Zepsujesz. - Pacnęła mnie w rękę, kiedy sięgnęłam, żeby dotknąć starannie upiętej piramidy loków, którą zręcznie spiętrzyła na mojej głowie. - Żadnego dotykania. Jesteś pewna z tymi oczami?

Uśmiechnęłam się do niej. Wyglądała olśniewająco. Bardziej niż olśniewająco. Jej loczki sięgające szyi były uczesane jak zwykle, ale kasztanowe pasemka niemal jarzyły się w kontraście z atramentową jedwabną sukienką z empirową talią, która otulała jej ciało, jakby została utkana z nocnego nieba. To było nie fair. Bryn i inne dziewczyny z klanu Haldisa miały iść na ceremonię jako wcielenie subtelnej elegancji, niczym kapłanki jakiejś mrocznej bogini. Ja wyglądałam jak tort weselny i byłam pewna, że to wina mojej matki.

- Żadnych oczu, żadnych ust. Nic. - Wskazałam swoją suknię do podłogi. - Tego i tak jest aż za wiele. Jeszcze coś i ulegnę samozapłonowi.

- Dobra. - Spakowała kosmetyczne przybory do czegoś, co wyglądało jak spora skrzynka na narzędzia.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Z drugiej strony usłyszaliśmy stłumiony, niespokojny głos Ansel:

- Jesteście już zrobione? Mason dzwonił już dwa razy. Reszta klanu myśli, że zwialiśmy.

Spojrzałam na Bryn.

- Zaplanowałam jakieś efektowne wejście?

- Nie. Możesz go wpuścić.

- Okej, Ansel. Jesteśmy gotowe! - zawołałam.

Drzwi otworzyły się i Ansel wszedł do pokoju. Bryn obróciła się na szpilkach i zaskoczyła go zabójczym uśmiechem. Mój brat zatrzymał się jak wryty. Zbladł, poczerwieniał jak burak i znowu zbladł. Otworzył usta, ale z jego gardła wydobył się tylko jakiś dziwny gulgot, więc zrezygnował z prób mówienia i zadowolili się westchnieniem.

Bryn przeszła przez pokój i wzięła go za rękę.

- Dziękuję.

Musnęła jego policzek wargami i już chciała się odwrócić z powrotem do mnie, ale Ansel chwycił ją w pół i pocałował w usta. Stopniała w jego ramionach. Odwróciłam wzrok. Było mi głupio przez tę gryzącą zazdrość, która ogarniała mnie, ilekroć widziałam ich razem. Odnaleźli siebie i są szczęśliwi. A jeśli ja też odnalazłam szczęście, które teraz muszę zostawić?

Kiedy minęła niezręczna chwila, podczas której gapiłam się na własne buty, Bryn mruknęła:

- Dokończymy tę rozmowę później.

- Nie słyszałam tego i odwracam się - oświadczyłam. Ansel wyszczerzył do mnie zęby. Wargi miał umazane

szminką.

- Musisz iść umyć twarz. - Roześmiałam się.

- Och, no tak. A w ogóle to wyglądasz świetnie - powiedział i ruszył do łazienki.

Bryn podbiegła do mnie w podskokach, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu szminki. Była zaróżowiona, niemal świeciła, a ja miałam ochotę walnąć ją z zazdrości. Wątpiłam, czy sama będę promienieć ze szczęścia podczas ceremonii.

Ansel znów zjawił się w drzwiach i zadzwonił kluczykami.

- No to jedziemy na imprezę.

Staliśmy we trójkę, patrząc, jak tancerze wirują po drugiej stronie przeszklonych drzwi, oddzielających salę balową od tarasowego ogrodu. Krwawy Księżyc urządził Efron Bane, w jednym ze swoich pięciogwiazdkowych hoteli na obrzeżach Vail - wiktoriańskim pałacu, położonym tuż przy skraju gęstego lasu. Ulokowana na drugim końcu sali balowej orkiestra kameralna posyłała w powietrze eleganckie walce. Draperie z ciemnej satyny, witraże od sufitu do podłogi i setki

kandelabrow nadawały temu miejscu bardzo odpowiednią, halloweenową atmosferę. Półprzejrzysta papierowa kula, okrywająca żyrandol w sali balowej, zalewała pomieszczenie rdzawym światłem. Nasza Krwawa Pełnia.

Na ozdobnym stole pod jedną ze ścian stał wielki kocioł z wylewającym się dymem z suchego lodu, a wokół niego tyle pysznych przekąsek i deserów, że w głowie się nie mieściło. Opiekunowie, Strażnicy i ludzie kręcili się w rytm muzyki, wystrojeni w najlepsze ciuchy. Kiedy obserwowaliśmy ich przez przymglone szklane drzwi, wyglądali jak stada kolorowych baniek przepływających po tafli wody.

- To nie Eden, ale wygląda całkiem ładnie. - Bryn puściła do mnie oko. - Szkoda, że nie możemy się przyłączyć.

- Już przeprosiłam za spóźnienie - mruknęłam.

- Nie do wiary, że udzielałaś korepetycji w dzień swoich zaślubin - odparła z jadowitym spojrzeniem, odciągając mnie od Ansela i szepcząc: - Ty i Shay musicie bardzo lubić te wspólne lekcje. Może mnie wtajemniczysz? Masz jakieś wskazówki dla mnie i Ansela?

- Już powiedziałam Anselowi, że wyobraziliście sobie Bóg wie co. On cię nie wtajemniczył?

- Myślałam, że dla mnie możesz mieć inną odpowiedź. No wiesz, babskie pogaduchy, te sprawy. Jeśli masz ochotę się wygadać, zanim ruszysz do ołtarza, to jest ostatnia okazja.

- Daj już spokój. - Na samą wzmiankę o Shayu miałam ochotę zwiewać. Unia oznaczała, że go stracę, a tracąc jego, czułam się, jakbym traciła wszystko. Nie byłam w nastroju do żartów.

- Pójdę sprawdzić, czy wszystko idzie zgodnie z planem - powiedział Ansel, odwracając się od zamazanych kolorów za drzwiami. - O, patrzcie, jest i Ren.

- Och! - Bryn pobiegła za Anselem. - To ja pójdę z tobą. Ignorując nagły skurcz żołądka, wyszłam Renowi na

spotkanie na skraj tarasu. Smoking zgrabnie opinał jego smukłe ciało; grafitowa marynarka i spodnie kontrastowały z szarą kamizelką i krawatem. Uśmiechnęłam się na ten widok. To były barwy Rena w wilczej postaci.

- Ta suknia to chyba osobna ceremonia, Lilio. Jak długo ją wkładałaś?

- Za długo. - Z przyzwyczajenia sięgnęłam po warkocz. Kiedy go nie znalazłam, skóra zaczęła mnie mrowić z nerwów. - Wszystko w porządku? Martwiłam się.

- Tak. - Zaśmiał się cicho, ostro. - Chociaż nigdy nie polubię tego dzieciaka, Dax powiedział mi, co Shay zrobił, żeby spacyfikować Logana. Pokazał klasę. Jestem jego dłużnikiem, a on jest bardziej spostrzegawczy, niż podejrzewałem.

Kiwnęłam w milczeniu głową, rozcierając ramiona, żeby nie zacząć się trząść.

Dziecko plonów, Potomek. Twarz Shaya błysnęła mi przed oczami. To wszystko jest o mnie.

Lekki dotyk Rena na moim ramieniu wyrwał mnie z zamyślenia.

- Wiem, że to nie twój styl, ale wyglądasz niesamowicie - powiedział. - Bylebyś tylko mogła chodzić pod tymi wszystkimi warstwami.

- Dzięki. - Przesunęłam palcami po jego krawacie. -Ty też.

- No dobrze. - Sięgnął do kieszeni. - Mam coś dla ciebie.

- Co? - Zupełnie mnie zaskoczył. Dlaczego przyniósł mi prezent? Czy ja też powinnam mieć coś dla niego?

Na policzkach Rena pojawił się cień rumieńca. Jego zdenerwowanie sprawiło, że moje serce zabiło szybciej.

- To tylko... - zaczął i umilkł. Odszedł kilka kroków i wrócił do mnie. W końcu spojrzął mi w oczy; jego spojrzenie było czułe i bezbronne. Zaparło mi dech na widok tych uczuć, tak niepasujących do twarzy alfy. Słowa Ansela zabrzmiały w moich myślach: „On nie jest taki pewny siebie, jak udaje, szczególnie jeśli chodzi

Ociebie".

Ren wyciągnął rękę z kieszeni, ściskając coś w dłoni. Wziął mój nadgarstek i odwrócił moją dłoń wnętrzem do góry. Wpadło w nią coś chłodnego. Szybko cofnął palce, jakby włożył mi w rękę tykającą bombę. Spojrzałam w dół

1chwyciłam gwałtownie oddech, zaskoczona.

Na mojej dłoni leżał delikatny pierścionek. Błysnęło do mnie gładkie, owalne oczko - szafir osadzony w srebrzystej obrączce, z prześlicznie wykutym splotem przypominającym warkocz. W milczeniu patrzyłam na pierścionek. Moja dłoń zaczęła drżeć.

Ren trzymał się na dystans.

- Oprawa jest z białego złota - mruknął. - Przypomina mi twoje włosy.

Oderwałam wzrok od pierścionka i spojrzałam na niego. Patrzył na mnie pytająco. Otworzyłam usta, ale klucha w gardle nie pozwoliła mi wydobyć z siebie ani słowa. Drzenie dłoni rozeszło się po całym ciele.

W grafitowych tęczęwkach błysnęło rozczarowanie.

- Jeśli ci się nie podoba, nie musisz go nosić. Po prostu pomyślałem, że powinnaś coś ode mnie dostać przed unią. Ojciec mówi, że zwykle ceremonia odbywa się bez pierścionków, ale chciałem, żebyś wiedziała, że... - Pokręcił głową; cichy warkot zagrał w jego piersi. - Nieważne - dodał, sięgając po pierścionek, jakby chciał go zabrać z mojej otwartej dłoni. Zaciśnęłam palce i przytuliłam dłoń do piersi. Zamrugał, zaskoczony tym nagłym obronnym gestem. Wreszcie udało mi się zmusić gardło do działania, chociaż nie poznałam głosu, który z niego wyszedł:

- Jest piękny. Dziękuję. - Jemu naprawdę na mnie zależy. Na nas. Nie wiedziałam, czy zdołam jakoś przetrwać tę noc.

Poczułam pod powiekami nieproszone szczypanie i spuściłam wzrok. Powoli rozwinęłam zaciśniętą pięść i wsunęłam pierścionek na palec.

- Przepraszam, ja nie mam nic dla ciebie. Podeszedł do mnie blisko, wziął moją dłoń i pogładził

pierścionek.

- Masz.

Na tarasie zjawiała się Bryn, tym razem z Daxem u boku.

- Już pora - oznajmił Dax. Ren kiwnął głową; musnął wargami moje czoło i zszedł za Daxem po schodach.

- Jesteś gotowa? - spytała Bryn. Uśmiechnęła się do mnie promiennie, ale w jej głosie słyszałam nutę strachu.

- To chyba nie jest właściwe pytanie - odparłam. Jeszcze raz spojrzałam na pierścionek. Tu jest moje miejsce. Zawsze znałam swoją ścieżkę. Teraz muszę tylko nią pójść.

- Pamiętaj, że będę tuż za tobą. - Bryn wzięła mnie pod ramię. - Nikt z klanu nie pozwoli, żeby stało się coś złego.

- Nie wolno wam brać w tym udziału - powiedziałam, pozwalając się prowadzić po schodach i do lasu.

- Myślisz, że zdołają nas powstrzymać, jak coś wam będzie grozić? - Trąciła mnie łokciem, wywołując uśmiech na moich wargach.

- Dzięki.

- I wyglądasz pięknie - dodała.

- Wyglądam jak tort.

- Ale jak piękny tort.

Nasze chichoty zmieniły się w miniaturowe chmurki w zimnym, nocnym powietrzu. Szłyśmy w ciemność - Bryn prowadziła mnie ścieżką, której nie znałam, coraz głębiej i głębiej w las. Cienka warstwa śniegu błyszczała jak dywan z diamentów. Odgłosy balu przycichły i zniknęły.

Podziwiałam nieskalany śnieg, wiedząc, że niedługo zespecę go krwią jakiegoś stworzenia. Spojrzałam na księżyc, jeszcze raz zastanawiając się, co będzie naszą ofiarą, naszą zwierzyną.

Krwawa pełnia. Pełnia myśliwych. To dobra noc na polowanie. Pozwoliłam, żeby światło księżycy wlało się we mnie, w nadziei, że wywoła głód zdobyczy, ale instynkt łowiecki był pogrzebany głęboko pod strachem.

- Daleko jeszcze? - spytałam, ale zobaczyłam światło pochodni, zanim Bryn zdążyła odpowiedzieć. Płomienie jarzyły się w przerwach między wysokimi sosnami, otaczającymi leśną polanę jak pręty klatki.

- Ja muszę iść tam pierwsza. - Uściskała mnie, zostawiając za granicą kręgu. - Naomi powiedziała, że będziesz wiedziała, kiedy przyjść. Wszystko będzie dobrze. Jesteś twardzielką, pamiętasz?

- Jasne. - Z żołądkiem zawiązanym na supeł wcale nie czułam się twardzielką; czułam się jak budyń.

- I słyszałam, że panny młode lubią pozgrywać gwiazdę przy takich okazjach - dodała z szerokim uśmiechem. - Więc jeśli chcesz, możesz kazać Renowi poczekać chwilę dłużej; dobrze mu to zrobi.

- Okej - odparłam. - Do zobaczenia niedługo.

- Kocham cię, Cal. - Pocałowała mnie w policzek i ruszyła w stronę kręgu pochodni.

Patrzyłam, jak odchodzi. Rozpaczliwie próbowałam opanować bicie serca, spowolnić oddech. Nie ufałam własnym kończynom; moje ciało było jakieś dziwne, niestabilne, czułam się jak żrebak, który uczy się chodzić.

Calla, wiesz, że musisz to zrobić. Po to zostałam stworzona. To jest twoja tożsamość.

Dlaczego więc chciałam uciekać? Czy moje przeznaczenie nie powinno mnie pociągać?

Zakryłam twarz dłońmi, usiłując się uspokoić. Z kręgu w oddali rozległy się rytmiczne głosy bębnow, wzywające duchy na rytuał. Zebrałam ciężkie spódnice w garści i ruszyłam w stronę polany, żeby zerknąć chociaż z daleka na to, co mnie czeka.

Zapach zatrzymał mnie. Rozejrzałam się, zaniepokojona. To niemożliwe. Ale tego zapachu nie mogłam z niczym pomylić - zapach deszczu i roślin wyciągających się do słońca. Shay.

Przed oczami stanął mi obrazek z ceremonii. Efron, przemawiający: „Ktokolwiek sprzeciwia się tej unii, niech przemówi teraz albo zamilknie na zawsze”, i Shay wyskakujący z ciemności, żeby wyrwać mnie z ramion Rena.

Odbija mi. Spróbowałam pozbyć się tego zapachu, tej zdradzieckiej wizji. To nie mogła być prawda. Po pierwsze, byłam pewna, że w trakcie rytuału nikt nie będzie pytał, czy ktokolwiek sprzeciwia się unii, po drugie, Shay mnie nie uratuje. To niemożliwe.

Ale kiedy wzięłam kolejny oddech, zapach nie zniknął - odciągał mnie od polany, w stronę cieni lasu. Zawahałam się, rozdarła między przymusem ceremonii i ciekawością, skąd dobiega zapach, nawet jeśli był tylko złudzeniem. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze mogę opóźnić swoje przyjście.

Nowy dźwięk poniósł się między drzewami. Powietrze przeszył głos Sabiny, słodki i pełen smutku. Przyłączył się kolejny - Neville'a. Ich głosy przeplatały się melodyjnie, śpiewały o bitwie i poświęceniu. Jeszcze jedno przypomnienie, że tu nie chodzi o miłość, a obowiązek.

Pieśń wojowników. Miałam jeszcze chwilę. Odwróciłam się od pochodni i ruszyłam w ciemność, idąc za zapachem. Był coraz silniejszy, w miarę jak zapuszczałam się między drzewa, w coraz głębszą ciemność, z dala od ognia.

Wreszcie trafiłam na potężny dąb, zaskakujący w tym sosnowym lesie, i nie byłam już sama. Dostrzegłam kogoś u stóp drzewa.

Shay miał opaskę na oczach, pochyloną głowę, ręce związane za plecami - zostawiono go na kłęczkach pod gigantycznym drzewem. Oddech utknął mi w gardle.

Uniósł głowę i odetchnął głęboko.

- Calla? Calla, to ty?

Powietrze z impetem wróciło mi do płuc. On też zna mój zapach.

Podbiegłam do niego, omal nie potykając się o spódnicę, i uklękłam na ziemi tuż obok.

- Shay, co ty tu robisz? - Zerwałam opaskę z jego oczu i wzięłam jego twarz w dłoń. - Co się stało?

- Przeprowadziła mnie tu. I chyba wiem dlaczego. - Był blady jak duch. - Tylko nie mogę w to uwierzyć.

- W co nie możesz uwierzyć? Kto ci to zrobił?

- To słowo w proroctwie. - Głos mu się trząsł. - To, z którym miałem problem.

- Chodzi ci o „dar”? Co to ma z tym wszystkim wspólnego? - Na litość boską, dlaczego mówi o książce, kiedy klęczy związany w lesie?

Kiedy powiedziałam „dar”, zadrżał.

- Tak, właśnie to. - Jego twarz zrobiła się zielonkawa i wystraszyłam się, że zwymiotuje. - To nie znaczy „dar”, Calla.

- A co znaczy? - Zaczęłam rozluźniać więzy na jego nadgarstkach, krzywiąc się na widok otarć skóry pod liną.

- To znaczy „ofiara”.

Świat zrobił się nieostry i wystraszyłam się, że zemdleję.

- Calla. - Shay ścisnął moje ręce, podtrzymywał mnie w pionie. - Słyszalas mnie?

- Ofiara? - powtórzyłam. Nie czułam niczego oprócz zimnej, czarnej czeluści nocy, która chciała połknąć mnie w całości. - Kto ci to zrobił?

- Flynn - odparł. - Przyszła do domu, kiedy ty wyszłaś. Odurzyła mnie. Eterem. Zdaje się, że to był eter.

- Tak. - Koci pomruk rozległ się zza drzewa i w następnej chwili zza pnia wyszła Lana Flynn, wciąż częściowo okryta ciemnością jak płaszczem. Nikczemny uśmiech rozciągał jej twarz, zęby lśniły w bladym świetle księżyca. - A ty zepsułaś całą niespodziankę, Calla. Nie wiesz, że to przynosi pecha, kiedy panna młoda zobaczy zwierzynę przed polowaniem? A, zaraz, a może chodziło o to, żeby Renier nie zobaczył twojej sukni? Ja niemądra.

Ofiara. Nasza ofiara.

- Nie. - Roztrzęsiona odepchnęłam Shaya za siebie, osłaniając go własnym ciałem. - To nie może być on. Nie zrobiliby tego.

Jej uśmiech przypominał zakrzywiony sztylet.

- Proszę, proszę. Wygląda na to, że jest między wami coś więcej, niż sobie wyobrażałam. Cóż za radość.

Oczy Flynn, błyszczące z zadowolenia, chłonęły moją przerażoną minę.

- Ostrzegałam cię, żebyś nie schodziła ze ścieżki cnoty, Calla. Może teraz wreszcie zrozumiesz, jak naprawdę się sprawy mają. To oczywiste, że Renier cię pragnie. Może jeśli bez szemrania złożysz ofiarę razem z nim, zechce ci wybaczyć twoje błędy.

- To wy składacie ofiarę? - Shay zaczął się odsuwać, gapiąc się na Flynn i na mnie z coraz większą zgrozą na twarzy. - Ty i Ren?

- Oczywiście - powiedziała Flynn. - A myślałeś, że skąd to całe zamieszanie wokół unii? Ty jesteś główną atrakcją.

Kiedy zrobiłam krok w jego stronę, wyszczerzył na mnie kły.

- Nie zbliżaj się.

- Przysięgam, że nie wiedziałam - szepnęłam. Las mamrotał mroczne sekrety, które wypełniały mi uszy, sprawiały, że byłam jak pijana. Rozmowa moich rodziców, upór matki, która nie chciała zdradzić, czym będzie nasza ofiara, i jak zbladła, kiedy się dowiedziała, że znam Shaya.

- Nie wiedziałam - powtórzyłam, padając na dłonie i kolana. Kręciło mi się w głowie. To Shay. Ofiara nie zostanie złożona kiedy indziej, w inne Samhain. To część ceremonii. On jest naszą ofiarą.

- Odwagi, mała - mruczała Flynn. - Już niedługo będzie po wszystkim. Teraz bądź grzeczna i idź na polanę. Czekają na ciebie. Ja niedługo przyprowadzę Shaya. Tuż po tym, jak Ren pocałuje swoją pannę młodą.

Jak na zawołanie powietrze rozdarł chór wilczych głosów, wzywających alfę. Matka miała rację - nie mogłam nie zrozumieć wołania klanu. Wzywali mnie. Ale ten dźwięk mnie nie przyciągał - był przerażający, zwiastował śmierć. Nie jestem już jedną z was. Nie pozwolę na to.

- Nie! - Ze świstem zaczerpnęłam powietrza i wstałam z ziemi. - Idziemy stąd. I to już.

Shay cofnął się przede mną, przylgnał plecami do pnia sosny. Wychwyciłam zapach jego wilczej postaci i wiedziałam, że z trudem panuje nad przemianą, uwięziony między strachem a wściekłością.

- Nigdy bym cię nie skrzywdziła - zapewniłam. - Musisz mi zaufać.

Proszę, uwierz mi, Shay. Musisz wiedzieć, jak bardzo mi na tobie zależy.

Rozejrzał się po lesie, desperacko szukając drogi ucieczki.

- Shay, proszę cię - szepnęłam, wyciągając do niego rękę. - Kocham cię.

Znieruchomiał. Nie wiedziałam, co przerażało mnie i bardziej - moje słowa; to, co on powie; czy to, co dzieje się ' wokół nas. Minęła minuta; nie mogłam oddychać. i

- Wiem - powiedział w końcu, sięgając do mojej ręki. - Wynośmy się stąd.

Z gardła siostry Flynn wyrwał się dziwny dźwięk, coś pomiędzy sykiem a wrzaskiem, jak trzask pękających kości.

- Nigdzie nie idziecie.

Cienie za jej plecami zaczęły się poruszać; poczułam lód na skórze. Jeśli były z nią zmory, nie mieliśmy szans. Ale patrząc na nią, zrozumiałam, że cienie poruszają się razem z nią, jakby były przyłączone do jej ciała. Jej ramiona zdrząły, kiedy wyszła na światło. Nad nią i obok rozciągały się ogromne, skórzaste płachty. Skrzydła.

Shay wybałuszył oczy.

- Co to...

Przypadłam do ziemi - wściekły, biały wilk - i zaczęłam okręgać sukuba. Roześmiała się i poruszyła nadgarstkiem. Długi bicz pojawił się znikąd i wystrzelił z jej ręki jak wąż. Falował i drgał na całej długości, jakby był zrobiony z cienia, a nie ze skóry.

Uskoczyłam z drogi, kiedy bicz śmignął w moją stronę. Trafił mnie w bok, aż zaskowyczałam. Ból był niczym w porównaniu z falą rozpacz, która uderzyła mnie razem ze smagnięciem.

Sparaliżowała mnie wizja Rena atakującego Shaya. Usłyszałam własne krzyki i śmiech Efrona. Lepkie, czarne jak smoła emocje zamuliły mój umysł, napływając z rany zadanej przez bicz. Flynn roześmiała się znów i spojrzała na Shaya.

- Nie wolno mi cię zabić, Potomku, ale możemy się przynajmniej zabawić.

Kiedy odchyliła głowę do tyłu, warknęłam ostrzegawczo. Shay odturlał się na bok, kiedy struga ognia wystrzeliła z jej ust i przypaliła drzewo w miejscu, gdzie stał.

Wbiłam wzrok w bat i jego cienistą aurę. Przykucnęłam i rzuciłam się na Flynn. Wrzasnęła z bólu, kiedy moje zęby zacisnęły się na jej nadgarstku, miażdżąc kości. Szarpnęłam głową na bok i

oderwałam dłoń od przedramienia. Krew chlusnęła na ziemię. Obiegłam ją, czując smród własnego przypalonego futra, kiedy ścigał mnie jej płomień. Flynn krzyczała w języku, którego nigdy nie słyszałam, i byłam wdzięczna klanowi za ogłuszające wycie, które wypełniało powietrze; bez niego odgłosy walki ściągnęłyby nam na głowy Opiekunów i Strażników.

Szczeknęłam do Shaya, zła, że nie mogę krzyknąć. Dlaczego on nie zmienia się w wilka? Potrzebowałam pomocy w tej bitwie.

Shay wbił wzrok w dłoń, która wypadła z mojego pyska. Skoczył przed siebie i porwał bicz. Odwrócił się na pięcie; długi rzemień zatoczył koło w powietrzu i smagnął pierś Flynn. Znow wrzasnęła. Oczy wyszły jej z orbit, kiedy odwróciła się do niespodziewanego napastnika.

Jego chłodne spojrzenie rozwścieczyło ją chyba jeszcze bardziej niż jego zręczność w posługiwaniu się jej bronią. Bicz zawrócił do Shaya, wijąc się jak wąż, i znow wystrzelił, by tym razem owinać się wokół jej ramienia, nad krwawiącym kikutem. Wrzasnęła i zaczęła szarpać pazurami pętlę z cienia, która przywarła jak pijawka do jej bicepsa.

Shay zacisnął zęby i szarpnął ostro. Flynn straciła równowagę i padła na ziemię. Rzuciłam się na nią. Zatopiłam kły w jej szyi, rozdierając miękkie ciało. Usłyszałam krótki gulgot w jej gardle, z rozchylonych warg uniosła się smużka dymu i sukub znieruchomiał. Cofnęłam się i zmieniłam postać.

Shay stał w milczeniu, gapiąc się na ciało. Podbiegłam do niego i chwyciłam go za ramię.

- Nic ci nie jest? Kiwnął głową.

- Czym ona była?

- To sukub, ale prawdziwy, nie rzeźba twojego wuja. Stworzenie z tamtego świata, które Opiekunowie potrafią przyzywać, jak zmary. Ale inkuby i sukuby są bliżej spokrewnione ze śmiertelnikami. Możemy je zabić. - Spojrzałam na nieruchome ciało Flynn. - Najwyraźniej.

Zadrzałam z obrzydzenia.

- Żywią się uczuciami; dlatego zawsze tak bardzo chciała, żebyśmy cierpieli. Powinam była wiedzieć.

Shay odwinął koniec biczka z jej ramienia.

- A czym żywią się zmory?

- Bólem - odparłam, patrząc na bicz w jego dłoni. -Indiana Jones, hm?

Uśmiechnął się i kiwnął głową, zwijając rzemień.

- Niezły idol. Zabierz to ze sobą, obawiam się, że możemy go potrzebować.

Dotknęłam jego twarzy z ulgą, że nic mu się nie stało.

- Dlaczego nie zmieniłeś postaci?

- Przecież mi zakazałaś - odparł.

- Nie wiedziałam, że muszę ci szczegółowo wyjaśniać, że jeśli atakuje nas ziejąca ogniem zdzira, możesz to zrobić. - Walnęłam go pięścią w ramię.

- Przyjęte, ziejąca ogniem zdzira, Shay zmienia się w wilka. - Potrząsnął biczem. - Ale i tak tym posługuję się lepiej niż kłami.

- To fakt. - Wycie Strażników wciąż płynęło w stronę księżycy. Jak długo będą mnie wołać, zanim przyjdą szukać? - Musimy się stąd wynosić. Zanim oni zauważą, co się stało.

- Ale ich nie prześcignemy, co? Nawet jako wilki? - Podążył spojrzeniem za moim wzrokiem, w stronę migoczących pochodni.

- Musimy spróbować - powiedziałam, ruszając.

- Czekaj. - Shay chwycił mnie za ramię i odwrócił do siebie. - Calla, ty wiesz, prawda?

- Co wiem? - spytałam, tonąc w jego oczach.

- Że ja też cię kocham.

Czując palące łzy w kąciakach oczu, przeobraziłam się w wilka, polizałam palce Shaya i skoczyłam w las.

33

Mknęliśmy przez labirynt sosen. Las rzednął; snopy księżycowego światła tworzyły nieziemskie, świetliste kolumny, które przesywały ciemność. Shay biegł tak blisko, że jego sierść ocierała się o moją. *Dokąd biegniemy? Gdzie jest Haldis? I księga?* Zastrzygłam uszami. Chór wilczych głosów umilkł i na las spadła przerażająca cisza. *W moim domu.* Usłyszałam jego lęk. *Musimy je zabrać, prawda? To jedyne wskazówki, jakie nam zostały.* Chciałam, żeby las ożył z powrotem, dodał mi otuchy swoimi zwykłymi odgłosami. Ale nie było nic, tylko pustka. *A poza tym Opiekunom na nich zależy, a to znaczy, że musimy je zabrać tak daleko, jak się da.*

Ale dokąd? - spytał. Dokąd pójdziemy? Nie wiem. Mój świat wywrócił się do góry nogami; nie znałam żadnych odpowiedzi. *Dokądkolwiek, byle nie być tu.*

Nie mam nic przeciwko. Tu jakoś nieszczególnie mi się żyje.

Skubnęłam go żartobliwie w bok, wdzięczna, że próbuje żartować. Nawet po tym horrorze, jaki dziś przeżył, starał się poprawić mi nastrój.

Zgubiliśmy ich? Shay przeskoczył przez zwałony pień. Nie słyszę już wycia.

Mój wewnętrzny uśmiech zniknął; świadomość, że nocny las jest tak dziwnie cichy, obudziła dreszcze, które przebiegły mi pod sierścią.

Biegnij, nie gadaj.

Kątem oka dostrzegłam przez mgnienie jakiś ruch. Niepewna, co właściwie widziałam, przyspieszyłam jeszcze bardziej. Śnieg kłębił się wokół mnie, kiedy gnałam w stronę miejsca, gdzie drzewa się rozstępowały.

Calla! Ostrzegawczy krzyk Shaya zabrzmiał mi w głowie. W tej samej chwili potężny kształt wyłonił się z lasu i wpadł na mnie z impetem.

Powietrze uciekło mi z płuc, kiedy koziołkowałam w głębokim, sypkim śniegu. Mój napastnik i ja turlaliśmy się w nieskończoność, aż wreszcie wylądowałam na grzbiecie, przyciśnięta do ziemi. W następnej chwili wisiała nade mną ludzka postać Rena.

Wystraszona i osłupiała na widok alfy, wciąż ubranego w smoking, z rozwiązanym krawatem i w pomiętej koszuli, przybrałam ludzką postać i wpatrzyłam się w niego.

Jego palce wpijały się w moje ramiona; nie puszczał mnie. Słowa wrywały się z jego gardła, złamane i pełne lęku.

- Przysłali mnie, żebym cię zabił, Calla. Zabił ciebie i przyprowadził Shaya z powrotem. Dlaczego muszę cię zabić?

- Ren. - Mój głos też się trząsł. - Mogę to wyjaśnić. Pozwól mi wyjaśnić.

Zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, basowy warkot rozległ się obok nas. Shay, w wilczej postaci, skradał się ku nam, wbijając w Rena zielone spojrzenie, szczerząc kły ostre jak brzytwa. Ren zmarszczył brwi na widok wilka. Otworzył szeroko oczy, zbladł. Zamarłam, spodziewając się, że się przeobrazi i rzuci na Shaya. Ale nie zrobił tego. Zerwał się i cofnął ode mnie. Patrzył to na moją twarz, to na nowego wilka.

- Przemieniłaś go - rzucił łamiącym się głosem. Potknął się, cofając na oślep, i padł plecami na pień

sosny, szarpiąc palcami korę.

Shay czał się przy ziemi, gotów do ataku. Przeturlałam się na czworakach i rzuciłam się przed jego pysk, i blokując mu drogę.

- Nie, Shay! Nie rób tego! - powiedziałam. - Muszę porozmawiać z Renem w cztery oczy. Proszę. Nagle przede mną znów stał chłopak.

- Nie ma mowy. - Shay wciąż patrzył za moje plecy, wbijając w Rena wściekłe spojrzenie i szczerząc kły. Nic mi nie będzie. Tylko parę minut, obiecuję. - Wskazałam kierunek, w którym powinien biec. - Idź już. Czyś ty zwariowała? - warknął. - On jest jednym z nich, Calla.

- Nie. Nie jest. Nie robi mi krzywdy. I wiedziałam, że to prawda.

- Biegnij. Dogonię cię. - Chciał protestować, ale mu przerwałam. - Już, Shay. Reszta nie może być daleko za nim.

Zawahał się, ale w końcu pomknął w gęsty las.

Przebrnęłam przez głęboki śnieg, podchodząc do Rena. Miał zamknięte oczy; palce mu krwawiły, poranione o korę.

- Ren, spójrz na mnie, proszę cię. - Ale jego oczy wciąż były zamknięte.

- Wiedziałem. Tego chcesz. Chcesz jego. - Powoli otworzył oczy; na widok bólu w jego żrenicach serce mi się ścisnęło. - Ten zapach... to on był z tobą w jaskini. On jest tym samotnym wilkiem.

- Ren, oni chcieli nas zmusić, żebyśmy go zabili! - wypaliłam. - Opiekunowie chcieli dzisiaj złożyć Shaya w ofierze. To on był naszą ofiarą.

Milczał przez chwilę i wiedziałam, że przynajmniej jego część chciała zabić Shaya. Instynkt alfy popychał go do takiego zakończenia; dzięki temu mogłby mnie pojąć i zniszczyć uzurpatora, szczególnie teraz, kiedy Shay był jednym z nas. Ale druga część jego duszy - miałam nadzieję, że ta silniejsza - musiała wiedzieć, że zabicie Shaya byłoby zbrodnią.

- To niemożliwe - odezwał się w końcu, kręcąc głową. - To niemożliwe, po tym wszystkim, o co nas prosili. Opiekowaliśmy się nim, to chore.

- To prawda - powiedziałam, przepełniona potężną ulgą. - Shay poszedł ze mną do jaskini i to on zabił pająka. Ale ja zostałam ukąszona i musiałam go przemienić. Umarłabym bez krwi klanu. Nie mieliśmy wyboru.

Nie chciałam myśleć o tym, jak bardzo Ren musiał teraz cierpieć, wiedząc, że miałam przed nim tajemnice. Jak wielką przyjemność sprawiało mi bieganie po lesie z Shayem u boku, w wilczej postaci. Wszystkie te sekrety i kłamstwa, unoszące się z czeluści nieznanego, krążyły nad nami jak sępy.

- Calla, o czym ty mówisz? Dlaczego w ogóle poszłaś z nim do jaskini? - wypalił Ren. - To wszystko nie ma sensu. Dlaczego Opiekunowie mieliby chcieć, żebyśmy go zabili?

- Shay nie jest zwykłym śmiertelnikiem. Jest wyjątkowy. - Ren skrzywił się na to słowo, ale ja mówiłam dalej: - Jest Potomkiem, kimś, kogo Opiekunowie uważają za zagrożenie. Wypełnia proroctwo, którego się boją.

- Jakie proroctwo? Calla, jeśli twoi panowie mówią, że jest zagrożeniem, to dlaczego mu pomagasz?! - ryknął. - Wypełniamy rozkazy Opiekunów. Bronimy świętych miejsc.

- Nieprawda. A przynajmniej nie powinniśmy. Zostaliśmy okłamani. - Chwyciłam go za ramiona. - Czytałam *Wojnę każdego z każdym*, Ren. Shay znalazł ją w bibliotece wuja i ją przeczytałam.

Oczy Rena zrobiły się wielkie ze strachu, ale i z fascynacji.

- Czytałaś księgę Opiekunów?

- Okłamali nas, nas wszystkich - powiedziałam. - Nie są tymi, za których się podają, a my nie jesteśmy ich lojalnymi żołnierzami. Jesteśmy niewolnikami. Strażnicy buntowali się w przeszłości. Nasi przodkowie próbowali pójść inną drogą i Opiekunowie wymordowali ich za ten bunt. Wszystko tam jest, wszystko jest spisane w historii, której nie wolno było nam się uczyć. - Moje łzy gniewu

popłynęły szybciej. - Ja nie mogę już tak żyć. Nienawidzę tego, co mogą z nami robić. Tego, co Efron robi Sabinie. Co może się stać Masonowi, Anselowi, Bryn... każdemu z nas i nam wszystkim. Ja nie chcę się temu poddawać, Ren. Jestem alfą.

W następnej chwili tuliłam się do niego, szlochając, a jednocześnie tłukąc pięściami jego pierś.

- Calla - szepnął ochryple. - Jeśli to przez to, co wydarzyło się na górze, to przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić. Nie chciałem ci rozkazywać. Jesteś moją partnerką i szanuję twoją siłę. Zawsze szanowałem.

Umilkł i wziął głęboki oddech.

- Nie jestem taki jak mój ojciec.

Jeszcze nie. Nie mogłam uciec przed lękami, przed tym, jaki jest Emile, przed słowami matki na temat alfy Kary Nocy. Czy Ren może aż tak się od niego różnić?

- To już nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia. Uciekam. Muszę pomóc Shayowi się stąd wydostać. Nie pozwolę, żeby zginął.

- Dlaczego? - syknął Ren. - Co w nim jest takiego, że ryzykujesz dla niego życie?

- Jest Potomkiem - szepnęłam. - Być może on jeden może nas uratować. Nas wszystkich. Pomyśl, jak by to było, gdyby nasze życie należało wyłącznie do nas? Gdybyśmy nie służyli Opiekunom?

Ren otoczył mnie ramionami i przycisnął do siebie.

- Nie wiem, jak ci uwierzyć. Jak uwierzyć w to, co mówisz. Czy jest coś innego? To jest nasze życie. Jesteśmy Strażnikami.

- To nie usprawiedliwia Opiekunów. Wiesz, że nie opuściłabym klanu, gdybym nie musiała - powiedziałam cicho. - Gdyby to nie był jedyny sposób, żeby mu pomóc.

Patrzył mi w oczy, spięty i niepewny.

- Nie mamy wiele czasu - stwierdziłam. - Jakim cudem wysforowałaś się przed innymi?

Spojrzał w kierunku, z którego przybiegliśmy.

- Było zamieszanie, kiedy znaleźli ciało Flynn, ale ja złapałem twój trop i ruszyłem. Reszta jeszcze formowała oddział. Klan mojego ojca. Starsi Kary Nocy.

Znieruchomiał, a mnie krew ścięła się w żyłach.

- A Cienie Nocy? - spytałem.

- Zostali zatrzymani na przesłuchanie.

Chwycił mnie, kiedy mięśnie mi zwiotczały i zaczęłam się osuwać. Przez moimi oczami pojawiły się obrazy, zbyt okropne, żeby stawić im czoło. Mój klan. Mój brat. Zmory. Żołądek wywracał mi się w brzuchu i myślałam, że zwymiotuję.

Mocne ramiona Rena trzymały mnie, dopóki nie odnalazłam siły, która uszła z mojego ciała.

- Co oni wiedzą, Calla? - szepnął.

- Nic - odparłam. - Nikt z nich nie wie, kim jest Shay ani czego się dowiedziałam. Nie chciałam ich narażać...

Otrząsnęłam się ze straszliwych myśli.

- Jeśli cokolwiek im się teraz stanie, to moja wina. Musisz im pomóc. Ty jeden możesz.

- Nie. Jeśli jesteś w tarapatach, to pomogę tobie. Pójdę z tobą. - Zgrzytnął zębami. - Nawet jeśli będę musiał przy okazji chronić Shaya.

- Nie możesz iść ze mną - sprzeciwiłam się. - Potrzebuję, żebyś wrócił. Odwróć ich uwagę, żeby dać nam trochę czasu. Proszę cię, Ren.

Wciągnął z sykiem powietrze i spojrzał na mnie. Wy-trzymałam jego wzrok i z trudem tchnęłam siłą w swój głos. j

- Potrzebuję, żebyś to zrobił. Powiedz im, że walczyliśmy, że mnie zraniłeś, ale uciekłam. Że Shaya nie było ze i mną, że prowadziłam cię fałszywym tropem. To jego chęć; pobiegną za tobą, jeśli poprowadzisz ich w innym kierunku.

Trudno mi było wypowiadać te słowa i równie trudno było Renowi ich słuchać.

W jego oczach widziałam smutek i rezygnację.

- A dokąd ty pójdziesz?

Nie potrafiłam ukryć strachu w głosie.

- Nie wiem.

- Proszę, nie rób tego - szepnął. - Wróć ze mną. Porozmawiamy z Loganem, na pewno zdołamy się jakoś wytłumaczyć. Opiekunowie nas potrzebują, jesteśmy alfami. Coś wymyślimy. Nie zrobią ci krzywdy. Nie pozwolę im.

- Nie będzie miało znaczenia, że jestem alfa. - Zaczepnęłam powietrza. - Ren, posłuchaj mnie. Nie chodzi tylko o Shaya, jest jeszcze coś. Musisz poznać prawdę. Tonie Poszukiwacze zabili twoją matkę, tylko Opiekunowie.

Zagapił się na mnie.

- Znaleźliśmy z Shayem zapiski w Rowan, historię klanów z Vail - ciągnęłam. - Twoja matka sprzymierzyła się z Poszukiwaczami i poprowadziła rewoltę Strażników, kiedy byłeś mały. Została przez to stracona.

- To niemożliwe - wyszeptał.

- Taka jest prawda. Sama czytałam. Opiekunowie zabili twoją matkę. Tak strasznie mi przykro.

- Nie. To nie jest prawda. - Zamknął oczy, kręcąc głową. - To nie może być prawda.

- Pomóż mi. Proszę.

Gdzieś w oddali rozległ się zew, i kolejny. Zadrżałam.

- Kończy mi się czas - powiedziałam. - Co zrobisz? Powoli otworzył oczy. Uniósł rękę i dotknął mojego policzka.

- Zrobię, o co prosisz.

- Zawdzięczam ci życie. - Odwróciłam twarz i ucałowałam jego dłoń. - Powiedz im, że walczyliśmy, ale Shaya nie było. Teraz nie ma ludzkiego zapachu. Nie będą umieli go wytropić, kiedy pachnie jak wilk.

- Powiedz mi, że wrócisz po klan. Po mnie. - Jego oczy błyszczały od łez. - Nie chcę cię stracić.

Nie mogłam mówić. Łzy wezbrały mi w oczach, odsunęłam się od niego. Ale Ren chwycił mnie w objęcia.

- Kochasz go? - Spojrzał mi badawczo w oczy.

- Nie pytaj mnie o to - odparłam; w ustach, w których była jeszcze słodycz miłosego wyznania, poczułam teraz gorzki kłamstwa. - Tu nie chodzi o miłość. Tu chodzi o przetrwanie.

- Nie, Calla. - Jego głos był cichy jak szept. - Tu chodzi tylko o miłość.

I nagle zaczął mnie całować. Jego wargi dotykały moich w powolnej pieśszczocie, dłonie wędrowały po ciele, błagając każdym ruchem, żebym została. Wierzył, że już nigdy więcej mnie nie pocałuje - czułam to. Coś we mnie chciało zostać dłużej, przyłgnąć do niego; wiedziałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni, że pasujemy do siebie. Ale coś we mnie odciągało mnie stąd, biegło już przez las, ścigało nieznane przeznaczenie. Zdusiłam szloch, kiedy Ren puścił mnie i się odwrócił.

Grafitowy wilk zatrzymał się i obejrzał, zanim zniknął między drzewami. Chwyciłam trop Shaya i pobiegłam, orząc śnieg. Gdzieś za sobą usłyszałam zew wilka. Wycie odbijało się echem, wznosiło do pełnego księżyca, pełne cierpienia i poczucia straty czegoś, czego nie da się odzyskać.

34

Kiedy dogoniłam Shaya, biegł już przez ogrody Rowan. Szczypnęłam go w piętę. *Jesteś szybki.*

Imponujące.

Fontanna migotliwego śniegu wzbijała się wokół niego, kiedy zahamował z poślizgiem i obrócił się przodem do mnie.

Mc ci nie jest?

Wszystko w porządku. Śmignęłam obok niego. *Nie przystawaj, musimy się spieszyć.*

Co się stało z Renem? Zrównał ze mną krok.

Kupi nam trochę więcej czasu.

Przeskakiwaliśmy nad strzyżonymi żywopłotami, mijaliśmy milczące marmurowe fontanny w ogrodach posiadłości.

Jesteś pewna, że możesz mu ująć? Słyszałam w jego pytaniu gniewną nutę.

Tak. Nie martw się o Rena, martw się, jak nas stąd wydostać. Jeszcze nie jesteśmy bezpieczni.

Kiedy dotarliśmy na schody pałacu, oboje przybraliśmy ludzką postać. Shay otworzył drzwi, złapał mnie za rękę i wbiegliśmy po schodach. Nasze kroki rozlegały się w pustych korytarzach, kiedy pędziliśmy przez wschodnie skrzydło do jego pokoju. Światło księżycy wlewało się przez wysokie okna; długie pajęczaste cienie wykwitwały i płynęły po ścianach, zbierały się jak kałuże atramentu na marmurowych posadzkach. Ledwie panowałam nad nerwami, ale udało mi się nie podskoczyć ze strachu, kiedy mijaliśmy posąg inkuba.

Shay otworzył drzwi swojego pokoju.

- Dobra. Bierzymy potrzebne rzeczy i wynosimy się stąd.

Złapał plecak z szafy, a ja niespokojnie chodziłam koło drzwi. Zatrzymał się z naręczem ciuchów i mi się przyjrzał.

- Chcesz pożyczyć jakieś džinsy i sweter? Będą za duże, ale pewnie i tak lepsze niż twoja suknia.
- Obejrzał mnie od stóp do głów. - Ale na buty jesteś skazana, cokolwiek tam masz pod tą kiecą.
Przykro mi.

Zapłonęły mi policzki, gdy spojrzałam w dół na swoją suknię, przemoczoną od topniejącego śniegu i niemal czarną od leśnego poszycia.

- Nie szkodzi. To płaskie baletki, więc chodzenie w nich nie jest wielką torturą. Ale twoje ciuchy to dobry pomysł.

Przyglądał mi się długą chwilę, aż żar rozszedł się z moich policzków po całym ciele, jakby małe płomyki lizały mi skórę.

Wreszcie odchrząknął i rzucił mi parę džinsów oraz czarny wełniany sweter.

- Proszę, te są najmniejsze. A ja się... hm... odwróć, jak się będziesz przebierać.

- Okej - mruknęłam, usiłując wygiąć ręce za plecy, żeby rozpiąć suknię. Po trzech nieudanych próbach zakłęłam, zastanawiając się, jak, według Bryn, miałam się wydostać z tej sukni. Nagle przypomniałam sobie o Renie i znów się zaczerwieniłam, pełna poczucia winy i sprzecznych pragnień.

- Radzisz sobie? - spytał Shay, ale wciąż stał tyłem do mnie.

Serce zaczęło mi walić.

-Musisz mi rozpiąć suknię.

-Słucham? - Chociaż nie widziałam jego twarzy, mogłam doskonale sobie wyobrazić jego osłupiałą minę.

- Sukienkę zaprojektowała moja mama, a Bryn pomogła mi się ubrać. Ma milion małych guziczków, których nie mogę dosięgnąć. Proszę cię, rozepnij ją, żebyśmy mogli się stąd wynieść.

- Uch. Okej. - Podszedł do mnie, więc odwróciłam się do niego plecami.

Rozpiął ją do połowy, kiedy nagle usłyszałam, że wziął gwałtowny wdech.

- Co? - spytałam, odwracając się lekko, ale nie mogłam się wykręcić na tyle, żeby zobaczyć jego twarz.

- Nie masz stanika - sapnął spłoszony.

- Suknia ma dopasowaną górę. Stanik jest wbudowany - odparłam. - No już, Shay, po prostu ściągnij to ze mnie!

Milczał przez chwilę; czułam, że pracowicie rozpina guziki. Nagle się roześmiał.

- Co znowu? - warknęłam.

- Nie całkiem tak wyobrażałem sobie scenę, w której mnie poprosisz, żebym ściągnął z ciebie ciuchy - powiedział cicho.

- Że co sobie wyobrażałeś? - zachłysnęłam się. Usiłowałam się od niego odsunąć, ale mocno trzymał rozpięty tył sukni.

Jedna z jego rąk puściła materiał i objęła mnie w talii, a druga dotknęła gołej skóry między moimi łopatkami i powoli zjechała po plecach aż do krzyża. Zadrżałam i zamknęłam oczy. Poczułam jego wargi w zagłębieniu między szyją a barkiem. Kojące ciepło rozlało się w miejscu delikatnego całusa, rozeszło po ramionach i po całym ciele. Świat zniknął, jak zawsze, kiedy Shay mnie dotykał.

Jego dłoń prześlizgnęła się pod rozluźnionym stanikiem z pleców na brzuch; przyciągnął mnie do siebie. Czułam każdy centymetr jego ciała dotykający mojego, siłę jego pożądania, dorównującą mojej, jego przyspieszony oddech. Palce Shaya zsunęły się niżej; gwałtownie wciągnęłam powietrze. Mój wzrok zawędrował na jego łóżko. Było tak blisko. Z łatwością mógłby mnie tam zanieść.

Nie możemy. Nie tak, nie teraz, kiedy dzieje się to wszystko.

- Przestań - mruknęłam. Moje ciało i umysł walczyły ze sobą. - Proszę cię, przestań.

Odsunęłam się od jego ust, walcząc z emocjami, które wywołał lekki dotyk. Musiałam ugasić ten ból, który jego dłonie pozostawiły głęboko we mnie. Pod moimi zaciśniętymi powiekami

przemknęły twarze moich towarzyszy z klanu. Twarze, których mogłam już nigdy nie zobaczyć. Przełknęłam ślinę, żeby pozbyć się ściskania w gardle, i szczelnie owinęłam się suknią.

- Tak. Pamiętam. Żadnego całowania pod karą utraty kończyn. Moich kończyn - powiedział. - Przepraszam. Dałem się ponieść chwili.

Rozpiął resztę guzików, już w bardziej niewinny sposób.

Chciałam, żeby mój głos zabrzmiał pewniej, niż się czułam.

- Nic się nie stało. Ale po prostu musimy się pospieszyć. Nie rozpraszaaj mnie.

Jego dłonie puściły materiał.

- Teraz już pewnie się z tego wypłaczesz. Poczekaam na korytarzu.

- To chyba dobry pomysł.

Zaczęłam się wic, aż uwolniłam się z sukienki. Z wielką ulgą włożyłam dzinsy i sweter Shaya, zaplotłam włosy i związałam je wstążką oderwaną od sukni.

Nagle do moich uszu dobiegły jakieś słabe trzaski, ostre i dźwięczne, jakby ktoś ciężki stanął na cienkim lodzie. Mój oddech przyspieszył.

- Calla! - zawołał Shay z korytarza. - Kiedy już twoja golizna nie mąci mi umysłu, przypomniałem sobie, że mamy poważne kłopoty. Pospiesz się, proszę.

- Gotowa. - Złapałam księgę Opiekunów z nocnej szafki, wrzuciłam ją do plecaka z pospiesznie spakowanymi ciuchami i wyszłam z pokoju. - Haldis?

- Już spakowany. - Poklepał plecak. - Był schowany na dnie szafy.

- Wynośmy się stąd. - Złapałam go za rękę i pobiegliśmy z powrotem korytarzem. Kiedy skręciliśmy, znieruchomiałam. Shay zatrzymał się obok mnie.

- Co się stało?

Obróciłam się i zagapiłam na cienkie płatki marmuru na podłodze.

- Gdzie jest posąg? - jęknęłam. - Gdzie inkub?

- Co? - spytał Shay głosem ochryłym ze strachu.

Z góry dobiegł nas cichy szelest, jakby liści niesionych wiatrem. Spojrzałam pod sufit.

Inkub wyszczerzył się do mnie w uśmiechu, rozłożył skrzydła i odczepił szponiaste pazury od stropu.

- Uciekaj! - Pchnęłam Shaya przed siebie i zmieniałam postać. W następnej chwili obok mnie biegł już złotobrą-zowy wilk.

Nasze pazury drapały marmurową posadzkę, kiedy pędziliśmy korytarzem. Coś świsnęło nad moim barkiem i włócznia inkuba zaklekotała na kamieniach kilka kroków przede mną. Moje uszy wypełnił łopot skrzydeł. Shay obejrzał się przez ramię.

Goni nas ich więcej.

Ilu?

Obok nas przemknęła kolejna włócznia.

Nie wiem.

Kiedy dopadliśmy szczytu schodów, zaskowyczałam. W połowie stopni siedziała przycupnięta chimera: jej węzowy ogon wił się hipnotycznie i syczał, wysuwała z pyska rozdwojony język, a lwia głowa ryczała, potrząsając grzywą z węży, które błyskały setką zębów ostrych jak igły. W powietrzu nad chimera unosiły się dwa sukuby. Wrzasnęły na nasz widok. Jeden z nich napiął łuk i wypuścił we mnie strzałę. Rzuciłam się na bok i strzała minęła mnie z brzękiem. Pozbierałam się i pognałam z Shayem wzdłuż galerii.

Skoczyłam w korytarz prowadzący do zachodniego skrzydła. Wiatr westchnień, jak chóralny oddech, przemknął korytarzem, każąc mi się zatrzymać. Wokół nas rozległ się przeciągły jęk; był coraz głośniejszy i głośniejszy, wznosił się pod sufit jak ohydna mgła dźwięków.

Co to było? Przeważenie w głosie Shaya zgrzytało jak paznokcie po tablicy.

O Boże. Cofnęłam się w popłochu, kiedy dwoje zachłannych ramion, a potem całe ciało wyrwało się z jednego z wysokich portretów wiszących na ścianach.

Postać wstała chwiejnie i ruszyła na nas, wciąż wydając z siebie jęki, coraz bardziej desperackie. W całym korytarzu ciała wrywały się i spadały z obrazów, aż pasaż wypełnił się odgłosem stóp, powoli szurających po kamiennej podłodze. Tuziny jęczących istot szły na nas niezgrabnym, kulawym krokiem.

Pierwsza z nich wyłoniła się z ciemności i nagle zalało go światło księżyca. Zaskomlałam i zachwiałam się na łapach. Mimo zapadniętych rysów i pustego spojrzenia rozpoznawałabym go wszędzie. To był Poszukiwacz, którego oddałam Efronowi i Luminie na przesłuchanie. Mięśnie mi zadrgały, wystraszyłam się, że łapy odmówią mi posłuszeństwa.

Calla! Ostrzegawczy krzyk Shaya przywrócił mi przytomność umysłu. - Co się dzieje, do cholery? Co to za stwory?

Nie wiem, ale jest ich zbyt wiele. Nie potrafiłam ukryć paniki w głosie. Nie pokonamy ich.

Shay minął mnie biegiem, zmieniając postać.

- Chodź! - Rzucił się na drzwi biblioteki, otworzył je błyskawicznie, a ja wbiegłam obok niego do ciemnej sali. Ledwie przekroczyłam próg, zatrzasnął je i przekreślił za mek. Uderzył czołem o drewno, chwytając nierówny oddech. Po drugiej stronie słyszałam wrzaski sukubów.

- Do diabła - szepnął Shay. Przeobraziłam się.

- Wiem. Musimy znaleźć jakieś wyjście z tej pułapki.

- Nie o to chodzi. - Kręcił głową.

- O czym ty mówisz, Shay?

- Drzwi, Calla - mruknął. - Drzwi biblioteki. Nie były zamknięte na klucz.

Ścisnęło mi się gardło.

- Oni nas nie ścigali - ciągnął. - Oni nas tu zapędzili. Podskoczyłam, kiedy bibliotekę zalał rdzawopomarań-

czowy blask. Kominek ożył, na palenisku buchnął ogień. Na tle tańczących płomieni stała samotna postać, obrysowana migotliwym światłem. Strach oblażył moją skórę jak robaki. Cień rzucany przez Opiekuna nie był cieniem człowieka. Nie wiedziałam, co to takiego.

- Jesteś bardzo spostrzegawczy, Shay. - Bosque Mar uśmiechnął się i wskazał spojrzeniem portret nad kominkiem. - Rodzice byliby z ciebie dumni.

- Wuj Bosque. - Shayowi drżał głos. - Jesteś w domu. Bosque wciąż się uśmiechał; światła i cienie rzucone przez płomień zmieniały jego twarz w groteskową maskę. Jej okrutny wyraz sprawił, że zmięknęły mi kolana.

Kim on jest? Chwyciłam Shaya za łokieć i pociągnęłam do tyłu.

- Odwołano mnie od interesów - powiedział. - Wygląda na to, że sprawy w Vail trochę wymknęły się spod kontroli.

Jego wzrok spoczął na mnie, oczy zwęziły się do szparek.

- Powiedz mi, Calla. Kiedy dokładnie przemieniłaś mojego siostrzeńca w jednego z was?

W moim głosie zadźwięczała stal.

- On nie jest twoim siostrzeńcem.

Śmiech Bosque'a był jak brzęk tuczonego szkła.

- Jak mało rozumiesz. Jesteś wojowniczką i przewodzisz wojownikom. - Zrobił krok naprzód. - Nigdy bym się nie spodziewał takiej głupoty po Strażniczce alfa.

- Ona nie jest głupia - powiedział Shay, splatając palce z moimi.

- Należy do innego i zdradziła swój ród. Jest wcieleniem pochopnych decyzji. - Bosque spojrzał na nasze złożone dłonie i pokręcił głową. - Obawiam się, że to nie uchodzi.

- Kim ty jesteś? - Shay panował nad głosem, choć czułam łomot jego pulsu.

- Jedyną rodziną, jaka ci została - mruknął Bosque. Znow popatrzył na obraz. Twarze Tristana i Sary wydawały się jeszcze smutniejsze niż za pierwszym razem, kiedy widziałam portret. - Jestem tym, który wie, co jest dla ciebie najlepsze.

- Chcesz mnie zabić - szepnął Shay. Bosque przekrzywił głowę i się uśmiechnął.

- Dlaczego miałbym zabijać własnego siostrzeńca? Ścisnęłam mocniej dłoń Shaya.

- Przestań. Dość kłamstw. Oni go związali! Przyprawdzili na ceremonię, żeby go złożyć w ofierze. Wiemy o przepowiedni, o Potomku. Czytaliśmy *Wojnę każdego z każdym*.

-Wiem - odparł gładko Bosque. - Ale jak myślisz, dlaczego zakazaliśmy czytania tego dzieła?

-Żeby się chronić, chronić Opiekunów - powiedziałam. - Żebyśmy nie poznali prawdy o naszej przeszłości. Zrobiliście z nas niewolników.

- Nie, moja droga. Ocaliliśmy was. - Bosque zrobił zboląłą minę. - Opiekunowie zawsze troszczyli się o swoich Strażników. Ta księga to trucizna, pełna kłamstw wymyślanych przez Poszukiwaczy. Przez stulecia była rozpowszechniana przez naszych wrogów, by uwodzić innych dla ich nikczemnej sprawy. Bardzo się staramy wyplenić te kłamstwa, ze względu na szkodę, jaką czynią. I popatrzcie, co się przez nie stało. Ta księga spowodowała rozlew krwi do naszego domu.

- To nie księga nas zaatakowała! - krzyknęłam. - Nawet nie wiem, jak nazwać to, co wylazło z obrazów. - Wskazałam jego dziwny cień. - Ani ciebie. Czym ty jesteś?

Twarz Bosque'a pociemniała, ale po sekundzie na jego ustach znow pojawił się pobłażliwy uśmiech.

- Przepraszam, jeśli się wystraszyłaś, ale wyjątkowe okoliczności zmusiły mnie do tego, żeby zyskać waszą uwagę. Musicie posłuchać głosu rozsądku.

- Rozsądku? - prychnął Shay. - Ja chcę znać prawdę!

- Oczywiście że tak, Shay. - Bosque szybko pokiwał głową. - Gdybym zdawał sobie sprawę, na jakiego niezależnego młodzieńca wyrosłeś, nigdy nie zakazywałbym ci wstępu do tej biblioteki. Bo cóż innego mógł robić taki bystry chłopak jak ty, jeśli nie szukać sposobu, żeby się tu dostać? Twoje pragnienie wiedzy jest godne podziwu.

Jego uśmiech był jak ostrze noża.

- To moja wina. Ciągle myślę o tobie jak o małym chłopcu. Chciałem cię bronić przed wrogami, ale nie dostrzegłem, jak bardzo wydorostałeś. Zaniedbywałem cię i bardzo tego żałuję.

Palce Shaya ścisnęły moją dłoń tak mocno, że aż bolała.

- Powiedz mi, kim naprawdę jesteś.

- Jestem twoim wujem - odparł spokojnie Bosque, idąc w naszą stronę. - Rodziną z krwi i kości.

- Kim są Opiekunowie? - pytał dalej Shay.

- Innymi jak ja, którzy chcą cię tylko chronić. Pomóc ci. Shay, nie jesteś jak inne dzieci. Masz niewykorzystane zdolności, których nawet nie potrafisz sobie wyobrazić. Mogę ci pokazać, kim naprawdę jesteś. Nauczyć cię używać mocy, które posiadasz.

- Skoro tak bardzo ci zależy na chronieniu Shaya, to dlaczego był ofiarą na moich zaślubinach? - Odepchnęłam Shaya za siebie, zasłaniając go przed Boskiem.

Bosque pokręcił głową.

- Kolejne tragiczne nieporozumienie. To był test, Calla, test twojej lojalności wobec naszej szlachetnej sprawy. Sądziłem, że daliśmy ci najlepsze wykształcenie, ale może nie słyszałaś o próbie Abrahama z jego synem Izaakiem? Czy poświęcenie tego, kogo kochasz, nie jest ostatecznym dowodem wiary? Czy ty naprawdę wierzyłaś, że chcemy, by Shay zginął z twoich rąk? Prosiłśmy cię, żebyś go chroniła.

Zaczęłam się trząść.

- Kłamiesz.

- Kłamie? - Bosque uśmiechnął się i ten uśmiech wyglądał niemal dobrotliwie. - Po wszystkim, co przeszłaś, nie masz wiary w swoich panów? Nigdy nie zmusilibyśmy cię, żebyś skrzywdziła Shaya. W ostatniej chwili na jego miejsce pojawiłaby się inna ofiara. Rozumiem, że taka próba może się wydawać zbyt sroga, że wymagaliśmy od ciebie i Reniera zbyt wiele. Może jesteście zbyt młodzi, żeby przejść taki test.

Nie mogłam mu odpowiedzieć; nagle zaczęłam kwestionować wszystko, co zrobiłam do tej pory, zastanawiać się, czy moje pragnienia zepchnęły mnie z drogi, zaburzyły zdolność dostrzegania prawdy. Nie wiedziałam już, w co wierzyć.

- Troszczyłem się o Shaya, od kiedy był malutkim dzieckiem. Spełniałem każdą jego zachciankę. To chyba dowodzi mojej troski o jego dobro. - Bosque zatrzymał się parę kroków przed nami i wyciągnął ramiona do siostrzeńca. - Proszę, okażcie mi zaufanie.

Witraże za jego plecami wybuchnęły nagle wodospadem kolorowych odłamków. Pchnęłam Shaya na ziemię i osłoniłam go własnym ciałem przed kaleczącym deszczem. Uniosłam rękę, zasłaniając twarz, gdy szkło sypało się na nas, tnąc materiał mojej kurtki i skórę.

W bibliotece rozległy się krzyki, tupot stóp na podłodze. Uniosłam głowę i zobaczyłam przynajmniej dwudziestu Poszukiwaczy, wskakujących przez wytłuczone okna i szarżujących falangą połyskującej stali i brzęczących strzał na Opiekuna. Powietrze wokół Bosque'a zamigotało i chmura lecących na niego pocisków odbiła się jak od tarczy. Bosque uniósł rękę. Płomienie na kominku zgasty i czerwoną poświatę, która rozjaśniała salę, zastąpił gęsty mrok.

Kilku Poszukiwaczy potknęło się i padło; inni zatrzymali się niezgrabnie, usiłując rozpoznać otoczenie. Shay zepchnął mnie z siebie i skoczył na równe nogi.

- Co się stało?

- Poszukiwacze - syknęłam. - W życiu tyłu nie widziałam.

Bosque odrzucił głowę do tyłu i krzyknął. Zakryłam uszy przed tym dźwiękiem, od którego książki zawibrowały na półkach. Ciemność w bibliotece zaczęła się skupiać w gęstsze kałuże, które unosiły się w powietrze i stopniowo nabierały kształtu. Zachłysnęłam się i złapałam Shaya za rękę.

- Czy to są... - spytał zduszonym głosem.

- Zmory - mruknęłam. - Ale to niemożliwe.

- Dlaczego? - Szeroko otwartymi oczami patrzył, jak upiorni ochroniarze rzucają się na napastników.

Ledwie mogłam zaczerpnąć oddechu, żeby wydobyć z siebie głos.

- Nikt nie może przyzwać więcej niż jedną zmorę na raz. Zbyt trudno je kontrolować.

- Zmory atakują! - ryknął jeden z Poszukiwaczy. - Ethan, Connor! Bierzcie chłopaka i wynoście się stąd! Reszta, oczyścić im drogę!

Kolejny Poszukiwacz, kobieta - krzyknęła, kiedy czarne macki opłotły się wokół jej talii. Inny bezskutecznie rąbał mieczem zmorę, która go wchłaniała; wydawał zduszone dźwięki, kiedy jego ciało znikało pod czarnym welonem.

- Ruchy! Ruchy! Ruchy! - wrzeszczał pierwszy Poszukiwacz.

Twarz Bosque'a wykrzywił grymas oburzenia. Palcami wydłużonymi jak szpony wskazał drzwi biblioteki, wykręcił rękę dłonią do góry i szarpnął ją do siebie. Drzwi otworzyły się z hukiem i horda czekająca na galerii rzuciła się do bitwy. Sukuby i inkuby syczały i skrzeczały, frunąc przez bibliotekę i plując płomieniami; strzały Poszukiwaczy świszczą w powietrzu. Kilka uskrzydłych kreatur wrzasnęło i padło na posadzkę, z upierzonymi bełtami sterzącymi z piersi.

Chimera wpadła do sali i skoczyła na Poszukiwacza, który krzyknął, gdy kły lwa zacisnęły się na jego barku, a węzowy ogon zaczął go smagać po nogach. Szurające kroki i jęki oznajmiły przybycie malowanych nieumarłych, którzy w zwolnionym tempie rzucili się do ataku z otwartymi gębami, z pustymi, głodnymi oczami. Kilku Poszukiwaczy upuściło broń, wrzeszcząc na widok tych powolnych, wychudzonych stworzeń.

Bosque roześmiał się i machnął rękami, jakby dyrygował symfonią. Chór jęków przybrał na sile.

- Nie patrzcie na Poległych! - krzyknął pierwszy Poszukiwacz. - Liczy się tylko nasz cel!

- Monroe! Chłopak jest tam! - Mężczyzna rzucił się ku nam z drugiego końca sali. Rozpoznałam go natychmiast, nawet bez krwi płynącej z nosa.

Obnażyłam kły, kiedy uniósł kuszę.

- Tym razem bez gadania - powiedział Ethan. Przeobraziłam się i rzuciłam na niego, ale oddech uciekł ze mnie ze świstem, kiedy dwa bełty z kuszy utkwily w mojej piersi. Mój impet przewrócił Ethana i poturlaliśmy się po podłodze. Huknęłam o najdalszą ścianę biblioteki. Ból przeszył mi kręgosłup. Czułam krew płynącą po moim brzuchu; usiłowałam nie stracić przytomności.

- Calla! - Shay rzucił się na nas, zmieniając się w powietrzu w wilka. Ethan zaklął i wykręcił się spod jego kłapiących szczęk.

- Monroe, Connor! Szybko do mnie! Oni przemienili Potomka! - krzyknął, po czym z jego gardła wydobył się kolejny potok przekleństw.

Zamazana postać przemknęła przez bibliotekę, klucząc między skrzydłami, pazurami i ostrzami. Connor. Zobaczyłam, jak rzucił się na podłogę, a w ostatniej chwili przeturlał się poza zasięg sunącej ku niemu zmory. Zerwał się i skoczył do Shaya, który zawarczał, widząc, że tamten wyciąga miecze. Ale nie uniósł kling; wilk i Poszukiwacz okrążali się powolnymi kręgami, nie spuszczać z siebie oczu.

- Nie chcę ci zrobić krzywdy, dzieciaku, ale nie mamy na to czasu.

Oszołomiona bólem, patrzyłam, jak się na siebie czają. Za każdym razem, kiedy wciągałam powietrze, mój oddech rzęził coraz mocniej. Mimo bólu próbowałam się powlec w ich stronę.

Kiedy Shay był zajęty Connorem, Ethan dźwignął się z ziemi. Zanurzył rękę w kieszeni skórzanego płaszcza i rzucił się na grzbiet wilka. Shay zaskowyczał, gdy Poszukiwacz wbił mu igłę strzykawki w kark. Szarpnął się z warkotem i Ethan poleciał na kamienną podłogę. Wilk odwrócił

się i sprężył mięśnie, żeby skoczyć na Ethana, ale nagle potrząsnął głową. Jego łapy zadrżały; zaskomlał, słaniając się, i padł na podłogę. Już się nie poruszył.

Zawyłam, z trudem idąc w jego stronę. Każdy krok był agonią. Bełty wciąż tkwiły w mojej piersi. Krew zalewała mi płuca, topiła mnie powoli.

Kiedy do niego dotarłam, zmieniłam postać, zanurzyłam dłonie w jego sierści i potrząsnęłam go za ramiona.

- Shay! Shay! - Przywarłam do niego, czując, jak opuszczają mnie siły.

- Zakłęte bełty. Mam nadzieję, że masz przyjemną jazdę na tamten świat. - Szorstki jak żwir głos Ethana kazał mi spojrzeć w bok. Znów celował do mnie z kuszy. - To ty go przemieniłaś?

Płuca mi płonęły, wzrok się zamazywał. Kiwnęłam głową i osunęłam się na podłogę, obok Shaya. Więc tak umrę? Sięgnęłam po jego łapę.

Palec Ethana napiął się na spuście. Długi jęk gdzieś zza moich pleców ściągnął jego wzrok.

- Kyle?

Wykręciłam głowę. Przez mgłę bólu zobaczyłam stru-pieszalego Poszukiwacza, który wyszedł z obrazu. Wlókł się w naszą stronę, bezmyślnie drapiąc powietrze przed sobą.

- Nie! - Ethan ruszył w stronę żywego trupa. Poszukiwacz, który wydawał rozkazy, stanął nade mną, zasłaniając przed Ethanem jęczącą kreaturę.

- Z drogi, Monroe! - krzyknął Ethan. - Muszę mu pomóc.

- To nie jest twój brat, Ethan. - Monroe chwycił go za ramiona. - To nie jest Kyle. Już nie. Zapomnij o nim.

Usłyszałam zdławiony szloch; barki Ethana opadły.

- Musimy się stąd wynosić - zarządził Monroe. - Osłaniaj Connora, kiedy będziemy się wycofywać.

Ethan, choć twarz miał ściągniętą bólem, kiwnął głową.

- Tak jest.

- Już, Connor - rzucił Monroe. - Pospiesz się. Connor kucnął przy Shayu i wziął wilka na rękę. Krzyknęłam, kiedy jego łapa została wyrwana z mojej dłoni.

- Mam go - oznajmił Connor. - Idziemy.

- Ty pierwszy. - Ethan uniósł kuszę.

Connor pognął przez bibliotekę, osłaniany przez Ethana, który strzelał w biegu. Monroe odwrócił się, by pobiec za nimi.

- Czekaj - szepnęłam ochryple. Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

- Kim jesteś?

- Próbuję pomóc Shayowi.

- Ty go przemieniłaś? Zrobiłaś z niego Strażnika?

- Musiałam. - Biblioteka zaczęła mi niknąć sprzed oczu.

- Opiekunowie cię do tego zmusili?

- Nie. - Skrzywiłam się i zamknęłam oczy z bólu. -Nie wiedzieli.

Uniósł brew.

- Sprzeciwiłaś się Opiekunom?

Kiwnęłam głową. Moim ciałem wstrząsnęły konwulsje, zaczęłam kaszleć krwią.

Rozległ się przeciągły jęk i szuranie stóp po kamieniach posadzki stało się głośniejsze. Zastanawiałam się, jak blisko może być ten stwór, który kiedyś był Kyle'em... i jak jest silny.

Monroe zerknął gdzieś za mnie. Zmarszczył brwi i znów popatrzył na mnie, kiedy z trudem próbowałam usiąść.

- Wybacz - powiedział, unosząc miecz. Uderzył mnie rękojęścią w głowę.

Błyskawica bólu przeszła moje ciało i zapadłam się w ciemność.

35

Żyłam w przestrzeni między świadomością a nieświadomością. Krótkie przebłyski światła i dźwięku przenikały od czasu do czasu przez całun, który tłumił moje zmysły. Czułam ruch, ale nie własny. Moje kończyny były bez życia. Ręce, nogi, tułów - wydawały się ciężkie; nie bolały, ale były jak napełnione wodą i poza moją kontrolą.

Byłam wleczona czy niesiona? Nie wiedziałam. Jak przez mgłę dotarło do mnie, że moje ciało jest unoszone, szarpane, podawane z jednych rąk na drugie. Czy to się naprawdę działo? Było mi ciepło, czułam senność. Moje powieki były jak kurtyny z ołowiu.

- Słyszałem, że złapaliśmy alfę.

Głosy. Szorstka mowa obcych, wrogów. Słowa, które nie miały sensu.

- Syna Corinne? Monroe pewnie odetchnął z ulgą.

- Nie. To samica.

- Szkoda. Chyba jej nie będziemy trzymać, co?

- Nie wiem. Zdaje się, że Monroe się zastanawia, jakie mamy możliwości.

Ktoś chwycił mnie za rękę i usłyszałam głos przyjaciela:

- Będzie dobrze, Calla. Przysięgam, że nie pozwolę im cię skrzywdzić.

- Shay, chodź tutaj - rozkazał szorstki, ale dziwnie znajomy głos. - Prosiłem cię, żebyś z nią nie rozmawiał.

- Wy nic nie rozumiecie.
- Kiedyś się przekonasz, że rozumiem bardzo wiele, ale jeszcze nie zasłużyłeś na moje zaufanie.
- Mam sobie zasłużyć na twoje zaufanie?
- Byłoby lepiej dla ciebie.

Świat wrócił nagle jak przyptyw, dziwne obrazy i zapachy kłębiły się wokół mnie. Leżałam na plecach i czułam tępy ból w piersi. Moje oczy z trudem przyzwyczajały się do przyćmionego światła. Coś zimnego, o ostrych krawędziach, zatrzasnęło się na moim lewym nadgarstku. Nagły ciężar przygniół mi rękę do piersi i znów zacisnęłam powieki. Skrzywiłam się, czując, jak bardzo jestem obolała.

- Ethan, trzymaj się blisko Connora, na wypadek gdyby się obudziła - powiedział Monroe.
- Dlaczego to robicie? - spytał Shay. - Nie musicie. Ona nie jest waszym wrogiem. Już nie.
- Jasne, mały. - Ethan zaśmiał się zimno. - Skoro tak twierdzisz.

- Podaj mi drugie, Ethan - polecił Connor.

Ten sam zimny uścisk chwycił mój prawy nadgarstek i coś przycisnęło moją rękę do piersi.

- To powinno wystarczyć - stwierdził Connor.
- Powiedziałeś, że nic jej nie będzie - warknął Shay. -Przyrzekłeś.
- I dotrzymam obietnicy - zapewnił Monroe. - Nic jej się nie stało.
- Na moje oko wygląda dobrze - dodał Ethan. - A ty co myślisz, Connor?
- Moim zdaniem jest całkiem ładna - odparł Connor. Moich uszu dobiegły warkot i odgłosy szamotaniny.
- Prr! Spokojnie, chłopcze. Masz szczęście, że się uchylłeś, Connor. Zdaje się, że ten sam lewy sierpowy złamał mi ostatnio nos. - powiedział Ethan. - Trzymasz go, Monroe?
- On nigdzie nie idzie - burknął Monroe. - Przestań się szamotać. Connor nie miał nic złego na myśli. Nie musisz go tłuc.

-Puść mnie!

- Zdziorny chłopak, co? - zagadnął Connor. - Jesteś zabujany w tej dziewczynie, hm? Ciekawe.

- Jeśli jej dotkniesz, to przysięgam...

- Uspokój się - mruknął Connor. - Tylko żartowałem.

Zmusiłam się, żeby otworzyć oczy, ale wszystko wciąż było zamazane. Miałam sucho w gardle i z trudem przełknęłam ślinę, żeby odzyskać głos.

- Mieliśmy umowę, Shay - przypomniał stanowczo Monroe. - Nie możesz tu dłużej zostać.

- Ale...

- Jeszcze ją zobaczysz. Masz moje słowo.

- Kiedy?

- To zależy od ciebie.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Zrozumiesz. A teraz pora iść. Dziś jest dzień, kiedy zaczyna się twoje prawdziwe życie.

Światło zamigotało i pokój pochłonęły cienie. Rozległ się przeciągły zgrzyt zardzewiałych zawiasów, a potem głuchy szcęk. Głosy zaczęły cichnąć.

Rozchyliłam usta, wydobyłam z siebie cichy, ochryply szept.

- Shay?

Cisza. Byłam sama w ciemności. Może to był sen.

Ogarnął mnie gniew, więc krzyknęłam na cienie wypełniające pokój, ale nie było tu żadnego wroga, z którym mogłabym walczyć, nie licząc mojego dręczącego strachu przed nieznanym.

Zacęłam się trząść.

Jesteś alfą, Calla. Weź się w garść.

Nieprzenikniona ciemność zaczęła gromadzić się w moim żołądku.

Co znaczy być alfą, jeśli porzuciło się własny klan?

Cieszyłam się, że jestem sama, kiedy nareszcie przyszły łyzy. Przynajmniej nikt nie był świadkiem wstydu, który spływał gorącymi strużkami po moich policzkach. Krople wilgoci dotarły do moich ust i poczułam ostry smak goryczy, który przypomniiał mi wszystkie wybory, jakich dokonałam. Wszystkie zakręty, które doprowadziły mnie tutaj - do miejsca tak obcego, że wydawało się końcem wszystkiego.

Dokąd mnie doprowadziła ucieczka? Prosto w ręce jedyne go wroga, jakiego kiedykolwiek znałam? Ku własnej śmierci?

Po raz pierwszy w życiu byłam naprawdę sama. Wpatrywałam się w pusty pokój, szukając choć iskry nadziei.

Zaryzykowałam wszystko, żeby ratować Shaya. Pozwoliłam, by bezruch rozluźnił moje roztrzęsione ciało, zamknęłam oczy i zobaczyłam jego twarz, zaczęłam wspominać wolność, którą czułam w jego ramionach, marzenia o życiu, jakiego nigdy sobie nie wyobrażałam. Zastanawiałam się, czy niewola zniweczyła te sny... jeśli w ogóle kiedykolwiek miały szansę się spełnić.

Rozpacz wciągała mnie pod powierzchnię, ale walczyłam, czepiając się jednej jasnej myśli. Shay mnie kocha. Zaryzykuje wszystko, żeby mnie odnaleźć i uwolnić. Bo właśnie na tym polega miłość, prawda? Musi tak być.

Ciąg dalszy nastąpi...

Podziękowania

Słowo podziękowanie nie oddaje mojej wdzięczności za zachętę i siłę, jaką czerpałam od kolegów, przyjaciół i rodziny - to ich obecność sprawiła, że ta książka powstała. Richard Pine i Chanie Olsen z Inkwell są moimi rycerzami w lśniących zbrojach. Chanie - dziękuję Ci za zachwyt nad tą książką, za przewodnictwo i długie rozmowy telefoniczne prowadzone wyłącznie za pomocą metafor z Gwiezdných Wojen. Richard - wciąż czuję się oslepiona, ilekroć dzwonicz! Nie mogłabym mieć lepszych mentorów pisarskich niż Michael Green i fili Santopolo z Philomel. Michael, dziękuję za twoje cudowne słowa i pytania, kiedy zaczynałam tę podróż. Szczególnie serdecznie pragnę podziękować fili za niesamowite umiejętności i wyrozumiałość podczas naszej wspólnej pracy. Cały zespół Penguin Young Readers był cudowny. Dziękuję Donowi Weisbergowi, Jennifer Haller, Emi-ly Romero, Erin Dempsey, Shancie Newlin, Jackie Engel, Lindzie McCarthy, Katrinie Damkoehler, Felicii Frazier, Scot-tie Bowdith i fulii Johnson za niesamowite wsparcie i entuzjazm. Jestem zachwycona, że mogę być częścią rodziny wydawnictwa Penguin!

Jestem dozgonnie wdzięczna Stephanie Howard i Lisie Desrochers za to, że były tak wspianiatymi krytyczkami. Lind-sey Adams i Gina Monroe sprawiły, że moje poszukiwania w Internecie okazały się bajeczną przygodą dzięki ich artystycznym darom. John i Natalie Occhipinti pokazali mi, że nieznajomi w samolocie mogą stać się pierwszymi fanami. Corby Kelly, dziękuję za użyczenie twoich nieprawdopodobnych umiejętności lingwistycznych. Kristin Naca, jesteś boginią, tak trzymaj. Casey Janin, twój geniusz sprawia, że wszyscy dookoła błyszczą, i ta książka nie jest wyjątkiem. Ten pisarski umysł rozkwitł w mało znanym zakątku globu: Ashland w Wisconsin, kocham cię jak żadne inne miejsce na świecie. OBÓZ WĘDKARSKI! Ed, Maribeth, dziękuję wam za czytanie od pierwszej nadziei. Katie, dziękuję, że wiedziałaś.

Nic z tego nie byłoby możliwe bez miłości i wsparcia mojej rodziny. Ciociu Helen, dziękuję za wszystkie książki. Mamo, Tato, Garth, jesteście jak włókna wplecione we wszystko, zawsze. A dla Willa, który ze mną tańczy, kiedy jestem smutna - może i nie lubię The Young Ones, ale ciebie kocham z każdym dniem mocniej.

Już wkrótce

Andrea Cremer

Kara Nocny

Przeczytaj fragment...

Rozdział 1

Nie mogłam nie słyszeć tego wrzasku. Okropny ciężar przygniatał mi piersi i zmuszał do walki o każdy oddech, a ja tonęłam we własnej krwi. Usiadłam z cichym okrzykiem i mrugając, wpatrywałam się w mrok.

Wrzask się urwał. W pomieszczeniu zrobiło się spokojnie, zaległa cisza. Z trudem kilka razy przełknęłam ślinę, usiłując zwilżyć wysuszone usta. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to przecież ja sama wrzeszczałam, a każdy kolejny krzyk zdierał mi gardło, aż ochrypłam. Uniosłam dłonie do klatki piersiowej. Przesunęłam palcami po koszulce. Nie była podarta, nie miała dziur od beltów kusz. Nie widziałam dobrze w tym przyćmionym świetle, ale zorientowałam się, że koszulka nie była moja, czy raczej - że nie był to sweter, który pożyczyłam od Shaya tej nocy, kiedy wszystko się zmieniło.

Przez głowę przelatowała mi płatanina obrazów. Pokryta śniegiem ziemia. Mroczny las. Łomot bębnow. Wycie wzywające mnie na Zaślubiny.

Zaślubiny. Krew w żyłach mi się ścięła. Uciekłam przed swoim przeznaczeniem.

Uciekłam od Rena. Na samą myśl o samcu alfa klanu Kara Nocy coś ścisnęło mi serce, ale kiedy schowałam twarz w dłoniach, w moich myślach pojawiła się kolejna postać. Klęczący chłopak, związany i z zasłoniętymi oczami, samotny w tym lesie.

Shay.

Słyszałam jego głos, czułam muśnięcie jego palców na policzkach, na przemian tracąc i odzyskując przytomność. Co wtedy zaszło? Zostawił mnie na tak długo w tym mroku... I nadal byłam sama. Ale gdzie?

Oczy przyzwyczajały mi się do półmroku panującego w pomieszczeniu. Pochmurne niebo filtrowało promienie słońca wpadające przez wysokie okna z szybkami w ołowianych ramkach, zajmujące całą szerokość przeciwległej ściany. Światło miało różowawy odcień, a ja rozglądałam się po pokoju, szukając drogi ucieczki. Dostrzegłam wysokie dębowe drzwi po prawej stronie łóżka. Trzy, a może pięć metrów od miejsca, gdzie siedziałam.

Udało mi się uspokoić oddech, ale serce nadal mocno mi waliło. Opuściłam stopy i ostrożnie przeniosłam ciężar ciała na nogi. Wstałam bez problemu, czując, jak napinają mi się wszystkie mięśnie.

Jeśli będę musiała, zdołam walczyć i zabijać.

Do moich uszu dobiegł stukot ciężkich butów. Ktoś nacisnął klamkę i drzwi się otworzyły. Stał w nich mężczyzna, którego przedtem widziałam tylko raz. Miał gęste włosy, ciemnobrunatne, barwy kawy bez mleka, ostre rysy twarzy, zmarszczki i kilkuniedniowy siwawy zarost - facet nieco zaniedbany, ale mimo wszystko atrakcyjny.

Ostatni raz widziałam tę twarz, zanim zostałam ogłuszona głownią szabli. Wysunęłam kły, a z mojego gardła wydobył się niski warkot.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale przemieniłam się w wilka, przywarłam do ziemi i warknęłam na niego. Obnażyłam kły. Miałam dwie możliwości: roze-drzeć go na strzępy albo rzucić się do ucieczki. Miałam zaledwie sekundy na podjęcie decyzji.

Odchylił połą długiego skórzanego płaszcza i sięgnął do rękojeści zakrzywionej szabli. A więc walka. 1 Mięśnie mi zadrżały, kiedy szykowałam się, by rzucić mu się do gardła.

- Czekaj. - Uniósł ręce, jakby chciał mnie uspokoić. Zamarłam, zdumiona i zirytowana jego tupetem. Nie pozwoliłabym się ugłaskać tak łatwo. Kłapnęłam zębami i zaryzykowałam spojrzenie w stronę korytarza za jego plecami.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział, przesuwając się j tak, że znów stanął na linii mojego wzroku.

Odpowiedziałam mu warkotem. A ty nie masz ochoty przekonać się, do czego jestem zdolna, kiedy się mnie przyprze do muru.

- Rozumiem odruch - ciągnął, krzyżując ramiona na piersi, wciąż nie wyjmując szabli z pochwy.
- Może uda ci się mnie wyminąć. Ale na końcu korytarza jest stanowisko ochrony. I jeśli zdołasz przedrzeć się przez nich - co moim zdaniem jest możliwe, skoro jesteś samicą alfa - to przy każdym kolejnym wyjściu trafisz na jeszcze liczniejszą grupę straży.

„Skoro jesteś samicą alfa”. A skąd on wie, kim jestem?

Nadal powarkując, cofnęłam się, zerkając na wysokie okna. Łatwo mogłabym je wybić. Bolałoby, ale jeśli nie spadłabym z dużej wysokości, przetrwałabym.

- Odpada - powiedział, spoglądając na okna. Co jest z tym facetem? Czyta w myślach?

- To co najmniej piętnaście metrów i lita skała na dole. - Podszedł o krok. Ja znów się cofnęłam. - I nikt tu nie chce, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

Warkot zamarł mi w gardle. Ściszył głos i mówił powoli:

- Gdybyś zmieniła się z powrotem w człowieka, moglibyśmy porozmawiać.

Zazgrzytałam zębami, znów przywarłam do podłogi. Ale oboje wiedzieliśmy, że z minuty na minutę tracę pewność siebie.

- Jeśli będziesz próbowała uciekać - mówił dalej - trzeba cię będzie zabić.

Powiedział to tak spokojnie, że jego słowa dotarły do mnie dopiero po chwili.

Zaprotestowałam ostrym szczeknięciem, które przeszło w ochryply śmiech, kiedy znów przybrałam ludzką postać.

- Myślałam, że nikt tu nie chce mojej krzywdy.

- Bo nie chcemy, Calla. Nazywam się Monroe. Podszedł o krok.

- Nie ruszaj się z miejsca - ostrzegłam i wyszczerzyłam kły.

Nie podszedł bliżej.

- Jeszcze nie spróbowałeś mnie zabić - powiedziałam, nadal rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, czego mogłabym użyć jako broń. - Ale to nie znaczy, że mogę ci zaufać. Jeśli tkniesz to żelastwo u pasa, stracisz rękę.

Pytania kłębiły mi się w głowie, a ta zaczynała pulsować bólem. Bałam się, że znów zacznę się dusić. A przecież nie mogłam sobie pozwolić na okazanie słabości.

Głęboko w mojej pamięci odżyły jakieś wspomnienia, zawirowały i wywołały gęsią skórkę na ramionach. Zadrżałam, widząc zmory kłębiące się wkoło mnie jak niewyraźne cienie, nad moją głową krzyczały sukuby. Krew ścieła mi się lodem w żyłach.

Monroe! Chłopak jest tutaj!

- Gdzie jest Shay?

Wykrztusiłam jego imię przez ściśnięte przerażeniem gardło i czekałam na odpowiedź Monroego.

Ciąg dalszy nastąpi...